Bóg mówi.

Spis treści

Dla wszystkich, którzy szukają i chcą odkryć Boga Biblii 3
Listy Jana 5
List Jakuba 23
1 List Piotra 24
2 List Piotra 35
List Judy 48
List do Hebrajczyków 58
Objawienie 91
Na zakończenie 155

Dla wszystkich, którzy szukają i chcą odkryć Boga Biblii

Ta książka zawiera część Nowego Testamentu, opowiedzianą w stylu objaśniającym. Chodzi o listy Piotra, Jana, Judy i Jakuba. Potem List do Hebrajczyków. I wreszcie ostatnia księga Nowego Testamentu: Objawienie.

To przekaz **moimi** słowami. A więc **nie** tekst oryginalny tych starożytnych dokumentów, jaki znajdujemy w wielu niemieckich przekładach Biblii. Ma pomóc jeszcze lepiej zrozumieć te biblijne teksty. Albo odkryć je zupełnie na nowo.

Wczuwam się w autorów. Potem oddaję treść po swojemu – krótko i zwięźle objaśnioną. Szczególnie dla tych, którzy jeszcze w ogóle nie znają Biblii. Mój tekst jest mniej więcej dwa do trzech razy dłuższy niż w Biblii Lutra (Luther-Bibel) czy w Einheitsübersetzung (niemieckie przekłady Biblii).

To już pewien rodzaj wykładu. Ale nie można go porównać z komentarzami biblijnymi. Mimo to przy moim przekazie radziłem się wielu komentarzy i przekładów Biblii. Przede wszystkim po to, by zrozumieć znaczenie tekstów w ich pierwotnym i historycznym otoczeniu – z zamiarem przerzucenia mostu do XXI wieku. Jestem wdzięczny za te liczne komentarze i przekłady Biblii. Nie podawałem jednak źródeł. Jeśli ktoś znajdzie w moim tekście ślady swoich myśli, to niniejszym wyraźnie mu dziękuję.

Celowo brakuje numerów wersetów, miejsc paralelnych, przypisów czy nagłówków. Są tylko numery rozdziałów. Przeczytajcie po prostu cały list od początku do końca. Pozwólcie, by zadziałał na was jako całość. Numery rozdziałów są tylko pomocą w orientacji, gdy się czegoś szuka albo chce się porównać tekst z klasyczną Biblią.

Ja sam przez tę pracę doświadczyłem głębokiego, przemieniającego i dodającego otuchy błogosławieństwa. Mogłem pić z czystego i Boskiego źródła wody życia. To są teksty **ludzi**. A jednocześnie – i to nie dotyczy żadnej innej książki na świecie – jest to samo **Słowo Boże**. Rozpozna to i odczuje każdy, kto jest gotów szukać tego Boga, który objawił się w Jezusie.

Zapraszam was, abyście doświadczyli tego samego. Najpierw z Biblią. Albo też z tym swobodnym, a jednak wiernym co do sensu przekazem.

Sam bym tego nie dokonał. Najpierw szczególnie dziękuję Horstowi Strickerowi, pastorowi na emeryturze. Poświęcił wiele czasu i z wielką starannością wyostrzał moje słowa, a gdy trzeba było, poprawiał je. Dziękuję także Barbarze Krupinski, która nie po raz pierwszy przejrzała mój rękopis.

Wreszcie dziękuję też Wilhelmowi Adelbergerowi za skład książki i Tobiemu Strickerowi za projekt graficzny.

Ta książka ukazuje się dla ponadwyznaniowej inicjatywy „Kirche für Alle" (Kościół dla Wszystkich). Jej celem jest czynienie ludzi uczniami. Dlatego słowa naszego Pana Jezusa Chrystusa i słowa apostołów, tak jak są dostępne do dziś w Nowym Testamencie, mają znaczenie centralne. Niech ta książka wspiera ten cel.

Czy cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie ukażą się w jednej książce, a listy Pawła w kolejnej, to zależy od tego, czy ta publikacja okaże się pomocą i naprawdę trwale zachęci do czytania Biblii.

Miło byłoby się o tym dowiedzieć. Cieszymy się z każdej odpowiedzi pod adresem info@kirchefüralle.de.

Hans-Jörg Ronsdorf, Sulzberg w Allgäu, maj 2018

Listy Jana

- Życie wieczne – teraz i wkrótce
- Pewność życia wiecznego
- Światłość, miłość i radość Boga
- Przebaczenie – raz na zawsze!
- Nowe przykazanie miłości
- Świat i wola Boża
- Rodzina Boża
- Zwycięstwo przez wiarę

1 List Jana

Kiedy Jezus uczynił nas, Dwunastu, swoimi uczniami, zaczęło się coś zupełnie nowego. Coś, co wszystko zmieniło i nigdy się nie skończy. Chodzi o Jezusa, który jest Słowem. On odsłonił dla nas prawdziwe życie. Świadczymy i opowiadamy o wszystkim, co usłyszeliśmy od Niego, od Słowa życia. To było coś więcej niż tylko słowa. To życie można było zobaczyć i podziwiać – tak, dotknąć i objąć. Był **człowiekiem** jak my, a my szliśmy za Nim przez trzy lata. Przeżyliśmy Go z bliska.

Życie Boga, Jego najbardziej własne, naprawdę przyszło do nas w Jezusie, w całej mocy i pełni. Wszyscy ludzie pilnie go potrzebują. My, apostołowie, i także wielu innych to widzieliśmy. Jesteśmy świadkami, którzy zwiastują wam tę potężną wieść. On, Syn, który jest wiecznym życiem we własnej osobie, przyszedł od Boga. On sam wciąż nam mówił, że został posłany przez niebiańskiego Ojca. Ojciec chciał, żeby Jego Syn, który nosi w sobie to życie Bożej chwały, przyszedł do nas. Dlatego Syn Boży stał się człowiekiem. Bo tylko tak Boskie życie może dotrzeć do nas, którzy jesteśmy wydani na śmierć, i stać się naszym życiem. Niech to wiedzą także wszyscy ci u was, którzy zaprzeczają, że Syn Boży naprawdę stał się człowiekiem.

Musimy wam opowiedzieć wszystko, co widzieliśmy i słyszeliśmy od Jezusa. Kiedy to usłyszycie i uwierzycie, Jezus stanie się naszym wspólnym centrum. Sercem, które nas łączy. W Jezusie, w nikim innym, mamy społeczność ze sobą nawzajem – choć brzmi to niewiarygodnie: społeczność z niebiańskim Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem. Bo On dał nam udział w życiu Boga.

Przez Jezusa wszyscy – wy i my, po prostu wszyscy, którzy idą za Jezusem – jesteśmy jednym sercem i jedną duszą. Jak rodzina, która należy do siebie i wszystkim się dzieli. W tej więzi i w tej jedności żyje radość trójjedynego Boga. Radość, która przewyższa wszelką ziemską i światową radość. I większa być nie może. Tę niebiańską radość rodziny czują wszyscy, którzy świadomie i czynnie żyją we wspólnocie rodziny Bożej.

Jest jednak coś, co zupełnie nie pasuje do tej społeczności i bliskości Boga. Przesłanie Jezusa było jasne i wyraźne. Zwrócił nam, apostołom, uwagę na coś bardzo ważnego, co koniecznie musimy wam przekazać. Gdybyśmy tego nie zrobili, zawinilibyśmy wobec was: Bóg, Wieczny, jest święty. On sam jest najczystszą i najjaśniejszą **światłością**. Mieszka w światłości. Nie znosi

grzechu i nigdy nie idzie na kompromis z czymś, co sprzeciwia się Jego wspaniałej istocie. Na przykład z brakiem miłości, niewdzięcznością, egoizmem i lekceważeniem albo buntem przeciwko Jego dobrym przykazaniom, które są dla nas tym, co najlepsze. Takiej ciemności nie ma w Bogu – ani w Jezusie. Nie chodzi oczywiście o ciemność w sensie dosłownym czy fizycznym. Chodzi o mrok, który zaciemnia nasze serca i odbiera naszej postawie życiowej wszelki kierunek. Słowo Boże nazywa ten stan grzechem i nieprawością, oddzieleniem od tego wspaniałego Boga, który jest światłością.

Gdybyśmy więc twierdzili – tak jak to robią niektórzy u was – że mamy społeczność z tym wspaniałym Bogiem, a żylibyśmy w ciemności, czyli według własnej woli, nie pytając o Boga i Jego wolę, byłoby to jawne kłamstwo. I nigdy prawda. Ale jeśli żyjemy w światłości Boga, do której Jezus wprowadził nas raz na zawsze, to mamy ze sobą nawzajem **i** z Ojcem i Jego Synem żywą i trwałą **społeczność**. W Jego światłości, w Jego miłości i w radości domu Ojca.

Ale czy w ogóle możemy żyć w tej świętej światłości Boga i w niej pozostać? Przecież wciąż upadamy i grzeszymy! Tak, możemy. Bogu niech będą dzięki na zawsze. Jest powód, dla którego możemy na zawsze ostać się w Jego światłości: Jego Syn, Jezus Chrystus, oddał na krzyżu swoją krew i swoje życie. Dzięki temu jesteśmy **na zawsze** oczyszczeni z naszych grzechów. Ta drogocenna, raz przelana **krew** oczyszcza nas tak długo, jak długo jeszcze będziemy grzeszyć. Wtedy, dziś i w przyszłości! Jesteśmy zawsze w społeczności z Bogiem. Nawet wtedy, gdy jeszcze grzeszymy. Jedynie krew Jezusa jest naszym wiecznym bezpieczeństwem i gwarancją. To nie nasze posłuszeństwo albo nieposłuszeństwo umożliwia lub niszczy społeczność z Bogiem. Bóg patrzy na drogocenną krew swojego Syna – tylko dlatego jesteśmy bezpieczni. Na zawsze. Tak jak kiedyś krew baranka paschalnego, która chroniła wszystkich Izraelitów przed sądem. Zostajemy oczyszczeni ze **wszystkich** naszych grzechów. Także z tych, które przeoczamy, zapominamy albo których sobie nie uświadamiamy. I z tych, które niestety jeszcze popełnimy.

Gdyby jednak ktoś sądził, jak twierdzą fałszywi nauczyciele, że w ogóle nie mamy grzechu i nie potrzebujemy oczyszczenia przez krew Jezusa, to jest to wielki błąd. Żylibyśmy wtedy z dala od prawdy i rzeczywistości. Sami wprowadzalibyśmy siebie w błąd. Nasze grzechy pogrążyłyby nas w zatraceniu.

Jest tylko jedna droga, by zostać uwolnionym od tego kłamstwa bezgrzeszności i samooszukiwania. Tylko jeśli **uznamy** nasze grzechy i wyznamy je Bogu, uwolnimy się od nich. Tylko tak otrzymamy przebaczenie, które Bóg chce nam podarować przez krew Jezusa. Tylko przez uznanie i wyznanie,

czyli wypowiedzenie grzechów, których jesteśmy świadomi, wchodzimy w prawdziwą i żywą społeczność z Bogiem, z Ojcem i z Synem. A tym samym także we wspólnotę wszystkich naśladowców Jezusa, którzy żyją pod oczyszczającą krwią Jezusa. Przebaczenie zostaje nam podarowane za **wszystkie** grzechy. Jeszcze raz: także za te, o których zapomnieliśmy albo których sobie nie uświadamiamy. I za te, które jeszcze popełnimy.

Czy w ogóle na to zasłużyliśmy albo mamy jakiekolwiek prawo do tego, by Bóg zabrał nasze grzechy? Nie! Ale Jezus, który oddał za nas swoje życie, jest pewnością, że Bóg przebacza. Drogocenna krew Jezusa oznacza Jego święte i bezgrzeszne życie. Złożył je w ofierze za nas. Dla Boga ma to bezcenną wartość. Dlatego zobowiązał się, że na podstawie tej krwi swojego Syna przebaczy każdemu, kto w wierze przyjmuje ofiarę Jezusa dla siebie i całkowicie na niej polega. Bóg zawsze dotrzymuje swojego słowa! Bo jest wierny i sprawiedliwy!

Jeszcze raz, bo wszyscy powinni to wiedzieć: kto twierdzi, że jako dzieci Boże automatycznie żyjemy bez grzechu, ten oszukuje sam siebie. Jeszcze gorsze jest samooszukiwanie się, gdy grzeszymy i sądzimy, że to nie jest grzech. Wtedy bowiem robimy z Boga kłamcę. Bo On jasno nam pokazał, czym jest grzech. Kto naprawdę wierzy, że nie ma grzechu i żyje bez grzechu, ten jest zgubiony, bo nie korzysta z krwi Jezusa przez wyznanie swoich grzechów! Dlatego jest to fałszywa nauka, która prowadzi do zatracenia.

Rozdział 2

Drodzy przyjaciele, przecież to jasne i właściwie nie powinno być potrzeby, żebym o tym pisał: nie grzeszcie! Skoro wieczny i wspaniały Bóg powołuje nas, ludzi, do społeczności ze sobą, to powinniśmy myśleć i czuć wobec grzechu tak samo jak On. W tym odczuwaniu chcemy wzrastać i się rozwijać.

Do społeczności z Bogiem należy także to, by uczciwie widzieć i uznawać nasze upadki. Bo – musimy się uczciwie zapytać – czy w ogóle jest coś, co robimy, a co jest **absolutnie** czyste i święte? Ale jeśli jako dzieci Boże znów kiedyś zgrzeszyliśmy, to nigdy nie jesteśmy przez to zgubieni. Także społeczność z Ojcem i z Synem nie zostaje przerwana ani ograniczona. Bo **wszystko** zostało już przebaczone. Nie potrzebujemy przebaczenia na nowo. A nikt inny jak Jezus, Syn Ojca, który oddał za nas swoją krew, jest naszym orędownikiem i poręczycielem u Ojca. On jest naszym bezpieczeństwem na zawsze. On jest **Sprawiedliwym**. My sami, niesprawiedliwi, nigdy nie zdołalibyśmy wymazać naszych grzechów.

Wszystkie nasze grzechy Jezus wymazał swoją krwią. On jest doskonałą i jedyną **ofiarą gładzącą nasze grzechy**. Teraz Bóg nie znajduje w nas już nic

niesprawiedliwego. Bo wszystkie nasze nieświęte, niesprawiedliwe czyny, które były skierowane przeciwko Bogu i przeciwko ludziom, zostały w Jezusie przebaczone i usunięte. Jego ofiara ma tak wielką wartość, że mogłaby wymazać wszystkie grzechy wszystkich ludzi świata. Ale przebaczenie otrzymują oczywiście tylko ci, którzy szukają schronienia u Chrystusa i w Jego ofierze.

Jak więc możemy wiedzieć, że znamy Jezusa i idziemy za Nim? Po prostu po tym, że kochamy i wypełniamy Jego **przykazania**. Jeśli ktoś twierdzi, że ma żywą i zmieniającą życie więź z Jezusem, ale nie wypełnia Jego przykazań i nawet nie próbuje, to okłamuje samego siebie. I innych. W kimś takim nie może być obecna prawda Boża. Ale w tym, kto wypełnia słowo Jezusa, miłość Boża jest u siebie w domu – tak, osiągnęła swój cel. Taki człowiek nie tylko przyjął miłość Bożą, ale też ją odwzajemnił i przekazał dalej.

Jeśli zachowujemy i wypełniamy Jego słowo, jesteśmy w Jezusie. A kto twierdzi, że jest w Jezusie, nie ma innego wyboru, jak żyć tak, jak żył Jezus. Wtedy widać, że miłość, miłosierdzie, prawda i świętość Jezusa Chrystusa są obecne także u nas.

Drodzy przyjaciele, właściwie nie piszę wam nowego przykazania. Było nowe, gdy Jezus dał je nam, uczniom. W tym sensie jest to stare, pierwotne i wciąż obowiązujące przykazanie. Otrzymaliście je, gdy przyjęliście Jezusa w wierze. Zarazem jest ono na zawsze **nowym przykazaniem**! Bo przez Jezusa otrzymało absolutnie nowy wymiar – jako przykazanie **miłości**. Czegoś takiego wcześniej nigdy nie było. To przykazanie miłości żyło naprawdę w Nim – a dziś w nas. Jego życie stało się także naszym życiem. Tak, On żyje w nas! Tak i tylko tak możemy żyć i kochać jak On. W Jezusie przyszła na świat prawdziwa światłość. Tym samym nastał nowy i przyszły wiek. Ciemność musi coraz bardziej ustępować. Została też wypędzona z naszych serc. Żyjemy w światłości Boga. I przyjdzie dzień, w którym ciemność zniknie całkowicie, a Jezus wszystko oświeci.

Kto twierdzi, że żyje w tej światłości, ale nie kocha swojego **bliźniego**, lecz go nienawidzi, ten z konieczności należy do ciemności. Kto kocha swojego bliźniego, należy do światłości. W światłości Boga jest bezpieczny i nie potknie się ani nie odpadnie od wiary. Muszę to powiedzieć jeszcze raz: kto nienawidzi swojego bliźniego, jest w ciemności. To zgubne, bo kto chodzi w ciemności, nie widzi, dokąd idzie. W ciemności jest ślepy.

Umiłowane przez Boga **dzieci**: wszystkie wasze grzechy, także te, które jeszcze popełnicie, są wam przebaczone! Jedynym powodem tego jest miłosierdzie Boże, które obiecał nam i podarował w Jezusie. Jego imię za to ręczy!

Wy, **ojcowie** i **matki** w wierze, duchowo wyrośliście na takich, bo znacie i kochacie Jezusa jak nikogo innego.

Wy, **młodzi ludzie**, kiedyś też będziecie takimi ojcami i matkami. Teraz przez Jezusa w wierze zwyciężyliście złego, diabła.

Wy, dzieci, które jesteście jeszcze od niedawna w wierze, poznaliście coś bardzo ważnego i podstawowego: że Bóg, Wieczny, jest waszym niebiańskim Ojcem.

Wam, ojcom i matkom, napisałem, bo wasze poznanie Jezusa, wasza miłość do Niego i wasz zapał dla Niego czynią was tym, kim teraz w wierze możecie być dla innych.

Wam, młodzi ludzie, napisałem, bo jesteście silni w Jezusie. Przede wszystkim dlatego, że Słowo Boże, wszystko, co powiedział Jezus, jest dla was ważne i to wypełniacie. Z Jezusem i Jego słowem zdołaliście zwyciężyć diabła. Wszystkie fałszywe nauki, które on szerzy, i ludzie, których zwiódł, nie mogły was zaskoczyć ani przechytrzyć.

Uważajcie i nie kochajcie tego, co kochają i robią ludzie, którym Bóg i Jezus są obojętni. W prawdziwej miłości można trzymać się tylko jednego. Kto pragnie życia takiego jak niewierzący albo im go zazdrości, ten nie zna wielkiej miłości niebiańskiego Ojca. **Miłość Ojca** nie może być u siebie w tym świecie dalekim od Boga. I nie jest tam też mile widziana.

Społeczeństwo, w którym panuje nie Bóg, lecz zły, napędzają szczególnie trzy rzeczy:

Uleganie każdej **pożądliwości** i folgowanie jej – czy to miłości do pieniędzy, ambicji, seksualności, pragnieniu poważania, czy nałogowi.

Potem **pożądliwość oczu**, która patrzy tylko na to, co doczesne, widzialne i kuszące. I przez to dosłownie traci z oczu prawdziwy sens życia.

Wreszcie **pycha życia** – jak przechwałki, duma, przecenianie siebie i porównywanie się, mobbing i wiele więcej.

Człowiek bez Boga uważa się za króla swojego życia, tak jakby Boga nie było. Wszystko to nigdy nie może pochodzić od niebiańskiego Ojca. Wszystko to pewnego dnia zniknie i przeminie. Jedynym ratunkiem, by ujść tej zagładzie, jest czynić to, co mówi Jezus. Pełnienie woli Bożej jest jedynym wartościowym przeciwieństwem świata. To jedyna możliwość, by doświadczyć nowego, wiecznego, świętego, wspaniałego, przyszłego świata Boga w światłości. I być tam na zawsze w życiu wiecznym.

Dzieci Boże, wraz z Jezusem nastała **ostatnia godzina**. On powiedział, że przyjdzie **antychryst**, fałszywy zbawca. Ale teraz pojawiło się już wielu antychrystów, którzy jak niby-Chrystusowie stawiają się na miejscu Jezusa. Wystąpili przeciwko Niemu. Dlatego możemy powiedzieć, że ostatnia godzina

już nadeszła. Bardzo smutne jest to, że ci ludzie wyszli nawet od nas, z naszego grona. Twierdzili wprawdzie, że należą do rodziny Bożej. Ale to nieprawda. Gdyby to naprawdę była prawda, zostaliby z nami. Lecz Bóg ich zdemaskował: że nie są z Boga, lecz ze złego. Nie mają u nas czego szukać. Bo nauczają i szerzą fałsz.

Wszyscy mamy **namaszczenie** od Jezusa. On podarował nam Ducha Świętego. On nas nauczył, że Jezus jest Chrystusem, wiecznym Synem Ojca. Nie napisałem wam po to, abyście usłyszeli o tych sprawach po raz pierwszy. Bo już je znacie. Trzymajcie się ich mocno. Kłamstwa tych ludzi nie mają absolutnie nic wspólnego z prawdą.

Których więc ludzi, którzy mówią o Jezusie, trzeba nazwać kłamcami? Przecież tych, którzy zaprzeczają, że Jezus z Nazaretu jest wybranym przez Boga Mesjaszem! Taki jest antychrystem, który zapiera się **Ojca** i Jezusa, Jego **Syna**. Mówi, że Bóg wcale nie jest Ojcem i nie może mieć Syna. Kto więc zaprzecza, że Jezus jest Synem Ojca, nie może ani znać Ojca, ani mieć Go za Ojca. Ale dla kogo Jezus jest Synem Ojca i kto się do tego przyznaje i o tym świadczy, ten ma Boga, Ojca. Jest naprawdę dzieckiem Bożym. Tak też słyszeliście od początku. Jeśli trzymacie się tego jako prawdy, której się nie sprzedaje, to jesteście w światłości Boga. Złączeni z Ojcem i z Synem.

A dla nas, którzy się tego trzymamy, obowiązuje wyjątkowa obietnica Ojca, którą spełnił i urzeczywistnił w swoim Synu, w człowieku Jezusie: my, śmiertelni ludzie, którzy jesteśmy grzesznikami, mamy otrzymać życie wieczne! Grzech i śmierć będą pokonane. Będziemy dziećmi Bożymi.

Wszystko to muszę wam napisać. Bo krążą ludzie, wędrowni kaznodzieje, którzy chcą was zwieść i odebrać wam te wspaniałe i życiowo ważne prawdy. Wracam jeszcze raz do namaszczenia, które otrzymaliście od Jezusa. To przecież Duch Boży, który zostanie w was i przy was. Był już od samego początku. Dlatego nie musicie dawać się pouczać tym zwodzicielom i kłamcom. Zaufajcie Duchowi Świętemu. On uczy was, co jest prawdą. Trzymajcie się blisko Jezusa, Syna Ojca.

A teraz patrzę w przyszłość, moi przyjaciele. Widzę dzień, w którym Jezus ukaże się widzialnie na niebie. To będzie dzień największej radości. Niezrównane święto, w którym wreszcie spotkamy naszego Pana Jezusa wszystkimi zmysłami. Jeśli chcemy przeżyć ten wspaniały dzień w ten sposób, to już teraz musimy żyć z Jezusem tak, jakby był widzialnie przy nas. I gorliwie iść za Nim aż do tego dnia. Jeśli tego nie zrobimy, ten dzień nas zaskoczy. Albo przerazi i zawstydzi. I oby się wtedy nie okazało, że niektórzy z was wcale do Niego nie należeli.

Jeśli poznaliśmy, że Bóg jest absolutnie sprawiedliwy, to możemy też rozpoznać, czy ktoś żyje sprawiedliwością tak jak Jezus: taki człowiek jest zrodzony z Boga.

Rozdział 3

Czy w ogóle potraficie pojąć, jak **bezgraniczną miłością** kocha nas Bóg, Ojciec? On przecież z samego siebie uczynił nas swoimi dziećmi! To był Jego odwieczny plan i Jego wola. Nikt, ani żaden antychryst, ani żaden fałszywy prorok, nie może nam tego odebrać ani podać w wątpliwość: naprawdę staliśmy się dziećmi Bożymi. Bóg tego chciał.

Po naszym wyglądzie zewnętrznym nie można tego stwierdzić. Także w Jezusie zewnętrznie nie rozpoznano Syna Bożego. On i my nie wyglądaliśmy inaczej niż wszyscy ludzie. A jednak jesteśmy dziećmi Bożymi! Nawet jeśli przyszłe cechy tego, że jesteśmy dziećmi Boga, nie są jeszcze widoczne na zewnątrz.

Jedno jest zupełnie pewne: wszystkie dzieci Boże już wkrótce będą całkowicie **podobne** do uwielbionego Jezusa Chrystusa. Ujrzymy Go takim, jakim jest. I będziemy tylko podziwiać. Właśnie ten fakt jest centrum naszej nadziei. Codziennie motywuje nas, by bez kompromisów usuwać z naszego życia wszystko, co nie pasuje do Jego świętości i chwały. Tak już teraz stajemy się coraz bardziej do Niego podobni.

Kto żyje tak, jakby nie było Boga, ten w rzeczywistości jest grzesznikiem, kimś, kto chybia swojego wiecznego celu. Bo Bóg go stworzył. On utrzymuje go przy życiu. Jemu powinien być wdzięczny. Taki styl życia nazywa się też bezprawiem. Kto zaprzecza Bogu i Jego autorytetowi, żyje w anarchii. Przez życie bez Boga ludzie nagromadzili niewiarygodnie wiele winy grzechu. Nikt nie może sprawić, by te grzechy przeciwko Bogu i ludziom się nie wydarzyły. Winy nie da się nigdy naprawić ludzkimi środkami. Ale Jezus przyszedł właśnie po to, by usunąć nasze grzechy. On może je usunąć tak, jakby nigdy się nie wydarzyły. Tego nie mógł nikt! Tylko On jeden. Dlaczego? Bo w żaden sposób nie był zarażony grzechem i nigdy nie zgrzeszył. On był Sprawiedliwym.

Kto idzie za Jezusem i chce czynić to, co On mówi, ten nie jest posłuszny grzechowi. Wszyscy, którzy żyją tak, jakby Boga nie było, ani nie zrozumieli Jezusa, ani nie podporządkowali się Mu jako Zbawicielowi i Panu swojego życia.

Dzieci Boże, nie idźcie na kompromisy! Z Bożej perspektywy zawsze jest tylko albo – albo! Dlatego nie mówię o szarych strefach, lecz podkreślam jasne, czarno-białe przeciwstawienie prawd, które wam przekazuję. Kto chce

być posłuszny Bogu i żyje według Jego przykazań, ten jest sprawiedliwy. Tak jak Jezus był sprawiedliwy w swoim życiu. Kto żyje tak, jakby Boga nie było, grzeszy i chybia celu swojego życia. Tacy ludzie robią wtedy to, co **diabeł** robił zawsze. On od początku odrzucał autorytet Boga i szerzył tę anarchię. Tak, zwiódł aniołów i ludzi, by robili to samo. Każdy, kto grzeszy, ostatecznie daje się inspirować diabłu i stoi po jego stronie. Ale Jezus, umiłowany Syn Boży, przyszedł, by zniszczyć wszystko, co diabeł wyrządził, wszystkie jego złe dzieła. Dzieła diabła nie mają ostatniego słowa! Widać to już teraz. Bo każde dziecko Boże jest zrodzone z Boga, a więc już nie jest kierowane ani opanowane przez grzech. To, że dziecko Boże nie musi nieustannie grzeszyć – to wyłącznie dzieło Boga w nas! Życie Boga, Jego Słowo i Jego Duch są obecne w Jego dzieciach. Dlatego wcale nie jest możliwe, by Jego dzieci kochały grzech i żyły tak, jakby Ojca nie było. Nikt w końcu nie może zaprzeć się swojej prawdziwej natury. Albo jest ona z Boga, albo z diabła. Dlatego nikt nie powinien w tej sprawie się oszukiwać. Wszyscy, którzy nie pytają o Boga i tak też żyją, wcale nie mogą być zrodzeni z Boga i być dziećmi Bożymi. Dziecko Boże rozpoznaje się przede wszystkim po miłości bliźniego. Kto nie kocha swojego bliźniego bezinteresownie i czynem, tak jak to robił Jezus, nie jest zrodzony z Boga.

Kiedy po raz pierwszy usłyszeliście o Jezusie i Jego dobrej nowinie, **miłość** do siebie nawzajem była tym, co rozstrzyga i stanowi wielką różnicę. Niech zawsze tak pozostanie, że kochamy się nawzajem. Najstraszniejszym przykładem czegoś przeciwnego jest stara i znana historia Kaina. Działał z diabła, złego, mordując swojego brata Abla. Dlaczego to zrobił? Wszystko, co robił, było złe, bo był ze złego. Jego brat zaś był sprawiedliwy. Abel nie był z diabła, lecz z Boga.

Nie dziwcie się więc, jeśli coś takiego także dziś ciągle się powtarza. Do natury zła należy nienawidzić tego, co dobre, święte, sprawiedliwe i pełne miłości. Tak, niszczyć to. Ludzie, którzy żyją bez Boga, mniej lub bardziej nas nienawidzą. Bo czują, że chcemy robić to, czego chce Bóg. Różnica między nimi a nami nie może być większa. Ponieważ jesteśmy zrodzeni z Boga, zostaliśmy przeniesieni i uratowani ze śmierci do życia. Śmierć chce zniszczyć życie. To nic innego jak nienawiść. A prawdziwym i autentycznym znakiem życia dziecka Bożego jest to, że kochamy bliźniego, przede wszystkim dzieci Boże. Odwrotnie oznacza to bez wątpienia: kto nie kocha bliźniego, wciąż jest w śmierci. Nie jest dzieckiem Bożym. Każdy, kto nienawidzi swojego bliźniego, jest nawet mordercą jak Kain – czy rzeczywiście kogoś zabija, czy nienawidzi go głową i sercem. Dla wszystkich powinno być jasne, że ktoś,

kto nienawidzi bliźniego, nie może mieć życia wiecznego, nawet jeśli przez krótki czas mogło tak to wyglądać.

Jak rozpoznajemy, o co naprawdę chodzi w miłości? Największy **wzór**, a także miarę tego, czym jest prawdziwa Boża miłość, widzimy w Jezusie. Z miłości oddał za nas swoje życie i złożył je w ofierze na krzyżu. Skoro zrobił to dla nas, to nie może być inaczej: zrobimy to samo dla dzieci Bożych. Także dla bliźniego. **Żyć miłością** nie oznacza jednak, by od razu oddawać życie za innych. Oznacza na przykład po prostu to, że ja, który coś posiadam, staję przy drugim w jego potrzebie i daję mu to, czego pilnie potrzebuje. Jeśli kogoś potrzeba bliźniego nie porusza w głębi serca, to nie może być w nim obecna miłość Boża. Istotą miłości Bożej jest to, że dostrzega się potrzebę bliźniego, jest się nią poruszonym i robi się wszystko, by pomóc.

Dzieci Boże, przestańcie tylko mówić o miłości i mnożyć o niej słowa. Żyjcie prawdziwą miłością Bożą w czynie i bez egoistycznych pobudek.

Zamiast pomóc bliźniemu, nasze serce często przywiązuje się do tego, co powinniśmy oddać. Jeśli przez wzgląd na bliźniego puszczamy nasze życie i nasz majątek, to jesteśmy w prawdzie. Jeśli nasze egoistyczne serce nie puszcza, a nawet potępia bezinteresowne dawanie, uważa miłość bliźniego za niepotrzebną albo poprzestaje tylko na słowach, to wywyższamy się ponad przykazanie Boże, które jest większe od nas. Bóg dokładnie widzi pobudki i zastrzeżenia naszego serca. Musimy nauczyć się przeciwstawiać temu odczuciu naszego serca i bardziej cenić przykazanie miłości Bożej. Jeśli nasze serce **puszcza**, by hojnie i bezinteresownie pomóc bliźniemu, to mamy swobodną i radosną ufność wobec Ojca. Przecież On kocha nas jako swoje dzieci. Możemy wypowiadać przed Nim nasze prośby i doświadczać, że nas obdarowuje. Jeśli chętnie dajemy bliźniemu, by ulżyć jego potrzebie, to i Ojciec chętnie daje nam. Bo Jego przykazanie jest dla nas ważne i chętnie je wypełniamy. Tak nasze życie jest dla Niego radością. On chętnie nam daje, gdy my chętnie dajemy!

Bóg, Ojciec, daje nam to **przykazanie**: abyśmy całą naszą ufność złożyli w Jego Synu, Jezusie Chrystusie – w Jego wspaniałej wielkości i w tym, że On wystarcza na wszystko, naprawdę na wszystko. W życiu i w umieraniu. Do tego przykazania należy tak samo to, abyśmy się nawzajem kochali, tak jak powiedział to też Jezus. Kto wypełnia to przykazanie, trwa w Jezusie, a Jezus trwa w nim. Czy możemy wiedzieć, że Jezus jest w nas? Tak, przez Ducha Świętego. On świadczy nam o tej prawdzie i daje nam co do tego wewnętrzną pewność i pokój. Ten Duch nie tylko o tym świadczy. Jezus podarował nam tego Ducha, aby był z nami zawsze i po wszystkie czasy.

Rozdział 4

Drodzy przyjaciele, po świecie krąży wielu **fałszywych proroków**. To są kłamcy, o których już mówiłem, którzy wyszli od nas. W przeciwieństwie do Ducha Bożego, którego macie, przez tych proroków działają duchy kłamstwa. Dlatego nie wierzcie każdemu człowiekowi, który chce was pouczać. Badajcie, czy to pochodzi od Boga. Prawdziwego Ducha z Boga rozpoznacie po tym, że głosi prawdę o Jezusie. Mianowicie to, że Jezus Chrystus naprawdę stał się człowiekiem, był nim i zawsze nim pozostanie. Choć u Ojca był i zawsze jest wiecznym Synem. Kto w to nie wierzy i nie wyznaje tego przed innymi, nie jest z Boga. Jest napełniony duchem zwodzenia, duchem antychrysta. Ten kiedyś wystąpi publicznie, wielki i spektakularny. Ale już dziś ten duch działa przez takich fałszywych proroków i niby-mesjaszów. Szerzą kłamstwa o prawdziwym Chrystusie.

Dzieci Boże są zrodzone z Boga. Przejrzały kłamliwych proroków i ich zwyciężyły. W was jest **Duch Boży**, który jest silniejszy niż duch świata. Ci prorocy mają swoje źródło w bezbożnym, a jednak religijnym świecie. Mówią tylko to, co pochodzi ze świata i co się światu podoba. My natomiast jesteśmy z Boga. A kto zna i kocha Boga, ten nas rozumie. Kto nie jest z Boga, nie rozumie tego, co mówimy. Znów chodzi mi o albo – albo: mówi albo Duch prawdy, albo duch kłamstwa i błędu.

Drodzy przyjaciele! Kochajmy się nawzajem. **Miłość** pochodzi od Boga. Każdy, kto kocha tak, jak kocha Bóg, jest zrodzony z Boga. Zna Boga i kocha Go. Kto nie kocha tak jak Bóg, nie zna Go. Bo najgłębszą i wieczną istotą Boga jest czysta miłość. Tę świętą miłość Bóg nam podarował. Przez to, że posłał do nas, ludzi, swojego jedynego Syna. Przez to, że Jego Syn stał się człowiekiem, otrzymaliśmy życie. On nam je przyniósł. Ta miłość jest zupełnie niezasłużona. Nie miała swojego źródła w nas samych – jak gdybyśmy to my kochali Boga. Nie, On pierwszy nas umiłował i posłał swojego Syna, aby przez Jego ofiarę usunąć nasze grzechy.

Drodzy przyjaciele, skoro zostaliśmy tak umiłowani – ponad wszelkie oczekiwania, bez zasługi – to wprost jesteśmy zobowiązani, by kochać się nawzajem. Jeśli kochamy się nawzajem, to Bóg trwa w nas. Jego miłość jest w nas niejako żywa, skuteczna, tak, osiągnęła swój cel. Bóg jest Duchem i nikt, żaden człowiek, nigdy Go nie widział. Ale można coś z Niego zobaczyć i pojąć przez miłość, którą rodzina Boża kocha się nawzajem.

Jak możemy zrozumieć, że jesteśmy w Nim? A On w nas? Przez Jego Ducha możemy to zrozumieć. I przez Jego Ducha możliwa jest ta żywa i bliska więź i wspólnota miłości.

My, apostołowie i uczniowie Jezusa, widzieliśmy i świadczymy wam: Ojciec naprawdę zobaczył naszą zgubę i posłał swojego Syna. Jako Zbawiciela całego świata. Dla wszystkich ludzi Ojciec posłał swojego Syna.

Kto wierzy i wyznaje, że Jezus jest Synem Bożym, ten ma społeczność z Bogiem i jest z Nim złączony. Poznaliśmy i uwierzyliśmy, jak wielką miłość ma do nas Bóg. **Bo Bóg jest miłością**. Cała Jego istota to najczystsza, rozdająca samą siebie miłość. Żaden bóg nigdy się tak nie pokazał. To określa Go całkowicie. **Wszystko**, co robi i czym jest, pochodzi z miłości. Kto żyje w tej miłości, ten trwa w Bogu, a Bóg w nim – co poznać po tym, że jesteśmy Ojcu z serca wdzięczni i kochamy bliźniego.

Miłość Boża całkowicie nas zmieniła. Zostaliśmy obdarowani swobodą i ufnością wobec Boga. Dlatego przed dniem **sądu**, gdy wszyscy będą zdawać sprawę przed świętym i sprawiedliwym Bogiem, **nie boimy się**. To, co się tam liczy i ostoi, to wyłącznie fakt, że żyliśmy na świecie tak, jak żył Jezus. Tak jest, gdy wypełniamy Jego słowo; co u wszystkich zrodzonych z Boga jest oczywiste. Nawet jeśli nigdy nie uda się to w stu procentach. Ale także z tego powodu nie musimy się bać. Strach przed Bogiem nigdy nie leży w naturze miłości Bożej. Przeciwnie, **doskonała miłość Boża** wypędza strach przed dniem sądu albo przed porażką, że nie żyjemy jak Jezus. Strach jest przecież już pewnym rodzajem sądu, który może prowadzić do rozpaczy. Kto jeszcze boi się Boga i Jego sądu, ten jeszcze nie ufa. Jeszcze nie odnalazł pokoju dzięki miłości Bożej i przebaczeniu Jezusa.

Kochamy Boga i bliźniego. Bo On pierwszy nas umiłował.

To ważne i nigdy nie wolno o tym zapomnieć: jeśli ktoś twierdzi, że kocha Boga, a nienawidzi swojego bliźniego, jest kłamcą. Kto nie kocha brata, którego może widzieć swoimi oczami, jak może kochać Boga, którego nie może widzieć? Mamy od Boga to przykazanie, że kto kocha Jego, ten oczywiście kocha też swojego bliźniego.

Rozdział 5

Każdy, kto **wierzy** i **wyznaje**, że Jezus jest Mesjaszem, czyli Chrystusem, jest dzieckiem Bożym. Zrodzonym z Boga. Ojciec i dzieci są połączeni miłością. Każdy, kto kocha Boga, kocha oczywiście także tego, kto z Niego się narodził. Po czym możemy poznać, czy kochamy dzieci Boże? Po tym, że kochamy Boga i wypełniamy Jego słowo i Jego przykazania. W nas, dzieciach Bożych, miłość Boża sprawia, że znamy Jego przykazania i je wypełniamy. Te przykazania nie są ciężkie dla tych, którzy mają życie z Boga. Wypełniają je chętnie. Bo kto jest zrodzony z Boga, zwycięża świat, który ze swej strony odrzuca przykazania Boże. Społeczeństwo, które odrzuca Boga i Jego

przykazania, chce zdobyć także nasze serce. Mamy żyć tak jak ono. Ale my pozostajemy niezachwiani i zwycięscy. Nasza ufność w Ojca, Syna i Ducha Świętego pomaga nam utrzymać zwycięstwo nad światem. Kto może przezwyciężyć świat daleki od Boga i odeprzeć jego roszczenia do nas? Tylko ci, którzy **wierzą**, że Jezus jest Synem Bożym. Świat i fałszywi prorocy w to nie wierzą. Ale my wierzymy i przy tym pozostajemy.

Jezus Chrystus przyszedł dla nas. Stał się w pełni człowiekiem. Fałszywi nauczyciele twierdzą, że przy chrzcie „Boski Chrystus" zstąpił na człowieka Jezusa z Nazaretu. A tuż przed Jego śmiercią znów Go opuścił. Ale Jezus Chrystus, Syn Boży, dał się ochrzcić przez Jana w wodzie, bo tego chciał. I On sam wydał się na ofiarę na krzyżu. Swoją przelaną krwią oczyścił nas z grzechów. Od początku świadczył wam o tym Duch Święty, Duch prawdy. Tak, mogę wam podać, jak wymaga tego Prawo Mojżesza, dwóch albo trzech świadków: wodę, krew i Ducha. Zgodnie zapewniają, że Syn Boży stał się człowiekiem. Jego służba zaczęła się od Jego chrztu w wodzie. I ten sam Syn Boży umarł na Golgocie. Ludzie mogą twierdzić wszystko, ale świadectwo Boże jest większe i dlatego godne zaufania. Ostateczna instancja. Bóg zaświadczył o Chrystusie dokładnie to, o czym zaświadczyli trzej świadkowie. Kto wierzy w tego Chrystusa, nosi to zgodne świadectwo w swoim sercu i go strzeże. Kto odrzuca świadectwo Boga o Jego Synu, robi z Boga kłamcę.

Świadectwo, które Bóg daje o Synu, jest ważne i pewne. Dotyczy także nas całkiem konkretnie. Dał nam **życie wieczne**! To życie jest w nikim innym, tylko w Jego Synu. W Jezusie Chrystusie, który stał się człowiekiem, umarł za nas i zmartwychwstał. A kto z ufnością przyjął Syna do swojego serca, ten ma Syna, a tym samym życie wieczne. Bo On jest życiem. Kto nie przyjął Syna, nigdy nie może mieć życia wiecznego.

Piszę wam to, abyście raz na zawsze wiedzieli – a więc nie tylko chwiejnie mieli nadzieję albo czuli – ale też nie wątpili, że macie życie wieczne. O ile wierzycie w Syna Bożego. On jest wieczny. Stał się człowiekiem. Umarł za nas, zmartwychwstał i został wzięty do chwały. Stamtąd powróci. Wszystko to i jeszcze więcej zawiera imię Jezus, w które wierzycie.

Wszystko, co wam napisałem o Bogu, zaprasza nas, abyśmy byli przed Nim. Pełni dziecięcej ufności i beztroskiej pewności. Przed Jego życzliwym obliczem. Przede wszystkim wtedy, gdy o coś Go **prosimy**. On słyszy nas i wysłuchuje. Prosimy przecież o to, czego On chce. Bo znamy Go i Jego wolę – to, co Mu się podoba. Możemy prosić Go naprawdę o wszystko, bo wiemy, że nas wysłucha. Gdy Bóg spełnia to, o co prosiliśmy, wiemy, że to jest wysłuchanie prośby. Bóg nie zapomina żadnej prośby i wysłuchuje we właściwym czasie. Także wtedy, gdy my już o tej prośbie zapomnieliśmy.

Dzieci Boże są **modlącą się rodziną**. Szczególnie wtedy, gdy któryś członek rodziny jawnie i stale postępuje wbrew woli Bożej. To poważna sprawa. Dlatego brat czy siostra potrzebuje naszej modlitwy, aby uznał grzech, wyznał go i porzucił. Nasze modlitwy są bezwzględnie konieczne. Bo podarują bratu czy siostrze życie, gdy Bóg nas wysłucha. Tak on czy ona wraca, jak chce tego Bóg: do świadomej i przeżywanej społeczności z Ojcem i Synem. I do wspólnoty rodziny Bożej.

Jest grzech, który prowadzi do śmierci. Brat czy siostra, dzieci Boże, nie mogą popełnić takiego grzechu. Ten grzech znamionuje fałszywych proroków i cały świat, który leży w śmierci. Każda nieprawość jest grzechem. Obojętne, czy popełnia ją dziecko Boże, czy fałszywy prorok. Ale grzech dziecka Bożego nie oznacza jego śmierci. Natomiast grzech świata – on prowadzi do wiecznego zatracenia. Bo odrzuca Chrystusa i Jego ofiarę za grzech.

Kto jest zrodzony z Boga i jest dzieckiem Bożym, nie grzeszy nieustannie i z upodobaniem. Dlatego nie jest to grzech prowadzący do śmierci. I nie może nim być. W tym liście dla jasności wyostrzyłem prawdę i wyjaśniłem ją w wyraźnych przeciwieństwach, wręcz w czarno-białym kontraście. Zrodzony z Boga nie grzeszy, bo Chrystus go chroni i mocno trzyma. Chrystus jest zawsze silniejszy. On jest zwycięzcą nad złym. Dlatego zły nie może zrodzonego z Boga ani tknąć, ani zniszczyć.

Wiemy z pewnością, że Bóg zrodził nas na nowo. Ludzie, którzy odrzucają Boga, znajdują się natomiast po stronie złego, diabła. Są w śmierci. Do tej różnicy, wręcz przeciwieństwa, nie doszło przez nas samych. Stało się to przez Jezusa. Misją wiecznego Syna Bożego było pokazać nam Boga – Jego świętą istotę, Jego światłość i Jego miłość. I objawić nam, dlaczego musiał dla nas przyjść. Dla wierzącego życiowo ważne jest poznać Chrystusa, Prawdziwego, który różni się od wszystkich **bogów** i **bożków** świata. Z Jezusem, którego wam zwiastujemy, wszystko stoi albo upada. Z Nim jesteśmy nierozerwalnie złączeni na zawsze. Z Jezusem z Nazaretu, Synem Bożym. On jest prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym. Nikt nie powinien tego przeoczyć ani tym bardziej temu zaprzeczać.

Wobec tej prawdy o Synu Bożym na zakończenie mojego listu mogę już tylko podkreślić: wszystko, co pomniejsza, osłabia albo podważa Jezusa Chrystusa i Jego cześć – to są i pozostaną bożki. Moi przyjaciele, uważajcie, abyście w żadnej formie nie tolerowali ani nie podziwiali żadnych widzialnych bożków, ale też żadnych „wewnętrznych", jak uznanie ludzi czy bogactwo, do którego jesteśmy przywiązani.

2 List Jana

Pisze do was Jan, Starszy. Ktoś, kto jako pasterz służy wam i troszczy się o was. Do was, do wybranej pani i do jej dzieci. Do was, małej wspólnoty wierzących, którą kocham z serca. Mam na myśli miłość, która pochodzi z prawdy Bożej. Ale także od Jezusa Chrystusa. Wszyscy, którzy poznali Jezusa Chrystusa jako prawdę i Go kochają, kochają także was. Wspólna prawda jest podstawą, drogowskazem i miarą tej miłości! **Prawda** pozostanie w nas, bo Jezus Chrystus jest w nas. Zawsze i na wieki! Wspólnota wierzących będzie na zawsze żyć we wspólnocie miłości Bożej. W życiu wiecznym.

Łaska Boża, Jego miłosierdzie i Jego pokój będą z nami. Z każdym z was – dzień po dniu. Od Boga, naszego Ojca w niebie. Tak samo od Jezusa Chrystusa, Syna Ojca. On także jest Bogiem. Bogiem Synem. Który stał się człowiekiem i objawił nam, ludziom, Bożą prawdę i miłość. W tej prawdzie i miłości żyjemy jako dzieci Boże!

Bardzo się ucieszyłem, gdy zobaczyłem niektóre z twoich dzieci, jak żyją w prawdzie. Wypełniają **przykazanie** Ojca, które przyniósł nam Jezus. Dlatego proszę was, abyście czynili to, co słyszeliśmy od początku. Nie nowe przykazanie, które miałoby was zaskoczyć, lecz to stare: abyśmy się nawzajem kochali.

Trwać i żyć w miłości Ojca oznacza zachowywać Jego przykazania: wierzyć w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i kochać się nawzajem. Jego przykazania są wyrazem Jego miłości do nas. Pełnią też funkcję ochronną. Przed wędrującymi **fałszywymi nauczycielami**. Wielu zwodzicieli krąży dziś z misyjnym zapałem, aby szerzyć swoje kłamstwa. Wyznają i głoszą, że Jezus nie przyszedł w ciele. Zaprzeczają, że Bóg Syn stał się w pełni człowiekiem – takim, jakimi my jesteśmy: urodził się w Betlejem. Dorastał w Nazarecie. Umarł na krzyżu przed bramami Jerozolimy. Aby zgładzić nasze grzechy. Zmartwychwstał w ciele. I jako człowiek został wzięty do nieba. Kto częściowo lub całkowicie zaprzecza tym faktom, jest zwodzicielem i wspólnikiem nadchodzącego antychrysta.

Ci zwodziciele są realnym **niebezpieczeństwem**. Uważajcie więc na siebie. Strzeżcie się! Abyśmy nie stracili tego, nad czym pracowaliśmy. Jesteście owocem naszej pracy misyjnej! Wy sami pracowaliście dla życia wiecznego. Wykonywaliście dzieło Boże i uwierzyliście w Jego imię ku życiu wiecznemu. Chcemy przecież otrzymać pełną zapłatę, która jest nam obiecana.

Otrzymamy ją tylko wtedy, gdy będziemy trzymać się prawdy, żyć w niej i nie wychodzić poza to, co od początku zostało objawione o Chrystusie.

Każdy, kto nie trwa w **nauce Chrystusa** tak, jak słyszeliście ją od początku – w kimś takim Bóg nie mieszka. Każdy, kto trwa w nauce o Chrystusie, Synu Bożym, który stał się człowiekiem, jest złączony z Ojcem i Synem. Oni mieszkają w nim.

Jeśli ktoś przychodzi do was i nie przynosi nauki o Chrystusie, takiej, jaką wam od początku wyjaśniałem, nie przyjmujcie go. Nie pozwólcie mu w ogóle dojść do słowa. Nie witajcie go i nie przyjmujcie tak, jak zwykle przyjmujecie mile widzianego gościa. Bo kto mimo to tak go powita, ten ma udział w jego złych uczynkach. Czy chce, czy nie. Jeśli przyjdzie do was wędrowny nauczyciel, o którym nie wiecie, czy mówi prawdę o Chrystusie, to najpierw to **wyjaśnijcie**. Gdy to będzie wyjaśnione, przyjmijcie go. Zawsze zajmujcie jasne stanowisko, gdy chodzi o naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tu nigdy nie może być neutralności ani obojętności. Inaczej cała nasza zapłata jest zagrożona.

Powinienem napisać jeszcze dużo więcej. Atramentem na papierze. Ale o wiele lepiej i piękniej jest porozmawiać z wami na miejscu. Bo w takiej wspólnocie, gdzie rozmawiamy twarzą w twarz, zawsze jest wielka radość.

Serdeczne pozdrowienia także stąd, od wierzących tu na miejscu, u których jestem w domu.

3 List Jana

Ja, Jan, Starszy, prezbiter, piszę do ciebie, mój umiłowany Gajusie, którego kocham w prawdzie. W prawdzie, która przyszła do nas przez Jezusa Chrystusa i zdobyła nasze serca, abyśmy żyli w miłości Bożej.

Umiłowany Gajusie, jak bardzo ci życzę i modlę się o to, aby ci się we wszystkim dobrze wiodło. W twoim zewnętrznym i także wewnętrznym człowieku. Abyś miał dobrą, wyrównaną drogę.

Jak bardzo się ucieszyłem, że bracia, którzy cię spotkali, opowiadali, jak bardzo kierujesz swoje życie według **prawdy**. Cieszy mnie, że owoce prawdy w twoim sercu są widoczne dla wszystkich. Nie mam większej radości niż wtedy, gdy widzę, że moje dzieci żyją w prawdzie. Ci, których mogłem doprowadzić do Chrystusa, który jest prawdą, a którzy teraz są Nim napełnieni. Tak, którzy nawet trzymają się prawdy w miłości i kochają swoich braci i siostry w wierze oraz swoich bliźnich.

Umiłowany, to wierność prawdzie, gdy tak postępowałeś wobec braci. Wobec mężczyzn, których wcale nie znasz. Oni tu u nas, w zborze domowym, zaświadczyli o twojej wierności w gościnności i ją uczcili. Kiedy tacy bracia są w drodze jako misjonarze, wyposaż ich na dalszą podróż. To podoba się Bogu i Jemu przynosi cześć. Jemu oni służą. Tak ich służba jest wspierana. Bo nie są w drodze dla siebie samych. Wyruszyli dla imienia naszego Pana Jezusa Chrystusa. Aby Go zwiastować. Przy tym nie liczą na wsparcie od pogan, lecz zawsze szukają współwierzących na miejscu. Ci są zobowiązani, wręcz winni, by ich przyjąć. Zwodzicieli zaś nie przyjmujcie do swoich domów. Tylko prawdziwych misjonarzy. Tak stajemy się współpracownikami prawdy i czynnymi uczestnikami dzieła Pana. Jego Królestwa.

Napisałem do zboru domowego, do którego ty, drogi Gajusie, należysz. Aby ci bracia zostali przyjęci. Ale Diotrefes nie traktuje naszej sprawy poważnie. Lubi być wśród nich **pierwszy**. I samowolnie decydować.

Gdy do was przyjdę, przypomnę mu tę odrzucającą postawę i rozliczę go z niej. To koniecznie trzeba wyjaśnić. Bo bez powodu oskarża nas złymi słowami. Nie poprzestaje na słowach, lecz po prostu odprawia braci, którzy służą nam wszystkim i szukają schronienia. I przeszkadza tym, którzy chcą dać im nocleg. Grozi im nawet, że wykluczy ich ze zboru domowego. To zachowanie, które nie pasuje do wspólnoty wierzących.

Drogi Gajusie, nie daj się takiemu zachowaniu podburzyć, by postępować tak samo. Nie naśladuj zła, lecz **dobra**. Jest prosta i jasna zasada: kto czyni dobro, jest z Boga. Bo Bóg jest dobry. Kto czyni zło, nie widział Boga. Przeocza, jaki jest Bóg. Przeocza, że Bóg nas przyjmuje i my mamy przyjmować się nawzajem.

Demetriusz jest jednym z tych odprawionych. Chociaż jako doręczyciel tego listu ma od wszystkich dobre świadectwo. Nic nie stoi na przeszkodzie, by go przyjąć. Prawda jest dla niego priorytetem. Staje w jej obronie i żyje w zgodzie z nią. My też to poświadczamy. A ty dobrze wiesz, że mówimy prawdę.

Byłoby jeszcze wiele do napisania. Ale lepiej jest porozmawiać twarzą w twarz i wymieniać się myślami we wspólnocie wierzących.

Pokój Boży niech będzie z tobą. Pozdrawiają cię przyjaciele stąd. Pozdrów od nas osobiście każdego z przyjaciół, którzy podzielają twoje przekonania. Każdego z osobna.

List Jakuba

- Próba wiary
- Wykonawcy Słowa
- Królewskie prawo wolności i miłości
- Ubodzy i zamożni w Królestwie Bożym
- Wiara i uczynki
- Mały język – wielkie skutki
- Mądrość z góry – albo z dołu
- Przyjaźń ze światem
- Przyjście Pana jest bliskie
- Sędzia stoi u drzwi
- Postępowanie wobec siebie nawzajem
- Modlitwa za chorych

List Jakuba

Jakub, sługa Boga i naszego Pana Jezusa Chrystusa. Zarazem Jego rodzony brat. To tylko tak na marginesie. Piszę do wszystkich dwunastu plemion Izraela, które są rozproszone wśród narodów. W diasporze. Nie jesteście zapomniani. Izrael Boży pozostaje zachowany i nie jest stracony. Jesteście ludem Bożym nowego przymierza, które ustanowił Mesjasz! Pozdrawiam was, gdziekolwiek mieszkacie.

Nie przerażajcie się, gdy wasza wiara zostaje wystawiona na próbę przez najróżniejsze, nagłe trudności i przerażające wydarzenia. Ubóstwo, niesprawiedliwe cierpienia z powodu prześladowań, samotność, rozczarowanie i wiele innych rzeczy mogą was zasmucać i doświadczać. Ale jest w tym także powód do radości. Bo **próba** waszej wiary sprzyja wytrwałości i niezłomności. Problemy i trudności mają sens, nawet jeśli nie widać tego od razu. Nie mają osłabiać waszej wiary, lecz ją wzmacniać. Dlatego przywiązujcie wielką wagę do waszej wytrwałości w wierze. Wytrwajcie! Nie poddawajcie się! Nawet jeśli w próbie czujecie się słabi, dochodzicie do swoich granic i macie wiele pytań. Tak wzrastacie powoli, ale stale do duchowej dojrzałości i siły w wierze. Wtedy zauważycie, że niczego wam już nie brakuje – inaczej niż na początku, gdy próba was zaskoczyła. Próby mają czynić was silnymi. Nigdy o tym nie zapominajcie.

Jeśli brakuje wam **mądrości**, jeśli – zwłaszcza w próbie waszej wiary – nie wiecie, co myśleć, robić i mówić, zwróćcie się do waszego Boga. On czeka, by podarować wam mądrość, gdy będziecie Go o nią prosić. Bo nasz Bóg zawsze daje chętnie. W przeciwieństwie do nas, ludzi, nie wypomina nam niczego. Nie jest w Jego zwyczaju robić nam wyrzuty z powodu naszych pytań i potknięć. Gdy prosimy Go o mądrość, ważne jest, abyśmy robili to z wiarą. Mocno zakładając, że On naprawdę działa. Kto wątpi, że Bóg nas obdarowuje, jest jak fala morska, którą wiatr miota tam i z powrotem. Kto stale wątpi, że Bóg chętnie daje, rzeczywiście nie zostanie wysłuchany. Człowiek z dwoma sercami w piersi, z wiarą i zwątpieniem, bez wewnętrznego oparcia, naraża się na to, że wszystkie jego drogi będą niestałe. Jego modlitwa nie zostanie wysłuchana. Przeciwstawiajcie się już najmniejszemu zwątpieniu, które podkopuje waszą wiarę i mogłoby urosnąć w olbrzyma, by w końcu was pokonać.

Ubodzy i maluczcy bracia i siostry wśród was niech się chlubią swoim wywyższeniem w Mesjaszu Jezusie. Bogaci i zamożni bracia i siostry powinni się chlubić tym, że ich bogactwo ostatecznie nic nie znaczy. Nie są przez to postawieni wyżej ani nie są więcej warci niż ubodzy. Obrazowo mówiąc, bogaci (tak jak ubodzy) są jak kwiat, który usycha od wschodzącego słońca i następującego po nim gorącego wiatru – jak trawa. Kwiat zwiądł, a jego płatki opadły. Jego piękno przeminęło. Tak zwiędną bogaci ludzie i ich sukcesy. Nagle wszystko, co wydawało się ważne, przemija.

Wracam jeszcze raz do początku. Szczęśliwi są wszyscy, którzy w doświadczeniu i próbie swojej wiary pozostają niezłomni i wytrwali. Bo po cierpliwym znoszeniu i wytrwaniu przychodzi życie wieczne. To jest wieniec zwycięstwa za oddanie w wierze. Ten wieniec zwycięstwa otrzymają wszyscy, którzy kochają Boga! Ci, którzy także w trudnościach trzymali się Boga i nie wątpili w Jego miłość.

Gdy spotykają was próby, nie jest to z góry zwodzenie do zła. Choć może tak to odczuwacie. Ale istnieje też **kuszenie** przez zło. Jednak nikt, kto jest kuszony albo zwodzony do zła, nie powinien twierdzić, że kusi go Bóg. Zwodzenie to coś zupełnie innego niż być doświadczanym w wierze. Bo Boga w ogóle nie można kusić złem ani zwieść do zła. Dlatego On sam nigdy nikogo nie zwiedzie ani nie nakłoni do tego, by czynił coś złego.

Gdy ktoś jest kuszony, to nęci go i zwodzi do zła jego własna, pełna rozkoszy pożądliwość. Jest pociągany jak ryba, która połknęła przynętę i teraz wisi na haczyku. Gdy ulegamy pożądliwości, grzech przychodzi na świat jak przy porodzie. A gdy grzech całkowicie dojrzeje, niejako stanie się dorosły, wydaje na świat śmierć. Grzech, który dojrzewa – zamiast zostać wyplewiony jak chwast – prowadzi niemal nieuchronnie do duchowej śmierci. Już w tym życiu, a z pewnością w wieczności. Społeczność z Bogiem się rozpada. W czasie i w wieczności! Kto sieje grzech, zbierze grzech i śmierć. Chyba że ten krąg zostanie przerwany przez łaskę Bożą. Jesteśmy za to odpowiedzialni, gdy ulegamy naszym pożądliwościom do grzechu. Dostrzegać i odczuwać pożądliwość i chęć to jeszcze nie grzech. Ale ulec pożądliwości to dać grzechowi wolną drogę. On nas zabije, jeśli my go nie zabijemy.

Niech nikt się nie łudzi! Każdy dobry **dar** i każdy doskonały podarunek zawsze zstępuje z góry. Nie od nas, ludzi. Nawet jeśli tak to wygląda. Pochodzi od Boga, Ojca światłości, który stworzył gwiazdy na niebie. Jego istota, Jego wierność się nie zmienia. Choć u gwiazd zachodzą zmiany, u Niego nigdy. Dotyczy to Jego woli, by obdarować nas mądrością, zamiast zwodzić nas do zła. Jego istota, Jego wierność i miłość jest niezmienna, jednoznaczna, niezachwiana. Nie rozdwojona jak ci, którzy wątpią.

Jego największym darem jest to, że przez słowo prawdy ewangelii **zrodził nas na nowo**. Nie naturalne narodziny, które podarował nam jako Stwórca, lecz nasze nowe narodzenie z góry, z nieba, ku odkupieniu, uczyniło nas pierwocinami Jego stworzeń. Pierwocinami, które świadczą o początku całego odnowienia, które wkrótce nadejdzie.

Dlatego, drodzy bracia i siostry, niech każdy będzie zawsze skory do **słuchania** – a nieskory do **mówienia**. Szczególnie nieskory do gniewu. Także wtedy, gdy coś was złości albo czujecie się obrażeni i urażeni. Spontaniczny, gwałtowny i nierozważny gniew nie wnosi sprawiedliwości Bożej w sytuację między ludźmi. Tylko ją pogarsza. Ludzki gniew nigdy nie rodzi sprawiedliwości Bożej. Nigdy. Zamiast tego odetnijcie się konsekwentnie i trwale od wszystkiego, co może prowadzić do wybuchów gniewu – jak: podłości, złośliwe nastawienie i wszelki nadmiar nikczemności. Jak możecie to osiągnąć? Przyjmijcie z łagodną postawą Słowo Boże i Jego wskazania. Pozwólcie, by to Słowo, które zostało w was zaszczepione jak DNA przy nowym narodzeniu, rosło. I by was przemieniało. To Słowo może zmienić wasze życie. Ma do tego moc! I ma moc podarować nam przyszłe życie. Bo to właśnie to Słowo zbawia was do życia wiecznego, gdy Jezus powróci.

Nie mówię nic innego jak: bądźcie **wykonawcami Słowa**. Słowo jest dane po to, by je wykonywać. Nie tylko po to, by go słuchać. Kto tylko słucha, a nie wykonuje, okłamuje sam siebie. To tak, jakby spojrzał w lustro i natychmiast zapomniał, co zobaczył. Jakby wcale do niego nie zajrzał. Zobaczył, co powinien zmienić, ale obojętnie o tym zapomniał, jakby nic się nie stało.

Ale kto regularnie i uważnie wpatruje się w doskonałe prawo wolności, w prawo Chrystusa, a przy tym nie zapomina, kim jest, i zarazem wykonuje to, co usłyszał, ten jest przez Boga błogosławiony w swoim działaniu. Jest uwolniony, by robić to, czego chce Bóg. Nie musi już się gniewać, lecz teraz urzeczywistnia sprawiedliwość Bożą, czyniąc to, co podoba się Bogu.

Jeśli ktoś myśli o sobie, że służy Bogu i postępuje według wskazań prawa wolności, a nie panuje nad swoją mową, jego pobożność jest bezwartościowa.

Prawdziwa, bezinteresowna **służba Boża** dla naszego niebiańskiego Ojca oznacza: nie zapominać o wdowach i sierotach, lecz odwiedzać je i stawać przy nich w ich smutnym i zagrażającym ich życiu położeniu. Prawdziwa służba Boża pomaga wszystkim bezradnym i bezdomnym, bo odpowiada to sercu Boga.

Oznacza to także nie zachowywać się jak świat, który nie dba o wskazania Boże i zostawia wdowy i sieroty na uboczu; nie przyjmować myślenia i sposobu życia świata, lecz je odłożyć i świadomie być innym. Tak, jak chce tego Bóg.

Rozdział 2

Moi bracia i siostry! Praktykujcie wiarę w naszego Pana Jezusa Chrystusa, Pana całej chwały Bożej, **bez względu na osobę**. Przed Nim wszyscy możemy być tylko równi!

Wyobraźcie sobie, że do waszej synagogi wchodzi ktoś we wspaniałym stroju i z grubym złotym pierścieniem. Jednocześnie wchodzi też ubogi – w brudnej szacie albo w mocno zniszczonym ubraniu. Wy patrzycie wtedy na to, co zewnętrzne, i mówicie: „Chodź, usiądź sobie tu wygodnie". Do ubogiego zaś mówicie: „Stój tam z tyłu" – albo: „Siadaj tu na dole, przy moim podnóżku". Czy naprawdę myślicie, że Jezus by tak zrobił? Czy to nie jest więcej niż sprzeczne? Czy nie zareagowaliście tu bezmyślnie i nie zrobiliście różnicy, której wcale nie ma? Można nawet odnieść wrażenie, że zgrywacie się na sędziów. W dodatku z podstępnymi rachubami dla własnej korzyści.

Słuchajcie uważnie, drodzy bracia i siostry: czy Bóg nie wybrał właśnie **ubogich** tego świata, aby przez wiarę stali się **bogatymi**? Tak, aby uczynić ich dziedzicami swojego przyszłego królewskiego panowania? W każdym razie obiecał to wszystkim: ubogim i bogatym, którzy kochają Go z serca.

Wy zaś wzgardziliście ubogim i okazaliście mu brak szacunku. Czy niestety nie jest tak, że to bogaci was uciskają i trzymają w poniżeniu? I gdzie tylko mogą, ciągają was przed sądy? Czy takim zachowaniem nie bluźnią publicznie imieniu naszego Pana Jezusa Chrystusa, które zostało nad wami wezwane przy chrzcie?

Dla wszystkich, którzy wyznają to imię, Króla królów, powinno obowiązywać tylko Jego **królewskie prawo**: kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Wypełniać **to** jest dobre i słuszne. Ale jeśli oceniacie osobę po wyglądzie i wyceniacie ją według jej majątku, to grzeszycie. Prawo udowadnia wam, że jesteście przestępcami.

Jeśli sądzicie, że tak zachowujecie Prawo, to jest to błąd. Bo jeśli potkniecie się choćby w jednym przykazaniu Prawa, to przekroczyliście całe Prawo. Bo Ten, który powiedział: „Nie cudzołóż", powiedział też: „Nie zabijaj". Jeśli nie cudzołożysz, ale zabijasz, stałeś się przestępcą Prawa.

Dlatego mówcie i postępujcie jak ci, którzy w każdej chwili będą oceniani przez **prawo wolności**. Jesteśmy uwolnieni! Ale to znaczy: uwolnieni, by kochać. Na końcu życia sąd Boży bez miłosierdzia zwróci się przeciwko wszystkim, którzy bez miłosierdzia traktowali ubogich i słabych, wdowy i sieroty. Miłosierdzie triumfuje nad sądem. Nie musi się obawiać żadnego potępienia. Tak, nie potrzebuje w ogóle wyroku. Gdyby wszyscy byli miłosierni, sąd nie byłby potrzebny.

Jaki z tego pożytek, moi drodzy bracia i siostry, jeśli ktoś twierdzi, że ma wiarę w naszego Pana Jezusa Chrystusa, a nie ma **uczynków**, które o tej wierze świadczą? Jak taka **wiara** może go zbawić?

Jeśli jest brat albo siostra, zmarznięci, głodni i bez codziennego jedzenia i picia, a wy mówicie: idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta! – i nie dajecie im tego, co niezbędne – jaki to ma pożytek albo jaką wartość? Wiara kogoś takiego, kto postępuje tak bez serca i nie czyni uczynków miłosierdzia, jest martwa.

Ktoś mógłby powiedzieć tej osobie, która polega na swojej wierze bez uczynków: ty masz wiarę, a ja mam uczynki. Pokaż mi swoją wiarę bez uczynków! Po czym mam rozpoznać twoją wiarę? Ja pokażę ci moją wiarę z moich uczynków. Twoja wiara polega jedynie na tym, że Bóg istnieje. To dobrze. Ale pomyśl: także demony, złe duchy, w to wierzą. Lecz drżą przed swoim Stwórcą z powodu swojej złości. Nawet u nich widać coś z wiary. Ale nie zostaną zbawione z powodu tej wiary, tak samo jak ty. Bo bez uczynków twoja wiara jest martwa, pozbawiona życia.

Koniecznie musisz zastanowić się nad swoją wiarą, ty bezmyślny człowieku. Spójrzcie przecież na Abrahama. Czy nie został usprawiedliwiony z uczynków, ponieważ był gotów złożyć w ofierze Izaaka? Po tym możesz zobaczyć, że jego wiara i jego uczynki szły ręka w rękę. Tak, jego uczynki przypieczętowały jego wiarę. Uczyniły jego wiarę pełną. Tak wypełniło się słowo Pisma w 1 Księdze Mojżeszowej 15: „Uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało ku usprawiedliwieniu". Został nawet nazwany przyjacielem Boga.

Po tym widzicie, że człowiek zostaje zbawiony i usprawiedliwiony na podstawie swoich uczynków, które odzwierciedlają żywą i zbawiającą wiarę. Z samej wiary, o ile jest martwa i bez uczynków miłosierdzia, wręcz bezczynna, żaden człowiek nie zostanie zbawiony.

Czy nie tak samo z uczynków została usprawiedliwiona i uratowana nierządnica Rachab, która mieszkała w murze miejskim Jerycha, gdy Izraelici zdobywali Kanaan? Bo przyjęła dwóch zwiadowców, ukryła ich i odprawiła inną drogą.

Zastanówcie się jeszcze nad tym porównaniem: tak jak ludzkie ciało bez duszy-ducha jest martwe, tak samo wiara bez uczynków jest martwa.

Rozdział 3

Nie uważajcie za największą służbę w zborze tego, by zostać **nauczycielem** czy kaznodzieją. Pobudka, by stać w świetle reflektorów albo być szczególnie zauważanym, jest kusząca. Dlaczego nie powinniśmy na to przystawać?

Bycie mówcą jest atrakcyjne! Wszystkich, którzy nauczają i pouczają innych, Bóg kiedyś oceni i osądzi według ich słów. Właśnie dlatego, że wiedzą więcej niż inni, ponoszą większą odpowiedzialność, by pokazać to także w codziennym życiu. A to przecież wcale nie zawsze się udaje. Bo wszyscy często się potykamy i popełniamy błędy. Tak, wciąż grzeszymy. Właśnie naszymi słowami.

Kto w mówieniu, przy tych wszystkich słowach, które wychodzą z naszych ust, nie popełnia błędów, ten rzeczywiście byłby w stanie kontrolować całe swoje ciało i trzymać je na wodzy. Można to porównać z końmi. Zakładamy im wędzidło do pyska. I tak kierujemy całym ich ciałem. W ten sposób są nam posłuszne. Albo pomyślmy o wielkich statkach na morzu. Pędzą je silne i gwałtowne wiatry. A jednak kieruje nimi mały ster.

Tak i język jest małym członkiem, a jednak chełpi się wielkimi rzeczami. Na przykład mały ogień może podpalić wielki las. Podobnie jest z naszym językiem. Jest w stanie wyzwolić cały świat nieprawości. Rozpalił cały świat i ciągle dalej podkłada ogień.

To język kala całe ciało i wyrządza wiele zła. Nieustannie podpala świat złymi, podstępnymi, oszczerczymi i kłamliwymi słowami. Sam zostaje podpalony przez piekło, uosobienie wszelkiego zła.

Wszystkie dzikie zwierzęta na lądzie, w powietrzu czy w wodzie zostały poskromione przez ludzi. Ale **języka** żaden człowiek nie może wziąć pod kontrolę. Żaden człowiek nie potrafi tak opanować języka, by nigdy żadne fałszywe czy niesłuszne słowo nie wymknęło się z jego ust. Jest nieokiełznanym złem, pełnym śmiercionośnego jadu.

Językiem wysławiamy Boga i Ojca. Tym samym językiem przeklinamy człowieka, który został stworzony na obraz Boży. Z jednych i tych samych ust wychodzi uwielbienie i przekleństwo. Komu może się to podobać? Czy to możliwe, by z tego samego źródła jednocześnie tryskała gorzka i słodka woda? Albo czy na drzewie figowym rosną oliwki, a na winorośli figi?

Kto wśród was jest **mądry** i rozumny? Tylko ci, którzy pokazują to także w swoim życiu. I to w dobrym postępowaniu i w łagodności, która pochodzi z mądrości. Ale jeśli macie w swoich sercach gorzką zazdrość i kłótliwość, to nie ma powodu się chlubić, jakbyście byli mądrzy i rozumni. Okłamujecie samych siebie, bo wasze życie jest przeciwieństwem tego.

Ta mądrość, która kształtuje wasze życie i nim kieruje, nie pochodzi z góry, od naszego Boga i Ojca. To mądrość **z dołu**, z ziemi. Zmysłowa – co gorsza – demoniczna. Wszelka kłótliwość i zazdrość pochodzi z dołu i niszczy. Gdzie się szerzą, tam jest zamęt i trzeba się liczyć z każdym złym czynem.

Mądrość z góry, z nieba, od Boga, jest zupełnie inna. Przede wszystkim jest całkowicie czysta, jak sam Bóg. Potem jest pokojowa. Uprzejma. Gotowa dać się pouczyć. Pełna miłosierdzia i wielu dobrych rzeczy dla ludzi, bezstronna i nieobłudna. Wszystko to pochodzi od Boga. On jest naszym wzorem.

Kto sieje pokój i zaprowadza pokój, ten zbierze pokój, bo to odpowiada sprawiedliwości.

Rozdział 4

Jak myślicie: skąd się biorą wojny i kłótnie między wami? Nie biorą się znikąd. Ani zawsze od innych, a nie od was. Podstawą i przyczyną jesteście wy sami. Bo bierze się to z waszych pożądliwości posiadania i bogactwa. Te pożądliwości toczą w was wojnę i wciąż na nowo wybuchają. Ale: pożądacie, a nic nie dostajecie. Zabijacie i zazdrościcie, a wciąż nie możecie niczego osiągnąć. Nieustannie się kłócicie, planujecie i prowadzicie wojnę przeciwko waszym bliźnim. Przeciwko ubogim i bogatym. A mimo to wciąż nie dostajecie tego, czego chcecie. Nie macie, bo nie powierzacie się Dawcy wszystkich darów. Chcecie wszystko wziąć we własne ręce. A gdy prosicie Boga, po prostu nic nie otrzymujecie. Bo modlicie się w samolubnym zamiarze, by otrzymać coś, co w swoich żądzach chcecie egoistycznie zatrzymać dla siebie i samemu tym się cieszyć.

Wy cudzołożnicy i cudzołożnice: czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, czyli ze społeczeństwem, które odrzuca Boga i Jego przykazania, jest wrogością wobec Boga? Kto chce być przyjacielem świata, w jakiejkolwiek sprawie, ten zachowuje się w tej chwili jak wróg Boga. To tak, jakby zmienił strony. Kto łączy się z ludźmi i poglądami, które są skierowane przeciwko Bogu i Jego dobrym przykazaniom, ten staje się w tym przyjacielem świata. Czy naprawdę myślicie, że Pismo mówi na próżno, ot tak i bez powodu? Duch, który w nas mieszka, zazdrośnie pragnie całego naszego serca. Chce nas **całych.** Nie jest gotów dzielić naszego przywiązania z czymś innym. Tak jak wy, mężczyźni, nigdy nie jesteście gotowi dzielić się swoimi żonami z innymi mężczyznami, tak Bóg nie jest gotów przyjąć od nas lojalności tylko w połowie.

On żąda niepodzielnej lojalności. Ale tym większa jest łaska, którą daje: Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje.

Podporządkujcie się więc pokornie naszemu Bogu. W takim nastawieniu serca przeciwstawcie się diabłu i jego pokusom. Wtedy ucieknie od was. Bo: co może zrobić przeciwko wam, skoro Bóg jest po waszej stronie? **Zbliżcie**

się do Boga. Nawróćcie się do Niego. Proście Go bez egoistycznych pobudek. Wtedy On zbliży się do was. Wtedy jesteście w społeczności z Bogiem.

Oczyśćcie, grzesznicy, wasze ręce, którymi wyrządzaliście krzywdę. Poświęćcie na nowo swoje serca Bogu. Przestańcie żyć z rozdwojonym sercem i zdecydujcie się całkowicie na Boga.

Podejdźcie do tego naprawdę poważnie. Przeżyjcie gruntowne zwrócenie się do Boga. Lamentujcie, smućcie się i płaczcie nad sobą. Wasz śmiech niech się zamieni w smutek, a wasza radość w przygnębienie. Upokórzcie się przed Panem, a On was wywyższy! Zacznijcie zupełnie od nowa i zostawcie to, co stare. Zmieńcie myślenie. Żal i nawrócenie to wgląd z najlepszym widokiem na przyszłość.

Bracia i siostry, nie mówcie przeciwko sobie. Nie obgadujcie się nawzajem złymi plotkami. Każdy, kto mówi źle o swoim bliźnim, w rzeczywistości mówi też przeciwko królewskiemu prawu miłości, a nawet je osądza. Wtedy nie jesteś wykonawcą prawa, lecz wynosisz się jako sędzia ponad to Boże prawo. To nie ty ustanawiasz prawa i decydujesz, co wolno robić, a czego nie. Jeden jest Prawodawca, który może zbawić i zatracić. Z Nim macie do czynienia, gdy wynosicie się ponad prawo miłości. Kim wy jesteście, że w ogóle osądzacie i potępiacie swojego bliźniego? Sąd jest przecież wyłącznie sprawą Prawodawcy.

A teraz słowo do was, którzy jesteście pełni **przedsiębiorczego zapału** i chcecie osiągać zyski. Mówicie pewni siebie: „Dziś albo jutro pójdziemy do miasta, zrobimy dobre interesy i zarobimy pieniądze". Przecież właściwie wcale nie wiecie, co będzie jutro. Bo czym jest nasze życie? Jest jak para czy mgiełka, którą widać przez krótki czas, a potem znika. Niczym więcej nie jest nasze życie. Powinniście sobie kiedyś uświadomić tę niepewność. Nie macie swojego życia w ręku. Postawcie swoje plany pod tym hasłem: jeśli taka jest wola Pana i będziemy żyć, to zrobimy to czy tamto. Teraz jednak przechwalacie się swoimi sukcesami. To przechwalanie się i przesadzanie jest złe. Zachowujecie się tak, jakby bez Pana wszystko wam się udawało. A przecież to On wam daje i was obdarowuje.

Jeśli ktoś wie, że powinien czynić dobro, a nie czyni go, to grzeszy. Popełnia grzech zaniedbania.

Rozdział 5

Jeszcze słowo do was, **bogaci**, którzy bez skrupułów pomnażacie swoje bogactwo – i tym samym pokładacie ufność w majątku: płaczcie i lamentujcie nad nędzą, która na was przyjdzie. Wasze bogactwo zgnije, a wasze

wystawne szaty zjedzą mole. Wasze złoto i srebro zardzewieje. Rdza będzie was oskarżać i będzie trawić wasze ciało w ogniu.

Nie macie nic lepszego do roboty w tych ostatecznych dniach, niż ciągle pomnażać swoje bogactwo. I to kosztem innych.

Oto! Zapłata waszych robotników i najemników, którą zatrzymaliście dla siebie i nie wypłaciliście, głośno woła do Pana. Wołania o pomoc zrozpaczonych żniwiarzy doszły do uszu Pana Zastępów. Tam są słyszane i traktowane poważnie.

Wy zaś żyjecie w zbytku i przepychu. Marnotrawicie i przepuszczacie to, czego oni tak pilnie potrzebują. Utuczyliście się jak zwierzęta na dzień uboju. Zachowujecie się tak, jakby każdy dzień był świniobiciem.

A przy tym potępiliście robotników i sprawiedliwych. Zamordowaliście ich swoim postępowaniem. A oni, sprawiedliwi, nie stawiają oporu. Tak jak Jezus, nie bronią się. Jak On, pozostają bez przemocy. Mimo waszej niesprawiedliwości, która woła o pomstę do nieba.

Wy, pokrzywdzeni i uciskani bracia i siostry: bądźcie cierpliwi aż do **przyjścia** Pana! Wtedy, gdy On przyjdzie, skończą się te nadużycia i niesprawiedliwości.

Spójrzcie, rolnik cierpliwie czeka na zbiór cennych plonów. Cierpliwie czeka na deszcz wczesny i na późny. Tak samo i wy miejcie cierpliwość i wytrwałość. Dodawajcie sobie otuchy i umacniajcie wasze serca, bo przyjście Pana, naszego Mesjasza, jest bliskie.

Nie wzdychajcie jedni na drugich, abyście nie zostali osądzeni. Bóg zatroszczy się o tych, którzy was uciskają. **Sędzia** stoi u drzwi. Uważajcie, aby także wasze postępowanie nie podpadło pod sąd.

Patrzcie na tych, którzy są wzorem w tym, jak znosili i wytrzymywali cierpienia. Na proroków, którzy prorokowali w imieniu Pana. Spójrzcie, przecież czcimy tych, którzy wytrwali i się nie poddali. Także **Hiob** był w tym wzorem – jak mimo największych strat, cierpień, żałoby, choroby, zwątpienia i skarg wytrwać. I się nie poddać. Widzieliście, jak Pan wszystko odmienił i zakończył jego cierpienia. Tak, Pan jest pełen współczucia i zmiłowania. Jest przy was i współcierpi w waszych utrapieniach. Dlatego nabierzcie odwagi i polegajcie na Panu. Czekajcie na Niego.

Przede wszystkim zaś, bracia i siostry, nie przysięgajcie dobrowolnie, jeśli nie zostaliście do tego wezwani w sądzie. Nie przysięgajcie po prostu w rozmowie, gdy wcale nie jest to potrzebne. Ani na niebo, ani na ziemię. Ani żadną inną przysięgą. Wasze tak niech będzie po prostu pewnym tak, a wasze nie po prostu pewnym nie. W ten sposób przez lekkomyślne przysięganie nie podpadniecie pod sąd.

Czy ktoś z was przeżywa trudności albo utrapienie? Niech szuka pociechy i pomocy w modlitwie. I niech modli się o siłę, by wytrwać w trudnościach. Jeśli ktoś mimo utrapienia jest dobrej myśli, pełen radości, niech śpiewa pieśni uwielbienia.

Jeśli ktoś z was jest ciężko **chory**, niech przywoła starszych zboru, aby do niego przyszli. Aby się za niego modlili. Nad nim, ciężko chorym – aby wyzdrowiał. Przy tym niech namaszczą go oliwą w imieniu Pana i symbolicznie, na nowo poświęcą go Chrystusowi, Pomazańcowi. **Modlitwa** w mocnej ufności uzdrowi chorego. Pan go podźwignie. Gdyby chory popełnił grzech, który doprowadził do choroby, niech go otwarcie wyzna, aby mu zostało przebaczone. Nie każda choroba jest spowodowana grzechem. Ale otrzymanie przebaczenia działa dalej niż cielesne uzdrowienie – to zbawienie. Gdy grzeszymy przeciwko sobie nawzajem, ważne jest, by wyznawać sobie nawzajem przewinienia i modlić się jedni za drugich. Jeśli choroba była skutkiem tych przestępstw, zostaniecie uzdrowieni. Modlitwa sprawiedliwego – nie tylko starszych – ma wielką moc i może wszystko zmienić na dobre!

Dawny prorok **Eliasz** był człowiekiem o tych samych uczuciach i doznaniach co my. Modlił się usilnie i żarliwie, aby nie padał deszcz. I nie padał przez trzy lata i sześć miesięcy. A potem znowu się modlił. I wtedy spadł deszcz, a ziemia znów wydała swój owoc.

Moi przyjaciele, jeśli ktoś zbłądzi od prawdy i poprowadzi swoje życie z dala od Boga, to taki człowiek jest na drodze do duchowej śmierci. Jeśli jednak komuś uda się przywieść takiego zbłąkanego wierzącego do opamiętania i z powrotem do wiary oraz przywrócić społeczność z Jezusem, to niech wie, że uratował człowieka od wiecznej śmierci. I zakryje mnóstwo grzechów, które powstały na drodze z dala od Boga.

1 List Piotra

- W drodze do niebiańskiego dziedzictwa
- Bóg oczyszcza i przemienia nas – nieustannie
- Słowo Boże, prawdziwe mleko matki
- Niesprawiedliwe cierpienia – coś normalnego dla chrześcijan
- Czy naprawdę można czynić dobrze tym, którzy nas prześladują?
- Jezus, Baranek Boży – Odkupiciel i wzór
- Zwycięstwo krzyża nad piekłem, śmiercią i diabłem
- Chrześcijanie jako obcy w przejściu
- Wierność i troska Boga

1 List Piotra

Ja, Piotr, apostoł i wysłannik naszego Pana Jezusa Chrystusa, piszę do was. Do was wszystkich, którzy żyjecie w diasporze, w rozproszeniu. Wszędzie w rzymskich prowincjach – w Poncie, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii. Jesteście tam obcymi, którzy nie mają praw obywatelskich. A jednak macie ojczyznę u Boga, Ojca. On znał was i kochał już, zanim zaczęliście żyć. Wybrał was. Tak jak niegdyś swój lud Izrael.

Duch Święty uczynił was świętymi. Wyjętymi ze świata, abyście teraz byli posłuszni Bogu. Zostaliście poddani uświęcającej i oczyszczającej krwi Jezusa Chrystusa. Należycie teraz całkowicie do Boga!

Niech wiele łaski i pokoju od Boga niesie, wypełnia i prowadzi wasze życie dla Boga!

Wysławiamy naszego Boga, Ojca naszego Pana Jezusa Chrystusa! Oddajemy Mu cześć. Razem. Słowami i pieśniami uwielbienia. Za Jego wielkie **miłosierdzie**, które sięgnęło po nas. Bo On odrodził nas. Ze śmierci do życia. Z beznadziei i pustki do żywej **nadziei** – przez zmartwychwstanie Jezusa. Ono wszystko zmieniło. Na zawsze.

Przez Zmartwychwstałego została nam podarowana cudowna przyszłość. Niezniszczalne, niemożliwe do utraty i święte **dziedzictwo**. Jest bezpiecznie strzeżone dla nas w niebie. Przechowywane u samego Boga. Bliski jest dzień, w którym je odbierzemy, by żyć w nim wiecznie: nowe niebo i nowa ziemia. To jest nasza żywa nadzieja, nasza pewna ufność.

Ten wielki dzień ocalenia, gdy dziedzictwo zostanie rozdzielone, jeszcze nie nadszedł. Jesteśmy w drodze do niego. Sam Bóg chroni nas, niesie i prowadzi do celu. I na tym niekiedy niełatwym odcinku drogi umacnia naszą wiarę. Wkrótce ocalenie zostanie objawione. Dla nas – i dla wszystkich ludzi. Wtedy, gdy od wiary przejdziemy do oglądania.

Wtedy będzie wielka radość. Jak nigdy przedtem. Nawet jeśli dziś żyjemy wśród doświadczeń i prób. Są one potrzebne do umocnienia naszej wiary. Nawet jeśli na krótki czas mogą przynieść smutek i zniechęcenie. Ale dzięki nim wasza wiara zostanie utwierdzona, a Jezus uczczony w tym wspaniałym dniu, gdy powróci. Twarde doświadczenie i próbę, tak, ogniste, intensywne **oczyszczenie** naszej wiary, którego doznajemy przez prześladowania i wykluczenie, można porównać z wytapianiem złota. Z rozżarzonego pieca

wychodzi czyste i lśniące złoto. Tak w tym wspaniałym dniu także wasza oczyszczona wiara zalśni i będzie świętowana z Jezusem.

Jego kochacie bardziej niż wszystko. I to, choć nigdy Go nie widzieliście. W przeciwieństwie do mnie, który przez trzy lata chodziłem z Nim i widziałem też Zmartwychwstałego. W Niego wierzycie i Jemu jesteście wierni – choć Go nie widzicie. W tym otrzymujecie i odczuwacie wielką i głęboką radość. Radość tak wielką, że może pochodzić tylko z nieba.

Tak, z wielką tęsknotą patrzymy naprzód na wielki dzień ocalenia. Gdy wyrwie nas z naszego ziemskiego, doświadczanego i jeszcze śmiertelnego istnienia. Gdy Jezus powróci. To ocalenie zajmowało już dawnych proroków. Szukali i badali, gdy proroczo zapowiadali tę łaskę Bożą dla was. Przepowiadali to przez Ducha Chrystusa. Chcieli wiedzieć, kiedy i jak to się stanie. Świadczyli o cierpieniach Mesjasza. Ale także o chwale po Jego cierpieniach na krzyżu.

Już wtedy poznali: sami nie przeżyjemy tych wydarzeń. Ale spisujemy je dla przyszłych pokoleń. Wam zaś została zwiastowana **ewangelia**, dobra nowina. Ci, którzy wam o tym świadczyli, robili to, jak dawni prorocy, przez Ducha Świętego. On został zesłany z nieba, aby ewangelia była głoszona na całym świecie. Niebiańskie poselstwo dla zgubionych ludzi na ziemi! Tak wielkie i wspaniałe jest bogactwo zbawienia i łaski w tym poselstwie, że nawet aniołowie – choć wcale ich to nie dotyczy – są nim niezwykle zainteresowani. Próbują zajrzeć w tę tajemnicę, jak robili to już dawni prorocy. Bądźcie więc świadomi, w jak doniosłym czasie łaski żyjecie, gdy słyszycie i wierzycie w tak drogocenne sprawy, które przyszły dopiero z Jezusem.

Pobudźcie i skupcie swoje myślenie jako ci, którzy posiadają drogocenną ewangelię ocalenia! Tak jak niegdyś Izrael przygotował się do wyjścia z Egiptu, tak i wy bądźcie gotowi na przyjście Jezusa. Bądźcie trzeźwi. Panujcie nad sobą. Nie dajcie się w swoich myślach i uczuciach wytrącić z równowagi naciskiem prześladowań i wrogości. Pokładajcie całą nadzieję w łasce, która zostanie wam przyniesiona z nieba, gdy Jezus powróci.

Teraz jesteście dziećmi Boga. Jesteście Mu posłuszni. Egoistyczne pożądliwości dawnego życia bez Boga już nie kierują waszym życiem. Wtedy żyliście w niewiedzy. Teraz jednak Bóg wywołał was stamtąd do siebie. Ponieważ On jest **święty**, także wy stańcie się świętymi! Świętymi w całym myśleniu, mówieniu i działaniu. W 3 Księdze Mojżeszowej 11 jest napisane, skierowane do Jego ludu: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty!" To ma być wasze życiowe hasło. Bądźcie po prostu inni: naśladowcami Boga.

Żyjcie jako obcy bez praw obywatelskich w bojaźni przed Bogiem. Ten, którego możemy wzywać jako naszego Ojca, jest nieprzekupnym i

bezstronnym Sędzią. Ocenia i sądzi bez względu na osobę. Niewolnik i król są na sądzie Bożym równi. Bóg oceni kiedyś i zważy według swoich miar uczynki, a nie nasz status.

Przy tym możemy i powinniśmy wiedzieć, że jesteśmy **odkupieni** z naszego dawnego i bezsensownego sposobu życia, który przejęliśmy od naszych rodziców. Odkupienie nie zostało zapłacone przemijającym złotem i srebrem. Bo wtedy samo odkupienie mogłoby być przemijające. Nie, zostaliśmy odkupieni drogocenną krwią Jezusa Chrystusa. On wydał się na śmierć jak czysty i doskonały baranek ofiarny.

Zanim jeszcze istniała ziemia, Bóg zaplanował, że On przyjdzie jako człowiek. Ale dopiero teraz, u kresu czasów, przyszedł dla nas. Przez Niego wierzycie w Boga. Bo On przyprowadził nas do Boga, który wskrzesił Go z martwych i dał Mu chwałę na swoim tronie, po swojej prawicy. Dlatego naszą wiarę i całą nadzieję pokładamy w tym Bogu. W nikim innym.

Wasze serca zostały oczyszczone przez Boga. Poświęcone Jemu. Ponieważ jesteście posłuszni Jego prawdzie, Jego poselstwu do was. Tylko dlatego możecie też kochać. Nieobłudnie. Kochajcie się nawzajem gorąco. Wytrwale. Miłością, która wychodzi ku drugiemu i zwraca się do niego. Z czystego serca. Bez fałszywych pobudek. I bez oczekiwania czegoś w zamian.

Zostaliście zrodzeni na nowo. Tak powiedziałem wam już na początku. Nie z nasienia skazitelnego, które przecież znów wydałoby tylko to, co przemijające. Nie, jesteście odrodzeni z nasienia nieskazitelnego. Tym nasieniem jest żywe i nieprzemijające **Słowo Boże**. W Księdze Izajasza 40 jest powiedziane: „Wszyscy ludzie są jak trawa. Ich chwała jest jak kwiat. Trawa usycha i więdnie. Kwiat opada i przemija. Ale Słowo Pana trwa na wieki". Właśnie to żywe Słowo Boże zostało wam zwiastowane w ewangelii. To wypowiedziane Boże Słowo ma stwórczą moc i autorytet, by zrodzić w was nowe życie i wiarę. To Słowo całkowicie nas przemieniło przez **nowe narodzenie**. Dlatego dziś możemy żyć zupełnie inaczej niż dawniej: teraz żyjemy życiem wiecznym!

Rozdział 2

A jednak niedobre myśli, czyny i słowa naszego dawnego istnienia nie zniknęły automatycznie. Jesteśmy wezwani, by usuwać je z naszego życia jak chwasty, zanim wszystko zarosną. Należą do nich złość i złośliwe podstępy, obłuda i wyniszczająca zazdrość. Ale także obmowa i oszczerstwa za plecami innych.

Bądźcie raczej – jak nowo narodzone dzieci – **spragnieni** duchowego i nieskażonego mleka matki. To jest Słowo Boże. Tylko tak możecie wzrastać! Ku

celowi, ku ocaleniu, gdy Jezus powróci. Przecież zakosztowaliście, że Pan jest dobry. Dlatego pijcie tym więcej ze Słowa.

On, Jezus, Mesjasz, jest żywym **kamieniem**. Do Niego przychodzimy. Nieustannie kierujemy się ku Niemu. Ludzie Go odrzucili – aż do dziś. Ale u Boga – a tylko to się liczy – jest wybrany i drogocenny.

Także my jesteśmy jak żywe kamienie. Jesteśmy budowani w duchowy **dom**, w świątynię Bożą, w której mieszka Duch Boży. Zostaliśmy ustanowieni świętymi **kapłanami**, by składać Bogu duchowe ofiary. Mogą się one Bogu podobać tylko dlatego, że składamy je przez Jezusa. Najpierw nasze życie ma być ofiarą: czynić dobro dla bliźniego. Ale także wspólnie oddawać Bogu cześć słowami i pieśniami dziękczynienia, chwały i uwielbienia.

W Księdze Izajasza 28 jest powiedziane: „Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany i drogocenny. Kto mu zaufa, nie zginie". Cała ta drogocenność została wam podarowana, bo Mu ufacie. Zupełnie inaczej jest z tymi, którzy Go odrzucają, którzy Mu nie ufają. Księga Izajasza 8 mówi: „Ten kamień, który budowniczowie odrzucili i uznali za bezużyteczny, stał się najważniejszym kamieniem domu. Tym, który wszystko spaja. Ale kamieniem potknięcia, opoką zgorszenia i obrazy dla wszystkich, którzy nie wierzą". Potykają się i upadają, gdy przychodzi sąd. Wszyscy, którzy w ten sposób sprzeciwiają się Mesjaszowi, nie będą mogli się ostać.

Ale spójrzcie, do czego wybrał was Bóg. Nie każdego z osobna, lecz razem. Jako wspólnotę. Otrzymaliśmy wielkie przywileje, które posiadamy i przeżywamy tylko razem. Bo jesteście Jego wybraną **rodziną**! Przez Niego spłodzoną i odrodzoną. Chcianą przez Boga przed wszystkimi czasami.

Staliście się **królewską** rodziną kapłanów. Choć nie macie ani królewskiego, ani kapłańskiego pochodzenia. Służycie Królowi królów.

Świętym narodem. Z jego niebiańskim Królem Jezusem. Duchowym ludem, do którego nie należy się przez pochodzenie. I który nie zna też granic geograficznych.

Ludem, który jest wyłącznie własnością Boga. Nie należy do nikogo innego. Żadna moc świata ani niewidzialnego świata nie może Mu go odebrać, przemóc go i wziąć w posiadanie.

Tym wszystkim staliście się po to, aby Bóg był przez was znany i poznawany w świecie. Przez to, że głosicie wszystkie wspaniałe przymioty i wielkie dzieła Boga. Swoim życiem. Słowem i czynem. Tak po kapłańsku wstawiacie się za zgubionym światem.

On **wywołał** was z ciemności bałwochwalstwa i oddalenia od Boga. Do siebie – do wspaniałej światłości swojej miłości. Niegdyś nie byliście ludem. Teraz zaś jesteście ludem Bożym. Niegdyś nie dostąpiliście miłosierdzia.

Teraz zaś dostąpiliście miłosierdzia. Mówił to już prorok Ozeasz. Cudowne, jak wszystko obróciło się dla was ku dobremu i czego zostaliście uznani za godnych.

Drodzy przyjaciele, żyjecie w diasporze jako obcy. Ale jesteście nimi także w sensie duchowym. Jako odrodzeni jesteście obcymi i gośćmi wśród narodów. Dlatego powstrzymujcie się od światowych i cielesnych **pożądliwości**. Walczą one przeciwko naszemu odnowionemu sercu. Aby je omamić i odzyskać.

Prowadźcie wśród narodów życie godne szacunku. Pełne dobrych uczynków. Oni dobrze wiedzą i widzą, co jest godne szacunku i dobre. Nawet jeśli sami tak nie żyją. Żyjcie tak także wtedy, gdy wbrew lepszej wiedzy oczerniają was jako złoczyńców. Gdy kiedyś wpadną w wielkie trudności, gdy nastaną ciężkie dni, wtedy – ponieważ widzieli wasze życie z Bogiem – zamilkną. Oddadzą Bogu chwałę i zostaną przekonani o swoim grzechu.

Podporządkujcie się ludzkiemu i państwowemu porządkowi. Pan tego chce, bo to jest świadectwo o Nim. Czy to cesarzowi jako najwyższej ludzkiej władzy. Czy jego namiestnikom, którzy otrzymali od niego władzę, by karać i ścigać przestępstwa. I by chwalić i doceniać tych, którzy czynią dobro.

Bóg chce, aby przez wasze **dobre czyny** zamilkli nieświadomi ludzie, którzy Go nie znają. Aby ustały ich oszczerstwa. Nie przez przemoc, lecz przez **uczynki miłości**! Pomyślcie, jakie przełomowe muszą to być czyny, skoro mogą zamknąć im usta. Jesteście wolni i nie robicie tego pod przymusem, lecz z odnowionych serc. Waszej wolności w Chrystusie nie używacie jako pretekstu ani przykrywki, by czynić zło. Jesteście przecież sługami i niewolnikami Boga.

Szanujcie wszystkich ludzi. Kochajcie rodzinę Bożą, waszych braci i siostry w wierze. Miejcie bojaźń przed Bogiem. Szanujcie cesarza.

Wy, słudzy domowi, bądźcie posłuszni waszym panom. Nie tylko łagodnym i dobrym. Ale także tym, którzy są przewrotni i nieprzyjemni i was gnębią. To jest ofiara miła Bogu, gdy niesprawiedliwie znosicie **cierpienie** i krzywdy.

Przecież nie ma nic chwalebnego w tym, że cierpicie i jesteście bici, bo grzeszycie i sprzeciwiacie się swoim panom. Ale jeśli wytrwale czynicie dobro i musicie przy tym znosić poniżenia, to oddajecie cześć Bogu. To Mu się podoba. Do takiego postępowania jesteśmy powołani wszyscy. Nie tylko wy, niewolnicy. Bo właśnie tak żył **Jezus**. On jest naszym **wzorem** i zostawił nam największy przykład takiego postępowania. Cierpiał za nas. Idziemy Jego śladami. Idziemy za Jezusem – nawet jeśli wy Go nie widzicie, tak jak my wtedy – i chcemy stać się takimi, jaki On jest. On, który nie popełnił ani

jednego grzechu, nawet w ukryciu. Którego słowa zawsze były szczere, bez podstępu i przebiegłości. Którego najgorzej lżono – a On nie odpowiadał obelgą. Udręczony cierpieniem, nikomu nie groził zemstą, choć mógł to zrobić. Powierzył to Temu, który będzie sądził sprawiedliwie, mianowicie swojemu niebiańskiemu Ojcu.

On sam w swoim ciele zaniósł wszystkie nasze niezliczone grzechy na **krzyż** Golgoty, na drzewo przekleństwa i męki. Tak jak niegdyś **grzechy** przenoszono przez włożenie rąk na zwierzę ofiarne, które potem zabijano, kładziono na ołtarzu i tam spalano: tak On wziął na siebie nasze grzechy i je poniósł. Wraz z przebaczeniem naszych grzechów nasze dawne życie się skończyło. Tak możemy uciec od życia w grzechach. Jesteśmy uwolnieni od mocy grzechu i żyjemy teraz dla sprawiedliwości. Uwolnieni od ciężaru grzechów. Tych, które On poniósł. Przez Jego rany na Golgocie jesteśmy zdrowi i uleczeni, jak trafniej nie mógł tego powiedzieć prorok w Księdze Izajasza 53. Uleczeni w sercu i sumieniu.

Bo jak bezradne owce błąkaliśmy się. Bez pasterza. Ale teraz zawróciliśmy do naszego dobrego i wiernego pasterza. On teraz czuwa nad nami i prowadzi nas drogą życia. Nad ciche wody i na zielone pastwiska.

Rozdział 3

Postawa podporządkowania dotyczy także żony. Swojego jeszcze niewierzącego męża przyprowadzi do Jezusa przez to, że będzie go kochać, czynić mu dobrze i go szanować. Chwalić jego dobre uczynki. Okazywać mu szacunek. Nie przez wiele słów. Raczej przez wasze pełne szacunku zachowanie i święte życie, które on przeżywa z bliska. Prawdziwą ozdobą kobiet nie ma być zwracanie na siebie uwagi zewnętrznymi rzeczami. Waszą ozdobą powinno być wasze łagodne i powściągliwe usposobienie. Zakorzenione w waszych sercach. To podoba się Bogu i Go cieszy. Taka była też ozdoba świętych kobiet, które pokładały nadzieję w żywym Bogu i zarazem podporządkowywały się swoim mężom. Tak Sara była posłuszna Abrahamowi i nawet nazywała go panem. Stałyście się duchowymi dziećmi tej pary małżeńskiej. Czyńcie więc dobro, gdzie tylko można. Dla wszystkich ludzi. Niech nic was nie zbije z tropu ani nie odstraszy od tego, by konsekwentnie tak żyć

Wy, **mężowie**, bądźcie wobec swoich żon wyrozumiali i pełni miłości. Koniecznie starajcie się zrozumieć, jak wasze żony myślą i czują. Badajcie, czego potrzebują: wczucia, zrozumienia i troski. Rozmawiajcie z nimi. Dzielcie się z nimi tym, co przeżywacie. Otwierajcie się przed nimi. Nie wymagajcie od nich tego samego, czego wymagacie od siebie. Pomijając wyjątki, są emocjonalnie bardziej wrażliwe na zranienia i często fizycznie

słabsze od was. Dlatego potrzebują waszej siły. Tak samo jak wy odziedziczą życie wieczne i w niczym nie ustępują wam, mężczyznom. Jeśli tak będziecie żyć w waszym małżeństwie, to będziecie chętnie razem się modlić, będziecie stanowić duchową jedność i razem we właściwym czasie doświadczycie miłosierdzia Bożego.

Wszystko ma się przyczyniać do tego, abyście jako naśladowcy Jezusa żyli w duchowej harmonii i razem dążyli do **jednego** celu. Miejcie dla siebie nawzajem współczucie i prawdziwą miłość. Nie tylko dla tych, których lubicie. Bądźcie pełni miłości do wszystkich braci i sióstr. Bądźcie miłosierni. Tak jak Bóg jest miłosierny wobec was. Bądźcie pokorni. Nie odpłacajcie złem za doznane zło. Ani obelgą za obelgę. Przeciwnie: błogosławcie ich, waszych braci i siostry w wierze, a także ludzi, którzy jeszcze nie wierzą. Życzcie im dobrze – i dajcie im to poznać i odczuć. Bo wkrótce odziedziczycie błogosławieństwo. Z tej pełni możecie już teraz błogosławić i postępować jak Jezus.

Kto chce cieszyć się życiem i oglądać dobre dni, a nie liczyć się w każdej chwili z tym, że zostanie przyłapany, niech nie mówi nic złego przeciwko komuś ani o kimś. Niech się odwróci od wszelkiego zła i po prostu czyni dobro. Niech szuka pokoju z każdym i wytrwale goni za tym pokojem, jakby mógł uciec i zniknąć na zawsze.

To jest jak prawo natury: **oczy Pana** patrzą na całą ziemię i spoglądają na sprawiedliwego. Na tego, kto czyni dobro. I na ich modlitwy. Słyszy ich błagania. Wcale jednak nie cieszy się z tych, którzy czynią zło. Kto czyni zło, ma Boga przeciwko sobie i kiedyś musi doświadczyć Jego gniewu.

Kto więc mógłby wam wyrządzić zło, jeśli czynicie dobro? I nie przestajecie go czynić? Czy ktoś taki ma przed Bogiem jakiekolwiek usprawiedliwienie? Jeśli jednak mimo to doznajecie zła i cierpicie dlatego, że czynicie dobro, to można wam pogratulować. Nie bójcie się tych ludzi. Nie miejcie też tego samego strachu i tych samych trosk co ci ludzie, którzy nie znają ojcowskiej wierności Boga. Nie znają naszego Mesjasza. Dlatego skupcie się jeszcze bardziej na Panu, na Mesjaszu! Nie bójcie się ludzi, lecz tylko Jego. Kto boi się Jego, ten nie będzie się już bał nikogo.

Bądźcie także w trudnych sytuacjach, gdy doznajecie cierpienia, chętnie gotowi zrozumiale świadczyć o waszej nadziei na Mesjasza. Gdy ludzie was pytają, dlaczego jesteście tak inni i godzicie się na straty i cierpienia, wyznawajcie waszą nadzieję. Tę, o której już wam pisałem w tym liście. Starajcie się wyjaśnić to wszystkim najlepiej, jak potraficie. Prosto i jasno. Tak, żeby rozmówca mógł to także zrozumieć. W jego języku. Obrona waszej nadziei nie powinna nigdy być wyniosła. Szanujcie pytających i cieszcie się, gdy was o to zagadują. Bóg działa w nich, tak jak to uczynił także w was.

Miejcie dobre sumienie co do waszego życia. Gdy potem ludzie zarzucają wam coś złego albo was o to posądzają, to kiedyś będą musieli spokornieć i przyznać, że nie mają racji.

W każdym razie lepiej jest – jeśli Bóg tak chce i do tego dopuszcza – cierpieć za dobre uczynki niż za złe. Nie musi wam to też przychodzić z trudem, gdy patrzymy na nasz wielki wzór: bo także Chrystus tak samo **cierpiał**. Niesłusznie. Za grzechy, których nie popełnił. Mianowicie za nasze. Na krzyżu. Sprawiedliwy za niesprawiedliwych – za nas! Po co? Aby nas przyprowadzić do Boga. Aby nas wyprowadzić z obczyzny, z zimnej i samotnej nocy grzechu, i przyprowadzić do swojego Boga i Ojca. Do Jego świętej i kochającej obecności. Do domu!

Został na krzyżu uśmiercony. W swoim umęczonym i skatowanym ciele. Tak to sobie zaplanowali Jego mordercy i niewidzialne moce ciemności. Ale to nie był koniec. Przez Ducha Bożego został **ożywiony**. Przez Ducha życia i zmartwychwstania. Przez Niego wzbudzony do nowego istnienia w nieśmiertelności. W tym Duchu jako Zmartwychwstały zstąpił do świata podziemnego. Do więzienia śmierci. Do duchów, upadłych synów Bożych z dni Noego. Ogłosił im swoje **zwycięstwo**. Ci aniołowie w dniach Noego – jeszcze przed potopem – przychodzili do ludzkich kobiet i spłodzili z nimi olbrzymów. Wielki grzech w oczach Pana. Sprowadził on na ziemię niewyobrażalną niegodziwość. Dlatego też przyszedł wielki potop. Ci upadli synowie Boży chcieli zniszczyć ludzi i udaremnić Boży plan zbawienia. Ich dzieci, olbrzymi, zginęły w potopie. Ale ich duchy żyją dalej. To są demony, które szkodzą ludziom. Ale Chrystus ogłosił uwięzionym synom Bożym swoje zwycięstwo. Ich koniec i ich zatracenie. Jego przesłanie do nich było dobrą wieścią dla nas, ludzi: wasz plan i plan waszego potomstwa, demonów, się nie powiedzie. Ja jestem **Zwycięzcą** nad piekłem, śmiercią i diabłem. Moja śmierć nie była końcem, lecz początkiem nowego wyjścia (exodusu). Ludzie będą wolni. Przyprowadziłem ich do Boga.

Przez śmiertelne wody wielkiego **potopu** zostało uratowanych niewielu, tylko ośmioro ludzi. Ze starego świata na oczyszczoną ziemię. To jest wskazówka dla was dzisiaj, bo was też jest niewielu. W **chrzcie**, w wodzie, odzwierciedla się u was to, co wydarzyło się w potopie. Ocalenie! Nie zewnętrzne, na przykład jako kultyczne oczyszczenie z zewnętrznego brudu. Nie, chrzest jest zobowiązującą deklaracją wiary i posłuszeństwa wobec Boga. Decyzją serca, tak, ślubowaniem, że będziemy Mu służyć z czystym sumieniem. Dlaczego? Ponieważ Jezus zmartwychwstał. Wstąpił do nieba. Zasiadł po prawicy Boga. Tam, gdzie Jemu, Synowi Człowieczemu, są podporządkowani wszyscy aniołowie, władze i moce niewidzialnego świata

niebiańskiego. Jemu przysięgamy **wierność**. Przypieczętowaną i ogłoszoną przez chrzest. Nie tylko przed ludźmi, którzy przy tym byli. Także przed niewidzialnym światem i przed księciem, diabłem, i jego aniołami. Każdy chrzest potwierdza i ogłasza ich ostateczną **klęskę**. Nawet jeśli teraz jeszcze przez krótki czas mogą szkodzić wierzącym. Zmieniliśmy strony i na zawsze należymy do Zwycięzcy, Jezusa.

Rozdział 4

Ponieważ Chrystus zamiast nas, w zastępstwie za nasze grzechy, odczuwalnie i boleśnie cierpiał w swoim ciele, bądźcie i wy gotowi na takie cierpienia. Bo kto wchodzi w takie cierpienia, ponieważ idzie za Jezusem i Go wyznaje, ten nie ma czasu oddawać się grzechom. Choć cierpienia przysparzają mu trudności, grzeszne pokusy ucichły. Wtedy już go nie zajmują. Nie chcemy już spędzać czasu, który pozostał nam jeszcze na tej ziemi, na sprawach i pożądliwościach ludzi, którzy odrzucają Boga. Nie, chcemy czynić **to, czego chce Bóg**. Nie to, co ludzie wokół nas uważają za świetne. Wystarczająco długo robiliśmy to, co społeczeństwo i główny nurt chcą narzucać i uważają za dobre. Należy do tego nieskrępowana rozpusta wszelkiego rodzaju. Pijaństwa, obżarstwa i libacje. Haniebne bałwochwalstwo z kultyczną prostytucją. Wszystko po to, by się samemu realizować i zaspokajać. I wziąć wszystko, co się da. Teraz dziwią się, że już nie bierzecie udziału w tym bezsensownym i szkodliwym procederze. Nie mogą zrozumieć, że w Jezusie jest spełnienie i radość, których szukają w swojej swobodzie obyczajów. Dlatego bluźnią wam i czują się po właściwej stronie życia. Ale wszyscy oni będą musieli odpowiedzieć za ten sposób życia i za swoje bluźnierstwa. Przyjdzie dzień, w którym Bóg zażąda od nich rozliczenia. Od wszystkich, którzy będą wtedy jeszcze żyć, i także od wszystkich, którzy już umarli. Zarówno zmarłym, jak i wam, żyjącym, został zwiastowany Chrystus, Odkupiciel. Aby wszyscy otrzymali dar życia wiecznego – przez Ducha Świętego. Z tą nadzieją życia wiecznego nawet życie i umieranie pełne cierpienia nie jest klęską, lecz zwycięstwem. W przeciwieństwie do tych, którzy odrzucili dobrą nowinę, umarli bez nadziei życia wiecznego i muszą oczekiwać dnia sądu.

Koniec wszystkich rzeczy stoi u drzwi! Wszystko, co stare, przemijające i grzeszne, dobiegnie końca. Wszyscy, którzy szli za Jezusem, oczekują nowego początku w chwale Bożej.

Zachowajcie trzeźwy umysł. Nie ulegajcie żadnemu odurzeniu – ani religijnemu, ani światowemu. Bądźcie aktywni w **modlitwie**. Nie przepuszczajcie żadnej okazji do niej – czy jesteście sami, czy we wspólnocie. Przede wszystkim miejcie między sobą prawdziwą i trwałą **miłość**, która pomocnie,

ofiarnie i bezinteresownie poświęca się drugiemu. Ta miłość, która pochodzi od Boga, zakrywa wiele grzechów. Przebacza! I nie wyciąga ciągle na nowo z oskarżeniem grzechów innych. Okazujcie waszą miłość w hojnej i zapraszającej gościnności. Bez narzekania na trud i koszty.

We wszystkim służcie sobie nawzajem **darami łaski**, które każdy z was otrzymał. I to tak, jak Duch Święty każdemu je przydzielił. Otrzymaliście w darze bogatą, tę ogarniającą wszystko i wieloraką łaskę Bożą. Obchodźcie się z nią jako wierni szafarze – odpowiedzialnie i budująco. Przekazujcie łaskę dalej. Gdy ktoś w waszej wspólnocie do was mówi, jego słowa mają być rozpoznane i usłyszane jako słowa od Boga. Gdy ktoś pełni służbę diakonijną, niech to się dzieje w mocy Bożej. Tylko wtedy, gdy wszystko jest sprawione przez Boga, On zostaje wywyższony i uczczony. Bo to jest zawsze celem. Nigdy nie chodzi o nasz sukces, lecz o chwałę Boga. Przez Jezusa Chrystusa, który przyprowadził nas do Boga, ale także do siebie nawzajem. On dopiero to umożliwił. Nigdy nie wolno nam tego tracić z oczu. Dlatego Jemu niech będzie wszelka cześć i moc, i chwała na wieki. Amen.

Umiłowane przez Boga dzieci: nie bądźcie zaskoczeni i przerażeni, gdy **niesprawiedliwe cierpienia** dla Jezusa wydają się wam jak żar ognia. Służą one oczyszczeniu waszej wiary, jak już wam pisałem na początku. Cieszcie się także wtedy, gdy teraz musicie przeżywać te same cierpienia co kiedyś Mesjasz. Bo wtedy będziecie się radować z okrzykami radości, gdy Jezus na oczach całego świata powróci widzialnie w mocy i chwale i dopełni waszego ocalenia.

Tak, można wam pogratulować, gdy was lżą, bo nosicie i wyznajecie imię Chrystusa. U nich imię Chrystusa jest bluźnione. U nas jest czczone i wysoko cenione. Dlatego Duch chwały Bożej spoczywa na was wszystkich. Święta, kochająca i chroniąca obecność Boga otacza was w każdym cierpieniu. Jak kiedyś Izraela w obłoku chwały, w szechinie. Dniem i nocą była widzialnie obecna.

Nikt z nas nie powinien być słusznie karany i dlatego cierpieć. Na przykład jako morderca, złodziej czy złoczyńca. Albo jako ktoś, kto natrętnie wtrąca się w cudze sprawy, które go nie dotyczą. Jeśli jednak ktoś cierpi dlatego, że należy do Chrystusa, bo jest znany jako chrześcijanin, to w żadnym wypadku nie powinien się wstydzić jak w poprzednio wymienionych przypadkach.

Nadszedł czas, aby **sąd Boży** stał się jawny. Już się rozpoczął. Zaczyna się rzeczywiście najpierw od nas. Od własnego domu Boga. Jak kiedyś u Jego ludu, gdzie sąd zaczął się od świątyni w Jerozolimie. Nas święty sąd Boży nie potępi, lecz oczyści i naprawi. Pokaże nam Jego świętość i wyczyści z

naszego życia to, co do Niego nie pasuje. Należy do tego oczyszczenie przez cierpienia. Wobec sądu Bożego chcemy żyć święcie, jak już mówiłem na początku. Dokąd jednak prowadzi koniec tych, którzy nie uwierzyli w dobrą nowinę o zbawieniu i łasce? Którzy pozostali nieposłuszni? Jeśli więc my, sprawiedliwi, z trudem i ledwo zostajemy zbawieni i doprowadzeni do celu, to co dopiero stanie się z grzesznikami i bezbożnymi?

Dlatego wszyscy, którzy cierpią niesprawiedliwie – jeśli Bóg tak chce i do tego dopuszcza – niech powierzą Mu swoje życie ze wszystkimi słabościami i błędami. Wierny Stwórca dotrzymuje swoich zapewnień i obietnic. Ale ta prośba i to oddanie się Bogu mają wypływać z życia, w którym czynimy dobro dla innych i chcemy dla nich tego, co najlepsze. Bez rezygnacji. Właśnie w cierpieniu, które nam się zadaje, powierzamy się Bogu. Tak otrzymujemy siłę, by mimo niesprawiedliwych cierpień czynić dobro. Coś takiego może podarować tylko Bóg.

Rozdział 5

Trzoda Boża, wspólnota wierzących, ma być pielęgnowana, chroniona i zaopatrywana. Troska o to jest szczególnie waszym obowiązkiem i zadaniem, wy, **starsi**. Mówię wam, pasterzom i duchowym przewodnikom, że jako wasz współstarszy podlegam temu samemu obowiązkowi. Mówię to jako naoczny świadek cierpień naszego Pana Jezusa. Ale także jako ten, który będzie miał udział w Jego promiennej chwale, którą wszyscy zobaczą, gdy On powróci. Wy, starsi, paście jako dobrzy pasterze trzodę Bożą. Wasza troska nie ma być z przymusu, lecz z serca i dobrowolna. Także nie po to, by zyskać przez to jakąś korzyść. Nie zachowujcie się jak władcy! Macie swoim wzorowym życiem zdobywać i przekonywać serca. A gdy wkrótce ukaże się **Arcypasterz**, wielki pasterz, nasz Pan Jezus, wtedy za wasze zaangażowanie otrzymacie wieniec zwycięstwa, wieniec chwały. Tak, wszyscy będziemy mieć wtedy udział w Jego chwale.

Wy, młodsi, szanujcie starszych! Uczcie się od nich. Przecież wyprzedzają was doświadczeniem. Przyjmujcie ich wskazania. Ale badajcie je też przed Panem.

Szanujcie się wszyscy nawzajem i przyobleczcie się w pokorę. Nigdy nie myślcie o sobie wysoko. Bo Bóg pysznym się sprzeciwia. Pokornym zaś daje łaskę – jak powiedział już Salomon w Przypowieściach 3.

Przyjmijcie waszą sytuację życiową, w której postawiła was potężna ręka Boża. Nie bądźcie niezadowoleni. I nie narzekajcie z powodu niesprawiedliwych cierpień. Albo z powodu tego, co utrudnia wam życie. Zaufajcie wiernemu Stwórcy i nigdy nie zapominajcie: On we właściwym

czasie was wywyższy i zdejmie z was ciężary. W tym życiu, a najpóźniej wtedy, gdy Jezus powróci.

Możecie i powinniście zrzucić na Niego wszystkie wasze **troski** i ciężary! Bo nie ma nikogo, kto by się tak o was troszczył – jak On! Nasz Stwórca widzi wszystko. Nikt nie zajmuje się wami – tak jak On. Trzymajcie się tego zawsze mocno. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka tak to nie wygląda.

Bądźcie zawsze w duchowej gotowości bojowej. Bo nasz największy wróg, diabeł, krąży wokoło. Jak lew ryczący chce pokazać siłę, zastraszyć i napędzić strachu. Tak, wypatruje zdobyczy i uderzy, gdy ją znajdzie. Przez prześladowania i strach przed śmiercią chce zmusić naśladowców Jezusa do porzucenia wiary. Ale przeciwstawiajcie się mu wytrwale przez wiarę. Nie bójcie się. Nie dawajcie miejsca lękowi. Bądźcie świadomi: nie jesteście jedynymi, którzy muszą to przeżywać. Prześladowanie tych, którzy należą do Chrystusa, dzieje się na całym świecie.

Największym bezpieczeństwem i zachętą w każdym położeniu jest i pozostaje to poznanie: **Bóg wszelkiej łaski** jest naszym Bogiem. Powołał nas do siebie, do swojej własnej chwały, w Jezusie Chrystusie. Po krótkim czasie cierpienia to będzie nasz wieczny dom. Na tej drodze, także przez cierpienia, On nas podźwignie, przygotuje i uczyni doskonałymi. Tak, jak Mu się podoba. Tak umocni i wzmocni naszą wiarę, że mimo cierpień wytrwamy, będziemy czynić dobro i pozostaniemy mocno ugruntowani. Bez względu na to, co przyjdzie: nic nie wytrąci nas z drogi.

Ten list przekaże wam wierny Sylwan. Napisałem wam tylko w skrócie to, co najważniejsze. O prawdziwej łasce Bożej, w której stoicie i żyjecie – mimo cierpień.

Pozdrawia was współwybrana w Babilonie. I Marek, mój duchowy syn w wierze.

Pozdrówcie się nawzajem pocałunkiem miłości.

Pokój wam wszystkim, którzy jesteście złączeni z Chrystusem i w Nim zakorzenieni.

Amen.

2 List Piotra

- Uczestnicy Boskiej natury
- Wzrastanie w wierze
- Słowo godne zaufania
- Słowo prorocze
- Fałszywi nauczyciele
- Stara i nowa ziemia
- Sąd i cierpliwość Boga

2 List Piotra

Pisze do was Szymon, nazywany Piotrem. Mój Pan, Jezus Chrystus, tak mnie nazwał. Należę do Niego całkowicie – jestem wyłącznie Jego sługą. Jestem też Jego posłańcem, Jego apostołem. Piszę do was, ponieważ także wy otrzymaliście od Jezusa tę samą drogocenną wiarę co my, uczniowie, na początku. Tę wiarę otrzymaliśmy wszyscy wyłącznie od Niego, od naszego Boga. I od naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Bóg jest sprawiedliwy. Dlatego podarował nam wszystkim, apostołom, nam, Żydom, a także innym narodom, tę samą drogocenną wiarę. Ta wiara daje nam udział we wszystkim, co dał nam Bóg. On podaruje nam jeszcze coś większego, ponieważ w Chrystusie zostaliśmy uznani za sprawiedliwych.

Bądźcie obficie błogosławieni coraz większą łaską i pomocą od naszego Boga. We wszystkim, czego codziennie tak pilnie potrzebujemy. Szczególnie w prześladowaniu i wrogości. Niech też błogosławi wam pokojem we wszystkich sytuacjach życia. W tym poznajemy naszego Boga i naszego Pana Jezusa. Bo On jest naszym niewyczerpanym źródłem łaski i pokoju.

Sam Bóg w swojej **Boskiej mocy** – którą szczególnie można rozpoznać w Jego stworzeniu – wyposażył nas we wszystko i uzdolnił. Abyśmy wreszcie mogli żyć ku Jego chwale. Szczególnie w Jego dziele odkupienia, gdy Bóg nas powołał i objawił się nam niespodziewanie i bez naszej zasługi. Wtedy poznaliśmy Jego chwałę i Boską moc – działającą przez Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał: przez Chrystusa. Poznaliśmy, z jaką stanowczością podarował nam największe i najdrogocenniejsze **obietnice**: swoje wielkie zbawienie. Życie wieczne. Dar swojego Ducha. A w swoim czasie nowe niebo i nową ziemię. Przez te obietnice, które na nas spełnia, Bóg uczynił swoją własną istotę, swoje życie, naszym. Nie stajemy się wprawdzie bogami, jak niektórzy marzą. Nie otrzymujemy istoty Bożej we wszystkim, co jest właściwe tylko Bogu. Ale mamy udział w Jego Boskiej naturze. W ten sposób Bóg – Jego miłość, łaska i miłosierdzie, Jego świętość i sprawiedliwość – staje się przez nasze życie w wielu sytuacjach widoczny na nas. Ku Jego chwale, bo widać coś z Niego! Rozpoznawalny dla wszystkich ludzi, z którymi mamy do czynienia. Przez nas poznają tego jedynego w swoim rodzaju Boga. Przecież przez powołanie Boże uciekliśmy przed upadkiem i zatraceniem świata. Zerwaliśmy z żądzą życia, która tak fascynuje ludzi bez Boga. Co

więcej: zostawiliśmy za sobą ten kruchy i przemijający sposób istnienia. Tak uszliśmy zatraceniu, ku któremu ci ludzie zmierzają swoim życiem.

Właśnie dlatego mamy w wierze, którą otrzymaliśmy, wykazywać całą **gorliwość**, zaangażowanie i oddanie. W tej wierze mamy z taką stanowczością, jaką Bóg okazał też nam, iść naprzód przekonani i zdecydowani. To się opłaca!

Do zdecydowania potrzeba jednak koniecznie **poznania**. Cała stanowczość musi być skierowana we właściwą stronę. Musimy znać myśli Boga przez Jego Słowo i poznawać je coraz lepiej. Potrzebujemy we wszystkim mądrości od Boga.

Poznaniu z kolei ma towarzyszyć **panowanie nad sobą** i dyscyplina. Tej samokontroli i powściągliwości potrzebujemy zawsze, przede wszystkim gdy żyjemy w społeczeństwie, w którym ludzie dają upust swoim pożądliwościom.

Panowanie nad sobą ma być mocno zakorzenione u młodych i starych, przez całe życie. W nim mamy wytrwać i pozostać niezachwiani.

W całej **wytrwałości** i niezachwianiu ma wam zawsze chodzić o to, by podobać się Bogu. Nie chodzi o to, by iść za ludzkimi przykazaniami czy tradycjami, z których moglibyśmy być dumni.

Podobać się Bogu oznacza przede wszystkim szukać społeczności i żyć nią z naszymi braćmi i siostrami w wierze, których Bóg także powołał. Ze wszystkimi, z którymi połączył nas w naszym miejscu i na całym świecie. Ich chcemy bezinteresownie **kochać**.

Najwyższa jest zawsze miłość samego Boga. Ona nas napełnia. I przez nią jesteśmy zdolni kochać Boga, braci i bliźniego. Ta miłość musi być motywacją wszystkiego, co robimy. Inaczej wszystko jest bez wartości!

Wszystkie te ważne cechy, które wymieniłem, są dla uczniów Jezusa czymś zupełnie **normalnym**. Dlatego powinny was wyróżniać i coraz bardziej kształtować. To oznacza prawdziwy duchowy **wzrost** ku dojrzałości w wierze. Tych cnót nigdy nie mamy za dużo. Wtedy nie będziecie też w waszej wierze ospali, leniwi ani bezczynni. Tak, wtedy przyniesiecie Bogu obfity owoc. W ten sposób pogłębia się w nas poznanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nigdy nie dochodzi do końca. Bo Jezus jest nieporównywalnie wspaniały, niejako niezgłębiony. On jest początkiem, środkiem i końcem wszystkiego – także naszego oddania. To rosnące poznanie sercem sprawia, że istota Boga staje się coraz bardziej widoczna, ku radości Boga – jak już napisałem.

Jeśli jednak z tych cech prawie nigdy nic nie widać – także w przeciwieństwie do tego, co było wcześniej – to człowiek jest **ślepy**. Nie chce już widzieć

chwały naszego Zbawiciela. Jest krótkowzroczny, już tylko mruży oczy, tak, stał się wtedy kimś, kto boi się światła. To tak, jakby chciał zapomnieć, że Bóg chwały powołał nas do siebie. Ktoś taki zapomniał o oczyszczeniu ze swoich dawnych grzechów przez publiczne wyznanie chrztu w wodzie. Nic mu to jednak już nie pomoże, jeśli teraz żyje tak jak przedtem. Nawet jeśli w chrzcie został oczyszczony z dawnych grzechów – grzechy, które teraz gromadzi, będą jego zatraceniem.

Dlatego, drodzy bracia i siostry, umacniajcie – na ile to od was zależy – powołanie Boże i wasze wybranie, by były **pewne**. Potwierdźcie w ten sposób, że Bóg wkroczył w wasze życie. Tak zdecydowanie, jak Bóg was powołał i pochwycił, tak samo zdecydowanie idźcie za Jezusem. Wasze życie ma być jasną i radosną odpowiedzią na łaskę Bożą. Wtedy na drodze do chwały Bożej nie potkniecie się, a tym bardziej nie zejdziecie z drogi prawdy. Czeka was triumfalne i radosne wejście do przyszłego **królewskiego panowania** naszego Pana i Zbawiciela. To będzie nieporównywalne i niezapomniane wydarzenie. Drzwi do tego Królestwa, celu wiary, są już teraz szeroko otwarte! To jest nasza żywa i pewna nadzieja. Dla niej warto się w pełni zaangażować i całkowicie oddać.

Dopóki żyję, będę się troszczył i zawsze będę gotów przypominać wam o tej wspaniałej perspektywie. Należą do niej także najważniejsze cechy naśladowania Jezusa. Robię to, chociaż jest dla mnie jasne, że to wszystko już znacie i jesteście umocnieni w tej prawdzie. Ale dopóki jestem jeszcze w tym kruchym ciele, będę was przez przypominanie tych rzeczy utrzymywał w czujności – a jeśli trzeba, budził. Bo moje odejście z tego świata jest bliskie. Wkrótce zwinę to ziemskie i śmiertelne ciało jak namiot. I wtedy będę u mojego Pana. On objawił mi, że wkrótce od was odejdę. To, co wam tu piszę, jest bardzo ważne. Zawsze zrobię wszystko, abyście zachowali te prawdy w waszych sercach i myślach – właśnie także wtedy, gdy już nie będę z wami.

Należy do tego przede wszystkim jedno niezapomniane wydarzenie. My, uczniowie, nie szliśmy bowiem za mitami, mądrymi pomysłami, marzeniami ani porywami uczuć. Gdy opowiadaliśmy wam o wielkiej mocy i przyszłym wspaniałym ukazaniu się naszego Pana Jezusa Chrystusa, robiliśmy to jako **naoczni świadkowie**. Świadczyliśmy tylko o tym, co przeżyliśmy i zobaczyliśmy na własne oczy na świętej górze, wysoko na pokrytym śniegiem Hermonie. Mogliśmy przeżyć, jak Jezus został przez Boga, swojego Ojca, otoczony promiennym światłem i przemieniony. Jaśniał jak słońce. Z blasku tej wzniosłej chwały wyszedł głos, który powiedział: To jest mój ponad wszystko umiłowany Syn. W Nim mam całe upodobanie. On jedyny jest radością mojego serca.

Właśnie na tej górze, gdzie przed wielkim potopem nieposłuszni synowie Boży zstąpili z nieba, brali sobie kobiety i płodzili olbrzymów. Tak chcieli zniszczyć ludzkość. Zaraz jeszcze o tym powiem. Jezus na tej górze daje znać całemu niewidzialnemu światu, że jest Zbawiciel dla zgubionej ludzkości. Panowanie ciemności dobiega końca.

My, trzej uczniowie, którzy przy tym byliśmy, z bojaźni ledwo mogliśmy mówić. Czegoś takiego z Jezusem jeszcze nigdy nie przeżyliśmy. Ale stało się dla nas jasne, że to było wypełnienie **słów proroczych**: wszystkich proroków, takich jak Izajasz, Ezechiel, Daniel i jak oni wszyscy się nazywają. Mówią o tym, że Bóg u kresu czasu ukaże się w chwale. Na własne oczy widzieliśmy **wypełnienie** tych proroctw. Rodzaj zapowiedzi tego, co pewnego dnia zobaczą wszyscy ludzie. To prorocze Słowo Boże, którego wypełnienie widzieliśmy i słyszeliśmy, jest jak światło w ciemnym i ponurym miejscu. To jest świat, który odrzuca Jezusa i prześladuje nas. Ta noc wkrótce się skończy, bo jasna **gwiazda poranna** już wzeszła, gdy zobaczyliśmy Jezusa takim na górze. Dzień naszego Pana Jezusa Chrystusa nadchodzi nieuchronnie. Poranek już świta. Patrzcie na tę gwiazdę poranną, której świat nie widzi. Świat kocha noc i boi się światła.

Prorocy nie szli za własnymi myślami. Przyszła chwała, o której mówili i pisali, została im objawiona – pod kierownictwem i natchnieniem świętego Ducha Bożego. Przyjmijcie to do serca i trzymajcie się tego mocno! Oni z kolei przekazali nam otrzymane Słowo Boże. Dotyczy to zresztą całego proroczego słowa. Znajdujemy je w pismach Biblii hebrajskiej, którą nazywamy Starym Testamentem.

Prorocze słowo, suma proroctw, nie jest pomysłem ludzi. Bo ludzie powołani przez Boga byli bezpośrednio poruszani i **prowadzeni** przez Ducha Świętego. To, co otrzymywali od Boga, poświadczali i zapisywali. Byli pędzeni przez Ducha, tak jak wiatr dmie w żagiel statku i pcha go naprzód. Ci ludzie nie byli jednak maszynami do pisania ani marionetkami Boga. Raczej uzdolnił ich jako osoby, aby własnym rozumem i własnymi słowami pisali to, co On chciał przekazać.

Rozdział 2

Chcę wyraźnie zwrócić uwagę na to, że prorocze słowo można też lekceważyć. Jeszcze gorsze są samowolne, fałszywe proroctwa. Już wtedy w Izraelu byli kłamliwi prorocy. Dziś wśród was będą nauczyciele, którzy nie mówią prawdy i nie są też posłani przez Boga. Oni i ich **fałszywe nauki** doprowadzą do stronnictw i sekciarskich grup. Cała ta sprawa jest zgubna dla wszystkich, których dotyczy i którzy w niej uczestniczą. Bo fałszywi

nauczyciele zapierają się przez to swojego Władcy, Jezusa Chrystusa, który ich przecież nabył. Jemu powinni służyć. A nie sobie samym. To zgubne, co robią, robią niestety w Jego imieniu. Tym potwornym roszczeniem ściągają na siebie zatracenie. Albo już za życia; na pewno jednak na ostatnim sądzie w dniu ostatecznym. Choć ich fałszywe działanie jest tak oczywiste, mimo to wielu idzie za nimi. Przez to droga prawdy jest znieważana. Twierdzą przecież, że idą drogą prawdy, ale tak nie jest. Ludzie, na których robi to wrażenie, sądzą, że znaleźli drogę prawdy, choć jest odwrotnie. Gdy to rozpoznają, nie chcą już mieć z tym nic wspólnego. Słusznie czują się oszukani co do drogi prawdy.

Ci fałszywi nauczyciele są **chciwi** na wasz majątek i wasze pieniądze. Wyciągają je wam z kieszeni zwodniczymi słowami, na które się nabieracie. Takie postępowanie zawsze pociąga za sobą sąd Boży. Z perspektywy Boga nigdy nie było inaczej. Takich spotka zatracenie, jak już powiedziałem.

Bóg pociągnie każdego do odpowiedzialności za jego grzechy. Dotyczy to także istot niewidzialnego świata. **Aniołowie**, synowie Boży, strażnicy, mieli złe zamiary na ziemi. Zawierali małżeństwa, a zatem współżyli z kobietami, z czego zostali spłodzeni olbrzymi. Tak Mojżesz nazwał dzieci z tych związków. Ponadto pokazywali ludziom złe rzeczy, co doprowadziło na ziemi do wielkiej niegodziwości i zepsucia. Ci synowie Boży zostali osądzeni. Bóg ich nie oszczędził. I na długo przed ostatecznym sądem zostali strąceni w ciemność i zakuci w kajdany, aby nie mogli wyrządzać jeszcze więcej zła. Tam są trzymani na dzień wielkiego sądu.

Jest wiele przykładów na to, że Bóg nie może znieść ani tolerować grzechu. Bóg nie oszczędził całego starego świata. Sprowadził śmiercionośny potop na wszystkich bezbożnych tamtych dni. Także na wielu olbrzymów, których synowie Boży spłodzili w złym zamiarze. Tylko Noe był sprawiedliwy; zwiastował sprawiedliwość Bożą i nadchodzący sąd. On wraz ze swoją rodziną, razem ośmioro ludzi, został oszczędzony i uratowany przez arkę.

Kolejnym ostrzegawczym przykładem dla wszystkich bezbożnych jest zniszczenie i obrócenie w popiół **Sodomy** i **Gomory**. Mieszkał tam sprawiedliwy Lot, który został uratowany tuż przed zagładą miasta. Nie do zniesienia były dla niego przemoc i skłonność do przemocy tych bezbożnych, oddawanie czci ciałom niebieskim oraz ich kontakt z mocami ciemności. Bolało go w duszy, że musi dzień w dzień na to patrzeć i to przeżywać.

Te przykłady mają nas ostrzegać. Ale także wszystkich zwodzicieli i zwiedzionych. I dodają nam otuchy, bo pokazują, jak Bóg chroni swoich ludzi, którzy są sprawiedliwi i się Go boją, i ratuje ich przed sądem. Robi to, gdy żyją w bojaźni Bożej pośród tych bezbożnych. Żaden niesprawiedliwy ani

bezbożny nie ujdzie. Najpóźniej po śmierci, w dniu sądu, otrzymają swoją karę.

Sąd na pewno spotka tych, którzy bez hamulców wyżywają się w swoich pożądliwościach. Bo lekceważą Chrystusa jako Władcę, któremu powinni być posłuszni. Takie samowolne postacie nie cofają się też przed bluźnieniem mocom niebiańskim. W przeciwieństwie do nich aniołowie, którzy rangą stoją niżej od tych mocy niebiańskich, nie ośmielają się wypowiedzieć przed Bogiem bluźnierczego wyroku na nie. I to, choć mieliby do tego dość powodów i okazji.

Ci fałszywi nauczyciele nie wiedzą, czemu bluźnią i z czym się mierzą. Zachowują się jak nierozumne zwierzęta, hodowane tylko na rzeź. We własnym zepsuciu zginą. Otrzymują swoją sprawiedliwą zapłatę za to, co uczynili.

Kochają hulanki w biały dzień. Zamiast pracować. Tarzają się we własnych oszustwach. Przychodzą na wasze wspólne posiłki, gdy się zgromadzacie. Mają przy tym w głowie tylko jedno, i widać to po nich: znaleźć kobietę, która popełni z nimi cudzołóstwo. Są niewolnikami grzechu. Są wielkim zagrożeniem dla wierzących, którzy nie są jeszcze ugruntowani. Właśnie takich szukają. Po to, by ich zwieść. Chciwość można wyczytać z ich oczu. Wykorzystywać innych i krzywdzić ich – to potrafią naprawdę dobrze. Są niczym innym jak dziećmi przekleństwa. Porzucili prostą drogę prawdy. Tak, zbłądzili z niej. Wybrali drogę Balaama: proroka, który chciał prorokować fałszywie za zapłatę wróżbity. Ale otrzymał dotkliwe, a zarazem cudowne skarcenie. Jego oślica, na której jechał, zganiła go ludzkimi słowami i tak powstrzymała głupotę proroka. Oślica widziała anioła Pana, prorok zaś nie.

Ci fałszywi prorocy są jak źródła, które nie mają wody. Dlatego są bezużyteczni i są złudzeniem. Podobni są do obłoków pędzonych tam i z powrotem przez wichurę. Dla nich na końcu zostaje tylko mrok w wiecznej ciemności. Napuszonymi mowami składają obietnice, a zarazem ukrywają, że chodzi im tylko o zaspokojenie samolubnych pragnień. Tym wabią i zwodzą właśnie tych, którzy dopiero co przez wiarę uszli błędowi świata. Mówią o wielkiej wolności i tym przyciągają tych, którzy są jeszcze całkiem młodzi w wierze. Sami jednak są **niewolnikami** własnego zepsucia. Wolność, którą obiecują, nie jest wolnością, lecz niewolą. Są poddani własnemu zepsuciu jak niewolnicy.

Ci, których fałszywi nauczyciele upatrzyli sobie, by ich zwieść, dopiero co uszli błędowi świata i jego pożądliwościom. Ponieważ poznali Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, znaleźli u Niego schronienie i oparcie. Ale jeśli teraz przez to zwiedzenie znów ześlizgną się w świat, z którego uciekli, to jest z nimi teraz gorzej niż przedtem. Jest tak źle, że byłoby dla nich – zwodzicieli i

zwiedzionych – najlepiej, gdyby w ogóle nie poznali drogi sprawiedliwości i prawdy. Ponieważ znów się odwrócili, odrzucają święte przykazanie naszego Pana Jezusa Chrystusa, którego przecież poznali przez ewangelię.

Niestety do takich smutnych przypadków pasuje słowo z Przypowieści: pies wraca do tego, co wcześniej zwymiotował, aby to znowu zjeść. Tak samo pasuje przysłowie: świnia, którą dopiero co umyto, znów tarza się we własnym kale. Muszę to tak dosadnie powiedzieć!

Rozdział 3

To już drugi list do was. Odwołuję się nim do waszej pamięci. Zarazem chcę uwrażliwić wasze myślenie: trzymajcie się mocno słowa proroków, na które już zwróciłem uwagę. Pamiętajcie wciąż o **przykazaniu** naszego Pana Jezusa Chrystusa, które przekazali wam Jego posłańcy, wasi apostołowie.

Przede wszystkim powinniście wiedzieć jedno: w ostatnich dniach przyjdą **szydercy**, którzy nie mają nic wspólnego z bojaźnią Bożą. Nie dajcie się im ani zaskoczyć, ani zastraszyć. Żyją tylko według swoich pożądliwości. Będą mówić: gdzie jest to **przyjście Chrystusa**, które przecież zostało obiecane? Nic z tego nie widać. Wszystko zostaje tak, jak jest. Jak od dawien dawna. Ale celowo przeoczają coś decydującego. Od początku niebo i ziemia istniały z woli Boga. Z wody Bóg przez swoje słowo wyprowadził ziemię. Oddzielił ląd od wody, a także wody na dole na ziemi od tych w górze na niebie. Tak samo Bóg postanowił, że ówczesny stary świat zginie w wodzie. Przez deszcz z nieba, a także przez masy wody, które wytrysnęły z ziemi i wszystko zalały. A więc na pewno **nie** wszystko zostało tak, jak było na początku. Bóg jakby z niczego, nagle i potężnie wkroczył w bieg historii. Potop zalał ówczesny stary świat i oczyścił go ze wszystkich bezbożnych.

Tak też obecne niebiosa i dzisiejsza ziemia są przez samego Boga zachowane dla ognia na dzień nadchodzącego sądu. To będzie oznaczać zatracenie wszystkich bezbożnych i szyderców. Wtedy był to oczyszczający sąd Boży przez wodę. Przyszły sąd dokona się przez ogień. Tak pewnie, jak przyszedł potop, tak pewnie i nagle przyjdzie trawiący sąd Boży.

Pytanie, kiedy to wszystko się stanie i jak długo to już trwało i jeszcze potrwa, nie powinno was, umiłowani, niepokoić. Bo u naszego Pana nie panuje nasza ziemska miara czasu. Jeden dzień u Niego to tysiąc lat u nas. A tysiąc lat u nas jest u Niego jak jeden jedyny dzień. Bądźcie pewni, Pan **nie** zwleka ze swoim przyjściem. Obiecał nam to. Niektórzy sądzą, że On specjalnie każe nam długo czekać – albo może w ogóle nie przyjdzie! Tak nie powinniśmy myśleć. On jest raczej cierpliwy wobec wszystkich. Bo nie chce,

żeby ktokolwiek zginął. Dlatego daje nam, Żydom, a także narodom, tak, wszystkim ludziom, dużo czasu na przemianę myślenia i nawrócenie.

Obietnica pozostaje niezmienna i zostanie spełniona: **dzień naszego Pana** przyjdzie! I to jak złodziej w nocy. Niespodziewanie. Właśnie wtedy, gdy najmniej ludzi będzie się tego spodziewać. Ten dzień będzie potężny i jedyny w swoim rodzaju. Zbuntowane moce niebiańskie zostaną osądzone, a niebo nad ziemią przeminie z trzaskającym hukiem. W ten sposób ziemia i wszystko, czego ludzie na niej narobili i co stworzyli, będzie – mówiąc obrazowo – leżeć odkryte i wydane na ogień sądu Bożego. Wszystko, co nie ma trwałości, zostanie zniszczone. Oczyszczający ogień sądu stopi wszystko na ziemi. Tylko sprawiedliwi w Chrystusie będą jeszcze na niej znalezieni. Tylko oni pozostaną na wieki.

Aniołowie, którzy upadli w grzech, wynaturzone wydarzenia w Sodomie i Gomorze, a także niegodziwość całego pokolenia przed wielkim potopem – są zwiastunami tego, co na pewno nadejdzie także na nas.

Czy to wszystko ma znaczenie także dla naszego dzisiejszego życia? Koniecznie: żyjcie tak, aby to, co robicie i czego nie robicie, miało trwałość i **wartość wieczną**. Tylko to przetrwa sąd ognia. Bądźcie święci i żyjcie ku chwale Boga! Czekajcie z tęsknym pragnieniem na dzień Boży! Kto tak żyje, tęskni za tym dniem Bożym i pragnie, by nadszedł jak najszybciej. Wtedy zostanie usunięty wszelki nadziemski bunt mocy niebiańskich, a niebo stanie w ogniu i stopi się w pożarze.

Nie jesteśmy nieszczęśliwi z powodu tego trawiącego sądu ognia. Bo Bóg w zamian uczyni **nowe niebo** i **nową ziemię** naszym wiecznym domem. Tak zapowiedział to już prorok Izajasz. Stara ziemia zostanie w sądzie oczyszczona – i to z grzeszników i z grzechu, i ze wszystkich jego skutków. Jak wtedy przy potopie. Ale teraz stanie się to przez ogień. Podobnie jak w gorącym tyglu, w którym topi się złoto. Ziemia zostanie oczyszczona, przemieniona i stworzona na nowo. Będzie miejscem, w którym – w przeciwieństwie do dzisiaj – doskonała **sprawiedliwość** będzie na zawsze u siebie. Nowa ziemia będzie zupełnie inna niż ta, którą znamy teraz. Będzie całkowicie wolna. Od śmierci, wszelkiego rodzaju przekleństwa, niesprawiedliwości, choroby, wojny, nienawiści, głodu, ubóstwa, strachu i walki o przetrwanie. Wolna jednak także od braku radości, samotności, depresji i wewnętrznej pustki. Tę nową ziemię zamieszkają jednak tylko ci, którzy szukają Boga i Go czczą.

Właśnie ta perspektywa, i nic mniej, jest **celem** naszej podróży wiary. Dlatego przyjmijcie to wyzwanie, aby w dniu obietnicy Bożej stanąć przed Nim w światłości nienagannymi i bez skazy. Temu świętemu Bogu wychodzimy naprzeciw w pokoju – bez żadnego strachu. Mamy zostać znalezieni jako

sprawiedliwi. Przechodzimy przez sąd, który spotyka ten świat, aby dojść do nowego świata, do wiecznego **królewskiego panowania** Jezusa Chrystusa.

I powiem to jeszcze raz: to, że powrót Jezusa pozornie się opóźnia, oznacza ratunek dla świata. Bo On jest cierpliwy. Przez to daje ludziom jeszcze czas i miejsce na pokutę i nawrócenie.

Tak napisał też w swoich listach z wielką mądrością nasz umiłowany brat Paweł. Nie zawsze są one wprawdzie całkiem łatwe do zrozumienia. I niestety ci, którzy nie stoją mocno w wierze albo są niedouczeni, przekręcają je i źle rozumieją. Robią to jednak także ze wszystkimi innymi Pismami i ściągają przez to na siebie zatracenie.

Ale wy, moi umiłowani bracia i siostry, którzy dzięki mojemu listowi wiecie to wszystko już wcześniej, bądźcie czujni! Strzeżcie się, abyście nie zostali porwani przez wiatr przeciwny i popisy tych niegodziwców i nie wypadli z mocnego ugruntowania waszej wiary.

Was raczej zachęcam: **wzrastajcie** w łasce! **Poznawajcie** coraz bardziej przeobfitą łaskę naszego Boga. Oprzyjcie wasze życie na łasce Bożej w Chrystusie. Czyńcie postępy w wierze. Wzrastajcie przede wszystkim w poznaniu naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Pamiętajcie, kim On jest i co dla nas uczynił. Przypominajcie sobie też Jego słowa i przykazania. Świadczcie o Nim. Kochajcie Go. Czcijcie Go. Oddawajcie Mu pokłon i czyńcie to, co powiedział.

Jemu niech będzie chwała! Komu innemu? Już dziś kochamy Go i czcimy. A cóż dopiero w dniu Bożym, gdy królewskie panowanie Jezusa rozbłyśnie ostatecznie i na zawsze, gdy nowe niebo i nowa ziemia będą napełnione poznaniem i chwałą Pana! Amen.

List Judy

- Nasza najświętsza wiara
- Zwodziciele
- Zwiedzenie
- Sąd Boży
- Ochrona miłości Bożej
- Postępowanie wobec siebie nawzajem
- Nasz cel

List Judy

Tu piszę ja, Juda, który całym sobą, ciałem i życiem, należy do Jezusa Chrystusa i Mu służy. Jestem rodzonym bratem Jakuba – i Pana Jezusa. Piszę do was, którzy zostaliście powołani przez Boga przez ewangelię. Do tego, by iść za Nim. Do was, których nasz Bóg i Ojciec kocha jako swoje własne dzieci. Jesteście bezpieczni w Bogu. Jego skarb i własność. Strzeżeni przez Chrystusa, który trzyma was mocno we wszystkim, co się dzieje. Miłosierdzie Boże, Jego pokój i Jego miłość stają się waszym udziałem coraz obficiej. Tak wasze życie zostaje napełnione. I staje się widoczne, co On wam podarował.

Tak bardzo się cieszyłem, że napiszę wam o naszym wspólnym, wielkim zbawieniu. Że postawię wam przed oczami wielkie zmiłowanie Boże. Ale także to, jak beznadziejne było nasze położenie i nasze zagubienie. Muszę się jednak z konkretnego powodu skupić na czymś jeszcze ważniejszym. Wprost czułem się przynaglony, by was napomnieć i wezwać do walki o wiarę raz przekazaną. O wiarę, którą apostołowie otrzymali od naszego Pana Jezusa i nam przekazali. Ta wiara, która podarowała nam zbawienie, jest w niebezpieczeństwie! Bo do wspólnoty wierzących wkradli się pewni ludzie. Podstępem i sztuką zwodzenia. Traktują łaskę Bożą jako przyzwolenie na życie w rozpuście i grzechu. Mówią: możemy robić, co chcemy, Bóg zawsze przebaczy. W ten sposób zapierają się naszego jedynego Władcy i Pana, Jezusa Chrystusa. Jemu mamy być posłuszni – a nie biegać za grzesznymi pożądliwościami. Ale ich sąd i koniec są już teraz przesądzone. Tak już zostało zapowiedziane. Znamy z dawnych przekazów wyrok Boży nad tymi, którzy coś takiego czynią.

Przecież znacie te historie z Biblii hebrajskiej i z żydowskich tradycji. Przypominam wam tylko trzy wydarzenia, które dobrze pasują do waszej dzisiejszej sytuacji. Jako ostrzeżenie przed tymi pozbawionymi skrupułów zwodzicielami.

Pan w spektakularny sposób wyzwolił Izraela, swój lud, z egipskiej niewoli. Mimo to ukarał tych z ludu, którzy nie uwierzyli, i pozwolił im wszystkim zginąć na pustyni.

Nawet aniołowie, synowie Boży, zostali zakuci w wieczne kajdany, w ciemności. Aż do wielkiego dnia sądu. Ponieważ porzucili swoje powołanie i stan aniołów i w dniach Noego połączyli się z ludzkimi kobietami.

Niewiarygodne: spłodzili olbrzymów i celowo wnieśli chaos w świat przed wielkim potopem.

Sodoma i Gomora oraz okoliczne miasta oddawały się nierządowi. Mężczyźni szli za innym ciałem niż ciało kobiet. Żądali seksu z niebiańskimi posłańcami, których Bóg posłał do Lota. Tak opowiada o tym 1 Księga Mojżeszowa 19. Te miasta, na które spadł ogień sądu, służą za przykład tego, że muszą znosić wieczną karę w ogniu. Na wieki zdani na samych siebie, zgubieni i samotni.

Sądu Bożego nie da się uniknąć: śmierć fizyczna, jak u Izraela na pustyni. Spętanie w świecie podziemnym, jak u upadłych synów Bożych. Wieczny sąd ognia, jak u Sodomy i Gomory.

Wszystkie te albo bardzo podobne grzechy znajdziecie u tych ludzi, przed którymi was ostrzegam. Wmawiają sobie, że przez wizje otrzymują potwierdzenie swojego postępowania. Swojego nierządu. Odrzucania autorytetu Boga i Chrystusa. I swojego bluźnierczego mówienia o ciemnych mocach anielskich, choć nie mają do tego w żaden sposób mocy ani autorytetu Bożego.

Nawet Michał, jeden z najpotężniejszych aniołów w ogóle, który spierał się z diabłem – potężną i ciemną mocą anielską, przeciwnikiem Boga – o ciało Mojżesza, nie ośmielił się nawet wypowiedzieć bluźnierczego wyroku nad nim i jego złymi zamiarami. Z szacunku! Michał powiedział tylko: niech cię Pan skarci!

Ci ludzie bluźnią temu, o czym nie mają pojęcia. Nie wiedzą, z czym zadzierają. Ale w tym, o czym mają pojęcie, co jak zwierzęta instynktownie rozumieją i robią, w tym giną w swojej zwierzęcej popędliwości. Nie mają żadnego moralnego kompasu ani duchowego rozeznania.

Biada im! Ci zwodziciele muszą się bać. Robią to, co zrobił już morderca i zazdrośnik Kain. Są religijni! Ale oddalają się od obecności Boga i odrzucają Jego autorytet.

Jak Balaam robią różne rzeczy dla pieniędzy. Z chciwości i żądzy zysku. Dają się przekupić i ulegają złudzeniu, że mogą coś zdziałać w świecie duchowym.

Zginą w sądzie Bożym jak zbuntowany Korach. Przywłaszczają sobie to, co im się nie należy.

To hańba, że ci ludzie biorą udział w waszych wspólnych posiłkach. Objadają się i udają, że wszystko jest w porządku.

Są jak chmury, które zapowiadają deszcz, ale go nie przynoszą. Kłamią. Wiatr pędzi je tam i z powrotem. Bez oparcia.

Są jak drzewa późną jesienią. Ale nie mają żadnego owocu. Są nagie, już po raz drugi obumarłe. Wykorzenione.

Dzikie fale morskie. Ich hańba pieni się i kipi. Puste gaduły.

Błędne gwiazdy, które wypadły z orbity i nie wskazują drogi.

Jak upadli aniołowie idą w najczarniejszą ciemność. Na zawsze.

Wiecie, że już Henoch, potomek Adama w siódmym pokoleniu, wypowiedział o takich słowo Pana: „Pan przyszedł wraz ze swoimi świętymi aniołami. Stoi pośród nich. Aby wykonać sąd. Z powodu ich bezbożnych uczynków. Z powodu ich zuchwałych i bezbożnych mów. Przeciwko Niemu, jedynemu Panu i Władcy."

Ciągle szemrzą i nigdy nie są zadowoleni ze swojej sytuacji.

Szukają tylko swoich pożądliwości i nie pytają o wolę Bożą.

Mówią o sobie wielkie i pyszne słowa.

Płaszczą się przed ludźmi i przypochlebiają się, gdy mogą uzyskać jakąś korzyść.

Gdy spotkacie tych ludzi albo gdy już wkradli się do was, przypomnijcie sobie słowa apostołów naszego Pana Jezusa Chrystusa. Umiłowani przez Boga, oni już przepowiedzieli, że u kresu czasu przyjdą szydercy. Tacy, którzy bezbożnie idą za swoimi popędami. Całe ich życie szydzi ze świętości Boga. Ci ludzie zatruwają wasze wspólnoty i wzniecają podziały. To ludzie, którzy myślą po ziemsku i nie mają w sobie mieszkającego Ducha Bożego. Nie znają prawdziwego życia Boga.

Ale wy, umiłowani, macie naszą najświętszą wiarę jako fundament waszej wspólnoty. Budujcie na niej zbór i nie niszczcie go jak ci fałszywi ludzie. Tej wiary, którą zwiastowali nam Pan i Jego apostołowie, nie może zastąpić nic. Dlatego mamy o nią walczyć, jak powiedziałem na początku. Nie bądźcie bierni wobec tych fałszywych ludzi. Powstańcie!

Znajdujcie do tego siłę w modlitwie. Módlcie się z Ducha Świętego! Bądźcie świadomi Jego obecności i Jego prowadzenia. Pozwólcie, by On was niósł wewnętrznie i w sercu. On prowadzi nas do obecności Boga. Nie módlcie się nigdy tylko z pobożnego poczucia obowiązku, lecz przychodźcie radośnie do tronu Boga. Wciąż na nowo!

Pozostańcie pod ochroną miłości Bożej, która jest niezmiennie wielka. Pozostańcie w miłości Jezusa i zachowujcie Jego przykazania. Zupełnie inaczej niż ci fałszywi ludzie, którzy zapierają się Władcy.

Miejcie nadzieję na miłosierdzie nadchodzącego Pana Jezusa Chrystusa. On spotka nas w swoim dniu i ratując, przeprowadzi nas do życia wiecznego.

Bądźcie miłosierni dla tych, którzy wątpią w tę nadzieję. Stańcie przy nich i nie osądzajcie ich surowo, i nie obrzucajcie ich obelgami.

Innych ratujcie jakby z ognia. Tych, którzy prawie porzucili wiarę. Zróbcie wszystko, tak jakbyście kogoś wyciągali z płonącego domu.

Nad innymi, którzy zostali już zwiedzeni przez tych ludzi i naśladują ich styl życia, zmiłujcie się. Uważajcie jednak, abyście nie tolerowali po cichu ich stylu życia. Nienawidźcie tych grzechów i ujawniajcie je. Ale nigdy nie nienawidźcie tych zwiedzionych.

Nabierzcie odwagi! Nasz Bóg Zbawiciel może nas ochronić, abyśmy nie potknęli się w zwątpieniu ani nie zostali zwiedzeni. Może nas strzec, aż dojdziemy do celu. Zgromadzi nas wszystkich przed swoim obliczem. Nie będzie na nas żadnej skazy. W Jego obecności nie napełni nas przerażenie, lecz niebiańska radość i wesele. Wtedy zaczyna się święto. I nigdy się już nie skończy.

Taki jest nasz Bóg. Nasz jedyny w swoim rodzaju Zbawiciel. Przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana, Bóg stał się naszym Wybawicielem.

Do Niego należy i Jemu się należy wszelka cześć, majestat, moc i władza. Przed wszystkimi czasami i teraz, i na zawsze.

Amen.

List do Hebrajczyków

- Jezus – taki jest Bóg
- Jezus, nasz wielki apostoł i arcykapłan
- Modlitwa i uwielbienie przed tronem Boga
- Życie w przybytku
- Nowe przymierze
- Wykonało się
- Na zawsze uświęceni i doskonali!
- Wielki Dzień Pojednania wypełniony w Jezusie Chrystusie
- Wiara
- Niewzruszone królestwo

List do Hebrajczyków

Spójrzcie wstecz, Hebrajczycy! Na waszą historię. Od początku Bóg Jahwe mówił. Często. Na różne i wymowne sposoby. Dawał się poznać przez proroków. Posyłał ich. Przynosili Jego słowa. Ale ten czas definitywnie minął. Bo przyszedł Bóg Syn i przemówił do świata. Tak, Bóg przemówił przez Syna tak jak nigdy wcześniej. To było ostatnie prorocze słowo, ale doskonałe – i tym samym rozstrzygające. To było największe i wszystko przewyższające przesłanie. Tak, sam **Syn** był przesłaniem. On był wielkim zbawieniem dla wszystkich.

Ten Syn jest przeznaczony na dziedzica wszystkich rzeczy. Do Niego będzie należało wszystko. Wszystko zostało stworzone przez Syna. Ojciec Mu to zlecił. Wszystko to stało się tak, jak chciał Bóg Jahwe. Bo Syn jest i pozostaje, w tym, czym jest w swojej istocie, *i* w całym swoim działaniu, doskonałym odblaskiem i promieniowaniem chwały Bożej. Ona określa istotę, ziemską i fizyczną rzeczywistość i obecność Jezusa. W Synu, w Jezusie, objawia się i ukazuje chwała Boża. Widzialna, dostępna doświadczeniu, namacalna. To, co dotąd można było poznać o Bogu tylko fragmentarycznie, krok po kroku, przez proroków, teraz w Jezusie staje się zupełnie jasne. Wieczny Bóg jest dokładnie Tym, który przyszedł w Jezusie. Taki, jakim poznaliśmy Jezusa, taki był i jest Bóg od zawsze. I taki zawsze będzie.

Wszystko, co Syn stworzył, żyje z Niego. Jak na pępowinie. Wszystko istnieje tylko przez Niego – przez Jego potężne słowo życia i wszechmocy. Wszystko jest w Jego ręku.

Syn, Jezus, osobiście walczył o tak pilnie potrzebne oczyszczenie z naszych grzechów. Zapłacił za to swoim życiem. **Umożliwił niemożliwe**. Będę o tym mówił jeszcze częściej. Bo to jest tak ważne. Dlatego zajął najwyższe miejsce honorowe. Jest ono po prawicy majestatu Boga. Na Jego wiecznym tronie na wysokościach.

Aniołowie stoją w hierarchii stworzenia ponad ludźmi. Ale teraz **człowiek** Jezus stał się większy i potężniejszy od nich. Otrzymał znamienitsze imię. Jako człowiek. To imię oznacza Jego samego. Syna. Tym imieniem przewyższa wszystkich aniołów.

Udowodnię to siedmioma cytatami z Pism Świętych. Otrzymał od Boga znamienitszą rangę i znamienitsze imię. Bo czy Bóg kiedykolwiek powiedział do któregoś anioła to, co w Psalmie 2 mówi się o Mesjaszu-Królu: „Ty jesteś

moim Synem, dziś Cię zrodziłem"? Nie! On, Syn, nie miał początku i nie został też stworzony, lecz w jedyny w swoim rodzaju sposób wydany na świat. Jako niepojęte wcielenie i stanie się człowiekiem Jahwe.

Albo może w 2 Sam 7, gdzie mówi się o potomku Dawida: „Ja będę mu Ojcem, a on będzie mi Synem?" Oba te słowa wypełniają się w swojej proroczej szerokości i głębi tylko w Jezusie. Te słowa są ponadczasowo prawdziwe. Wskazują szczególnie na Jego stanie się człowiekiem. Ale także na Jego zmartwychwstanie i wywyższenie na Króla wszechświata!

Bóg znów wprowadzi swojego jedynego w swoim rodzaju Syna, Jezusa, z niebiańskiego tronu w widzialny świat, na zamieszkaną ziemię. Wszyscy ludzie to zobaczą. A wszyscy aniołowie Boży padną przed Nim na kolana, złożą Mu hołd i oddadzą Mu cześć i uwielbienie. Tak samo było już przy Jego pierwszym przyjściu – gdy Jezus, Bóg Syn, stał się człowiekiem.

O aniołach Bóg mówi w Psalmie 104: „Czynię aniołów wiatrami i posyłam ich. Są moimi sługami, których czynię płomieniami ognia." O swoim Synu zaś mówi coś zupełnie innego. Bo On, Pierworodny, nie jest stworzony i nigdy nie miał początku. Słowami z Psalmu 45 mówi się o Synu, Jezusie: „Twój tron, o Boże, stoi mocno i ponad wszystkim, bez początku i bez końca, na wieki wieków. Berło, Twoja laska władzy, jest sprawiedliwością. Twoje królewskie panowanie jest sprawiedliwe." Bo Jezus w swoim ziemskim życiu ponad wszystko umiłował sprawiedliwość Bożą i znienawidził bezprawie. Dlatego Bóg namaścił **Jego** olejkiem radości i wesela. Powołał Go na Króla, nikogo innego. Także żadnego anioła. On jest Pomazańcem, Mesjaszem, Chrystusem. A **my** jesteśmy Jego towarzyszami, nie aniołowie!

O Synu Bóg mówi słowami Psalmu 102: „Ty na początku stworzyłeś wszechświat, jest dziełem Twoich potężnych rąk. Ale on przeminie, Ty zaś pozostaniesz. Wszystko się starzeje i niszczeje jak znoszony płaszcz, który się zwija i zmienia. Wszechświat zostanie przemieniony i zmieniony, aby nie uległ rozpadowi. Stanie się nowy przez Syna. Ale Ty, Synu, Ty jesteś ten sam, Niezmienny, którego lata nigdy się nie kończą i który nigdy nie potrzebuje odnowienia."

Czy Bóg kiedykolwiek powiedział do któregoś anioła słowa z Psalmu 110: „Usiądź ze mną na tronie i bądź pewny, że nadejdzie dzień, w którym postawisz swoje stopy na wszystkich swoich wrogach jak na podnóżku"? On otrzymuje miejsce honorowe. On będzie panował. Nie aniołowie.

Aniołowie są i pozostają istotami duchowymi. Stworzonymi, by służyć. Tak, są po to, by pomagać tym i wspierać tych, którzy czekają na pełne zbawienie. Pomagają tym, którzy są w drodze, na trudnej drodze do wiecznego

królewskiego panowania Syna. I do wiecznego odpoczynku Boga. Aniołowie już często służyli wierzącym. Tak jak służyli także Jezusowi.

Rozdział 2

Ponieważ jesteśmy w drodze do tego wielkiego celu, musimy dokładnie zważać na to, co usłyszeliśmy w ewangelii. Inaczej jak statek nie dotrzemy do portu. Prześlizgniemy się obok celu. Poniesiemy rozbicie w wierze.

Przez aniołów zostało nam, Hebrajczykom, przekazane na górze Synaj Prawo Mojżeszowe. Przed niebiańską radą aniołów. A te słowa były jednoznaczne: kto je wypełnia, będzie żył. Kto ich nie wypełnia, umrze. Za wszystko, co czynimy, jest sprawiedliwa odpłata – na podstawie Prawa, które zostało nam przekazane przez aniołów. Jeśli jednak lekkomyślnie pominiemy wielkie zbawienie, ratunek przez **Syna**, albo narazimy je na szwank, ba, zlekceważymy je – co wtedy? Jak wtedy jeszcze ujdziemy sprawiedliwemu sądowi Bożemu? Dokąd wtedy jeszcze możemy uciec?

To zbawienie przyszło i zaczęło się przez naszego Pana Jezusa. On zwiastował ewangelię Królestwa. Po swojej śmierci i zmartwychwstaniu polecił swoim uczniom, aby wszędzie zwiastowali dokonane i wielkie zbawienie. Także nam potwierdzili dobrą nowinę o Królestwie i o zbawieniu, od której zaczął Jezus. Sam Bóg potwierdzał to przesłanie aż do dziś nadprzyrodzonymi znakami i cudami. Czyni to wciąż. Czyni to przez wylanie Ducha Świętego, ale także przez niezwykłe dzieła mocy. Gdziekolwiek to Słowo było i jest zwiastowane i przyjmowane z wiarą, tam działa moc Królestwa Bożego. Te wydarzenia nie dopuszczają innego wniosku niż ten, że to przesłanie pochodzi od samego Boga. Na to słowo **Syna** macie zważać! On był ostatnim, ale zarazem największym prorokiem, bo jest Synem.

Bóg poddał wtedy ziemię panowaniu człowieka – a nie aniołów. Także przyszłego świata nie powierzył aniołom ani nie podarował im w dziedzictwie. W Psalmie 8 czytamy: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, albo syn człowieczy, że się o niego troszczysz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów – od Elohim, stworzonych synów Bożych – ale chwałą i czcią go ukoronowałeś; wszystko położyłeś pod jego stopy.” Jeśli Bóg Synowi, Mesjaszowi Jezusowi, wszystko powierzył i podporządkował, to nie zostaje nic, co nie byłoby Mu podporządkowane. Dotyczy to także aniołów. Wszystko to wszystko. Jedyny w swoim rodzaju, nieporównywalny i namaszczony człowiek Jezus będzie wraz z ludźmi, z nami, swoimi towarzyszami, których odkupił i powołał, panował nad przyszłym światem. Nawet nad aniołami.

Wprawdzie jeszcze nie możemy zobaczyć i przeżyć tego powszechnego królewskiego panowania Jezusa w jego niewyobrażalnym wymiarze. Ale

pewnego dnia to nastąpi. Gdy nadejdzie Jego czas. Ale to, co już teraz poznajemy w wierze i oczami serca, jest to: Jezus, który w czasie swojego ziemskiego życia jako człowiek był niższy od aniołów. Który za wszystkich poniósł śmierć i zakosztował całej goryczy gwałtownego umierania. Za nas wszystkich. Aby w ten sposób łaska Boża wyszła na dobre całemu stworzeniu. I dlatego, że uczynił niemożliwe, dał się ukrzyżować i umarł, jest teraz przyobleczony chwałą i czcią Bożą, tak, ukoronowany wieńcem zwycięstwa, wieńcem chwały.

Jest to też w pełni zgodne z wolą Boga – przez którego i dla którego przecież zostały stworzone wszystkie rzeczy – by Jego, Mesjasza Jezusa, przez cierpienia na ziemi uczynić doskonałym. Doskonałym do Jego urzędu i służby jako arcykapłana, o którym jeszcze obszernie powiem. On, Jezus, jest sprawcą, przewodnikiem, tak, kapitanem naszego zbawienia. Jako taki prowadzi nas, wielu synów i córek, nieustannie i zwycięsko do niebiańskiej chwały, która przedtem była dla nas zamknięta.

Chrystus nas uświęcił i wyprowadził do Boga. Wszystko pochodzi od Boga, który zrodził swojego Syna jako człowieka na ziemi. Tak samo jak także nas, swoich synów i córki. Dlatego Mesjasz **jako człowiek** nie wstydzi się przed aniołami, którzy przecież stoją w hierarchii ponad ludźmi, nazywać nas, **ludzi**, swoimi braćmi i siostrami. W niebiańskiej radzie aniołów, Elohim, wyznaje otwarcie, jak mówi Psalm 22: „Będę zwiastował Twoje wspaniałe imię, o Boże, moim braciom i siostrom; pośród niebiańskiej rady aniołów zaśpiewam Ci pieśń chwały." A w innym miejscu czytamy: „Pokładam ufność w Nim, w Bogu, który chciał mieć tę nową rodzinę." Pod krzyżem szydzono, że powinien przecież zaufać Bogu, aby zostać uratowanym: zaufał swojemu Bogu, a jednak umarł. Ale oto wspaniały wynik, jak mówi Izajasz 8: „Oto ja i dzieci, które Bóg dał mi jako braci i siostry." Mesjasz przedstawia nas wszystkich, swoją wielką, tak, niezliczoną ludzką rodzinę, niebiańskiej radzie, i ogłasza i świętuje, że połączył się z nami na zawsze.

Jak mogło do tego dojść? Jak to było możliwe? On, Jezus z Nazaretu, stał się całkowicie człowiekiem. W pełni przyjął nasze ludzkie i śmiertelne istnienie, tak że był tym, czym my jesteśmy. Z wyjątkiem grzechu.

My, ludzie, byliśmy dzień w dzień poddani śmierci i strachowi przed śmiercią. On zaś przyszedł, aby pokonać diabła, który ma władzę nad śmiercią. Przyszedł, aby złamać władzę śmierci i strachu. Przez grzech i przestępstwo jesteśmy pod wyrokiem śmierci Prawa. A diabeł, oskarżyciel, powołuje się na ten wyrok. Ale Chrystus uwolnił nas przez swoją własną ofiarną śmierć, płacąc swoją własną śmiercią okup za nasze grzechy. Tak mógł uwolnić wszystkich, którzy przez całe życie byli w udręce sumienia i w strachu

przed śmiercią pod Prawem, którego nigdy nie mogą wypełnić. Teraz władza śmierci jest złamana i nie działa już wobec wszystkich, którzy idą za przewodnikiem naszego zbawienia, Jezusem Chrystusem. Nasz kapitan zbawienia pokonał diabła i odebrał mu jego władzę i jego broń: w Nim jest wolność od grzechu i śmierci!

Nie chodziło Mu o zbawienie aniołów. Przecież nie jest aniołem, lecz stał się człowiekiem. Troszczy się o nasienie, o potomków Abrahama – o was, Hebrajczycy. Chodzi o was, a także o wszystkich, którzy wierzą. Bo w Abrahamie błogosławieństwo było obiecane także narodom. A wszyscy, którzy wierzą, są dziećmi Abrahama.

Mówię więc jeszcze raz, że Jezus musiał się we wszystkim – oczywiście z wyjątkiem grzechu – upodobnić do swoich braci i sióstr. Tylko tak mógł się stać dla nas u Boga miłosiernym, współczującym i wiernym arcykapłanem. Co dla nas uczynił? Usunął nasze grzechy. Zlikwidował je i położył im kres. Tak – jako zapowiedź Jezusa – działo się w świątyni w Jerozolimie dla ludu Izraela. Ale On jest wypełnieniem. Wyjednał przebaczenie naszych grzechów. Doskonale, raz na zawsze.

Nie tylko stał się **arcykapłanem**, by rozwiązać problem naszego grzechu. Nie, pozostaje nim, aż dojdziemy do celu. Pomaga nam na drodze wiary. Wstawia się za nami u Boga. Modli się za nas. Bo jesteśmy słabi, otoczeni pokusami i prześladowaniami, które chcą nas sprowadzić z drogi. Tych cierpień, prześladowań i utrapień sam doświadczył i je zniósł. Intensywniej, niż my kiedykolwiek ich doświadczymy. To uzdolniło Go – jak już powiedziałem – do tej arcykapłańskiej służby, aby mógł współczuć, pomagać i stać u naszego boku. Gdyby nie stał się człowiekiem, gdyby nie przeżył i nie zniósł tego, co się stało, nigdy nie mógłby zostać takim arcykapłanem.

Rozdział 3

Dlatego, wy, święci, odkupieni bracia i siostry w wierze, patrzcie w wierze na Jezusa. Skupcie się na Nim. On jest naszym arcykapłanem i apostołem Boga. Jako arcykapłan jest dla nas u Boga. Jako apostoł jest dla Boga u nas. Wy wszyscy jesteście partnerami i uczestnikami powołania Bożego przez ewangelię. Powołanie Boże przyszło do was z nieba. I tam was powołuje – do swojego niebiańskiego przybytku.

Jezus był i jest wierny Temu, który ustanowił Go do tej służby i tego urzędu – tak jak Mojżesz w całym swoim domu Izraela, w dawnym ludzie Bożym. Ale Jezus ma większą chwałę niż Mojżesz. Tak samo budowniczy domu ma większą chwałę niż dom, który zbudował. Każdy dom jest oczywiś

cie przez kogoś zbudowany; a Tym, który wszystko zbudował, jest sam Bóg. Jezus jest Bogiem, który stworzył wszystko, także Mojżesza i jego dom.

Mojżesz był wierny w swojej służbie w tym domu. Było to zapowiedzią i świadectwem tego, co zostało wam zwiastowane. To jest Chrystus, Syn. On stoi **nad** tym domem. Nie jak Mojżesz. On był tylko sługą **w** tym domu. Domem, który Chrystus stworzył i który do Niego należy, jesteśmy my: Jego rodzina, córki i synowie Boży!

Ale uważajcie! Jesteście nimi tylko wtedy, gdy **trzymacie się mocno** radosnej ufności i nadziei, z której możemy być tak dumni – i zarazem pozostajecie wytrwali aż do końca waszego życia albo do wspaniałego przyjścia Mesjasza.

Duch Święty mówi w Psalmie 95: „Dziś, gdy rozlega się głos Boga, słuchajcie uważnie i czyńcie to, co mówi. Zamiast zatwardzać wasze serca. Tak bowiem było w czasie rozgoryczenia, w dniach próby, na pustyni. Wtedy wasi ojcowie wystawiali mnie na próbę, wyzywając mnie i badając mnie z powątpiewaniem, choć przecież przez 40 lat widzieli moją wierność i troskę. Dlatego gniewałem się na to pokolenie. Powiedziałem: zawsze błądzą w swoim sercu. Po prostu nigdy nie poznali moich dobrych dróg i też nie chcieli. Wtedy w moim świętym gniewie przysiągłem: to pokolenie, które opuściło Egipt – oprócz Jozuego i Kaleba – nie wejdzie do mojego odpoczynku, do obiecanej ziemi Kanaan."

Właśnie dlatego uważajcie na siebie, aby nikt nie miał tak złego serca. Serca pełnego niewiary, gotowego odpaść od żywego Boga i od Mesjasza. Tego Boga i Jego dobroć poznaliście i doświadczyliście przez Mesjasza Jezusa. Dlatego zachęcajcie się nawzajem codziennie w tym krytycznym czasie pełnym prób. Róbcie to nieustannie, aby nikt z was nie został zaślepiony przez zwodniczość grzechu, zwiedziony do niewiary i zatwardziały. To oszustwo – wierzyć, że znajdzie się odpoczynek, gdy porzuci się wiarę. Pamiętajcie: przecież staliśmy się na zawsze towarzyszami, jak prawdziwi bracia i siostry Mesjasza Jezusa. Czy może być coś więcej? Czy nie warto więc zdecydowanie iść dalej w wierze? Doświadczymy wszystkiego jako prawdziwego i realnego tylko wtedy, gdy ufność wiary, którą mieliśmy na początku, zachowamy niezachwianie aż do końca. I nie porzucimy wiary. W podróży do odpoczynku Boga nie ma skrótów.

Boże napomnienie brzmi: „Dziś, tak, zawsze, gdy słyszycie mój głos, nie zatwardzajcie swoich serc jak wtedy w czasie rozgoryczenia." Kto to był, kto wtedy zatwardził swoje serce i prowokował Boga? Czy nie wszyscy, którzy za Mojżeszem wyszli z Egiptu? Na kogo Bóg się gniewał? Przez 40 lat? Czy nie na wszystkich, którzy zgrzeszyli i których trupy zostały na pustyni?

Którym Izraelitom przysiągł, że nie wejdą do Jego odpoczynku? Właśnie tym, którzy byli nieposłuszni i zatwardzili przeciwko Niemu swoje serca. Widzimy wyraźnie, że z powodu swojej niewiary nie mogli wejść do obiecanej ziemi.

Rozdział 4

Hebrajczycy, i wszyscy słuchacze i czytelnicy mojego listu: troszczmy się poważnie o to, abyśmy naprawdę osiągnęli odpoczynek Boga, który On nam obiecał! Nie powinniście się cofać w drodze do niego. A przede wszystkim: na końcu nie chybić celu. Nam została zwiastowana dobra nowina o przyszłym odpoczynku Boga. Tak jak tamtym wtedy przez zwiadowców – o bogatej ziemi Kanaan. Ale wieść o wspaniałości Kanaanu nic im nie pomogła. Bo w nią nie uwierzyli. My, wszyscy, którzy wierzymy wieści o Mesjaszu, wejdziemy do niebiańskiego odpoczynku. Zupełnie inaczej jednak było wtedy. Nie weszli do odpoczynku, który Bóg im obiecał. Bo wciąż na nowo zatwardzali swoje serca i nie ufali Bogu.

Od początku Bóg pokazuje, że jest jeszcze jakiś odpoczynek. Chociaż dzieła Jego stworzenia były już na początku ukończone. Dlatego powinni byli uwierzyć. Mojżesz powiedział: „I odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich." Tu zaś czytamy: „Oni, pokolenie, które wyszło z Egiptu, na pewno nie wejdą do mojego odpoczynku." Nam zaś obiecano, że wejdziemy do odpoczynku, jeśli ufamy. Tamci słuchacze dobrej nowiny nie doszli jednak do odpoczynku z powodu swojego nieposłuszeństwa. Ale Bóg teraz na nowo, długi czas po wyjściu z Egiptu, wyznaczył nowy dzień łaski – nowe „dziś". Przez Dawida obiecuje w Psalmie 95, jak już wcześniej cytowałem: „Dziś, jeśli usłyszycie Jego głos, nie zatwardzajcie swoich serc." Bo gdyby Jozue, następca Mojżesza i przywódca Izraela, wprowadził tamto pokolenie do ostatecznego odpoczynku, nie mówiłby teraz już o innym odpoczynku. A więc wciąż jest jeszcze przyszły sabatowy odpoczynek dla ludu Bożego. Ani siódmy dzień stworzenia, dzień sabatu, ani ziemia Kanaan nie przyniosły ostatecznego odpoczynku Boga. Dopiero przez powracającego Mesjasza Jezusa, przez Jego ofiarę i przez Jego panowanie, ostateczny i wieczny sabatowy odpoczynek Boga stanie się rzeczywistością. Bo kto kiedyś wszedł do tego sabatowego odpoczynku, do tego pokoju Bożego, ten – tak jak sam Bóg – odpoczął od swoich dzieł. Tak, jak to było widać na początku.

Dołóżmy więc z ufnością wszelkich starań, aby wejść do Jego odpoczynku. Niech nikt z nas, tak jak tamci wtedy, nie upadnie w drodze do niego. Nie chodzi o grzechy, które niestety codziennie popełniamy. Chodzi o to, abyście

wierzyli w Chrystusa, Mesjasza, i trzymali się Go mocno. Nie puszczajcie Go. On trzyma was mocno!

Bóg bada nas, każdego z osobna, czy mamy prawdziwą wiarę. Bada nas przez swoje spisane Słowo. To Słowo jest żywe i dlatego skuteczne. Przemawia do nas tak, jakby Bóg mówił do nas bezpośrednio, osobiście. Przy tym Jego Słowo jest ostre, tak, ostrzejsze niż obosieczne ostrze miecza. Bo wnika w nasze najgłębsze życie duszy. Ocenia i odsłania nasz najgłębszy świat myśli i nasze nastawienie. Ten miecz potrafi – mówiąc obrazowo – oddzielić duszę od ducha, tak samo jak kości od szpiku. W ten sposób możemy siebie samych dużo lepiej zrozumieć i ocenić. Ale także rozpoznać zagrożenia i w mocy tego Słowa je zniszczyć – albo po prostu je omijać.

W wielkim stworzeniu nie ma nic, czego Stwórca by nie widział. Żadne stworzenie, ani jeden człowiek, nie może się przed Bogiem ukryć ani uciec. Wszyscy są przed Nim jakby nadzy. Nie możemy Go zwieść. On widzi wszystko. Przed Nim jako stworzenia jesteśmy odpowiedzialni i pewnego dnia będziemy musieli zdać rachunek.

Taka jest istota i rzeczywistość Boga. I choć dlatego moglibyśmy się teraz bardzo bać, możemy spokojnie i odważnie iść dalej. Bo mamy – jak Izrael – arcykapłana. Jednak nie na dawny sposób. Nasz arcykapłan przeszedł przez niebiosa. Tak, aż do niebiańskiego tronu Boga! Do niebiańskiego i wiecznego przybytku. Zgładził wszystkie nasze grzechy. Właśnie dlatego trzymamy się mocno naszego wyznania o Jezusie! Nasz arcykapłan potrafi zrozumieć nasze słabości, nasze lęki i troski, nasze zmęczenie i znużenie, ale też zwątpienie i rezygnację. Cierpi razem z nami i nam współczuje. Potrafi to jak nikt inny. Bo przez całe swoje życie jako człowiek był we wszystkim kuszony tak jak my. Aż do śmierci na krzyżu. Był doświadczany i wystawiany na próbę. Był kuszony, by odrzucić krzyż i straszliwy ból i wybrać łatwą drogę bez krzyża. Ale wytrwał. Inaczej niż my. Bo nigdy nie uległ grzechowi i niewierze. Pozostał bez grzechu i nie zgrzeszył!

Przystępujmy więc odważnie i z ufnością przed Boga. Bez względu na to, gdzie się znajdujemy. Bo Syn Boży, który nazywa nas swoimi braćmi i siostrami, jest zawsze *dla nas* przy tronie Boga. Zaprasza nas, abyśmy ze swobodą przychodzili do **tronu łaski**. Rozłóżmy przy tym niebiańskim tronie wszystkie troski, lęki, obawy i zwątpienia. Dziękujmy. Oddawajmy pokłon. Spędzajmy tam czas przy tronie łaski – w wierze i w Duchu Świętym. Odpocznijmy – i znajdźmy Jego pokój. Słuchajmy Go.

Jego tron *nie* jest dla nas miejscem oskarżenia. Lecz miejscem łaski. Tam jesteśmy mile widziani. Tam na nas czekają. Stamtąd otrzymujemy miłosierdzie i łaskę. I to właśnie wtedy, gdy ich potrzebujemy. Bóg zawsze odpowie

na nasze prośby i błagania. Tak, jak jest dla nas dobrze. Ale w swoim czasie. We właściwym czasie! Nigdy za późno! Nasza pomoc przychodzi od Boga, który stworzył niebo i ziemię.

Rozdział 5

Arcykapłan jest wybierany spośród ludzi, aby wstawiać się za ludźmi przed Bogiem. Przynosi za nich na ołtarz dary i ofiary rzeźne. Za grzechy ludu Izraela. Sam ma cierpliwość do niewiedzących i błądzących i ich rozumie, czyli tych, którzy zgrzeszyli. Bo sam przecież też jest słabym człowiekiem. Kimś, kto grzeszy jak wszyscy inni. To oznacza: musi składać ofiarę także za siebie.

U **Jezusa** jest zupełnie inaczej: nie został wyznaczony na arcykapłana przez ludzi. Jest do tego powołany przez Boga. Jak Aaron na początku. O Chrystusie mówi Psalm 2: „Ty jesteś moim Synem, dziś Cię zrodziłem." W Psalmie 110 Bóg mówi o Nim: „Ty jesteś kapłanem na wieki. Nie tak jak Aaron, lecz jak Melchisedek."

Jak wyglądało Jego ziemskie życie? Co uzdolniło Go do bycia arcykapłanem? Co miał On, czego nie miał Aaron? Jego życie było wypełnione modlitwą. Prośbami i błaganiami do Jedynego, który mógł Go wyratować od śmierci. Jezus błagał swojego Boga nawet z wołaniem i płaczem. Tak głęboko i ciężko dotknęło Go cierpienie. Został wysłuchany. Bo ufał jedynie Bogu i był posłuszny jedynie Jemu. I bał się Go i szanował Go bardziej niż cokolwiek. I to, choć był wiecznym Synem, tak, Bogiem – równym Ojcu. Zanim stał się człowiekiem, nie znał tego posłuszeństwa. To było dla Niego nowe. Jako człowiek nauczył się posłuszeństwa. Był posłuszny mimo wszystkich cierpień, oporów i sprzeciwów. Te wyzwania nie były daremne. Bo teraz jest u celu. Doskonały na tronie Boga. Z tego świętego życia i umierania powstało coś jedynego w swoim rodzaju. Jego misja jest wykonana. Dla Jego przeciwników był powodem do ukrzyżowania. Dla nas jest powodem i podstawą wiecznego zbawienia. W ten sposób dokonał ostatecznego, wiecznego i wszystko ogarniającego ratunku. Dla **wszystkich**, którzy idą za Nim i są Mu posłuszni.

Właśnie takiego kapłana szukał Bóg! Jezus jest teraz kapłanem na wzór Melchisedeka. Co to oznacza – do tego jeszcze wrócę. Gdy wstąpił do nieba, do niebiańskiego przybytku, został przez Boga uroczyście przyjęty i uczczony. Bóg powitał Go słowami: „Ty jesteś arcykapłanem jak Melchisedek". Bóg dał w ten sposób znać wszystkim, że teraz wreszcie ma tego kapłana, którego zawsze chciał mieć. A wraz z tym kapłanem wreszcie także wieczne zbawienie, które On wyjednał!

Na ten temat można by powiedzieć dużo więcej. Ale też nie jest to takie całkiem łatwe do wyjaśnienia. Bo niestety staliście się ociężali i przygłusi. I to, choć już od dawna znacie Mesjasza. *Wy* moglibyście i powinniście już dawno być nauczycielami. Ale potrzebujecie znów uczyć się abecadła wypowiedzi Bożych. I to od podstaw, jakbyście słyszeli to po raz pierwszy. Trzeba wam dawać mleko jak małym niemowlętom, zamiast porządnego jedzenia. Każdy, kto – mówiąc obrazowo – dostaje jeszcze mleko, jest niedoświadczony. Nie zna naprawdę słowa o sprawiedliwości Bożej, która jest podarowana jedynie przez Chrystusa. Ani nie potrafi go jeszcze zrozumiale przekazać. Jest jak małe, niedojrzałe dziecko.

Prawdziwe posiłki są dla dorosłych w wierze, dla dojrzałych duchowo. Są do tego przyzwyczajeni i dlatego wyćwiczeni w rozróżnianiu dobra i zła, fałszu i prawdy. Wiedzą, jak i dlaczego także w prześladowaniu i odrzuceniu trzymają się mocno Jezusa Chrystusa i Jego ewangelii.

Rozdział 6

Mimo to nie zacznę teraz znowu od początku – jak przy tabliczce mnożenia. Tego byście się teraz spodziewali. Nie. Musimy iść naprzód i dorosnąć. Wspomnę tylko kilka rzeczy, które są słuszne i ważne. Były wam znane już przedtem, zanim poznaliście Mesjasza. Ale przez Mesjasza otrzymaliście jeszcze o wiele więcej. **Uchwyćcie** całe bogactwo Tego, który wstąpił do nieba i zasiada na tronie Boga. On wszystkiego dokonał i zarazem obdarował nas ponad miarę. Nie chowajcie się więc przed swoimi rodakami za tymi starymi i znanymi sprawami, w które także oni wierzą. Po to, by nie spotkać się ze sprzeciwem.

Pewne początkowe nauki musimy teraz wreszcie zostawić za sobą i nie zaczynać znowu od początku: od pokuty i odwrócenia się od martwych i bezużytecznych uczynków i obrzędów, które nie mogą zbawić; od wiary w Boga; od nauki o obmywaniach czy o wkładaniu rąk; czy od nauki o zmartwychwstaniu umarłych i o sądzie wiecznym. Jeśli Bóg da czas i sposobność, znów porozmawiamy także o tym. Teraz jednak chodzi o to, by poznać i trzymać się mocno wielkości naszego niebiańskiego arcykapłana i tego, czego dokonał i co dla nas czyni.

Niestety są tacy, którzy odpadają od wiary w Mesjasza i wracają do judaizmu. I to, choć kiedyś zostali oświeceni, poznali Mesjasza, konkretnie przeżyli, tak, zakosztowali niebiańskiego daru Ducha Świętego. Choć słyszeli Słowo Boże i je zrozumieli. Mogli nawet widzieć i przeżywać cudowne dzieła przyszłego nowego świata Boga. Mimo to odpadli od Chrystusa. To tak, jakby – jak wtedy – sami dla siebie ukrzyżowali Mesjasza jeszcze raz. I dali to

znać swoim rodakom, którzy odrzucają Jezusa. Dla takich ludzi, którzy porzucają wiarę i wracają do życia pod Prawem i do martwych uczynków, jest wprost niemożliwe, by znów odnaleźć wolność i łaskę Chrystusa.

Obraz, który dobrze ukazuje życie wiary, ale też odpadnięcie od Chrystusa: ziemia uprawna często przyjmuje deszcz i błogosławieństwo Boże i dzięki słońcu i deszczowi wydaje pożyteczne i jadalne warzywa. Ta sama ziemia może jednak mimo deszczu wydawać także tylko ciernie i osty. Nikt czegoś takiego nie potrzebuje. Mogą nawet zranić. Ciernie i osty nie są więc dobrym znakiem. Raczej rodzajem przekleństwa. Na końcu wszystko zostaje spalone. Kto odpada od Chrystusa, jest niejako podobny do tej ziemi. Mimo błogosławieństwa, którego doświadczył, mimo dobrego owocu, który być może kiedyś przyniósł, wydaje teraz już tylko chwasty.

Umiłowani przez Boga bracia i siostry w wierze: mówię teraz celowo tak jednoznacznie i twardo. Ale u was widzimy dobre owoce. Wam jest przeznaczone zbawienie Pana. Jakżeby Bóg mógł być niesprawiedliwy i zapomnieć, co uczyniliście dla Niego i dla świętych? Jego imię, Mesjasza, kochacie. Widać to po waszych uczynkach, po waszej służbie dla Niego i dla świętych. Pragnę, aby każdy z was wykazywał taką gorliwość. Po tym poznaje się pewność wiary i trzymanie się nadziei aż do końca. Tak nie staniecie się ociężali. Bądźcie więc naśladowcami tych, którzy przez wiarę i wytrwałość dziedziczą obietnicę Bożą.

Tak było też z Abrahamem. Bóg podarował mu obietnicę i złożył przysięgę na samego siebie: „Zaprawdę, obficie będę ci błogosławił i bardzo cię rozmnożę." A ponieważ Abraham wytrwał, otrzymał obietnicę – choć wszystko przemawiało przeciwko temu i tak długo trwało, zanim się spełniła. Ludzie przysięgają na kogoś większego, Bóg na samego siebie. Przysięga czy ślubowanie kładzie kres wszelkiemu sprzeciwowi.

Tak Bóg dziedzicom obietnicy – a to jesteście wy – udowodnił i zagwarantował przysięgą na samego siebie niezmienność swojego postanowienia. W ten sposób przez dwie nieodwołalne rzeczy – mianowicie Jego przysięgę i obietnicę – mamy silną pociechę, że dojdziemy do celu. Bóg nie może kłamać. Szukaliśmy schronienia u Niego, u naszego Mesjasza. On podarował nam nową nadzieję. Kieruje ona naszą wiarę ku temu, co przed nami i co na pewno się spełni. Ta nadzieja nie jest marzeniem ani iluzją. Jest dla nas jak pewna i mocna kotwica. Nasze najgłębsze wnętrze jest połączone z niebem. **Kotwica nadziei** nie jest zakotwiczona w nas, lecz w najgłębszym niebiańskim przybytku. Przy tronie Boga. Bo tam wszedł za nas Jezus. Jako nasz poprzednik. Tam pewnego dnia pójdziemy za Nim. To jest nasza obietnica. To

jest nasza nadzieja. Tak przysiągł. Tak, stał się naszym arcykapłanem na wzór Melchisedeka.

Rozdział 7

Kim więc jest ten **Melchisedek**? Był królem Jerozolimy. W czasach Abrahama. Był też kapłanem Boga Najwyższego. Był kapłanem-królem. Wyszedł Abrahamowi naprzeciw i pobłogosławił go, gdy ten wracał po zwycięstwie nad królami, którzy porwali jego bratanka Lota. Tak jest opisane w 1 Księdze Mojżeszowej 14.

Abraham dał mu dziesiątą część łupu wojennego. Melchisedek znaczy w przekładzie „król sprawiedliwości". Miasto Salem oznacza też pokój. A więc jest królem sprawiedliwości i pokoju. Nie znamy ani jego ojca, ani matki. Ani rodowodu, który uprawniałby go do kapłaństwa. Porównujemy go z Synem Bożym. Jest wspaniałą zapowiedzią Mesjasza. O Melchisedeku nie znamy ani początku, ani końca jego życia. Tak jest też z Synem Bożym, Mesjaszem. Jak Melchisedek jest kapłanem na zawsze.

Jak wielki musiał być ten król, któremu Abraham, nasz praojciec, podarował nawet 10 procent łupu wojennego. Także synowie Lewiego, kapłani, mają według Prawa uprawnienie i obowiązek brać na swoje utrzymanie 10 procent od swoich braci, swoich rodaków. I to, choć tak samo jak oni pochodzą od Abrahama i dlatego wszyscy stoją na tym samym szczeblu. Melchisedek nie jest nawet spokrewniony z Abrahamem, a otrzymał od niego 10 procent. Potem pobłogosławił Abrahama, który – jak już mówiłem – otrzymał obietnicę. Na co musimy przy tym zwrócić uwagę: zawsze mniejszy jest błogosławiony przez wyższego! A więc Abraham uczcił Melchisedeka!

Lewici, czyli ludzie, którzy są śmiertelni, otrzymują 10 procent. Pod tym względem nawet Lewi – który jest odbiorcą dziesięciny – dał ją Melchisedekowi. Bo Lewi uczynił to pośrednio przez swojego praojca, gdy ten spotkał Melchisedeka, choć sam jeszcze się nie urodził.

Dlaczego więc potrzeba jeszcze innego kapłana, takiego jak Melchisedek? Skoro przebaczenie grzechów, doskonałość i wolny dostęp do przybytku dla wszystkich miały być zapewnione przez kapłaństwo lewitów! Na podstawie Prawa Mojżeszowego. Jeśli Bóg zmienia kapłaństwo, czy nie musi wtedy zostać zmienione także to Prawo?

Właśnie to mówimy w odniesieniu do Jezusa, który nie pochodzi z pokolenia Lewiego. Pochodzi z pokolenia Judy. O nim Mojżesz nie powiedział nic, co w jakikolwiek sposób miałoby związek ze służbą kapłańską. Wszystko staje się jeszcze jaśniejsze, gdy teraz rzeczywiście zostaje ustanowiony kapłan taki jak Melchisedek. Kapłan lewicki jest

powoływany według prawa ludzkich przepisów o pochodzeniu. Jezus zaś na mocy niezniszczalnego życia! O Chrystusie, Synu, Bóg świadczy w jedyny w swoim rodzaju sposób: Ty – nikt inny – jesteś kapłanem według porządku Melchisedeka.

Tak odpowiedni przepis Mojżeszowy o kapłaństwie zostaje uznany za nieważny z powodu swojej słabości i bezużyteczności. Prawo nie doprowadziło do doskonałości. Natomiast teraz – przez tego nowego kapłana – zostaje wprowadzona lepsza nadzieja. Przez tę nadzieję wszyscy teraz zbliżamy się do Boga.

Jego ustanowienie kapłanem dokonało się z przysięgą Boga. U tamtych z pokolenia Lewiego nie. W przypadku Jezusa słyszymy, jak Bóg mówi: „Pan przysiągł i nigdy tego nie pożałuje. Ty jesteś kapłanem po wszystkie czasy na wzór Melchisedeka." W tej pozycji i funkcji Jezus stał się też poręczycielem, tak, gwarancją i zabezpieczeniem lepszego przymierza. Zaraz obszernie o tym powiem.

W kapłaństwie lewickim jeden kapłan następował po drugim, bo wszyscy kiedyś umierali. Ale On trwa na wieki. Jego kapłaństwo się nie zmienia. Nie da się go też już przenieść na nikogo innego. Ponieważ Jego służba kapłańska nigdy nie zostaje przerwana ani nie ustaje, może On wszystkich całkowicie zbawić i doprowadzić do celu. Wszystkich, którzy przez Niego zbliżają się do Boga w modlitwie i uwielbieniu. Żyje na zawsze, aby wstawiać się za nimi przy tronie Boga i modlić się za nich.

Właśnie takiego arcykapłana potrzebowaliśmy. Takiego, który może nas odpowiednio reprezentować. Który jest tak święty, tak niewinny i tak nieskalany jak On. Który, oddzielony od grzeszników, stał się teraz wyższy niż niebiosa. I zasiada na tronie Boga. Takiego, który nie musi, jak wszyscy poprzedni, najpierw składać ofiary za swoje własne grzechy, a potem za grzechy ludu. Nie, nie za siebie samego złożył ofiarę. Za lud raz na zawsze złożył w ofierze na krzyżu samego siebie.

Prawo Mojżeszowe ustanawia arcykapłanami ludzi, którzy mają słabości. Takich, którzy grzeszą. I umierają! Słowo przysięgi Boga, które przyszło dopiero po nadaniu Prawa, ustanawia **Syna**. On został do tej służby uczyniony doskonałym. Przez swoje życie, swoje umieranie i ukoronowanie w chwale. Na całą wieczność.

Rozdział 8

Najważniejsze w tym, co mówimy, jest to: mamy arcykapłana, który zasiadł w niebiańskiej sali tronowej. Po prawicy majestatu Boga. On jest sługą

prawdziwego przybytku. Nie tego, który kiedyś zbudowali ludzie, lecz tego, który stworzył sam Pan.

Każdy arcykapłan jest ustanowiony do tego, by składać dary i ofiary rzeźne. Musi je też mieć, aby pełnić swoją służbę. Gdyby Chrystus był na ziemi, nie mógłby w ogóle być kapłanem, bo przecież już kapłani lewiccy składają dary według Prawa. Ta lewicka służba i ich świątynia w namiocie odwzorowują niebiańskie rzeczywistości. Cały ziemski kult i przybytek są cieniem rzeczy niebiańskich. Gdy Mojżesz rozbijał ten namiot, Bóg polecił mu: „Bacz, abyś urządził wszystko tak, jak ci pokazałem na górze".

Jak wspaniała jest przecież służba naszego arcykapłana! Stał się do tego jeszcze pośrednikiem nowego przymierza. Zostało ono ustanowione dla nas na podstawie o wiele lepszych obietnic. Gdyby pierwsze przymierze Prawa było bez zarzutu, nigdy nie szukano by drugiego. Bo wtedy, w Księdze Jeremiasza 31, Pan powiedział, ganiąc swój lud: „Oto nadejdą dni, gdy z domem Izraela i z domem Judy ustanowię **nowe przymierze**. Będzie ono inne niż przymierze, które zawarłem z waszymi ojcami w dniu, w którym ująłem was za rękę i wyprowadziłem z Egiptu. Nie żyliście w moim przymierzu. Wtedy przestałem się o was troszczyć."

Ale to jest nowe przymierze, które na nowo ustanowię z domem Izraela po tych ciemnych dniach łamania przymierza: zakorzenię moje doskonałe prawo w ich myśleniu. Tak, wpiszę je w ich serce. Znów będę ich Bogiem, którego znają. Oni będą moim ludem. Wtedy nie będą już musieli uczyć swojego bliźniego: poznaj przecież Pana, naszego Boga! Bo wtedy wszyscy, najmniejsi i wielcy, będą mnie naprawdę znać. Będę dla nich łaskawy mimo ich przewinień. Nigdy już nie wspomnę na ich grzechy.

Ponieważ mówi o *nowym* przymierzu, uczynił pierwsze starym. To, co się starzeje, staje się przestarzałe. Wkrótce znika na zawsze.

Rozdział 9

Pierwsze przymierze miało dokładne przepisy dotyczące służby Bożej w ziemskim przybytku. Ta świątynia w namiocie wyglądała tak: w pierwszej części znajdowały się siedmioramienny świecznik i stół z chlebami pokładnymi. To było miejsce święte. Drugi namiot, czy też druga część za drugą zasłoną, nazywa się miejscem najświętszym. Tuż przed nim znajdował się złoty ołtarz kadzenia. A w miejscu najświętszym znajdowała się Skrzynia Przymierza. Skrzynia z drewna, cała pokryta złotem. W niej był złoty dzban z manną z pustyni. I laska Aarona, która wypuściła pędy. Wreszcie tablice Prawa pierwszego przymierza. Na skrzyni były cherubini chwały, dwaj aniołowie ze złota, którzy patrzą w dół na wieko Skrzyni – miejsce

zgładzenia grzechów. Wszystkie te szczegóły są wam znane. Dlatego nie muszę ich dalej opisywać.

Ponieważ świątynia w namiocie jest tak urządzona i podzielona, kapłan codziennie wchodzi do pierwszej części, aby pełnić swoją służbę. Do drugiej części wchodzi sam arcykapłan. Tylko raz w roku. Wchodzi z krwią ofiary. Składa ją za siebie samego i za grzechy ludu. Przez to Duch Święty pokazuje wyraźnie, że droga do miejsca najświętszego nie jest otwarta ani też znana, dopóki pierwsza część nie umożliwia bezpośredniego dostępu. Tym samym czas, w którym pełni się całą tę służbę, jest bezużyteczny, jeśli chodzi o zbawienie i przebaczenie. Bo żadne dary i ofiary nie mogą ulżyć sumieniom, a tym bardziej uczynić doskonałymi tych, którzy je składają. Bo pokarmy, napoje i obmywania są sprawami zewnętrznymi, które nie mogą uczynić serca doskonałym, oczyścić go ani zmienić. Ale teraz nadszedł czas, w którym można mieć sumienie doskonałe, oczyszczone, tak, uwolnione.

Bo przyszedł Mesjasz. Arcykapłan rzeczy doskonałych. Ten, którego służba sprawia doskonałość. Tak było zapowiedziane. Przyszedł dla większego, tak, doskonałego przybytku. Niezbudowanego rękami. Wcale nie jest z tego świata. Nie ma też już nic wspólnego z krwią kozłów i cielców. Bo tu działa krew Chrystusa. Po tym, jak Jego własna krew popłynęła na krzyżu i wyjednała wieczne odkupienie, wszedł do niebiańskiego przybytku przez to, że został wzięty do nieba. Wszedł w mocy i trwałej ważności swojej własnej przelanej krwi. Jego krew przewyższa krew zwierząt. Jest nieskończenie więcej warta.

I nie wychodzi znowu z przybytku jak arcykapłan w ziemskim przybytku. Nie musi też znowu wychodzić. Bo przecież wyjednał dla nas wieczne i doskonałe odkupienie. Nie ma nic do powtarzania.

Jeśli krew kozłów i byków i popiół z jałówki, zmieszany z wodą i pokropiony na tych, którzy dotknęli zmarłego, uświęca zewnętrznie – o ileż bardziej krew Chrystusa sprawi prawdziwe uświęcenie. Bo On mocą i pod kierownictwem wiecznego Ducha Bożego dobrowolnie oddał się Bogu, złożony w ofierze na krzyżu. I to bez jakiejkolwiek skazy czy czegoś godnego nagany. Jego krew nie oczyszcza i nie uświęca zewnętrznie jak krew ofiar ze zwierząt. Nie. Oczyszcza wasze sumienie! I to od martwych i bezużytecznych uczynków Prawa, o których wiecie, że was nie zbawią. Z wolnym i oczyszczonym sumieniem możecie wreszcie służyć żywemu Bogu.

Stał się pośrednikiem nowego, drugiego przymierza z Bogiem. Ponieważ umarł i ofiarował się dla naszego odkupienia od przestępstw pod pierwszym przymierzem. Przez Niego, naszego pośrednika, wszyscy, którzy przyjęli powołanie ewangelii, mogą otrzymać obiecane i wieczne dziedzictwo.

Zawarcie przymierza wchodzi w życie dopiero wtedy, gdy nastąpi śmierć ofiary. Bez śmierci i krwi ofiary jest ono bez mocy. Dlatego także pierwsze, stare przymierze zostało poświęcone krwią. Gdy Mojżesz odczytał ludowi wszystkie przykazania przymierza, pokropił krwią ofiar z wodą i szkarłatną wełną księgę przymierza i cały lud. Powiedział, jak opowiada 2 Księga Mojżeszowa 24: „To jest krew przymierza, do którego jesteście teraz zobowiązani." Ale nie tylko księga Prawa i lud zostali pokropieni. Także świątynia w namiocie i sprzęty kultowe, tak, prawie wszystkie rzeczy są oczyszczane krwią. Tak przepisuje to samo Prawo. Według tego nie ma przebaczenia ani oczyszczenia z grzechów **pod Prawem** – bez przelania krwi.

Konieczne było, aby namiot, który jest przecież odwzorowaniem niebiańskiego przybytku, został oczyszczony krwią. Ale dla niebiańskiego przybytku potrzebna była o wiele lepsza ofiara. Bo Chrystus, jak wiadomo, nie wszedł do ziemskiego i zbudowanego przez ludzi przybytku, lecz bezpośrednio do nieba, do tronu Boga. Tam wstawia się za nami jako arcykapłan. Przed obliczem Boga.

Nie wszedł tam, aby wciąż na nowo składać siebie w ofierze. Tak było z arcykapłanem pod starym przymierzem, który wciąż na nowo wchodzi – nie z własną krwią, lecz z krwią ofiary ze zwierzęcia. Według tego porządku kapłańskiego i ofiarnego Chrystus musiałby cierpieć wiele razy.

Nie, Mesjasz w czasie wyznaczonym przez Boga raz ukazał się na ziemi. Przyszedł, aby przez oddanie samego siebie na krzyżu, jako doskonała ofiara, rozwiązać problem grzechu jednorazowo i ostatecznie. I to tak jednorazowo i nieodwołalnie, jak człowiekowi jest wyznaczone raz umrzeć, a potem stanąć przed sądem Bożym. Mesjasz został raz, tak, raz na zawsze złożony w ofierze, aby w zastępstwie ponieść i wymazać grzechy wielu ludzi.

Potem jeszcze raz opuści przybytek: nie po to, by potem znowu wejść dla przebaczenia grzechów. Nie, wyjdzie i ukaże się wszystkim, którzy na Niego czekają. Jeszcze raz: nie po to, by rozwiązać problem grzechu, lecz po to, by tych, którzy Mu ufają, całkowicie zbawić i wprowadzić do niebiańskiego przybytku, do wiecznego odpoczynku Boga.

Rozdział 10

Prawo ze swoimi przepisami ofiarnymi i instrukcją budowy świątyni w namiocie jest jak cień czegoś większego. Mianowicie rzeczy doskonałych, które w Chrystusie zostały teraz objawione i przyszły. Dlatego ofiary rzeźne, które wciąż na nowo, co roku w wielki Dzień Pojednania, są składane, nigdy nie mogą uczynić doskonałym. Cały lud przychodzi w tym dniu do świątyni w namiocie w oczekiwaniu na przebaczenie. Gdyby tam było przebaczenie i

doskonałość, to przecież cała służba ofiarna mogłaby zostać zakończona. Wtedy lud i kapłani nie musieliby już mieć wyrzutów sumienia z powodu nieprzebaczonych grzechów. W wielki Dzień Pojednania – i także przy innych okazjach – krew kozłów i byków **w żaden sposób nie może** usunąć grzechów. Choć coroczny Dzień Pojednania ze swoimi obrzędami ofiarnymi wciąż na nowo przypomina o grzechach! Ale trwałej pewności przebaczenia nie mógł sprawić. Może spokój sumienia na rok.

Gdy Jezus przyszedł na świat, wskazał na słowa Psalmu 40 i pokazał, że wypełniają się w Nim samym: „Ofiar ze zwierząt i ofiar z pokarmów Ty, Boże, właściwie nigdy nie chciałeś. Mnie zaś dałeś ciało. Ofiary całopalne i ofiary za grzech nie podobały Ci się naprawdę. Wtedy powiedziałem: spójrz na mnie. Przychodzę, aby wypełnić Twoją zbawczą wolę. Tak jest już o mnie zapisane w zwoju księgi Starego Testamentu." Te słowa Boże przychodzą o wiele później niż Prawo Mojżeszowe z jego przepisami ofiarnymi i zapowiadają coś nowego i o wiele lepszego.

Gdy powiedział: „W żadnych ofiarach nie miałeś upodobania, tak, wcale ich nie chciałeś" (choć składa się je według Prawa Bożego) –", wtedy Syn, który rozumiał serce i wolę Boga, powiedział: „Oto **ja** przychodzę, aby wypełnić Twoją zbawczą wolę".

Tak usuwa pierwsze przymierze i jego służbę ofiarną, aby ustanowić drugie, nowe i wieczne przymierze. Bo przez zbawczą wolę Boga, którą Mesjasz wykonał i wypełnił, jesteśmy uświęceni. Oczyszczeni z grzechów. Przez jednorazowo złożoną ofiarę ciała Jezusa na krzyżu na Golgocie.

Każdy kapłan Starego Przymierza *stoi* codziennie i pełni swoją służbę. Składa wciąż na nowo te same ofiary, które jednak nigdy nie mogą zgładzić grzechów. Bo jak? Złożone w ofierze zwierzęta nic przecież nie wiedzą o grzechu. Ale Chrystus, doskonały kapłan, złożył jedną jedyną ofiarę rzeźną za grzechy. Samego siebie, Bezgrzesznego. Jego ofiara naprawiła **wszystko**. Nie musi być powtarzana. Dlatego na zawsze **usiadł**. Na tronie Boga. Po prawicy Boga, który świętuje ofiarę swojego Syna. Tam czeka, aż wszyscy Jego wrogowie zostaną Mu całkowicie poddani. Bo jedną jedyną doskonałą ofiarą uczynił nas – którzy wierzymy – na zawsze świętymi. W ten sposób doprowadził nas do swojego celu. Mieliśmy się stać takimi, jakimi chciał nas mieć. Nas, którzy jesteśmy uświęcani przez samego Boga, aby być razem z Nim, w Jego przybytku.

Właśnie o tym świadczy Duch Święty w słowach dawnego proroka Jeremiasza: „Takie przymierze z nimi ustanowię, mówi Pan. Dam moje prawa w ich serca i wypiszę je w ich myślach." I: „Nigdy już nie wspomnę na ich grzechy i ich bezprawia. Są przebaczone, jakby nigdy się nie wydarzyły. Nigdy

już wam ich nie wypomnę ani nie przypiszę." Jeśli więc przebaczenie się dokonało, jeśli zostało wypowiedziane i podarowane, to nigdy już nie potrzeba kolejnej ofiary za grzech. Cała służba ofiarna stała się przez to zbędna, tak, nieważna.

Teraz wielki cel jest osiągnięty. Coś, co od zawsze było pragnieniem serca Boga. Niebo jest otwarte. Dla wszystkich. Możemy do Niego przychodzić. Mamy teraz pełną ufność i możemy z ufnością, bez strachu, wchodzić do najgłębszego niebiańskiego przybytku przed tron Boga. W wierze. Jeszcze nie widzialnie. Przez krew Jezusa. **Nową drogą**, której przedtem nie było. Która jest żywa. Nie prowadzi do śmierci, lecz do życia. Do obecności Boga. Tą nową i żywą drogą możemy nieustannie iść naprzód. On sam, Jezus, poświęcił ją dla nas i uczynił wolną. Przez zasłonę, która niejako zamyka przybytek. Dlatego zasłona musiała zostać rozdarta. Żyjący Jezus pokazał nam, kim jest Bóg. W swoim życiu był jak zasłona, która jeszcze nie była rozdarta. Dopiero Jego ofiara, Jego śmierć za nas, otworzyła drogę. Tym samym dawny kult kapłański i ofiarny jest na zawsze zakończony.

I On jest także *naszym* wielkim kapłanem nad domem Bożym. On jest dla nas u Boga. Bierze nas za rękę i wprowadza do obecności Boga. Prowadzi nas także w obecności Boga mimo wszystkich naszych słabości, błędów i grzechów, których jeszcze doświadczamy. Bierze za to całą odpowiedzialność, abyśmy z ufnością mogli modlić się, oddawać pokłon, odpoczywać i słuchać Boga w niebiańskim przybytku.

Chodźmy więc teraz naprawdę i nieustannie do Boga! Do Jego tronu. Ze szczerym sercem, które szuka Boga. W pełnej pewności, którą daje nam tylko wiara. Nasze serca są przecież oczyszczone Jego krwią. Sumienia, które ciągle nas oskarża z powodu naszego grzechu, już nie ma. Także czystą wodą Słowa Bożego zostaliśmy – oczywiście w sensie obrazowym – obmyci z brudu grzechu.

Cóż innego mielibyśmy robić jako tak bogato obdarowani, niż wyznawać naszą nadzieję i trzymać się jej mocno. Nadzieję, którą jest sam Mesjasz, na tronie Boga, skąd rządzony jest wszechświat. Nadzieję, że pewnego dnia stanie się prawdziwe i widzialne to, co dziś w wierze już posiadamy. Bo nikt nie jest tak wierny jak Ten, który podarował nam tę obietnicę.

Tak, zważajmy na siebie nawzajem w miłości i trosce. Nie jako kontrola. Lecz dla wzajemnej motywacji: by czynić dobro z miłości i wdzięczności. Dla zachęty naszych bliźnich. Schodźmy się wciąż na nowo i pielęgnujmy społeczność, módlmy się i oddawajmy pokłon. Zupełnie nic nie powinno nas powstrzymać od tego, by robić to możliwie regularnie. Tak postępujemy naprzód w wierze. Niektórzy całkiem to porzucili, opadli z sił i są w

niebezpieczeństwie, że porzucą także wiarę i nadzieję. Zachęcajmy się czynnie nawzajem do społeczności i w nadziei. Bo wielki dzień naszego Pana Jezusa i Boga jest coraz bliżej. Dzień po dniu.

Kto porzuca wiarę i nadzieję, świadomie i z premedytacją, ten ma poważny problem. Bo raz mógł poznać prawdę, a potem znowu ją odrzuca. Jeśli raz poznał ofiarę Jezusa, a potem znów ją odrzuca – dla niego nie ma innej ofiary, na którą mógłby się powołać. Jaka ofiara mogłaby go wtedy jeszcze uratować? Dla niego pozostaje tylko lękliwe oczekiwanie Bożego sądu. Bo stary system ofiarny nie może przecież uwolnić jego sumienia. Pozostaje tylko oczekiwanie nieuchronnego ognia sądu, który spotka wrogów Mesjasza. Już ten, kto odrzucił Prawo Mojżesza, umiera bez miłosierdzia na podstawie zeznań świadków. Jak myślicie, o ileż straszniejsza będzie kara dla tego, kto teraz depcze Syna Bożego, Jezusa Mesjasza – jakby był śmieciem? I krew nowego i wiecznego przymierza, która czyni świętym i doskonałym, uważa za nieczystą? I Ducha, który kiedyś przyniósł mu tę łaskę i go o niej oświecił, teraz lży, jakby to było najgorsze, co go spotkało? Mówimy to, ponieważ znamy Tego, o którym Mojżesz powiedział w 5 Księdze Mojżeszowej 32: „Moja jest pomsta i odpłata", mówi Pan. A także: „Pan będzie sądził swój lud." Co do tego nie może być żadnej wątpliwości. Straszną rzeczą jest wpaść ze swoimi grzechami, ze swoim odrzuceniem Mesjasza i Jego ofiary w ręce Boga żywego. Nikt nie będzie mógł uniknąć spotkania z Żywym. Jedno jest zupełnie pewne: śmierć. A potem sąd. Wszyscy spotkają się z żywym Bogiem.

Spójrzcie przecież, ile już znieśliście dla Chrystusa na waszej drodze wiary. Na początku, przed wieloma dniami, gdy zostaliście oświeceni przez Ducha łaski, wzięliście na siebie niezwykle wiele walki i cierpień. Wytrwaliście w wierze. Lżono was złymi słowami jak ostatnie śmieci i nękano. Tak staliście się widowiskiem dla wszystkich. Jeśli nie dotknęło to was bezpośrednio, wiernie stawaliście po stronie tych, których to spotkało. Wspieraliście uwięzionych z powodu wiary tak, jakbyście sami byli w więzieniu. Z radością znieśliście nawet to, że ograbiono was z waszego mienia. Wiedzieliście, że wszyscy macie majątek, który jest o wiele lepszy i przede wszystkim trwa na wieki.

Nie odrzucajcie więc waszej ufności, waszego zaufania i waszej nadziei jak ci, którzy porzucają wiarę. Stańcie publicznie po stronie Mesjasza! Bo czeka na was wielka nagroda. Powinniście wytrwać! Przecież wypełniliście wolę Bożą. Przyjęliście Mesjasza Jezusa. Teraz też idźcie za Nim! Trwajcie w tym – aby obietnica Boża spełniła się w waszym życiu. Zostało do tego już bardzo

niewiele czasu, jak mówi prorok Habakuk. Nadchodzący Chrystus przyjdzie i – będzie na zawsze. Jest powód, dla którego to jeszcze nie nastąpiło.

Ale „sprawiedliwy **z wiary** żyć będzie! Jeśli jednak się cofnie i odrzuci wiarę, nie mam w nim upodobania." My jednak nie należymy do tych, którzy się cofają, porzucają cel wiary i kończą w zatraceniu. Nie! Należymy do tych, którzy wierzą ku pełnemu zbawieniu i trzymają się mocno zbawiającej wiary – aż Chrystus powróci.

Rozdział 11

Wiara jest tym, co rozstrzyga. Ale czym właściwie jest wiara? Wiara to mocne przekonanie, niezachwiana ufność, wręcz jakby antycypacja tego, czego się spodziewamy – i co nadejdzie. Dla wiary przyszłość już stała się rzeczywistością.

Wiara to bycie przekonanym, pewność tego, czego się nie widzi. Jeszcze nie widzi. Pokażę wam to na dodających otuchy przykładach naszych przodków, ludzi takich jak my. W nich wiara była żywa. I nie wygasła, gdy zrobiło się bardzo trudno – tak jak wy też tego doświadczacie.

Tylko wiara rozumie, że świat zaistniał przez słowa Boga. Nikogo z nas, ludzi, przy tym nie było ani nikt tego nie widział. Z niczego stworzył On świat. Tak mówi Jego Słowo.

Przez wiarę Abel na początku dziejów ludzkości złożył Bogu miłą Mu ofiarę ze zwierzęcia. Dla Boga była to większa ofiara niż ofiara jego brata Kaina. Kain ofiarował owoce, które wyrosły z ziemi. Przyjmując ofiarę rzeźną, Bóg poświadczył, że Abel był sprawiedliwy, a Kain nie. Abel i jego ofiara mają dziś – choć to było tak dawno – wciąż egzystencjalne przesłanie: Jako grzesznicy potrzebujemy zastępcy. Własne dobre uczynki nie wystarczą, by zostać przyjętym przez Boga.

Przez wiarę Henoch został przeniesiony do nieba, do Boga. Bez umierania. Jako żywy człowiek poszedł do nieba. Dlaczego? Bo Bóg miał wielkie upodobanie w jego życiu i chciał mieć go przy sobie – w przeciwieństwie do wielu współczesnych Henochowi. Bez wiary nigdy nie można podobać się Bogu. Kto przychodzi do Boga, aby być blisko Niego, musi oczywiście wierzyć, że On istnieje. Ale nie tylko to. Musi też wierzyć, że Bóg nagradza tych, którzy szczerze i wytrwale Go szukają, i odpowiada im.

Noe otrzymał od Boga polecenie, by zbudować wielki statek, arkę. Na suchym lądzie. W pobliżu żadnego morza. Tylko wiara mogła zrobić coś takiego. Ostrzeżony przez Boga budował przez wiele dziesięcioleci, w lękliwym oczekiwaniu na to, co go czeka. Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie potrafił sobie tego przedstawić. Będąc posłusznym Bogu,

stanął po Jego stronie. Jednocześnie – posłusznie budując arkę – potępił bezbożność ludzi, którzy nie słuchali Boga. Tak stał się sprawiedliwym. Z wiary.

Także Abraham mógł być posłuszny tylko przez wiarę. Gdy usłyszał polecenie Boga, opuścił swoją ojczyznę. Wyruszył, nie wiedząc, gdzie jest cel. Do miejsca, które miał otrzymać od Boga w dziedzictwie.

Przez wiarę wędrował po ziemi, która była mu obiecana w dziedzictwie. Jako gość mieszkał w nieznanej krainie, w namiotach. Ze swoim synem Izaakiem i wnukiem Jakubem. Wszyscy oni byli dziedzicami tej samej obietnicy, którą otrzymał Abraham.

Przebywali jak koczownicy w obcym kraju. Ale patrzyli dalej. Oczekiwali miasta, które ma mocne i wieczne fundamenty. Miasta, którego nie zbudowali ludzie, lecz sam Bóg.

Przez wiarę Sara, choć była już za stara, mogła jeszcze urodzić dziecko. Tylko dlatego, że wierzyła, że Bóg jest wierny i zawsze spełnia swoją obietnicę. A to znaczy z kolei, że ze zbyt starego Abrahama, który właściwie nie mógł już spłodzić dziecka, mimo to narodzili się niezliczeni. Tak, jak Bóg to obiecał i przepowiedział.

Ci praojcowie umarli w wierze. Żyli wprawdzie mocą obietnicy dziedzictwa. Ale nie mogli go jeszcze objąć w posiadanie. Widzieli dziedzictwo niejako z daleka. Ich koczownicze życie świadczyło, że byli obcymi w kraju, bez praw obywatelskich. Kto tak żyje, pokazuje wyraźnie, że szuka innej, ba, lepszej ojczyzny. Nie tej, z której przyszli. Tam przecież mogli w każdej chwili wrócić. Lecz jako obcy w Kanaanie patrzyli dalej. W górę. Wypatrywali niebiańskiej ojczyzny. Tam, gdzie mieszka Bóg. Dlatego Bóg nie wstydzi się, że nazywa się Go Bogiem tych trzech praojców Izraela. Nazywa się Go Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Do Niego byli w drodze w wierze. Dlatego Bóg przygotował im w niebiańskiej ojczyźnie miasto. Wieczny dom.

Tylko przez wiarę Abraham przeszedł największą próbę wiary w swoim życiu: gdy złożył w ofierze jedynego syna, Izaaka, nosiciela obietnicy. Bóg mu przyrzekł, że przez niego potomstwo jest zapewnione. Abraham z drżącym sercem przystąpił do ofiarowania. Bo wiedział, że Bóg może wskrzesić nawet umarłych. Chociaż ofiarowanie Izaaka zostało w ostatniej sekundzie zatrzymane przez samego Boga, było tak, jakby go dokonał. W tym sensie Abraham mógł wziąć w ramiona swojego syna Izaaka, jakby ten zmartwychwstał.

Przez wiarę Izaak pobłogosławił swoich synów Jakuba i Ezawa z myślą o rzeczach przyszłych. Tak samo w wierze Jakub pobłogosławił swoich 12 synów. Każdego z osobna. I oddał przy tym pokłon Bogu. Józef na łożu

śmierci w wierze przewidział, jak wszyscy Izraelici opuszczą Egipt. Dlatego polecił, by wtedy zabrano ze sobą jego kości.

Przez wiarę rodzice Mojżesza ukrywali swoje dziecko ponad trzy miesiące. Widzieli, że Bóg ma z nim szczególne zamiary. Dlatego nie bali się faraona, który rozkazał zabić wszystkich nowo narodzonych chłopców. Przez wiarę dorosły Mojżesz zrezygnował, ba, wręcz odmówił, by dalej być synem córki faraona. Przeszedł na stronę swojego ludu. Chciał współdźwigać jego hańbę i cierpienie. Tak odrzucił doczesną i przemijającą przyjemność grzechu na dworze faraona. Hańbę Chrystusa – jeśli odczytujemy to z dzisiejszej perspektywy – uznał za większe bogactwo niż skarby Egiptu. Mojżesz patrzył przed siebie, na nagrodę w Kanaanie. Nie bał się gniewu i prześladowania faraona, gdy zabił Egipcjanina. Pozostał niezłomny w oczekiwaniu, że jego lud doświadczy wyzwolenia. Także wtedy, gdy uciekł z Egiptu i spędził 40 lat na pustkowiu. Patrzył na Boga, którego nie widział, tak jakby widział Go bezpośrednio przed swoimi oczami. W wierze obchodził Paschę. Krew baranka namazana na odrzwiach – aby wszystko pierworodne było chronione przed aniołem śmierci.

Przez wiarę przeszli przez Morze Czerwone, które się rozstąpiło. Jak po suchym lądzie. Egipcjanie, którzy ich ścigali, też tego próbowali. Dla nich wiara oczywiście nie miała znaczenia. Dlatego zginęli w walących się na nich falach.

Przez wiarę runęły mury pierwszego miasta w Kanaanie, Jerycha. Po tym, jak przez siedem dni maszerowali wokół miasta.

Nierządnica Rachab, która mieszkała w murze tego miasta, nie zginęła w nim jak inni. Bo przez wiarę dała schronienie obu izraelskim zwiadowcom.

Mógłbym powiedzieć jeszcze o wiele więcej. Opowiedzieć o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie i Samuelu, a także o prorokach. Jak przez wiarę pokonywali królestwa. Szerzyli i czynili sprawiedliwość. Otrzymywali obietnice. Pokonywali lwy. Gasili ogień. Uchodzili przed mieczem prześladowców. I w zupełnej słabości odzyskiwali siły. W walce i na wojnie stawali się mocni. Zastępy napastników odpierali. A kobiety przez zmartwychwstanie odzyskiwały swoich zmarłych.

Inni byli torturowani i nie przyjęli uwolnienia. Aby nie zaprzeć się swojej wiary. Bo wierzyli w lepsze zmartwychwstanie – to do życia wiecznego. Inni byli wyszydzani i biczowani. Byli w kajdanach i w więzieniu. Innych ukamienowano, przepiłowano, ścięto. Chodzili w owczych i kozich skórach. Cierpieli wielki niedostatek. Uciskani. Źle traktowani. Dla świata nie mieli żadnej wartości ani znaczenia, ani poważania. Błąkali się po pustyniach i górach. Ukrywali się w jaskiniach i jamach ziemi.

Wszyscy, których tu wymieniłem i których wiara została poświadczona, nie otrzymali tego, co im było obiecane. Dlaczego? Bo Bóg przewidział coś lepszego. Dla nas! Na to musieli czekać. Abyśmy także my dziedziczyli i należeli do nich. Teraz więc oni *i* my razem zostajemy doprowadzeni do celu. W nowym przymierzu. Wszyscy razem otrzymujemy teraz coś o wiele lepszego niż to, co było wtedy obiecane.

Rozdział 12

Jak na arenie otacza nas tak wielu świadków i męczenników wiary. Wszyscy oni są dla nas wzorami. Dowodem, że wiara i wytrwałość się opłacają. Choć nie żyją już w naszym świecie, przez wiarę jesteśmy z nimi połączeni. Nie porzucajmy więc biegu wiary i przejmijmy od nich pałeczkę sztafety. Biegnijmy dalej. Odrzućcie to, co przeszkadza. Każdy bezużyteczny i krępujący ciężar, który nas hamuje, zrzućcie. Każde rozproszenie i zwiedzenie ignorujcie. A przede wszystkim grzech, który tak łatwo nas oplata i sprawia, że się potykamy.

Patrzcie przed siebie, na Jezusa! Nie patrzcie w lewo ani w prawo. Tylko na Niego. On jest największy. On stoi na czele wszystkich wierzących. On biegł w wierze. Aż do mety. On jest sprawcą i dokończycielem wiary. W naszym życiu wzbudził wiarę i prowadzi nas do celu. Nic nie zdołało Go od tego odwieść. Hańbę uznał za nic. Zniósł straszny krzyż. Bo patrzył na wielką radość, która była przed Nim: na to, że zasiądzie po prawicy Boga. I że wielu synów i córek wprowadzi do chwały. Pomyślcie przecież o Tym, który musiał znieść tak wielki sprzeciw i opór złych ludzi wobec siebie. Mimo to osiągnął cel. Jeśli On jest waszym wzorem, nie zmęczycie się i nie opadniecie z sił.

Nie stawialiście jeszcze, jak Jezus, oporu aż do krwi i nie wytrwaliście tak jak On wobec sprzeciwu. W walce z grzechem odstępstwa od Jezusa, Mesjasza. Zapomnieliście o napomnieniu, które mówi do was jak do synów i córek: „Synu mój, przyjmij jako błogosławieństwo to, że Pan nie zostawia cię takim, jakim jesteś. Nie upadaj na duchu, gdy Pan czasem musi cię twardo potraktować. Dzieje się to z miłości, bo On bezwarunkowo kocha swoich synów i córki. Jeśli w ogóle nie doświadczacie upomnienia i wychowania, to wcale nie jesteście synami i córkami niebiańskiego Ojca."

Nasi ziemscy rodzice też nas przecież wychowywali. Kiedy było trzeba, surowo. Ich także słuchaliśmy. Czy nie powinniśmy więc tym bardziej podporządkować się naszemu niebiańskiemu Ojcu i przyjąć Jego wychowania? On jest Ojcem duchów. Ma do dyspozycji wszystkich aniołów, którzy nam służą. Nawet jeśli tego nie widzimy. Nasze wychowanie jest dla Niego ważne

i troszczy się o nie wszystkim, czym rozporządza. Powiedzmy z serca „tak" Jego dobrej ręce. Nawet jeśli czasem jest twardo. Wtedy będziemy żyć. Na zawsze.

Nasi ziemscy rodzice wychowywali nas i karali według swoich ludzkich i omylnych możliwości. Tylko przez kilka lat. Bóg wychowuje nas bez błędów, aż dojdziemy do celu. Nie tylko w duchowym dzieciństwie. Także wtedy, gdy ktoś już od dawna jest w drodze wiary. Dlaczego? Abyśmy stawali się coraz bardziej podobni do Niego. Do Jego jedynej w swoim rodzaju Boskiej istoty i do Jego świętości. Boże karcenie jest przygotowaniem na przyszłość, a nigdy karą za przeszłość.

Takie wychowanie, gdy przechodzi się przez trudne czasy, nie jest powodem do radości. Raczej powodem do smutku, jeśli jesteśmy szczerzy. A jednak rośnie w nim niepowstrzymanie cenny owoc w naszym życiu, który podoba się Bogu. O ile nie uciekamy przed Jego wychowaniem. Bo jeśli przyjmujemy trudności z Jego ręki i cierpliwie się w nich ćwiczymy, zostajemy przemienieni. Na lepsze. Nawet jeśli sami tego nie dostrzegamy albo nie chcemy przyjąć do wiadomości.

W Księdze Izajasza 35 jest napisane: „Dlatego wzmocnijcie opadłe ręce i omdlałe kolana i idźcie prostą drogą". Inaczej zmęczeni i bojaźliwi jeszcze zboczą z drogi, zamiast żeby ci, którzy okulali, zostali uzdrowieni.

Trzymajcie się razem! Walczcie zdecydowanie ze wszystkimi naśladowcami Jezusa o pokój między sobą. Tak samo o świętość – nienawidząc każdego grzechu i odcinając się od wszystkiego, co nie podoba się Bogu. Jeśli nie nienawidzimy grzechu, **nie** ujrzymy Boga jako naszego Ojca w ów wielki dzień.

I uważajcie nawzajem, by nikt z was nie żył poza łaską Bożą i nie uzależniał swojego zbawienia i życia od siebie i swoich uczynków. Albo nie wrócił do Prawa, do starego przymierza.

Uważajcie, by u nikogo z was nie wyrósł trujący korzeń goryczy i złości. Najpierw ukryty w sercu. A potem, gdy rośnie dalej, niepokoi wspólnotę wierzących, źle wpływa na wielu i ich zatruwa.

Nikt z was nie powinien być rozpustnikiem. Każdy niech będzie wierny swojemu małżonkowi.

Nikt z was nie powinien być kimś, dla kogo nic nie jest święte. Nawet Bóg nie. Jak u Ezawa, który przehandlował swoje prawo pierworodztwa za zwykłą potrawę z soczewicy. Wkrótce potem zauważył, jak lekkomyślny czyn popełnił. Mimo łez i usilnych zmagań nie doszedł do odwrócenia swojego postępowania ani do prawdziwej przemiany myślenia.

Oceniajcie swoją pozycję zbawienia tak, jak widzi ją Bóg. Jako naśladowcy Mesjasza nie przyszliście do starego przymierza, które zaczęło się wtedy w

strachu i grozie. Przy widzialnej górze, Synaju:

- Której nie wolno było dotknąć.
- Na której płonął ogień.
- Był tam wielki obłok.
- Którą spowijały mrok i ciemność.
- Wokół której szalała przerażająca burza.
- Przy której słychać było głośny dźwięk trąby.
- I głośny, wyraźnie słyszalny głos.

Słuchacze nie mogli już znieść tych słów i prosili, by nie kierowano ich już do nich. Jeśli zwierzę choćby dotknęło góry, miało zostać zabite. Cały ten dramat pod górą Synaj po grzechu złotego cielca był tak przerażający, że nawet Mojżesz przyznał: Drżę ze strachu przed gniewem Pana.

Wy, naśladowcy Mesjasza Jezusa: Bóg podarował wam olśniewająco nowe przymierze. Otworzyło się przed wami coś zupełnie nowego, szeroki horyzont. Duchowa, jeszcze niewidzialna rzeczywistość, która jednak przewyższa wszystko, co kiedykolwiek możemy sobie wyobrazić. Przyszliśmy na górę Syjon, gdzie mieszka Bóg:

- Do miasta Boga żywego, niebiańskiego Jeruzalem.
- Do dziesiątek tysięcy niebiańskich posłańców, aniołów Bożych, na wielkim, radosnym i uroczystym zgromadzeniu świątecznym.
- Do zgromadzenia pierworodnych spośród wszystkich odkupionych, którzy są zapisani w niebie.
- I do samego Boga, Sędziego wszystkich ludzi, przed którym jesteśmy teraz święci.
- Do sprawiedliwych, którzy umarli i już dotarli do niebiańskiego celu.
- Do Jezusa, Mesjasza. Pośrednika nowego przymierza.
- I do Jego krwi. Ona mówi o wiele lepiej niż krew Abla, która wołała o odwet. Krew Chrystusa czyni nas całkowicie czystymi i świętymi.

Uważajcie, abyście nie odrzucili Tego, który z nieba przemówił do was w Jezusie. Ci, którzy wtedy pod górą Synaj i na pustyni słyszeli Boski głos z ziemi, ale go odrzucili, nie mogli ujść. Jeśli słyszymy Boski głos z nieba przez Jezusa i go odrzucamy, to tym bardziej zostaniemy pociągnięci do odpowiedzialności.

Ten głos wstrząsnął wtedy ziemią. Potem On zapowiedział przez proroka Aggeusza: „Jeszcze raz wstrząsnę ziemią, ale nie tylko ziemią, lecz także niebem." Przez to wstrząśnienie przeminie wszystko, co stworzone. W tym trzęsieniu okaże się jednak, co wytrzyma wstrząs i nie przeminie. Przez

Mesjasza otrzymujemy niewzruszone królestwo, które trwa na zawsze. Za to dziękujemy Bogu każdego dnia! Dzięki łasce służymy temu Bogu. Czyńmy to tak, jak podoba się to **Jemu**, a nie nam samym. Z czcią i szacunkiem, jaki przystoi Bogu. Nie w strachu, ale z pewną bojaźnią. Bo już w 5 Księdze Mojżeszowej 4,24 jest napisane: „Także dla nas Bóg, do którego należymy, jest jak ogień trawiący. Bóg zazdrosny." Ale ogień trawiący nie chce nas zniszczyć – przecież żyjemy w Nowym Przymierzu – lecz przyjąć naszą ofiarę dziękczynienia.

Rozdział 13

Życie miłością do wszystkich braci i sióstr w wierze. Okazujcie ją w gościnności. Zapraszajcie się nawzajem hojnie. Tak niektórzy z was – nie wiedząc o tym – gościli już aniołów. Oni, jak już mówiłem, działają w służbie dla nas wszędzie tam, dokąd posyła ich nasz niebiański Ojciec. Moglibyście więc przegapić odwiedziny aniołów, jeśli nie jesteście gościnni.

Pamiętajcie o więźniach. I to tak, jakbyście byli razem z nimi w więzieniu. Także o tych, którzy są źle traktowani i muszą doświadczać tego na własnym ciele.

Przymierze małżeńskie i życie małżeńskie niech będą szanowane i cenione. We wszystkich sprawach wspólnego życia. Łoże małżeńskie i radości seksualności należą wyłącznie do małżonków. To umacnia przymierze małżeńskie. Rozpustników i cudzołożników, którzy łamią swoje przymierze małżeńskie przez seks z innymi kobietami lub mężczyznami albo pozwalają sobie na dowolny seks bez przymierza małżeńskiego – ich Bóg osądzi, nie przymykając oka.

Życie bez miłości do pieniędzy. Bądźcie zadowoleni z tego, co macie. Nie ma sensu chcieć posiadać coraz więcej tego, co przemija. Mimo wyrzeczeń, ubóstwa i głodu jedno pozostaje – Boże zapewnienie: „Nie zapomnę o tobie i nie opuszczę cię. Dlatego możemy odważnie i zdecydowanie mówić: Pan jest naszym pomocnikiem. Nie musimy się bać. Cóż mogą nam zrobić ludzie?"

Niech dodaje wam otuchy zaangażowanie, wiara i wierność tych, którzy głosili wam Słowo, ewangelię Boga. Zobaczcie, jak do końca swojego życia trwali w wierze.

Jezus Chrystus, nasz Mesjasz, pozostaje zawsze ten sam: w tym, kim jest, co głosi i co obiecał. Wczoraj, czyli w swoim ziemskim czasie, i dziś w naszej codzienności, i na całą wieczność, u celu historii zbawienia, jest tym samym wiernym i prawdziwym Panem.

Nie dajcie się rozpraszać i zajmować różnorodnymi i obcymi naukami. Nie ma sensu chcieć wzrastać w wierze przez określone pokarmy, bo coś tak

zewnętrznego i widzialnego należało do istoty starego przymierza. To było po prostu bezużyteczne. Nasze serce zostaje umocnione i staje się silne przez łaskę. Bo mamy duchowo lepszy, niewidzialny ołtarz. Z niego jemy. Jemy w przenośni z łaski Mesjasza i z Jego obecności. Tego nie znają – i nie mają też do tego prawa – ci, którzy wciąż pełnią swoją służbę w widzialnej świątyni.

Zwierzęta ofiarne, których krew arcykapłan wnosi do przybytku, są palone poza obozem. Tak też Jezus cierpiał poza miastem Jerozolimą i zniósł krzyż. Gdy uświęcił nas swoją przelaną krwią.

Wyjdźmy więc do Niego. Zostawmy całkowicie za sobą stary system pierwszego przymierza. Nawet jeśli niesie to ze sobą hańbę i będzie sporo kosztować. Noszenie Jego hańby nigdy nie jest daremne.

Patrzmy przed siebie, ba, w górę. Bo nigdzie na ziemi nie mamy trwałego miasta, w którym jesteśmy u siebie. Jesteśmy obcymi. W przejściu do przyszłego miasta. Niebiańskie Jeruzalem, miasto naszego wielkiego Króla, już na nas czeka.

Jeśli żyjemy w tej nadziei, składajmy Bogu ofiary chwały i dziękczynienia. O każdej porze. W każdym miejscu. W pojedynkę i razem. Nie ofiary ze zwierząt na widzialnym ołtarzu. Nie. Wypowiadane i śpiewane słowa dziękczynienia, chwały i uwielbienia. Pamiętajcie: Bóg mieszka w uwielbieniu swojego ludu.

Gdy składacie takie ofiary, słowami, w żadnym wypadku nie zapominajcie o ofiarach materialnych – którymi czynicie dobro potrzebującym albo pomagacie finansowo. W takich ofiarach, które was coś kosztują – czas, pieniądze, energię – i może oznaczają wyrzeczenie, nasz Bóg ma szczególne upodobanie.

Idźcie za swoimi duchowymi przewodnikami i nie krytykujcie ich nieustannie. Oni przecież chcą was tylko chronić przed niebezpieczeństwami, żebyście pozostali w wierze zdrowi i wytrwali. Będą musieli zdać sprawę przed Bogiem z tego, jak dobrze i gorliwie wypełniali to zadanie. Ceńcie więc i doceniajcie ich służbę. Wtedy będą mogli pełnić ją z radością. To byłoby dla was bardzo pożyteczne. O wiele lepsze, niż gdyby czynili to z westchnieniem albo z czystego poczucia obowiązku.

Módlcie się za nas! Chcemy we wszystkim czynić to i tak żyć, jak podoba się Bogu. Módlcie się jeszcze bardziej za mnie! Wtedy wkrótce znów będę mógł być u was.

Bóg pokoju wyprowadził naszego Pana Jezusa ze śmierci. Jego krew ustanowiła nowe, lepsze, ba, wieczne przymierze. On jest wielkim pasterzem owiec. Ilu On wkrótce sam wyprowadzi ze śmierci, do wiecznej ojczyzny, i będzie ich pasł u źródła życia. Wtedy, gdy powróci

Jeśli Bóg wyprowadził Jezusa ze śmierci, to może i chce działać także w waszym życiu. On może – i o to się modlimy – pobudzać nas i wyposażać do dobrych uczynków. Także do tego, by pełnić Jego wolę. Wszystko to przez Jezusa Chrystusa. Jemu, naszemu Odkupicielowi, należy się chwała i cześć na zawsze.

Znoście napomnienia w moim liście! Napisałem wam przecież niewieloma słowami i ująłem to krótko.

Nasz brat Tymoteusz został wypuszczony na wolność. Razem wkrótce będziemy u was i wreszcie znów was zobaczymy.

Pozdrówcie wszystkich swoich duchowych przewodników. Po prostu wszystkich świętych w Chrystusie. Pozdrawiają was święci z Italii.

Łaska niech będzie z wami wszystkimi! Amen.

Objawienie

Co czeka was W KSIĘDZE Objawienia

Apocalypse Now! Tak nazywa się znany na całym świecie, niezwykle mroczny film antywojenny z lat 80. Księga biblijna, na którą teraz przychodzi kolej, też nazywa się Apokalipsa. Też pełna mrocznych scen. Ale inaczej niż w filmie jest w niej dużo światła, nadziei i zwycięstwo dobra na końcu historii. Apokalipsa nie oznacza „scenariusza czasów ostatecznych albo końca świata" – lecz „odsłonięcie". Odsłonięte zostaje to, jak Bóg przezwycięża zło i cierpienie. Historia Boga z Jego światem kończy się w Nowym Jeruzalem, na nowej ziemi. Wyruszenie w nowy świat, w nowe stworzenie, jest punktem kulminacyjnym. Punktem, który staje się linią, która już nigdy się nie kończy. Dla tego warto iść za Jezusem – by też tego doświadczyć.

Ale muszę was ostrzec. Ta ostatnia księga Biblii jest zupełnie inna niż wszystko, co do tej pory czytaliście. Jan, uczeń Jezusa, zapisał w podeszłym wieku to, co zobaczył. Mógł wejść do niebiańskiej sali tronowej Boga. Zobaczył otwarcie księgi z siedmioma pieczęciami, po którym następuje seria dramatycznych scen.

Jan widzi i opisuje świat o niesamowitej sile wyobraźni i potędze obrazów. Wręcz zaprasza nas, abyśmy we własnym kinie wyobraźni uczestniczyli w tym dramacie. Księgę z reguły odczytywano zgromadzonemu zborowi chrześcijan. Słuchano. Nie każdy śledził wtedy tekst we własnej Biblii, jak dziś. Przed słuchaczem otwiera się świat pełen symboli, znaków i surrealistycznych obrazów, które są nam w XXI wieku obce. Często niepokojące, dziwaczne, dramatyczne, ba, okrutne i przesadzone. Pozornie sprzeczne albo nielogiczne. Ale także przepiękne, zachwycające, pocieszające i pełne obietnicy obrazy.

W czasach Jana ten styl literacki był całkiem popularny. Nazywa się go żydowską **apokaliptyką**. Tego stylu pisania od dawna już nie ma. Tylko odrobinę można by go dziś porównać z mieszanką „Parku Jurajskiego", „Władcy Pierścieni" i „Gwiezdnych wojen". Czeka was jazda kolejką górską. Do nieba i z powrotem na ziemię. I to kilka razy. W przyszłość. Tak, zapnijcie pasy!

Apokaliptyka mówi o egzystencjalnym kryzysie wiary. Kryzysie dlatego, że wszystko wygląda tak, jakby Bóg milczał wobec niesprawiedliwości. Dlaczego zło eskaluje i osiąga tak niewyobrażalne rozmiary? Apokaliptyka na swój szczególny sposób odważnie podkreśla, że Bóg **nie** odwrócił się plecami do świata i swojego ludu. Jest wręcz przeciwnie. Nic nie wymknęło Mu się z

rąk. On wkroczy niespodziewanie i radykalnie. Na pewno sprowadzi ratunek. Zło zostanie pokonane, a Jego lud ocalony.

Spróbujcie uchwycić **wielki obraz**, całość. Nie chodzi najpierw o szczegóły i subtelności tekstu. Nie podchodźcie myślami zbyt blisko do obrazu. Cofnijcie się o krok albo dwa, żeby mieć przed oczami cały obraz. To jak obraz impresjonistyczny, w którym nie chodzi o szczegóły. Liczy się ogólne wrażenie, które malarz chce przedstawić. Apokaliptyka nie przywiązuje wagi do drobnych szczegółów, lecz do przesłania całego obrazu. Szczegóły służą czasem tylko temu, by wzmocnić całość. Jeśli spróbujecie mieć całość przed oczami, to niejeden raz ogarnie was zdumienie i bojaźń, ba, poruszy was to do uwielbienia.

W wizjach apokaliptycznych są różne elementy: symboliczne, przepowiadające, sugerujące albo nawiązujące do czegoś, dosłowne albo obrazowe. Także połączenia tych elementów. Nie ułatwia nam to sprawy. **Ważne** w tym miejscu jest to: nie wszystko w Objawieniu, także nie wszystko od rozdziału 4, jest koniecznie zapowiedzią w sensie proroctwa o przyszłości. To, czy coś należy rozumieć jako przyszłe, musi być dobrze uzasadnione, bo przecież było skierowane do chrześcijan prawie 2000 lat temu, w starożytności. A jeśli tak jest, to nigdy nie możemy wiedzieć, jak dokładnie się to wypełni. Apokaliptyka nie jest reportażem z przyszłości.

Na pewno chodzi także o rzeczy, które jeszcze się wydarzą. Również o to, co już się wydarzyło. Ważne jest jednak, by przyjąć, że ta księga nie chce być rozkładem jazdy przyszłości. **Nie ma osi czasu**. I nie możemy też żadnej w nią wbudować. Przyjmijcie, że 7 pieczęci, 7 trąb i 7 czasz, o których będziecie czytać, nie następują wszystkie po sobie, lecz dzieją się równolegle obok siebie, bo opisują różne aspekty tych samych wydarzeń.

Powiem to wyraźnie: Objawienie **nie jest szklaną kulą**, w której możemy zobaczyć szczegóły przyszłości. Nie chodzi o informacje. To wezwanie do wierności.

Rzeczywistości duchowe, także wydarzenia historyczne, zostają ukazane za pomocą symboli i języka obrazowego. Dlatego zdecydowanej większości nie można i nie wolno rozumieć **dosłownie**.

Walka między światłością a ciemnością, między Bogiem a diabłem, zostaje opisana językiem wojny i przemocy. Tak Żydzi wyobrażali sobie przyjście Mesjasza – jako Bożego wojownika, który w dosłownym sensie unicestwi wrogów. Ale jak wygląda wyzwoliciel u Jana? Słyszy o Lwie z pokolenia Judy, który zwyciężył. Gdy chce zobaczyć Lwa, nie znajduje żadnego. Ale widzi Baranka. W samym środku tronu Boga. Baranka ze śmiertelną raną. Można by to nazwać kluczową sceną księgi.

Wojnę w Objawieniu należy **rozumieć duchowo**. A nie jako dosłownie skierowaną przeciwko ludziom. Baranek nie stosuje ani przemocy, ani przymusu, lecz zwycięża bez przemocy przez własną śmierć. Chrystus i Jego naśladowcy są częścią kosmicznego konfliktu, który zostaje wygrany nie siłą, lecz prawdą i wiernością. Opór naśladowców Jezusa jest wzorowany na Jezusie – **bez przemocy**. Z gotowością utraty życia. Bo to jest ich zwycięstwo. Język wojny jest zawsze obrazowy. Głównymi walczącymi nie są w dosłownym sensie baranek czy siedmiogłowy smok. Mimo to duchowa wojna między kłamstwem a prawdą, wiernością a zwiedzeniem dzieje się nie mniej realnie niż dosłowna wojna. Jest tak realna, że naśladowcy Jezusa mogą dosłownie stracić życie. Są prawdziwą „Armią Zbawienia", która nie walczy przeciwko ciału i krwi.

Próbując zrozumieć język i obrazy tej wojny, dobrze jest nigdy nie zapominać: Jezus w Objawieniu jest tym samym co w Ewangeliach. Jezus w Objawieniu jest Jezusem na krzyżu – mianowicie Barankiem złożonym w ofierze. Na pierwszy rzut oka w Objawieniu powstanie wrażenie, jakby był wojownikiem, który stosuje przemoc. Tak zupełnie innym, niż Go znamy i kochamy. Nie, On jest i pozostaje **tym samym**. Jan bardzo uważa na to, jak opisuje Jezusa. Miecz z Jego ust to prawda, Słowo Boże, wierne świadectwo, a **nie** broń, która zabija. Z tym Jezusem przed oczami czytamy Objawienie. Wtedy rozpoznajemy, że Jan właśnie nie opisuje zawziętego wojownika, który się mści. To jest sposób myślenia świata, bogów i mitów. Mimo to dana Mu została wszelka władza, w niebie i na ziemi. Jego przyjścia nie muszą towarzyszyć miecze – tak jak kiedyś Piotr chciał bronić Jezusa. Jego widzialna obecność wystarczy kiedyś, by wszystkich uciszyć.

Na koniec historii tego świata otrzymał od Ojca zadanie wykonania sądu. A tam, gdzie On i Jego uczniowie są nieustannie atakowani, gdzie zadaje się im przemoc i gdzie poza tym uporczywie trwa się w złości wobec ludzi i stworzenia – temu On położy kres. Każdy będzie odpowiadał przed Nim. **Sprawiedliwość** zwycięży i będzie miała ostatnie słowo!

Wtedy apokaliptyka była mniej więcej zrozumiała w tym, co chciała powiedzieć, a czego nie. Dla nas dziś tak już nie jest. Mimo to z odrobiną znajomości dawnych historii i dziejów świata na początku naszej ery można zajść daleko. Prawie wszystko, co widzi Jan, ma odpowiedniki albo korzenie w Biblii hebrajskiej, w Starym Testamencie. W Objawieniu zbiegają się nici ze Starego Testamentu. Bo opisuje ono wypełnienie, dopełnienie świata. Próbując więc objaśniać obrazy Objawienia, **nie** polegajcie na swojej zachodniej logice. Tu pisze Żyd w hebrajskim świecie myśli i także jako dziecko swojego czasu. Objaśnienia są często możliwe tylko w świetle Starego Testamentu. W moim

objaśniającym przekazie tu i ówdzie zostawiłem ślady, którymi można iść dalej.

Jan odzwierciedla też świat, w którym żył. Na przykład cesarstwo rzymskie, w którym cesarzy czczono jako boga. Tak, on **krytykuje**, nie wymieniając imion, aluzjami i obrazami bałwochwalstwo i styl życia swoich czasów. W królestwach i miastach świata rola naśladowców Jezusa jest kwestionowana, a nie triumfalna. Cierpią, bo są wierni Słowu Bożemu, wyznają Jezusa jako prawdziwego Pana świata i nie ulegają zwiedzeniu. Wielu traci z tego powodu życie. Ale ich śmierć jest ich zwycięstwem.

Wiele w Objawieniu jest inaczej, niż wygląda na pierwszy rzut oka. Jak czerwona nić przez księgę biegnie to przekonanie o baranku ofiarnym. Śmierć ze względu na Jezusa jest zwycięstwem, które jednak ujawni się dopiero w dopełnieniu. Podobnie trzeba ocenić upadek tych, którzy zawinili wobec naśladowców Jezusa. Wyglądali jak zwycięzcy. Ale nimi nie są! Wielkim wzorem jest Baranek Boży, który zwyciężył przez swoją śmierć na krzyżu. Nie przez siłę i przemoc, lecz przez oddanie się na śmierć. Przez rezygnację z przemocy. Tylko w ten sposób nowe stworzenie w ogóle stało się możliwe – już teraz.

Pod tym względem ta księga jest dziś bardziej aktualna niż kiedykolwiek. Prawdziwa **księga pociechy**. Zachęta najmocniejszego rodzaju, bo Boży plan i zwycięstwo są pewne, nawet jeśli kosztuje nas to życie.

Ta księga ma na celu wywyższyć Boga i Jezusa. Jest wezwaniem, by pozostać w Nim, z Nim i przy Nim. Także wtedy, gdy cały świat robi coś przeciwnego. Słuchacze i czytelnicy zostają zachęceni, by nie porzucać wiary i naśladowania Jezusa.

Objawienie w swoim proroczym działaniu chce dotrzeć także do zatwardziałych serc. Jest jak burza, która ma obudzić i wstrząsnąć.

Kolejnym celem jest uwielbienie. Często opisane jest, jak Bóg i Baranek są uwielbiani. **Włączcie się w uwielbienie**. Dajcie się porwać wielkości Boga.

Ta księga została napisana konkretnie do siedmiu zborów w Azji Mniejszej, w dzisiejszej Turcji. Zwraca się jednak do wszystkich ludzi. Ma wpływać na nasze serce i nas przemieniać. Ale też motywować nas, jeśli trzeba, do wejścia na nową drogę. Żeby to było możliwe, musimy pozwolić, by Objawienie po prostu do nas mówiło. Za pomocą tych dramatycznych obrazów. Trzeba naprawdę poczuć ten pełen emocji język.

Znamy już Jana z jego Ewangelii, relacji o życiu i słowach Jezusa. Nie zapominajcie, czytając Objawienie: ono też jest ewangelią, dobrą nowiną. Jest ostatnim i w ogóle najmocniejszym wezwaniem, by za darmo przyjąć to, co

Bóg w łasce chce dać każdemu – ale nikomu nie narzuca. To zaproszenie, którego nie da się nie usłyszeć, by być w nowym i wiecznym świecie Boga!

Jeszcze jedno na koniec. Apokaliptyka w niektórych miejscach **pozostaje** tajemnicza. Zostają pytania. Ale nie przestawajcie z tego powodu czytać. Czytajcie tę księgę. Wciąż na nowo!

Objawienie

- Baranek, Lew z pokolenia Judy – i smok
- Księga, która daje szczęście
- Kto jest godzien uwielbienia?
- Kto jest królem świata?
- Pan, który powraca
- Nadzieja dla Kościoła
- Zwycięstwo Baranka
- Męczennicy i zwycięzcy, którzy idą za Barankiem
- Powrót Króla
- Pociecha dla zboru
- Cel wszystkich rzeczy
- Objawienie znaczy odsłonięcie!

Objawienie

To jest Objawienie Pana Jezusa Chrystusa. Apokalipsa. Odsłonięcie. O Nim, Mesjaszu, Królu królów, i o celu historii.

Bóg dał je Jemu, Synowi Człowieczemu, aby przekazał je dalej. Swoim sługom i naśladowcom. Aby im pokazać i wprowadzić ich w to, co wkrótce musi się stać. W Boży plan zbawienia dla tego świata.

Posłany został anioł, aby pokazać Janowi, znanemu uczniowi i słudze Jezusa, wszystko, co wydarzy się w dramatycznych znakach. On to zapisał. I tak poświadczył to, co prawie 2000 lat temu słyszał i widział: Słowo Boże i wyznanie o Jezusie Chrystusie. Bogu niech będą dzięki! Wszystko dla nas zapisał!

Szczęśliwi są wszyscy, którzy czytają te prorocze słowa Boże albo ich słuchają, gdy są odczytywane! Szczęśliwi są wszyscy, którzy to, co Jan pisemnie poświadcza, także strzegą jak Boskiego skarbu – i to wypełniają. Bo czas wypełnienia tych słów jest bliski. Na pewno nadejdzie. To może nastąpić w każdej chwili.

Ja, Jan, piszę do siedmiu zborów w rzymskiej prowincji Azji Mniejszej, do których Pan skierował swoje prorocze słowo.

Łaska i pokój Boży niech się pomnażają pośród was! Przez Boga żywego. Który jest, który zawsze był i który przychodzi! Od Jahwe, wiecznie Istniejącego, który jest dla was.

I od siedmiu duchów, które są przed tronem Wszechmogącego i Wszechwiedzącego! Które gwarantują obecność i działanie Ducha Świętego w każdym miejscu i w każdym czasie. U Jego ludu. I tam, gdzie panuje Bóg. I od Jezusa Chrystusa, wiernego świadka i męczennika. Był wierny aż do śmierci. Ale wrócił spośród umarłych. Jako pierworodny: jako pierwszy i najwyższy w nowym świecie zmartwychwstania; w nowym stworzeniu nieba i ziemi. Jako pierwszy ze wszystkich, którzy zmartwychwstaną. On jest Władcą wszystkich królów ziemi. Ci, którzy chcieli Go usunąć ze świata, zostaną Mu teraz poddani. Nikt się przed Nim nie ostoi.

To On: Jezus, który nas kocha! Zawsze. Jak nikt inny. Który jest po naszej stronie! Który nas przyjmuje!

On przebaczył i usunął nasze grzechy, nasze bezprawie, naszą samowolę. Przez swoją krew, przez swoją ofiarną śmierć na krzyżu na Golgocie.

Nas, zgubionych grzeszników, uczynił **królami**, abyśmy panowali razem z Nim. Choć wcale nie jesteśmy królewskiego pochodzenia.

Nas, beznadziejnych i bez znaczenia, uczynił **kapłanami** Boga, którzy mogą żyć w obecności Boga. I nieść Jego chwałę w świat.

Jesteśmy darem Jezusa dla Jego Ojca! Jako królowie i kapłani. Nie dla nas samych. Jak na początku w raju. Także Adam i Ewa byli kapłanami i królami dla Boga. Ale wszystko stracili. Lecz teraz nadchodzi czas odnowienia. Przez Jezusa: nowy i lepszy raj!

Temu Bogu, który w swojej miłości odnawia całe stworzenie i nie porzuca swoich stworzeń: Jemu chwała i moc nad wszystkim na wieki!

Amen.

Ten Pan, Król królów, przychodzi! Widzialny dla wszystkich ludzi – na obłokach nieba! To wydarzenie – widzialna obecność Jezusa Chrystusa – wywraca wszystko do góry nogami, tak że całe narody ogarnie strach i przerażenie. Nawet ci, którzy przybili Go do krzyża i przebili, zobaczą Jego przyjście. Nawet jeśli już umarli. To wydarzenie każdy musi zobaczyć, gdy niebo i ziemia się spotkają. Gdy przyjdzie Sędzia i Zbawiciel, po raz drugi.

Groza i panika dosięgną szczególnie tych, którzy ani Go nie oczekiwali, ani Mu nie oddawali czci. Ze swoją winą, obojętnością i pogardą staną wstrząśnięci przed Tym, który przychodzi w mocy i chwale: Jezusem Chrystusem. Dla nas ten dzień jest spełnieniem wszelkiej nadziei. Wszystko zostanie zmienione na zawsze. Cel jest osiągnięty. A teraz dopiero wszystko naprawdę się zaczyna. Alleluja! Tak, amen!

Ja jestem Alfa i Omega, mówi Pan, Bóg Jahwe. Pierwszy i Ostatni. Wiecznie Istniejący: który jest, który był i który przychodzi. Ten, który wszystko utrzymuje przy życiu, El-Szaddaj. Który wypełnia każdy brak. Który wszystkim rządzi. Który wszystko wie. Który zawsze jest. Który nigdy się nie spóźnia. Który dochodzi do celu.

Ja, Jan, wasz brat, który także, jak wielu z was, ze względu na Jego imię jest w ucisku i udręce. Bo należymy do Jego królestwa. Przez cierpienia w drodze do chwały. Na Niego cierpliwie czekamy, a On też położy kres wszystkim naszym cierpieniom. W swoim czasie.

Byłem na wyspie **Patmos** na **wygnaniu**. Nie z własnej woli. Zostałem zesłany, bo trzymam się Słowa Bożego i wyznaję Jezusa Chrystusa jako prawdziwego Władcę świata. To wcale nie podoba się rzymskim władzom! Dlatego pojmali mnie jako apostoła wśród chrześcijan w prowincji Azji Mniejszej, żeby nas osłabić.

Pierwszego dnia tygodnia, w dzień Pański, pamiętam to dokładnie, Duch zstąpił na mnie. Zostałem pochwycony w Duchu Bożym. Raz po raz widział

em się przeniesionym w inny, niebiański świat. Słyszałem i widziałem wielkie rzeczy!

Tak to się zaczęło: gdy byłem w Duchu, przemówił do mnie z tyłu donośny, potężny głos. Jak trąba. „To, co teraz widzisz i co jeszcze zobaczysz, zapisz na zwoju pergaminu. Wyślij go do siedmiu zborów w Azji Mniejszej. Do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii i Laodycei."

Odwróciłem się w stronę głosu, żeby zobaczyć, kto tak potężnie do mnie mówi. I wtedy zobaczyłem najpierw siedem złotych świeczników i ich światło. A pośród tych siedmiu świeczników Tego, który do mnie przemówił. Wyglądał jak człowiek.

Kto to jest, pytałem sam siebie. Anioł? Nie. Sam Bóg? To był **Jezus**. Ale nie ten Bliski, ten Zaufany, jakim Go znałem. Nie. Zupełnie inny. Posłuchajcie sami.

Miał na sobie długą szatę, jak toga, która sięgała aż do stóp. Na wysokości piersi była przepasana złotym pasem.

Od razu było dla mnie jasne, że ten Syn Człowieczy jak kapłan dogląda świeczników, czyści je i zaopatruje w oliwę. W kapłańskiej godności. Także z królewską czcią. I z władzą sędziego.

Włosy Jego głowy były białe jak wełna. Jak śnieg. On jedyny jest święty i czysty. I także odwieczny, jak mówi Księga Daniela 7. Bo jest wieczny i nienaruszalny. Przypomniało mi się to, co widział i przeżył dawny prorok Daniel. Bo to było bardzo podobne. I w tych chwilach miałem przeżyć to samo co on.

Jego oczy były jak płomienie ognia. Promieniowały chwałą Boga. Przenikały i prześwietlały wszystko. Z doskonałą świętością.

Jego stopy lśniły jak rozżarzona miedź w piecu do wytapiania. Wielka jest Jego niezłomność i siła. Wypróbowana i sprawdzona w Jego ziemskim życiu.

Jego głos był potężny. Jak szum wielkiego wodospadu, od którego drży ziemia. Na pociechę Jego bliskim i na postrach wrogom.

W prawej ręce miał siedem gwiazd.

Z Jego ust wychodził ostry, obosieczny miecz. Symbol Słowa Bożego oraz prawdy i wierności. On jest nieprzekupnym Sędzią. Doskonała sprawiedliwość ma ostatnie słowo.

Jego twarz była jak jaśniejące słońce w południe, na które nie można patrzeć, nie tracąc wzroku.

To zjawisko było tak przerażające, tak budzące lęk, że padłem, jak kiedyś Daniel, do Jego stóp. Jak martwy. Nic we mnie nie mogło się przed Nim ostać. To było po prostu przytłaczające. Prawdziwe spotkanie z Bogiem.

Wtedy poczułem, jak położył na mnie swoją **prawą rękę**. Jak przyjaciel. I powiedział do mnie: „Nie bój się! Ja jestem Pierwszy i Ostatni. Byłem przed wszelkim czasem i zawsze będę. I Żyjący. Zmartwychwstały Syn Człowieczy. Bo byłem martwy. Haniebnie zabity na krzyżu. Ale teraz żyję. Na zawsze. Na wieki. Przełamałem i pokonałem śmierć i mam klucze śmierci i krainy umarłych. Moce śmierci ustąpią. Strachu już nie będzie."

Zapisz to, co zobaczysz. To, co dzieje się w ostatecznych dniach – poczynając od mojego przyjścia w Betlejem aż do mojego powrotu na obłokach nieba.

Wyjaśnił mi tajemnicę siedmiu świeczników i siedmiu gwiazd, które trzymał w ręce. Co one oznaczały? Siedem gwiazd to aniołowie. Przedstawiciele siedmiu zborów. Wydało mi się to dziwne i zarazem cudowne. Oznaczają one te zbory, które znajdują się na ziemi, w siedmiu miastach Azji Mniejszej. Jednocześnie przez aniołów są już obecne w niebie, gdzie jest ich dom. Przy tronie Boga. Są trzymane w Jego mocnej ręce. Te zbory należą do Niego, do Syna Człowieczego.

Rozdział 2

Ten wspaniały Pan, Kyrios Boga, polecił mi napisać do anioła zboru w **Efezie** – a tym samym także do Kościoła na całym świecie – list z ważnym przesłaniem. Od Niego, do którego należy siedem zborów. Od Tego, który trzyma je w swojej potężnej ręce i pośród siedmiu złotych świeczników pełni kapłańską służbę. Jego przesłanie brzmi:

Znam cię w najdrobniejszych szczegółach. Także twoje dobre uczynki i miłość bliźniego. Zadajesz sobie wiele trudu. Wzorowa jest też twoja cierpliwa wytrwałość w każdej służbie.

Także to, że złym ludziom pośród siebie nie dajesz miejsca i nie tolerujesz ich u siebie. Tych, którzy przyszli i mówili, że są apostołami, wypróbowałeś i zdemaskowałeś. Bo byli fałszywymi apostołami.

Także cierpienia ze względu na moje imię cierpliwie znosiłeś. Nie zmęczyłeś się.

Ale przy całym tym dobru jest coś istotnego, co porzuciłeś! **Twoją pierwszą miłość**. Twoją miłość z początku – gdy spotkałem cię po raz pierwszy i zdobyłem twoje serce. Wtedy twoja miłość do mnie, do braci i sióstr w wierze i do ludzi wokół ciebie była gorąca i świeża. Była podstawą i motywacją wszystkiego, co robiłeś.

Rozważ, skąd odpadłeś. Zawróć, upamiętaj się. Czyń uczynki, które czyniłeś na początku. Z prawdziwej miłości.

Jeśli tam nie wrócisz, usunę twój świecznik. Wtedy nie będziesz się już nadawał na świadectwo o mnie w Efezie. Nie będziesz już dla mnie świecił,

jeśli nie okażesz skruchy i się nie upamiętasz. Bo miłość jest najważniejsza i największa. Bez niej wszystko jest niczym.

Ale chwalę cię za to, że nienawidzisz uczynków nikolaitów, których i ja nienawidzę – czyli tych, którzy tolerują niemoralność, zwodzą innych i zalecają jedzenie mięsa ofiarowanego bożkom.

Kto ma otwarte ucho, niech słucha, co przez Ducha Bożego mówię zborom. Kto przezwycięży ten stan i wróci do pierwszej miłości, zostanie przeze mnie hojnie nagrodzony. Dam mu jeść z drzewa życia. Ono stoi pośrodku raju Bożego. W nowym i lepszym Edenie. W Nowym Jeruzalem. W nowym świecie, który stworzyłem przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. Tam będzie mógł się nim cieszyć bez przerwy, na zawsze.

Do anioła zboru w **Smyrnie** – i do wszystkich, którzy należą do tego zboru w tym mieście – piszę na polecenie Jezusa. Przekazuję to, co mówi Ten, który jest Pierwszy i Ostatni. Który był przed wszystkim i jako ostatni będzie stał zwycięski. Który umarł, ale znów ożył. Który żyje na zawsze. Pogromca śmierci.

Znam dokładnie twoje uczynki miłości, prześladowania i cierpienia, które znosisz dla mnie. A także twoje ubóstwo. Ale nigdy nie zapominaj: jesteś bogaty we mnie. Do ciebie należy przyszły świat.

Znam też bluźnierstwa i oszczerstwa tych, którzy dumnie nazywają siebie Żydami. Choć są nimi z pochodzenia, w rzeczywistości są synagogą szatana. Nienawidzą Mesjasza Jezusa – i wszystkich, którzy za Nim idą. Przede wszystkim Żydów pośród was, którzy we mnie wierzą.

Nie bój się cierpień ze względu na Jezusa, które jeszcze musisz znieść. Diabeł, szatan, wtrąci niektórych z was do więzienia. Zmobilizuje przeciwko wam Żydów i pogan, żebyście porzucili wiarę. Ale stanie się odwrotnie: wasza wiara zostanie wypróbowana i umocniona. Wasz ucisk będzie trwał dziesięć dni. Czas, który ja wyznaczam i którego nikt nie może zmienić. Szatan też nie.

Bądź wierny aż do śmierci! Nie poddawaj się, gdy zaoferują ci życie i wolność za oddanie hołdu cesarzowi albo bożkom. Bo dam ci wieniec zwycięstwa, którym jest życie. Jeśli pozostaniesz wierny aż do śmierci, będziesz żył dalej, tak – doświadczysz prawdziwego życia. W moim wiecznym królestwie. W mojej chwale. U mnie.

Kto ma uszy, niech nadstawi ucha, słucha i czyni to, co przez Ducha mówię zborom. Musicie traktować mnie poważnie. Brać mnie za słowo. To ważne i nie będę się ciągle powtarzał.

Kto zwycięży i pozostanie wierny aż do śmierci, nie dozna szkody od drugiej śmierci. To jest wieczna śmierć, oddzielenie ode mnie. Daleko ode mnie,

w jeziorze ognistym. Poniosą ją wszyscy, którzy nie poszli za mną i mnie odrzucili. Ale wy będziecie żyć, bo ja żyję.

Do anioła zboru w **Pergamonie** – i do wszystkich, którzy należą do tego zboru – piszę na polecenie Jezusa Chrystusa. Przekazuję to, co mówi Ten, który ma ostry, przenikający, obosieczny miecz. Jego słowu nie można się oprzeć.

Wiem o wszystkich twoich dobrych uczynkach miłości. Wiem dokładnie, gdzie mieszkasz i żyjesz. Mianowicie tam, gdzie jest tron szatana. Gdzie on panuje i trzyma ludzi w niewoli bałwochwalstwa. Tam, gdzie nic nie wskazuje na mnie, ty trzymasz się mojego imienia. Wiary we mnie, Niewidzialnego, nie zaparłeś się w obliczu wszystkich tych widzialnych świątyń twojego miasta. Także wtedy, gdy mój wierny świadek Antypas został zabity w Pergamonie. Tam, gdzie szatan jest u siebie i podburza ludzi przeciwko wam.

Ale mam coś przeciwko tobie, czego nie zaakceptuję. Są u was tacy, którzy uznają nauki Balaama za dobre i trzymają się ich. On uczył wtedy Balaka, jak mógłby pokonać lud Izraela. Nie siłą wojskową, lecz przez zwiedzenie. Mianowicie przez udział w ofiarach dla bożków i związaną z nimi seksualną rozpustę.

Tak samo są pośród was niektórzy, którzy trzymają się nauki nikolaitów, a ci również uznają swobodę seksualną za dobrą. Nienawidzę tych nauk, które niszczą Kościół i mu szkodzą.

Ponieważ wszyscy jesteście za to odpowiedzialni, upamiętajcie się. Żałujcie i zawróćcie! Musicie to zmienić i temu przeciwdziałać. Jeśli w ogóle tego nie zrobicie albo zrobicie to tylko połowicznie, to przyjdę sam. Z moim gwałtownym mieczem, który wychodzi z moich ust. Będę z nimi walczył i sprawię, że zawrócą i się upamiętają. Albo sprawię, że zostaną usunięci spośród was.

Kto ma uszy, niech nadstawi ucha, słucha i czyni to, co przez Ducha mówię zborom.

Temu, kto przezwycięży balaamitów i nikolaitów i nie będzie brał udziału w ucztach ku czci bożków i w seksualnej rozpuście, dam jeść z ukrytej manny. Nie mięso ofiarowane bożkom, lecz prawdziwy pokarm z nieba czeka na was.

Dam im biały kamień. Tak biały jak manna. Czysty. I wypiszę na nim jego nowe imię, które zna tylko ten, kto je otrzymuje: nie potępienie, lecz uniewinnienie i nowość życia w nowym czasie, który już się zaczął. W relacji ze mną jako moi osobiści przyjaciele.

Do zboru w **Tiatyrze** pisze Ten, którego oczy świecą jak płomień ognia, które wszystko przenikają i nie mogą znieść niczego złego. Który ma stopy

jak lśniąca miedź, jakby żarzyły się w piecu ognistym. Który zajmuje bezkompromisowe stanowisko, gdy chodzi o świętość i prawdę.

Znam i cenię całe dobro, które czynisz. Twoją prawdziwą miłość i twoją wierną służbę. I twoją cierpliwą wytrwałość. To, w co teraz angażujesz się dla mnie, jest wyraźnie czymś więcej i czymś intensywniejszym niż to, co robiłeś na początku. Dobrze znam twoje postępy.

Ale mimo to mam coś przeciwko tobie. Tolerujesz kobietę, która jest jak Izebel, żona Achaba, i pozwalasz jej działać. Nazywa siebie prorokinią, a wielu u was jej słucha. Ale to, co mówi, nie pochodzi ode mnie. Ona naucza i **zwodzi** moje sługi, by brali udział w bałwochwalczych ucztach świątynnych. Dochodzi przy tym do seksualnej rozpusty. Do nierządu i jedzenia ofiar dla bożków. A wy nie interweniujecie!

Ona robi to już od dawna. Dałem jej czas na zmianę myślenia, żeby skończyła ze swoim zwodzeniem i nierządem. Ale w ogóle nie chciała mnie słuchać. Dlatego osądzę ją i jej łoże nierządu zamienię w łoże choroby. Odrzucę ją więc! Ale także zwiedzionych i wprowadzonych w błąd, którzy się z nią zadają. Wtrącę ich w wielki ucisk, jeśli nie zmienią myślenia, nie zawrócą i nie porzucą uczynków Izebel. Jej duchowe dzieci, które się z nią związały i posłusznie robią to, co ona mówi, zabiję śmiertelną chorobą, o ile się nie upamiętają i naprawdę nie zawrócą.

Wszystkie zbory poznają, że to ja badam serca i nerki. Ten, który wszystko przenika i widzi. W moim Kościele nikt nie będzie robił czegoś takiego, nie odpowiadając za to i nie zdając z tego sprawy. Oddam każdemu według jego uczynków.

Ale wam, pozostałym, którzy nie idą za nauką Izebel: **trzymajcie się tego, co macie**. Nie poznaliście głębin szatana, którymi tamci się chełpią. Nie poszliście za tą pozorną wiedzą, jak ci, którzy się chlubią, że to wszystko pojęli swoim rzekomym specjalnym poznaniem. Jeszcze gorsze jest ich twierdzenie, że takie postępowanie nie jest grzechem. Na wszystkich innych nie kładę ciężaru. Żądam jednak wierności i oddania mnie i mojemu słowu – aż przyjdę.

Kto przezwycięży Izebel i jej uczynki, kto czyni moje uczynki, aż dojdzie do celu, temu dam władzę nad narodami. Także wtedy, gdy teraz wydajecie się bez znaczenia i nic nie możecie zdziałać przeciwko Izebel i jej zwolennikom. Razem ze mną będziecie rządzić narodami i paść je jak pasterz, z troską i miłością. Opornych roztrzaskacie jak gliniane naczynia. To otrzymałem od mojego Ojca. I tę moc i władzę otrzymają ode mnie także zwycięzcy.

Dam im gwiazdę poranną. Będą jaśnieć i panować ze mną, Mesjaszem-Królem, jasną gwiazdą poranną. Na zawsze. Już wkrótce zaświta dzień.

Kto ma ucho, niech słucha, co przez Ducha mówię zborom. Czyńcie moją wolę! Mówię przez mojego Ducha i moje słowo do każdego zboru na całej ziemi!

Rozdział 3

Do anioła zboru w **Sardes** – a tym samym do wszystkich, którzy należą do tego zboru – napisz: To mówi Ten, który ma siedem duchów Bożych. Mówi o tym także Księga Izajasza 11. Który zarazem trzyma w swojej ręce siedem gwiazd, siedmiu aniołów zborów, a tym samym wszystkie zbory.

Znam twoje uczynki i wszystko, co robisz. Wiem, co naprawdę się z tobą dzieje. Jesteś znany jako żywy i aktywny zbór. Ale w rzeczywistości jesteś **bez życia**, tak, duchowo martwy. Brakuje ci żywej, świadomej relacji ze mną. Mylisz swój spokój, swój pokój i swój dobrobyt ze spokojem grobu i duchowej śmierci. Dlatego obudź się! Zatroszcz się i zadbaj o tych, którzy już są w procesie duchowego umierania. Umocnij ich, żeby nie umarli. Nie uznałem twoich uczynków za dobre przed moim Bogiem. Nie mają trwałości.

Przypomnij sobie, z jaką radością przyjąłeś moje słowo, gdy usłyszałeś je po raz pierwszy. Tego słowa, mojej ewangelii, trzymaj się mocno i zmień myślenie. Zawróć do mojego słowa. Jeszcze nie jest za późno. Możesz zostać na nowo ożywiony.

Jeśli się nie obudzisz, nie umocnisz swoich ludzi i nie wrócisz do mojego słowa, to przyjdę do ciebie. Nie z błogosławieństwem, lecz jak złodziej. Nie będziesz wiedział, kiedy przyjdzie nieszczęście. Osądzę cię, jeśli nie zawrócisz.

Ale rzeczywiście jest u ciebie kilku, którzy nie splamili swoich szat. Odcinają się od tego, co mi się nie podoba. Nie dostosowują się też do waszego pogańskiego i bałwochwalczego otoczenia. **Właśnie takich szukam.** W zmartwychwstaniu dostaną białe i czyste szaty – ode mnie. Razem ze mną będą się przechadzać i wędrować po Nowym Jeruzalem. Po nowej ziemi. Bo są godni. Inni w Sardes trzymali się od nich z daleka i unikali ich, bo oni chcieli podobać się mnie. Ale właśnie oni będą moimi honorowymi gośćmi.

Kto w Sardes – a teraz zwracam się do każdego z osobna – pokona duchową śmierć, nie zbruka swoich szat i zawróci do mojego słowa, ten dostanie ode mnie białe szaty. Z księgi życia – rejestru, w którym zapisani są wszyscy, którzy należą do mojego Boga – nie wykreślę go. Jego imię wyznam przed moim Ojcem i Jego aniołami.

Kto ma ucho, niech słucha, co przez Ducha mówię zborom, i niech czyni moją wolę! Mówię przez mojego Ducha i moje słowo do każdego zboru na całej ziemi!

Do anioła zboru w **Filadelfii** – a tym samym do całego zboru, do wszystkich, którzy do niego należą – mam napisać: To mówi Święty i Prawdziwy, któremu można całkowicie zaufać. On jest Synem Dawida, który ma klucze Króla – a tym samym moc otwierania i zamykania drzwi. Nikt inny nie może tego zrobić. I nikt nie ma władzy, by to, co ja czynię, zatrzymać albo odepchnąć.

Także twoje uczynki znam i badam bardzo dokładnie. Oto otworzyłem przed tobą drzwi, których nikt nie może zatrzasnąć. Będzie duchowy owoc. Daję ci dostęp do ludzi, abyś prowadził ich do mnie. Masz więc wprawdzie **niewielką siłę**, ale może ona wiele zdziałać. Małych początków i niespektakularnych rzeczy nie lekceważyłeś. Bo zachowałeś i czyniłeś to, co mówię. I nie zaparłeś się mojego imienia w mieście Filadelfii, lecz odważnie je wyznawałeś. Mimo oporu, drwin i wrogości.

To ja sprawiam, że niektórzy z Żydów dochodzą do wiary. Jak to już się stało. Wiem jednak także o tych Żydach, którzy z tego powodu atakują cię obmową i oszczerstwami. Wyrzucili was z synagogi. Ale nie są prawdziwymi Żydami. Zapierają się wszystkiego, co jako prawdziwi Żydzi powinni czynić i w co powinni wierzyć. Należą do synagogi szatana. Sprawię, że padną przed wami i przed swoimi rodakami, którzy idą za mną. Będą musieli uznać, że to ciebie kocham. A nie tych, którzy odrzucają mnie, prawdziwego Żyda, Mesjasza.

Zachowałeś i głosiłeś moje słowo o cierpliwym czekaniu na mnie. Żyjesz w nadziei na moje przyjście. Dlatego i ja zachowam cię w czasie wielkiego zwiedzenia. Ono wkrótce zaleje cały świat, aby wystawić na próbę wszystkich, którzy mieszkają na ziemi.

Przypominaj to sobie wciąż na nowo: przychodzę wkrótce. Tak, niespodziewanie! Dlatego koniecznie trzymaj się tego, co masz. Nie porzucaj tego. Wytrwaj. Wtedy nikt nie odbierze wam wieńca zwycięstwa.

Kto zwycięży, zachowa moje słowa i wyzna moje imię, tego uczynię kimś ważnym – jak filar w świątyni mojego Boga. Jego wytrwałość i wyznawanie mojego imienia będą na zawsze jego chlubą. Z tej niebiańskiej świątyni Bożej już nigdy nie wyjdzie. Tam będzie u siebie. Wypiszę na nim imię mojego Boga. I nazwę miasta mojego Boga. To jest Nowe Jeruzalem, które zstąpi z nieba na nową ziemię. I wypiszę na nim moje nowe imię. Tak będzie na zawsze należał do mojego Boga. I na zawsze będzie obywatelem Nowego Jeruzalem. Także do mnie, który nabyłem go swoją krwią, będzie należał. Do mnie, Stwórcy nowego porządku świata, Zmartwychwstałego.

Kto ma ucho, niech słucha, co przez Ducha mówię zborom – i czyńcie moją wolę! Mówię przez mojego Ducha i moje słowo do każdego zboru na całej

ziemi!

Do anioła zboru w **Laodycei** – a tym samym do całego zboru – mam napisać, do wszystkich, którzy do niego należą: To mówi Ten, który jest Amen. W którym wszystko na pewno się spełnia. Który ma ostatnie słowo. Mówi wierny i prawdziwy świadek. Ja, Jezus, który swoje wyznanie i swoje oddanie zapłacił własną krwią. Mówi Ten, który jest początkiem stworzenia, Stwórca zarówno pierwszego, jak i nowego stworzenia – mocą swojego zmartwychwstania.

Znam ciebie, tak jak znam wszystkie inne zbory. Wiem, co robisz. Mówię ci to od razu, wprost i jednoznacznie: Nie jesteś ani zimny, ani gorący! Obyś był zimny jak orzeźwiający łyk chłodnej i czystej wody. Albo gorący – na przyjemną kąpiel albo na gorącą herbatę. Ale jesteś letni. Ani zimny, ani ciepły. Gdy pije się coś tak nieokreślonego, oczekując, że będzie zimne albo gorące, to się to wypluwa. Tak samo jest u mnie z tobą. Jesteś połowicznością bez charakteru. Niezdecydowany. Masz wszystkiego po trochu. Ale o wiele za mało. Obyś płonął dla mnie. Albo był wprost przeciwko mnie, wtedy byłoby więcej nadziei niż teraz.

Dlaczego jesteś taki letni? Bo jesteś zarozumiały i przekonany o sobie. Mówisz: Jestem bogaty i dorobiłem się. Nikogo i niczego nie potrzebuję. Ani łaski, ani braci i sióstr w wierze spoza twojego zboru. Czego jednak nie widzisz: w rzeczywistości jesteś w nędznym, godnym pożałowania stanie. Jesteś jak żebrak. Biedny i ślepy. Nagi, bez wierzchniej szaty.

Dlatego mogę ci doradzić tylko jedno: kup złoto ode mnie. Czyste złoto, oczyszczone w ogniu. Tylko tak naprawdę staniesz się bogaty. I białe szaty, żebyś już nie był nagi i żeby twój żałosny stan został zakryty. Także maść na oczy możesz dostać ode mnie, żebyś wreszcie zobaczył, co jest prawdą i jak stoisz przede mną.

Wszystkich, których kocham, także was, upominam. Stawiam im przed oczy ich grzech, aby zawrócili. Wychowuję ich. To może boleć, ale jest bardzo zbawienne. Staraj się i bądź gorliwy, by prosić mnie o wszystko, czego ci brakuje. Żałuj! Zawróć! Przyznaj się do swojego żałosnego stanu, abyś mógł zacząć od nowa.

W ogóle nie jestem u was mile widziany. Ale stoję u waszych drzwi. Pukam, żeby wejść. Wołam. Jeśli ktoś z was mnie usłyszy i otworzy mi drzwi swojego serca, to wejdę w jego życie. Wtedy razem zjemy posiłek i będziemy mieć żywą, praktyczną społeczność. Czekam, aż ktoś otworzy drzwi. Nikogo do tego nie zmuszam.

Kto zwycięży i przyjdzie do mnie, kto naprawdę poprosi o to, czego mu tak bardzo brakuje, ten zasiądzie ze mną na moim tronie władcy i będzie

współrządził. Tak samo jak ja jako wierny świadek zwyciężyłem i byłem wierny aż do śmierci. Dlatego mój Ojciec posadził mnie na swoim tronie, abym z Nim panował.

Kto ma ucho, niech słucha, co przez Ducha mówię zborom – i czyńcie moją wolę! Mówię przez mojego Ducha i moje słowo do każdego zboru na całej ziemi!

Rozdział 4

Gdy zobaczyłem majestatycznego Chrystusa pośród siedmiu świeczników i napisałem siedem listów do zborów, podniosłem wzrok i zobaczyłem w niebie otwarte drzwi. Potem usłyszałem głos, który do mnie mówił – donośny jak trąba. Słyszałem go już wcześniej. Rozkazał mi wejść na górę i przez drzwi wkroczyć do nieba. Miałem tam zobaczyć, co po tym, co już zobaczyłem, będzie się dalej działo i co będzie można zobaczyć.

W sumie, jak przypomniałem sobie później, jeszcze cztery razy potem miały się **otwierać** rzeczy w niebie. Otworzyło się przede mną łącznie **pięć wizji** z różnymi obrazami, ale wszystkie kończyły się powrotem Mesjasza. Stało się dla mnie jasne, że nie zawsze następowały po sobie, lecz opisywały coś, co działo się także równolegle, obok siebie i w tym samym czasie, bo wszystkie kończyły się w jednym wielkim celu.

Wtedy Duch zstąpił na mnie i przeniósł mnie przez drzwi do nieba. Zobaczyłem Boga. W sali tronowej. Ale o wiele większej. Nigdzie, z żadnej strony się nie kończyła. Bo zobaczyłem tam pośrodku potężny tron. Miejsce – jak oko cyklonu. Jak epicentrum wszystkich rzeczy.

Na tym majestatycznym **tronie** siedziała osoba. Mogłem rozpoznać tylko zarysy. Tron nie był pusty. I to bardzo mnie uspokoiło. Najwyraźniej miałem zobaczyć tę scenę przede wszystkim. Mianowicie: że Bóg jest większy i stoi ponad wszystkim. I że On ma ostatnie słowo. I że On panuje i zachowuje kontrolę, nawet jeśli tak to nie wygląda.

A Ten, który tam siedział, wyglądał jak drogocenny kamień z jaspisu albo karneolu, które cudownie lśnią wspaniałą czerwonawą barwą. Olśniewające.

Nad tronem z jednej strony na drugą jaśniał blask promieni, jak tęcza. Ale skrzący się jak zielony drogocenny kamień ze szmaragdu. Po prostu imponujące.

Wokół tronu zobaczyłem w kręgu kolejne trony. Były mniejsze. Naliczyłem 24. Siedziały na nich osoby, które mogłem rozpoznać. Byli to starsi. Mężczyźni w podeszłym wieku. Mieli na sobie białe szaty. Na głowach nosili złote korony, jak wieńce zwycięstwa. Tak jak aniołowie reprezentowali zbory, tak w starszych widziałem świętych wszystkich czasów. Jak 12 ojców

Izraela i 12 apostołów razem. Byli cali w bieli i jako zwycięzcy otrzymali wieńce zwycięstwa. Jak królowie i kapłani.

Z tronu pośrodku strzelały błyskawice. Słychać było głosy. I potężne grzmoty. Jak wtedy, gdy Bóg objawił się Mojżeszowi na Synaju. Uświadomiłem sobie, że z tego tronu cały wszechświat, łącznie z ziemią, jest podtrzymywany i zachowywany.

Przed tronem płonęło siedem ognistych pochodni. To jest siedem duchów Bożych, które są posłane na całą ziemię. One, to jest Duch Boży, oświetlają drogę do zbawienia i sprawiają, że jaśnieje sprawiedliwość Boga.

Obszar przed tronem wyglądał jak wielkie morze. Ale nie z burzliwych i wzburzonych fal, lecz z twardego szkła. Lśniące jak kryształ. Jest silniejsze niż wszystkie moce i żywioły natury. Także morze ludów, niespokojnych i bezbożnych narodów, zastyga przed tym tronem, jakby zamarzło. Jak płyty z szafiru u stóp Boga. Można to porównać z tym, co mówi 2 Księga Mojżeszowa 24, gdy Mojżesz i starsi wstąpili na Synaj do Boga.

Przy tronie, tak, pośrodku tronu, i wokół niego, zobaczyłem cztery żywe postacie. Poruszały się jak aniołowie. A jednak zupełnie inaczej. Po prostu niepowtarzalne. Tak blisko Tego, który siedzi na tronie. Wszędzie miały oczy. Z przodu i z tyłu. Coś podobnego widzieli już przecież dawno temu prorocy Izajasz i Ezechiel. Wydawały mi się podobne do sił, które utrzymują wszechświat w całości.

Widziałem te postacie w pewnej kolejności. Nie w sensie hierarchii. Przedstawiały Wiecznego jako Stwórcę. I Jego życiową więź ze **swoim stworzeniem**. Jak widzi i chce widzieć wszystko i każdego w nim. We wszystkich czterech stronach świata. Jako jego troskliwy Stwórca, który z mocą je podtrzymuje, ma wszystko na oku:

Pierwsza postać wyglądała jak lew. To dzikie, królewskie zwierzę.

Druga postać wyglądała jak młody byk. Silne zwierzę.

Trzecia postać miała twarz jak człowiek. Postrzegałem ją inaczej niż pozostałe postacie. Pokazywała mi człowieka w jego uprzywilejowanej roli jako nosiciela obrazu Boga.

Czwarta postać była podobna do lecącego orła. Szybka, wzniosła i tajemnicza.

Wszystkie cztery postacie, które wewnątrz i na zewnątrz były usiane oczami, miały po sześć skrzydeł.

Te postacie, które wszystko widzą i mówią bez przerwy, niestrudzenie powtarzają wciąż na nowo te nieliczne, ale jedynie godne słowa: Święty, święty, święty jest Bóg Jahwe, Pan Bóg! Wszechmogący, Pantokrator, El-Szaddaj! Wiecznie Istniejący! Który był, który jest i który przychodzi!

Jak **nieskończenie** wzniosły i nieskończenie inny, tak, jak bardzo przewyższa On nas, ludzi, i inne stworzenia!

Gdy cztery żywe postacie w uwielbieniu wołają do Najwyższego, oddając Mu cześć i dziękczynienie, majestat i chwałę, Temu, który żyje na wieki wieków, wtedy 24 starszych pada na kolana przed swoimi tronami. Przed Tym, który siedzi na tronie. Przed Bogiem.

Oddają hołd Jemu, który żyje na wieki wieków. Tak, kładą swoje wieńce zwycięstwa przed tronem i mówią wszyscy razem: Nie my, lecz Ty jedynie jesteś godzien. Tylko Ty powinieneś otrzymać chwałę i sławę, cześć i moc.

Bo Ty stworzyłeś wszystko – cały wszechświat. To była wyłącznie Twoja **wola**. Dla siebie to stworzyłeś. Dzięki Tobie to wszystko istnieje. Bez Twojej woli nie byłoby niczego. Byłbyś tylko Ty.

Co za godność, że jesteśmy owocem Jego woli! Włączeni w Jego stworzenie. Cała ziemia jest pełna Jego chwały.

Rozdział 5

Potem zobaczyłem w prawej, Boskiej ręce Tego, który siedział na tronie, **zwój**. Był zapisany z obu stron. Tak obszerny, że jedna strona nie wystarczyła. Ale był zapieczętowany aż siedmioma pieczęciami z wosku. Przez samego Boga.

Patrzyłem na ten zwój. I nagle stało się dla mnie jasne, że chodzi o coś niezwykle ważnego. Od tego najwyraźniej zależał los świata. To było jak dokument wszechmocy, wszechwiedzy i Bożego kierowania historią.

Wtedy przed tron wystąpił silny, wielki anioł. Zawołał donośnym, grzmiącym głosem, który usłyszały wszystkie istoty we wszechświecie: „Kto jest godzien i uprawniony, by otworzyć zwój z siedmioma pieczęciami? By wykonać to, co jest w nim zapisane!"

Ale nikt nie wystąpił, kto by się tego podjął. Nikt w niebie, nikt na ziemi ani pod ziemią, w krainie umarłych. Zapadła martwa cisza. Przytłaczająca. Nikt nie mógł otworzyć pieczęci ani zajrzeć do środka.

Ogarnęła mnie rozpacz. Zacząłem gwałtownie **płakać**. Bo to by znaczyło, że wszystko zostanie tak, jak jest. Żadnej nadziei na wolność czy wyzwolenie od śmierci, bólu i choroby. Wojny trwałyby wciąż dalej. Głód i cierpienie by pozostały. Nowej ziemi by nie było. Nędzna walka o przetrwanie dla większości ludzi byłaby bez końca. Czy świat naprawdę nie doczeka się zwycięzcy?

Ale jeden z 24 starszych podszedł do mnie i położył na mnie rękę. Wiedział to, czego ja w tej chwili nie mogłem wiedzieć. Powiedział do mnie: Nie płacz! Jest rozwiązanie. Oto ktoś zwyciężył. Królewski **Lew** z pokolenia Judy.

Obiecany Mesjasz. Potomek Judy i Dawida. On, Mesjasz, jest godzien otworzyć zwój i złamać siedem pieczęci.

Z ulgą podniosłem wzrok, żeby zobaczyć potężnego Lwa, zwycięzcę. Ale co zobaczyłem? Zobaczyłem Baranka – jakby zabitego. Baranka ofiarnego. Ze śmiertelną raną na szyi. Lew był więc Barankiem. Lew nie zwyciężył siłą i przemocą, lecz przez swoją śmierć – jak **Baranek**! Zupełnie inaczej niż w świecie władców i cezarów. Bóg zwycięża przez bezbronnego, małego Baranka. Bez przemocy. Inaczej niż lew. Jego śmierć jest najważniejszym wydarzeniem wszystkich czasów: rozstrzygającym zwycięstwem nad historią cierpienia tego świata. Ona gwarantuje wszystkie obietnice. I zwycięstwo Boga nad wszystkimi wrogimi mocami.

Baranek – z sercem lwa – stał teraz pośrodku tronu. Tam, gdzie jest Jego miejsce. Pośród czterech żywych postaci. I wśród 24 starszych. Stał w centrum! Wszystko patrzyło na tego małego Baranka z Jego śmiertelną raną. Tak, Bóg utożsamił się z Barankiem i pokazał przez to, jaki sam jest i jak kieruje historią. Bez przemocy, siły i przymusu, w ofiarnym oddaniu samego siebie osiąga wspaniały cel historii, który przecież miałem jeszcze zobaczyć.

Miał, inaczej niż wszystkie baranki, które dotąd widziałem, nie dwa, lecz siedem rogów. Czyli Boską pełnię władzy. Choć był małym Barankiem, dana Mu została wszelka moc i władza. Do tego jeszcze siedem oczu. To znów siedem duchów Bożych, które są posłane na całą ziemię i wszystko widzą. I zarazem oświecają ludzi ku zbawieniu.

Ten Baranek podszedł teraz do tronu. Wziął zwój z prawicy Tego, który siedział na tronie. On podał go Barankowi. To była chwila dla wieczności. Majestatyczna, a jednak dziwna. Był to przecież tylko Baranek. Ale w Jego ręce, w ręce Mesjasza, który umarł i zmartwychwstał, spoczywał teraz los świata. I nie może spoczywać w lepszych rękach.

A gdy wziął zwój, stało się tak: 24 starszych padło na twarz jak już wcześniej. Nawet cztery żywe postacie pokłoniły się głęboko. Wszyscy oddali hołd Barankowi. 24 starszych, królowie i kapłani, miało czasze z kadzidłem, jak w niebiańskiej świątyni. Kadzidłem w czaszach były wszystkie modlitwy świętych. Ich uwielbienie, prośby, a także skargi. Trzymali też harfy, przy których zaintonowali nową pieśń. To naprawdę musiała być nowa pieśń! Bo przez Baranka teraz wszystko, ale to naprawdę wszystko, stało się inne. Śpiewali Barankowi z uwielbieniem i wdzięcznością:

Tylko Ty jesteś godzien otworzyć zwój, złamać pieczęcie, przeczytać i wykonać to, co jest w nim zapisane.

Bo Ty, Baranek Boży, zostałeś złożony w ofierze. Swoją krwią nabyłeś nas dla Boga. Z każdego plemienia, każdego języka i narodu, i ludu.

Uczyniłeś ich wszystkich, tych wielu z **całej ziemi**, **królami** i **kapłanami** dla naszego Boga.

Będą panować nad ziemią! I czynić to, co było w sercu Boga. Od początku. I służyć Mu przed Jego obliczem.

Gdy ich pieśń się skończyła, zobaczyłem aniołów, którzy też zgromadzili się wokół tronu z żywymi postaciami i starszymi. Było takie wielkie mnóstwo aniołów jak gwiazd na niebie. Jak morze aniołów, które teraz włączyły się w to uwielbienie Baranka. To było niewyobrażalne niebiańskie uwielbienie. Tak potężne, że prawie nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem i słyszałem:

Godzien jest Baranek, który został złożony w ofierze!

Niech otrzyma wszelką moc, bogactwo i mądrość.

Wszelką siłę, cześć, chwałę i uwielbienie.

Gdy aniołowie to powiedzieli, cały wszechświat włączył się w uwielbienie. Słyszałem, jak każde stworzenie w niebie, na ziemi i pod ziemią, na morzu i w morzu, mówi:

Temu, który siedzi na tronie, czyli Bogu Ojcu, i Barankowi, wiecznemu Synowi Ojca, należy się wyłącznie uwielbienie i cześć, i chwała, i moc. I to na wieki wieków.

Wtedy cztery żywe postacie powiedziały: Amen. A 24 starszych znów padło na twarz i oddało pokłon.

Rozdział 6

Teraz Baranek zaczął po kolei otwierać pieczęcie. Ale otwarciu za każdym razem towarzyszył potężny, grzmiący głos. Jednej z czterech żywych postaci przy tronie, która wołała: Chodź tu i przypatrz się dokładnie!

Zrobiłem to. Przy otwarciu **pierwszej pieczęci** zobaczyłem białego konia. Siedział na nim ktoś, kto miał łuk. I temu jeźdźcowi włożono wieniec zwycięstwa. A on, ta anielska istota, ruszył galopem, by zwyciężać, dokądkolwiek przybył. Jak zdobywca świata. To nie był dobry anioł.

Stało się dla mnie jasne, że nie ma bezpieczeństwa. Nigdzie. Królestwa zostają pokonane i zmiecione. Powstają nowe królestwa. Także Cesarstwo Rzymskie i pokój rzymski upadną pewnego dnia. Bo Bóg tak chce.

Gdy Baranek otworzył **drugą pieczęć**, druga żywa postać powiedziała tak samo jak pierwsza: Chodź tu i przypatrz się dokładnie!

Teraz znów zobaczyłem konia. Ognistoczerwonego. Siedział na nim ktoś, kto otrzymał władzę, by odebrać pokój między ludźmi i narodami. A wtedy zabijaliby się nawzajem. W niezliczonych wojnach i wojnach domowych.

Jeździec dostał wielki miecz, którym niszczył pokój. Także on nie był dobrym aniołem.

Bóg i Baranek nie powstrzymywali już tych złych i niszczycielskich sił zła. To jest Jego sąd, gdy daje miejsce siłom zła. Nie musi im rozkazywać, one same z siebie czynią zło, które tu, w Objawieniu, się rozprzestrzenia.

Gdy Baranek otworzył **trzecią pieczęć**, także trzecia żywa postać powiedziała: Chodź tu i przypatrz się dokładnie!

Wtedy zobaczyłem czarnego konia. Siedział na nim ktoś z wagą, na której waży się pszenicę i jęczmień.

Spośród czterech żywych postaci rozległ się głos z przesłaniem: Dzienna racja pszenicy za dniówkę robotnika, który pracuje 12 godzin. I trzy dzienne racje jęczmienia za jedną dniówkę. Oliwy i wina nie należy niszczyć. To skrajnie zawyżone ceny podstawowej żywności. Ale mniej potrzebną oliwę i wino można dostać tanio. Społeczeństwa pełne nierówności, w których większość codziennie walczy o przetrwanie, gdy wojna i susza niszczą plony – i przychodzi głód. A mimo to niektórzy żyją w luksusie. Tak, to jest świat, który nigdy nie miał taki być. Woła o odkupienie. Ludzie mają zawrócić do swojego Stwórcy i Żywiciela.

Przy otwarciu **czwartej pieczęci** czwarta żywa postać powiedziała: Chodź tu i przypatrz się dokładnie!

Teraz znów zobaczyłem konia, trupio bladego. Imię jeźdźca na nim brzmiało „Śmierć". Towarzyszył mu Hades, kraina umarłych. Brał w niewolę wszystkich zmarłych, zabitych, którzy w zaświatach, w niewidzialnym świecie, żyli dalej aż do dnia wielkiego sądu. Ten anioł śmierci i niszczyciel otrzymał władzę, by zabić jedną czwartą mieszkańców ziemi. Mieczem wojny, głodem i zarazami, i przez dzikie drapieżne zwierzęta ziemi.

Wszyscy ci jeźdźcy pokazali mi, jak Bóg przez sąd wzywa ludzi do nawrócenia. On także w sądzie okazuje swoją łaskę i robi wszystko, żeby ludzie Go słuchali. Przez swoją dobroć, ale także przez katastrofy.

Gdy Baranek otworzył piątą pieczęć, zobaczyłem coś zupełnie innego. W niebiańskiej świątyni rozpoznałem ołtarz ofiar całopalnych. U stóp ołtarza zobaczyłem stojących ludzi, którzy zostali zabici przemocą, bo byli posłuszni Słowu Bożemu i świadczyli o Jezusie. Jak Baranek, tak i oni złożyli swoje życie w ofierze i oddali je na śmierć. Teraz są w niebie, przy Baranku i przy Bogu.

Ci **męczennicy** wołali żałośnie, razem i głośno przed tronem: „Jak długo jeszcze, wszechwładny Władco, Święty i Prawdziwy, aż pociągniesz naszych morderców do odpowiedzialności za naszą niewinną krew i osądzisz tych na ziemi, którzy nas zabili? Aby ta niesprawiedliwość się skończyła."

Wtedy wszystkim im najpierw dano białe szaty. Bo byli godni jako zwycięzcy. Tak, przez śmierć zwyciężyli – jak Baranek. Ten, który siedzi na tronie, sam powiedział im, żeby przez krótki czas odpoczęli od swojej ciężkiej drogi życia jako świadkowie Jezusa. Dopóki także ich towarzysze cierpienia na ziemi nie zostaną zabici i tak liczba męczenników nie stanie się pełna. Dzień rozrachunku nadchodzi. Musi przyjść na pewno z powodu tych wielu męczenników. Zło nie będzie już długo istnieć.

Potem przyszła **szósta pieczęć**. I to był koniec historii świata. Sąd nad światem. Dzień rozrachunku. Bardzo wielkie trzęsienie ziemi wstrząsnęło ziemią. Słońce przestało świecić i stało się czarne. Księżyc stał się czerwony jak krew. Gwiazdy nieba spadały na ziemię jak niedojrzałe figi, które spadają, gdy drzewem gwałtownie się potrząśnie. Niebo zwinęło się jak zwój. Wszystkie góry i wyspy zostały w tym chaosie przesunięte na inne miejsca.

Nic nie będzie tak, jak było. Porządek wszechświata i porządek społeczeństwa zostaną rozwiązane. Wszystko to nie jest już teraz potrzebne. Wszystkie te wydarzenia są kwintesencją końca i objawienia się Boga.

Co robili ludzie w obliczu tego kosmicznego końca świata? Wszyscy królowie, możni i bogaci, wodzowie i silni, wszyscy niewolnicy i wszyscy wolni próbowali znaleźć schronienie w jaskiniach i skałach gór. Teraz każda różnica społeczna była zupełnie bez znaczenia. Wszystkich dotknęło to jednakowo.

W swojej rozpaczy błagali góry i skały, by na nich upadły. Aby ich ukryć i ochronić przed Tym, który siedzi na tronie. Przed wiecznym, żywym, jedynym i świętym Bogiem, Sędzią całej ziemi. I przed gniewem Baranka. O rozgniewanym Baranku dotąd ani nie słyszałem, ani go nie widziałem. Ale Mesjaszowi, który kiedyś w Jerozolimie był dręczony i zabity, przecież przekazano panowanie nad światem i sąd. Prawie nigdy nie widziałem Jezusa rozgniewanego. Raz w świątyni, wtedy naprawdę się rozgniewał, bo dom Jego Ojca był znieważany.

On ocali swoich naśladowców, a z ich prześladowcami rozprawi się sprawiedliwie. Bo wielki dzień Jego sądu gniewu nad wszelką niesprawiedliwością właśnie nadszedł. Nikt nie może go uniknąć. Nikt. A ludzie uświadamiają sobie, że to jest koniec i że stali po złej stronie. Bo Bóg i Baranek byli im obojętni.

A kto może się ostać przed **gniewem Baranka**?

To miałem zobaczyć w dalszym ciągu. Naprawdę byli tacy, którzy się ostali.

Rozdział 7

Potem zobaczyłem czterech aniołów stojących na czterech krańcach ziemi. Powstrzymywali wiatr. Aby żaden wiatr nie wiał nad ziemią, nad drzewami i morzem. Potem zobaczyłem innego anioła, piątego, który przychodził od wschodu słońca, ze wschodu. Posłanego przez Boga. A on przyniósł ze sobą pieczęć. Pieczęć własności Boga żywego.

Ten anioł zawołał potężnym głosem do czterech aniołów: Nie niszczcie ziemi ani drzew, ani morza, gdy rozpętacie burzę. I to tak długo, aż wszystkich sług Boga na ziemi widocznie oznaczymy tą pieczęcią na ich czołach. Dzięki temu będą chronieni w ucisku i dotrą do celu, do życia wiecznego przy tronie Boga.

Ci aniołowie żywiołów natury chcą zawsze i w każdym czasie szkodzić ludziom. Ale Bóg chroni ludzi. W sądzie cofa swoją ochronę i zachowuje tylko tych, którzy Mu służą.

Potem usłyszałem, ilu mieli opieczętować: 144 000. Ze wszystkich plemion synów Izraela, czyli Jakuba. Ich kolejności, takiej, jaką teraz usłyszałem, nigdy wcześniej nie słyszałem ani nie czytałem.

Z Judy 12 000. Z Rubena 12 000. Z Gada 12 000. Z Asera 12 000. Z Neftalego 12 000. Z Manassesa 12 000. Z Symeona 12 000. Z Lewiego 12 000. Z Issachara 12 000. Z Zebulona 12 000. Z Józefa 12 000. Z Beniamina 12 000.

To byli wszyscy ci z Izraela, którzy szli za Jezusem, Mesjaszem, i dlatego byli tak bardzo pogardzani i prześladowani przez swoich rodaków, Żydów. Przez synagogę szatana, jak już pisałem. Oni, którym ewangelia została zwiastowana najpierw, stanowili rdzeń i początek Kościoła. Byli pierwocinami. Znani Bogu i będący Jego własnością. Całkowicie w przeciwieństwie do wszystkich innych Żydów, którzy odrzucili Mesjasza. W istocie prawdziwie wybrani wciąż żyją w sercu i planie Boga, przedstawieni w symbolicznej pełnej liczbie 12 plemion. Nawet jeśli obecnie nie da się ich odnaleźć. Tak, cały Izrael zostanie ocalony, gdy wielkie żniwo wśród narodów – które zaraz miałem zobaczyć – zostanie zebrane. Moi rodacy, którym tak bardzo życzę, by rozpoznali Jezusa jako swojego Mesjasza.

Potem zobaczyłem niezliczony, ogromny tłum z narodów. Jak wielkie morze ludzi przed tronem Najwyższego. Przychodzili ze wszystkich ludów, plemion, narodów i języków. To było wielkie, międzynarodowe żniwo wśród narodów, tak, owoc udręki Jego duszy, jak przepowiedział Izajasz o cierpieniu Jezusa. Wszyscy oni stali przed tronem i przed Barankiem. Mieli na sobie białe szaty. W rękach trzymali gałęzie i liście palmowe, machali nimi i świętowali zwycięstwo Baranka i nowe, **ostateczne wyjście (exodus)**.

Przeszył mnie dreszcz, gdy usłyszałem, jak w jednym potężnym chórze radości wołają słowa: Zbawienie zawdzięczamy wyłącznie Temu, który siedzi na tronie. Naszemu Bogu i Barankowi.

Gdy to się stało, zobaczyłem wszystkich niezliczonych aniołów stojących wokół tronu. Jak na arenie, ale większej, niż mogą ją zbudować ludzie. Dla nich odkupiony międzynarodowy tłum ludzi był cudem nad cudami. Należeli do nich także 24 starszych i cztery żywe postacie. Wszyscy padli na twarz i oddali pokłon Bogu. Powiedzieli „amen" na to, co wołali ludzie. Potem oddali pokłon, mówiąc: Do naszego Boga należy wszelkie uwielbienie, wszelka chwała i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i siła! Tylko do Niego, na zawsze! Teraz i zawsze.

Wtedy, jak już wcześniej, przemówił do mnie jeden z 24 starszych. Zapytał mnie i chciał wiedzieć, czy potrafię sobie wyobrazić, kim są ci ludzie i skąd przyszli, którzy stali w białych szatach przed tronem. Nie wiedziałem. Naprawdę nie miałem pojęcia i powiedziałem mu to. Byłem ciekaw, co powie.

Powiedział: To są ci, którzy przychodzą z **wielkiego ucisku**. Oni wszyscy wybielili swoje szaty we krwi Baranka. Uwierzyli w przebaczenie przez krew Chrystusa. To, i tylko to, jest powodem, że są teraz tutaj, przed tronem Boga, przed Jego obliczem, i Mu służą. Dniem i nocą, i na zawsze. Jako królowie i kapłani. W Jego niebiańskiej świątyni. A Bóg, który siedzi na tronie, rozbije nad nimi i wokół nich swój namiot i będzie z nimi. Przyjdzie do nich i zamieszka pośród nich. Nigdy już nie będą cierpieć głodu ani pragnienia. Walki o przetrwanie i lęku o byt już nie ma. Ani nigdy nie spadnie na nich wysuszający żar słońca. Bo sam Baranek, który jest w centrum tronu, będzie ich strzegł i pasł jak troskliwy i kochający **pasterz**. Poprowadzi ich do żywych i tryskających **źródeł wody** życia wiecznego.

Bóg **otrze** wszelkie **łzy** z ich oczu. Nigdy już nie będą płakać, bo nie będzie już do tego powodu. Nie będzie już bólu, smutku ani wojny. Bóg i Baranek czynią wszystko nowe.

Gdy starszy mi to oznajmił, ledwie mogłem to pojąć. Czy żniwo Baranka naprawdę miało być tak ogromnie wielkie? Przecież w Zielone Świątki i w Jerozolimie przeżyłem, jak tysiące dochodziły do wiary. I także potem było ich wielu. A teraz tu, w Azji Mniejszej, było ich wielu. Ale aż tylu? Zabrakło mi słów. Cudownie! Wtedy ewangelia dotrze aż po krańce ziemi. Lud Boży jest zawsze **większy**, niż myślimy.

Ale wszyscy przyszli z ucisku, w którym i ja sam byłem, i przeżyli ciężkie rzeczy ze względu na wiarę. Ale pozostali wierni. Teraz weszli do niebiańskiej sali tronowej. Zewsząd. Dotarli do celu. Bezpośrednio do swojego Boga i do Baranka, który nabył ich dla Boga.

Teraz wiedziałem, kto może się ostać przed gniewem Baranka i przed Tym, który siedzi na tronie. A kto nie.

Rozdział 8

Teraz Baranek otworzył siódmą pieczęć. Tym samym zwój był całkowicie otwarty. Z samego napięcia w niebie zapadła cisza. Pół godziny milczenia i bezruchu. Tak jak wszystko milknie, gdy Boża obecność ukazuje się w sądzie i sąd jest tuż-tuż.

Teraz po raz drugi coś się otworzyło, tym razem była to siódma pieczęć. Tym samym zaczęła się **druga seria wizji**, która też miała się zakończyć powrotem Chrystusa.

Potem rzecz toczyła się dalej i zobaczyłem **siedmiu aniołów** stojących przed tronem. Każdemu z nich dano **trąbę**.

Ale był tam jeszcze inny anioł. Ze złotą kadzielnicą. Stał tuż przy ołtarzu kadzenia przed tronem Boga. Dano mu dużo kadzidła. To kadzidło złożył na ołtarzu. Do wielu, ba, niezliczonych modlitw świętych, aby wznosiły się przed Bogiem w woni miłego zapachu. Co za pociecha dla prześladowanego Kościoła, że modlitwy docierają do Tego, który może je wysłuchać.

Ale potem anioł nabrał żaru z ołtarza do swojej kadzielnicy – i rzucił ją na ziemię. To była odpowiedź na wszystkie modlitwy, które wznosiły się z ziemi do nieba. Nastąpiły wtedy grzmoty, głosy, błyskawice i trzęsienie ziemi. Bóg odpowiada na modlitwy swojego ludu i męczenników, nie czekając z tym do dnia ostatecznego.

Potem siedmiu aniołów z trąbami było gotowych, by zatrąbić i zapowiedzieć kolejne sądy, na które ludzie tutaj, w Azji Mniejszej, reagują ze szczególnym strachem.

Pierwszy anioł zatrąbił. Wtedy na ziemię zrzucono grad i drgające, wielkie, jaskrawe błyskawice burzy. Wtedy spłonęła jedna trzecia drzew i cała zielona trawa.

Drugi anioł zatrąbił. Wtedy coś, co wyglądało jak wielka, płonąca góra, zostało wrzucone do morza. Jedna trzecia morza zamieniła się w krew. Jedna trzecia stworzeń morskich zginęła. I jedna trzecia statków na morzu została zniszczona.

Trzeci anioł zatrąbił. Wtedy spadła z nieba wielka gwiazda, która płonęła jak pochodnia. Spadła na jedną trzecią rzek i źródeł wód. Imię gwiazdy brzmi Piołun. Przez to jedna trzecia wód zamieniła się w piołun. Wielu ludzi, którzy pili tę wodę, umarło. Bo woda stała się gorzka.

Czwarty anioł zatrąbił. Wtedy uderzona została trzecia część słońca i księżyca, i gwiazd. Zostały zaćmione, tak że jedna trzecia dnia nie miała światła, i

tak samo noc.

Wiele przypominało mi 10 plag w Egipcie, które On sprowadził na upartego faraona i Egipcjan.

Potem zobaczyłem orła lecącego wysoko po niebie, który krzyczał tak głośno, jakby współcierpiał: Biada, biada, biada! Ci, którzy mieszkają na ziemi, doświadczą jeszcze trzech kolejnych sądów trąb! Miały być jeszcze gorsze niż pierwsze cztery.

Rozdział 9

Potem zatrąbił **piąty anioł**. Zobaczyłem, że gwiazda spadła z nieba. Anioł, który dostał klucz do studni otchłani, Abyssu. Otworzył ją, a ze studni wydobył się gęsty, czarny dym. Jak z pieca. Całe powietrze i słońce pociemniały.

Ale w dymie ukryta była szarańcza, która teraz wyszła na ziemię. Dano jej moc jak skorpionom, które sieją przemoc swoim jadowitym żądłem.

Otrzymała straszne zadanie. Nie miała, jak szarańcza zwykle to robi, objadać drzew i pól, by odebrać ludziom pożywienie. Nie, miała dręczyć i krzywdzić ludzi swoimi jadowitymi żądłami. Ale tylko tych, którzy nie mają na czołach pieczęci własności Boga. Otrzymała pięć miesięcy, by wręcz torturować ludzi. Czas ograniczony przez Boga, odpowiadający cyklowi życia szarańczy. Nie zabijała ludzi, lecz miała upodobanie w dręczeniu ich. Tak straszne męki, psychiczne i fizyczne, że ludzie próbują się zabić i widzą swoje jedyne wyjście w umieraniu. Ale to zostanie im odmówione. Śmierć wręcz będzie przed nimi uciekać. Ale ci, którzy są własnością Boga, zostaną przed tym oszczędzeni.

Postacie szarańczy były jak armia uzbrojona do wojny. Na głowach miały złote wieńce zwycięstwa. Ich twarze były jak twarze ludzi. Ich włosy były długie jak włosy kobiet. Zęby miały jak u lwów, by rozszarpywać zdobycz. Były opancerzone żelaznymi pancerzami. Łoskot ich bijących skrzydeł brzmiał jak wiele rydwanów wojennych, które ciągnięte przez konie ruszają do bitwy. Ich ogony były jak ogony skorpionów, zakończone jadowitym żądłem. Dzięki temu otrzymały władzę, by przez pięć miesięcy dręczyć ludzi.

Wojsko złych duchów, które złośliwie męczy ludzi, którzy ciągle odrzucają Bożą cierpliwość.

Ich przywódcą i królem jest upadły archanioł z otchłani. Jego imię po hebrajsku brzmi Abaddon. Po grecku ma imię Apollyon – Niszczyciel. Jeśli już ludzie są zepsuci i źli, to o ileż bardziej aniołowie otchłani, mroczne istoty duchowe, które zły wyrzucił z otchłani! Jak często Niszczyciel działał już wcześniej. Także wtedy, gdy zabijał pierworodnych w Egipcie.

Teraz **pierwsze biada** minęło. Nadejdą jeszcze dwa biada.

Potem zatrąbił **szósty anioł**. I usłyszałem głos z jednego z czterech rogów ołtarza, który jest przed Bogiem. Powiedział do szóstego anioła: Uwolnij czterech złych aniołów, którzy są związani nad wielką rzeką, Eufratem, aby mogli wykonać swoje złe dzieło. Nad Eufratem, granicą cesarstwa rzymskiego, która oddziela je od strasznych Persów.

I uwolnieni zostali czterej aniołowie, przygotowani na tę chwilę, aby zabić trzecią część ludzkości. To były potężne oddziały jeźdźców, które wyruszyły, by wykonać sąd. Ogromne, prawie niezliczone wojsko. Jak Partowie, potężni wrogowie Rzymu, którzy są zagrożeniem dla cesarstwa rzymskiego i nigdy nie zostali pokonani.

Konie i ci, którzy na nich siedzieli, wyglądali tak: mieli pancerze ogniste i hiacyntowe, i siarkowożółte. Głowy koni były jak głowy lwów. Z ich pysków wychodzi ogień, dym i siarka. Moc koni jest w ich pyskach i w ich ogonach. Bo ogony są jak jadowite węże, którymi wyrządzają szkody.

Pozostali ludzie, którzy nie zostali zabici przez te plagi, mimo to nie okazali skruchy. Żyli dalej swoim dotychczasowym życiem. Mimo tych sądów nie odwrócili się od całego zła, które czynili. Zadawali się z demonami i złymi duchami i oddawali pokłon bożkom – zrobionym ze złota, srebra, żelaza, kamieni i drewna – które nie mogły ani widzieć, ani słyszeć, ani chodzić. Nie upamiętali się i nie odwrócili się od swoich morderstw i okultystycznych czarów – i od ubóstwiania samych siebie. Ani od swojego nieokiełznanego nierządu i kradzieży. Żadnego odwrócenia się od zła i żadnego zwrócenia się ku Bogu.

Wszystkie te wydarzenia, sądy Boże, były przecież jak megafon, by głośno i wyraźnie wezwać ludzi do nawrócenia, aby wreszcie pojęli, że tylko u Boga żywego są bezpieczni.

Rozdział 10

Potem zobaczyłem innego anioła zstępującego na ziemię. Uderzająco silnego – otoczonego obłokiem jak szatą. Nad jego głową był blask promieni, podobny do tęczy. Jego twarz świeciła mocno jak słońce. Jego stopy były jak słupy ognia. W ręce miał otwarty mały zwój. To był ten zwój, którego siedem pieczęci otworzył Baranek: zawierał cały zamysł Boga wobec tego świata, a także jego urzeczywistnienie w Boskiej mądrości.

Postawił prawą stopę na morzu, nie tonąc w nim. A lewą stopę na ziemi. W imieniu Boga ogłosił w ten sposób ziemię i morze własnością Boga. Potem zawołał donośnym głosem, tak jak ryczy lew. A gdy tak zawołał, siedem grzmotów przemówiło swoim własnym głosem.

Wtedy zacząłem zapisywać całość tego, co wyraziło siedem grzmotów. Ale głos z nieba upomniał mnie, żebym tego nie zapisywał. Ma to zostać zapieczętowane i zachowane w tajemnicy. To była wyłącznie sprawa Boga. My, ludzie, nie możemy wszystkiego wiedzieć i nie będziemy wiedzieć, a jeśli już, to dopiero u celu.

A silny anioł, który stał na morzu i na ziemi, podniósł rękę ze zwojem ku niebu i złożył przysięgę na Tego, który żyje na wieki. Na Tego, który stworzył niebo i to, co w nim żyje. Na Tego, który stworzył ziemię i to, co na niej żyje. I który stworzył morze i wszystko, co w nim żyje. Ta przysięga mówiła bardzo wyraźnie: Nie będzie już żadnego dalszego terminu ani odroczenia. Koniec nadszedł. Przypada na dni, gdy siódmy anioł zacznie trąbić. Wtedy tajemnica Boga, Jego plan wobec tego świata, zostanie dopełniona. Tak, jak to oznajmił swoim sługom.

Potem znów usłyszałem głos z nieba. To Jezus do mnie mówił. Miałem pójść do anioła, który stał na morzu i na ziemi, i wziąć **zwój** z jego ręki. Poszedłem do niego i poprosiłem o księgę. Dał mi ją i powiedział: Zjedz ją. W twoich ustach będzie słodka jak miód. Ale w twoim brzuchu będzie gorzka. Wtedy wziąłem ją i zjadłem, tak jak kiedyś zrobił Ezechiel. I naprawdę była słodka jak miód w moich ustach. Ale w brzuchu poczułem, że była gorzka. Były w niej zawarte wszystkie cierpienia i skargi, które niosły ze sobą sądy. Ale przecież była też słodka w moich ustach i pokazała mi Bożą wierność wobec Jego sług, których nagrodzi i zaprosi do swojego nowego świata.

Potem powiedzieli mi, że muszę znowu prorokować i przepowiadać o ludach, narodach i językach, i o wielu królach. Księga, którą zjadłem, zawierała wszystkie te proroctwa.

Rozdział 11

Potem dano mi pręt mierniczy. Wstań i zmierz **świątynię** i ołtarz, i tych, którzy w niej oddają pokłon. Ale dziedzińca poza świątynią nie. Ten został dany narodom. Będą deptać Święte Miasto, Jerozolimę, przez 42 miesiące.

To była, patrząc wstecz, świątynia w Jerozolimie, taka, jaka istniała kiedyś do roku 70 po Chr. Rozpoznałem w niej symbolicznie tych, którzy wiernie pełnili służbę. Mesjańskich Żydów, prawdziwą resztkę Izraela pośród swoich rodaków, którzy lekceważyli Mesjasza i zostali zwiedzeni przez narody. To przypomniało mi też znowu 144 000 opieczętowanych ze wszystkich plemion Izraela i antychrześcijański opór ich niewierzących braci.

I w tym czasie dam **moim dwóm świadkom** pełną władzę. 1260 dni, czyli 42 miesiące, będą prorokować. Pokornie i z lamentem – odziani w wory. Ci dwaj są dwoma drzewami oliwnymi i dwoma świecznikami, które stoją

przed Panem całej ziemi. A ktokolwiek chce im zaszkodzić albo ich uciszyć – wtedy z ich ust wychodzi ogień, który niszczy wrogów. Tak, kto im szkodzi, musi zostać zabity. Mają nawet moc zamknąć niebo, żeby nie padał deszcz w czasie, gdy prorokują, odsłaniają grzechy ludzi i ich oskarżają. Podobnie jak kiedyś u Eliasza. Mają nawet władzę, jak Mojżesz, zamieniać wodę w krew. Mogą uderzyć ziemię każdą plagą, ilekroć zechcą.

Zastanawiałem się, kim mogą być ci dwaj. Czy należy ich rozumieć symbolicznie? Ostatecznie rozpoznałem w nich najprawdopodobniej przedstawicieli Kościoła. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka trudno to zrozumieć. Ale ich wierność, ich świadectwo, ich oddanie od samego początku zdają się to sugerować. Godzili się na wszelkie udręki. Jak dwóch świadków, tak i Kościoła wierzących pod Bożą ochroną i władzą nie dało się zatrzymać. Choćby był nie wiadomo jak mocno uciskany. Sądy dokonywały się ze względu na niego, aż na końcu wszystko całkowicie się zaostrzyło. Kościół nie niszczył dosłownie swoich wrogów. Jego walka jest duchowa. Przez jego przesłanie wrogowie zostali uciszeni. Czasem wydarzenia w cudowny sposób obracały się na jego korzyść.

Gdy dni świadków dobiegną końca, zaatakuje ich bestia z otchłani, o której jeszcze szczegółowo opowiem. Istotnie: bestia ich pokona i zabije. A ich zwłoki będą leżeć na ulicy wielkiego miasta Jerozolimy, które pod względem duchowym i moralnym jest tak samo bezbożne jak Sodoma i Egipt. To jest miasto, w którym nasz Pan Jezus został ukrzyżowany. Ale to, co mówi się o tym mieście, dotyczy ostatecznie wszystkich miast, ba, całej ziemi i wszystkich mieszkańców ziemi

To zwycięstwo zła zobaczy wielu ze wszystkich ludów, plemion, języków i narodów. Przez 3 ½ dnia leżą na ulicy. Cały świat, wszyscy, którzy służą bożkom i odrzucają albo lekceważą Boga żywego i Jezusa, cieszą się z tego. Będą sobie przesyłać gratulacje i prezenty. Bo wreszcie zabici są ci, którzy przez 3 ½ roku dręczyli ich swoimi plagami i ciągle wskazywali im na ich grzechy i nieprawości. Po to, by doprowadzić ich do upamiętania i nawrócenia, tak jak kiedyś faraon miał dojść do upamiętania.

Ale potem, po 3 ½ dnia, stało się coś zupełnie nieoczekiwanego, wręcz absurdalnego dla ludzi. W dwóch świadków znowu wstąpiło życie. Tak, jak Bóg na początku tchnął życie w Adama albo swój oddech w martwe kości u Ezechiela, tak i teraz w tych dwóch wiernych męczenników. Powstali ze śmierci. To przeraziło wszystkich tych wielu, którzy to widzieli. Ogarnął ich wielki strach. Bo wszyscy usłyszeli ten donośny głos z nieba, który powiedział do tych dwóch: Wstąpcie tutaj! I jak kiedyś Eliasz, i jak ich Pan Jezus, tak i oni wstąpili w obłoku do nieba. Na oczach swoich wrogów.

Tak zbór wierzących na końcu zostanie prawie całkowicie wytępiony. Ale jego **męczeństwo** będzie na końcu jego **zwycięstwem**. Tak jak Baranek zwyciężył przez śmierć. Zostanie pochwycony do Boga. I przez Niego przyjęty i wywyższony. To jest jego zwycięstwo, a zarazem początek końca jego wrogów.

W tej godzinie przerażenia z powodu dwóch proroków i ich pochwycenia nastąpiło potem wielkie trzęsienie ziemi. Dziesiąta część miasta Jerozolimy runęła. Siedem tysięcy zginęło w tym trzęsieniu ziemi. Wszyscy pozostali się przestraszyli i oddali wtedy chwałę Bogu nieba. Tak, nastąpiła skrucha i nawrócenie, do czego zmierzał sąd. Cały Izrael zostanie zbawiony u kresu dni.

Tym samym **drugie biada** minęło. **Trzecie biada** nadchodzi szybko.

Potem z napięciem oczekiwałem **siódmego anioła** z jego trąbą. A gdy zatrąbił, rozległy się w niebie donośne głosy. Mówiły: Teraz cały świat, cała ziemia, jako królewskie panowanie Boga, została przekazana Panu, Jahwe, i Jego Chrystusowi, Jego Pomazańcowi. Teraz zaczyna się Jego panowanie, które pozostanie na zawsze.

Dwudziestu czterech starszych, którzy siedzą przed Bogiem na swoich tronach, padło na twarz, gdy to usłyszeli, i oddało pokłon, mówiąc: Dziękujemy Ci, Panie, Boże Wszechmogący, który zawsze byłeś, który jesteś i który przychodzisz. Bo teraz wreszcie zakończyłeś mroczny czas i objąłeś ostateczne **panowanie pokoju**.

Narody przez tysiąclecia były rozgniewane. Ale teraz, po długiej cierpliwości, nadszedł Twój ostatni gniew. I wreszcie chwila, by wszyscy umarli zostali osądzeni przed Twoim tronem. A wszystkim Twoim sługom ze wszystkich tysiącleci dasz ich **zapłatę**. Prorokom, wszystkim świętym, tak, wszystkim, którzy boją się Twojego imienia. Małym i wielkim. Ale tak samo jak dajesz zapłatę swoim sługom, tak zostawiasz zatracenie tym, którzy zepsuli ziemię i ludzi na niej.

A zakończeniem tej potężnej wizji końca czasów było to, że świątynia w niebie została otwarta, miejsce najświętsze, i widać było Skrzynię Przymierza Boga. Wtedy następują błyskawice, głosy, grzmoty i trzęsienie ziemi, i wielki grad. Wszystko, co się stało, wyszło z najgłębszego przybytku, gdzie Bóg zasiada na tronie. Wszystko było Jego suwerenną wolą, która zostaje nam tu oznajmiona.

To był **trzeci raz**, gdy coś się **otworzyło**. Tym razem świątynia. Tym samym zaczęła się **trzecia seria wizji**, która także zakończyła się przyjściem Pana Jezusa w chwale.

Rozdział 12

Potem ukazał się na niebie wielki znak. Zobaczyłem młodą **kobietę**, w zaawansowanej ciąży, obleczoną w słońce. Pod jej stopami był księżyc. Na głowie miała koronę z 12 gwiazd. Krzyczy z bólu w porodowych mękach. Jest tuż przed porodem.

Ale zobaczyłem jeszcze jeden wielki znak na niebie. Ogromnego, ognistoczerwonego **smoka**. Wielogłowego węża wodnego, jak hydra, jak Lewiatan z Psalmu 74, potwór morski. Miał siedem głów i dziesięć rogów. Na swoich głowach miał siedem koron. Jego wielki ogon zmiata jedną trzecią gwiazd, w dół, na ziemię. Istota niezwykle potężna, inteligentna i groźna, tak, mordercza.

Ten wąż-smok stanął przed kobietą, która jest tuż przed porodem. Chce pożreć dziecko, gdy tylko się urodzi. Kobieta urodziła **chłopca**. Był przeznaczony do tego, by rządzić światem i wszystkimi narodami. Do tego jednak smok nie chciał dopuścić, bo sam chce rządzić światem i go posiadać. Ale stało się coś dziwnego: smok nie mógł pochwycić chłopca, bo został on zabrany do Boga, do Jego tronu. Było oczywiste, że smok nie może zatrzymać planu Boga.

Zacząłem przeczuwać, co mają oznaczać te znaki. Kobietą był Izrael, oblężony przez Rzymian. Przede wszystkim wierni z Izraela, którzy z tęsknotą oczekiwali Mesjasza.

I nie było trafniejszego znaku, by przedstawić wielkiego przeciwnika, wroga Boga, niż siedmiogłowy smok. Tak, to on natchnął Heroda do rzezi dzieci w Betlejem, by zabić Jezusa. Także potem, wciąż na nowo, próbował zabić Mesjasza. A gdy w końcu pozornie mu się to udało, musiał jednak stwierdzić: śmierć Jezusa na krzyżu nie była jego triumfem, lecz jego największą i ostateczną klęską.

Znałem takie obrazy i opowieści z mitów Egipcjan, Babilończyków i Greków. Najwyraźniej Bóg wziął coś z tego, by w nowym świetle nadać temu inne znaczenie – a mianowicie odnieść to do Tego, do którego naprawdę należy panowanie nad światem. Bo On jest Odkupicielem – Chrystus, Pan. On jest prawdziwym Bogiem prześladowanych chrześcijan. To nie mit, lecz prawda. I tymi niebiańskimi znakami, które zobaczyłem, odbiera On znaczenie wszystkim dawnym mitom i ich bogom.

Tak, i te znaki na niebie wskazywały na **układ gwiazd**, który zwiastuje dzień narodzin chłopca, Mesjasza. Już mędrcom ze Wschodu wskazał on drogę do stajni, w której urodził się chłopiec. Gdy słońce jest pośrodku gwiazdozbioru Panny, tam, gdzie nosi ona dziecko w łonie; księżyc u jej stóp;

pod nią gwiazdozbiór jadowitego Skorpiona, gwiazdy gwiazdozbioru Lwa jak wieniec nad jej głową; a potem, niezwykle rzadko, gdy Jowisz, król planet, i królewski Regulus w gwiazdozbiorze Lwa stykają się ze sobą: to był 11 września, trzy lata przed naszą erą. Ten układ gwiazd wskazywał na przyjście Mesjasza w stajni w Betlejem. W kalendarzu żydowskim dzień narodzin Jezusa Chrystusa przypadł na Nowy Rok. I był to także dzień urodzin **Noego**. Tak, przyjście Mesjasza było prawdziwym nowym początkiem. Nowy Noe, który przynosi nowe stworzenie i na zawsze pokonuje szatana i jego aniołów, upadłych synów Bożych, oraz ich potomków, demony. Smok swoim ogonem zmiótł z nieba jedną trzecią aniołów. Tak, tak wielu aniołów poszło za nim w jego buncie. Ale na końcu zwycięży chłopiec, dziecko płci męskiej, Baranek.

Kobieta uciekła potem na pustynię. Na miejsce, które przygotował Bóg. Tam była żywiona przez okres 1260 dni, czyli **3 ½ roku**. Dokładnie tak długo, jak prorokowali dwaj świadkowie. Kilka razy spotkałem się z tym okresem w różnych jednostkach. Jako czasy, dni i lata. Ten okres, o którym mówi już Daniel, staje się tutaj obrazem i uosobieniem ucisku wszystkich, którzy idą za Barankiem. Zaczął się, gdy chłopiec został zabrany do tronu Boga i uwielbiony. To czas aż do Jego powrotu, gdy rozpocznie swoje panowanie nad światem. Tak, 3 ½ roku trwało straszne prześladowanie wiernych Żydów pod rządami syryjskiego króla Antiocha Epifanesa. 3 ½ roku trwało świadectwo naszego Pana. I 3 ½ roku Jerozolima była oblężona przed zburzeniem przez Rzymian. Jak Izrael, kobieta poszła na pustynię, by doświadczyć Bożej troski, w drodze do Niego samego.

Wtedy wybuchła wojna w niebie. Archanioł Michał ze swoimi aniołami walczył przeciwko ognistoczerwonemu smokowi i jego aniołom. Ale smok i jego aniołowie nie mogli się ostać przed Michałem i jego wojskiem. Dla smoka, diabła, i dla aniołów, którzy za nim idą, nie ma już dostępu do tronu Boga w niebie. To początek ich końca.

Wielki smok to dawny wąż z Edenu, który zwiódł pierwszych ludzi. Nazywa się go także diabłem i szatanem. Jest przeciwnikiem Boga i zwodzicielem, tak, bogiem całego świata. Prowadzi narody na manowce. Został strącony na ziemię. Książę tego świata został wyrzucony precz, jak kiedyś słyszałem z ust Jezusa.

Teraz, gdy chłopiec, czyli Jezus Mesjasz, zasiadł na tronie Boga, po prawicy Boga, w niebie nie ma już miejsca dla oskarżyciela braci. Jezus dokonał wiecznego odkupienia przez swoją krew.

To potężne wydarzenie w niebie świętowano donośnym głosem. Usłyszałem te przełomowe słowa: **Teraz dokonało się zbawienie.** Nadeszła moc i

panowanie naszego Boga. I moc i władza Jego Chrystusa, Pomazańca Bożego.

Bo oskarżyciel naszych braci został wygnany z nieba. Strącony w dół na ziemię. On, który nie miał nic lepszego do roboty, niż bez przerwy, przez tysiąclecia, oskarżać braci przed Bogiem z powodu ich grzechów i domagać się ich ukarania. Ale nie ma już żadnego powodu i nigdy już nie będzie powodu, by oskarżać braci przed Bogiem. To przeszłość! Bo święci, naśladowcy Jezusa, są teraz uwolnieni od swoich grzechów przez krew Baranka. We krwi Baranka wszystko zostało zmyte. Przez krew zwyciężyli diabła. Przez swoje wyznanie Baranka i swoją wierność. Dlatego wielu z nich zostało zabitych. Nie umiłowali swojego życia aż do śmierci. Tak samo jak Baranek, który ich odkupił.

Dlatego niebo i wszyscy, którzy tam mieszkają, aniołowie i doskonali święci, niech się radują. Niech świętują, bo nadszedł przełom czasów. Zwycięstwo Baranka zmienia wszystko i wszystko zmieni na zawsze. Ale na ziemi jeszcze się nie świętuje. Bo przecież diabeł został strącony w dół. Wie dokładnie, że nie zostało mu wiele czasu, skoro w niebie już świętuje się zwycięstwo Mesjasza. A ponieważ nie ma wiele czasu, z wielką wściekłością będzie zwodził i niszczył ludzi. W obłędzie i w złudnej wierze, że zdoła odebrać Mesjaszowi panowanie nad światem i sam je dla siebie ustanowić. Biada ludziom na ziemi, bo diabeł zstąpił do was.

Jego wściekłość zwróciła się przede wszystkim przeciwko kobiecie, która urodziła Mesjasza. Czyli przeciwko tym z Izraela, którzy uwierzyli Mesjaszowi i poszli za Nim. Prześladował ich. Kobiecie udzielono pomocy w nadprzyrodzony sposób. Dano jej dwa wielkie skrzydła orle, aby poleciała na pustynię, do miejsca schronienia, gdzie przez 1260 dni, przez 3 ½ roku, przez czas i czasy, i pół czasu, będzie żywiona i **duchowo chroniona**. Smok nie mógł jej pochwycić i próbował utopić ją strumieniem wody ze swojej paszczy. Ale znów kobiecie przyszła pomoc: ziemia otworzyła się i powódź z paszczy smoka został po prostu pochłonięty. Próbował wszystkiego, ale nie mógł zwyciężyć.

Tak bardzo rozgniewało go to, że nie może zaszkodzić kobiecie. Wtedy zwrócił się przeciwko wszystkim innym, którzy zachowują przykazania Boże i wyznają Jezusa Chrystusa. To są potomkowie kobiety. Wszyscy ci liczni, ze wszystkich narodów, którzy dzięki misji chrześcijan pochodzenia żydowskiego znaleźli drogę do Chrystusa. Smok atakuje wszystkich, którzy idą za Barankiem, wszędzie, gdzie tylko ma możliwość. Na całej ziemi.

Rozdział 13

Potem zostałem przeniesiony na brzeg morza, aby zobaczyć kolejne znaki.

Zobaczyłem **bestię wychodzącą z morza**, która wyglądała strasznie i była podobna do ognistoczerwonego smoka. Bo także miała siedem głów i dziesięć rogów. Na dziesięciu rogach były korony. Na głowach wypisane było imię bluźniercze przeciwko Bogu Najwyższemu.

Ta bestia, a lepiej powiedzieć: ten potwór, była podobna do postaci zwierząt, które kiedyś widział i opisał Daniel. Symbolizowały one imperia świata i ich władców. Tak też ta bestia, która wyszła z rozszalałego morza narodów. Tyle że teraz była to jedna bestia, w której wszystkie te zwierzęta Daniela były zjednoczone albo połączone. Wyglądała jak groźny i szybki jaguar albo lampart. Nogi były jak u nienasyconego niedźwiedzia. Jej potężna paszcza była wielka jak u lwa. Przerażający drapieżnik, który uosabia diabelską potęgę światową.

I teraz zobaczyłem też, kto dał tej bestii władzę i tron, by panować. To był **smok**. Tak, bestia była jakby inkarnacją, wcieleniem smoka. Wydawało mi się, że to smok sprawił, iż ta bestia wyszła z morza. To było jego stworzenie.

Potem zobaczyłem, jak jedna z siedmiu głów została śmiertelnie zraniona mieczem i bestia była bliska śmierci. Ale choć rana była śmiertelna, szybko się zagoiła. To wprawiło ludzi na ziemi w zdumienie i podziwiali bestię.

Dlatego oddawali pokłon smokowi, bo dał bestii taką moc i władzę. I tak samo oddawali pokłon bestii, mówiąc: Kto jest równy bestii? Kto jest w stanie prowadzić z nią wojnę albo ją pokonać?

Zdziwiłem się. Także mały Baranek, który był pośrodku tronu, miał śmiertelną ranę. Wydało mi się to naśladownictwem, jakąś **parodią**. Jakby smok chciał być jak Bóg Ojciec, a bestia jego synem. Smoka ludzie nie widzieli, tylko bestię. Bestia była objawieniem smoka.

To był sojusz przeciwny Bogu i przeciwny Chrystusowi. Bestii, władcy jak król i cesarz, dano wyniośle mówić wielkie rzeczy, które robią na ludziach wrażenie. I wypowiadać bluźnierstwa przeciwko Bogu i Barankowi. Mogła rządzić i postępować, jak chciała. Przez 42 miesiące. Bestia nieustannie bluźniła żywemu Bogu. Zuchwale wyzywała Boga nieba i wszystkich, którzy Mu służą w niebie. Bestia czuła się silna i niezwyciężona. Bestii pozostawiono nawet swobodę – i to sam żywy Bóg jej ją pozostawił – by prowadziła wojnę przeciwko wszystkim świętym, a nawet ich pokonała. Bestia zabiła tak wielu świętych, jak tylko mogła, by wytępić z ziemi pamięć o żywym Bogu i Jego Chrystusie.

Bestia otrzymała swobodę – choć tak trudno było mi to zrozumieć – i polityczną oraz wojskową władzę, by panować. Bóg cofnął swoją ochronę, by pozwolić na to wszystko. Panowała nad każdym plemieniem, każdym językiem i każdym ludem. W nowym porządku świata bestia jednoczy wszystkich, którzy mieszkają na ziemi i nie znają Boga nieba. Oddają hołd temu władcy. Chodzi o wszystkich tych, którzy nie są zapisani w księdze życia Baranka – Baranka, który został złożony w ofierze, by odkupić ludzi ze wszystkich plemion, języków i ludów.

Kto ma uszy, niech dobrze słucha. Dla **świętych** oznacza to wszędzie niewolę. Dla wielu oznacza to śmierć od miecza. Nie wolno mieć co do tego złudzeń. Ale dzieje się to tylko tak długo, jak Bóg chce. Kto idzie za Barankiem, może się spodziewać tego samego losu. Po tym w tym mrocznym czasie poznaje się wytrwałość i cierpliwość świętych, naśladowców Jezusa. I ich wierność i ich wiara.

Zrozumiałem, że bardzo podobny władca był w moich dniach. Przecież ja sam byłem w niewoli na Patmos. Zabity nie zostałem. Ale i to działo się w niektórych miejscach. Jak w Smyrnie i w Pergamonie, o czym już pisałem. Aż do końca będą władcy imperiów świata, którzy każą oddawać sobie cześć jak Bogu i będą zabijać naśladowców Jezusa. Czy przed końcem będzie taki władca – jak bestia, do którego będzie pasować wszystko, co zobaczyłem? O w pełni rozwiniętej, nieludzkiej, przeciwnej Bogu, złośliwej naturze? Bóg jest suwerenny i dochodzi do swojego celu. Także wtedy, gdy być może nastąpi zaostrzenie czasów ostatecznych, jakiego ziemia i ludzie jeszcze nigdy nie widzieli.

Do tego miała jeszcze należeć **druga bestia**. Także postać zwierzęcia, jak surrealistyczna istota mieszana. Tę zobaczyłem teraz, jak wychodzi z ziemi. Jakby z grobu. Miała dwa rogi, jak baranek. Ale rozbrzmiewał głos smoka, jakby on mówił przez tę bestię. Była związana z pierwszą bestią i otrzymała od pierwszej bestii całą władzę. Ta bestia robiła wszystko, aby ludzie oddawali pokłon pierwszej bestii. Bestii, której śmiertelna rana tak cudownie się zagoiła. Druga bestia czyniła wielkie znaki. Potrafiła nawet sprawić, że ogień spadał z nieba.

W ten sposób objawiła się mroczna, diabelska trójca. Ta druga bestia była jak parodia Ducha Świętego, który uwielbia Chrystusa. Druga bestia uwielbiała pierwszą bestię, władcę. Druga bestia symbolizuje też człowieka, ministra propagandy, który prowadzi na manowce ludzi, którzy nie idą za Barankiem. Ku zatraceniu. Fałszywy prorok, któremu to się udaje dzięki niezwykłym znakom, do których otrzymał władzę. Te znaki były tak imponujące i

tak czciły i wysławiały wielkość pierwszej bestii, że ludzie, którzy nie znają prawdziwego Boga, oddawali pokłon tej pierwszej bestii z morza jak Bogu.

Potem druga bestia wzywa ludzi, aby pierwszej bestii, tej z zagojoną śmiertelną raną, która znów ożyła, wznieśli posąg. Temu posągowi, który uosabiał pierwszą bestię, ten fałszywy prorok, który wyglądał jak baranek, dał teraz życie. Tak, sam żywy Bóg dał mu taką zdolność, że ten posąg żył, mógł mówić, a nawet zyskał inteligencję, by wytropić wszystkich tych, którzy nie oddawali pokłonu pierwszej bestii. Wszyscy, którzy tego nie robili, zostali potem zabici przez ten ożywiony posąg.

Fałszywy prorok, minister propagandy pierwszej bestii z morza, sprawia, że wszyscy ludzie, mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy, muszą nosić widoczne znamię. Albo na prawej ręce, albo na czole. W ten sposób zapewniono, że kupować i sprzedawać mogli już tylko ci, którzy oddawali hołd bestii i udowadniali to tym znamieniem. Znamię zawierało albo imię bestii, albo liczbę jej imienia. Kto ma mądrość, niech obliczy liczbę bestii. Jest to liczba człowieka. Bestia jest człowiekiem. A liczba ta to 666.

Ja, Jan, żyłem już w trudnym i pełnym prób czasie, gdy chrześcijanie byli prześladowani, a cesarze kazali oddawać sobie cześć jak Bogu. Niektóre z rzeczy, które zobaczyłem, odzwierciedlały mój czas i będą to robić wciąż na nowo. To jednak, co teraz zobaczyłem, przewyższało to wszystko. Może opisuje to przyszłość, zapewne ostatni czas dziejów ludzkości, tuż przed powrotem Baranka, gdy obejmie On swoje panowanie. Bóg cofnie swoją ochronę i pozwoli mocom ciemności i tym ludziom, których one używają, mieć władzę i czynić znaki, zwodzić ludzkość i całkowicie ją kontrolować. Bo nie nawrócili się mimo sądów i plag. Sąd Boży dzieje się tam, gdzie Bóg po długiej cierpliwości cofa swoją ochronę i zostawia ludzi samym sobie i złym mocom ciemności.

Rozdział 14

Gdy jeszcze rozmyślałem o tej ciemności, a ona wstrząsała mną wewnętrznie, mój wzrok został znów skierowany w górę, ku niebu. Ku światłości. Tam na niebiańskiej górze **Syjon** stał prawdziwy Baranek Boży. Z Barankiem było 144 000 zapieczętowanych, z imieniem ich Ojca na czołach. Ci sami, których już widziałem. Byli zjednoczeni z Barankiem. Wkrótce potem miałem zobaczyć kolejnych zwycięzców, tak jak przedtem wielki, międzynarodowy tłum.

Usłyszałem głos z nieba. Był jak szum potężnych strumieni wód i jak potężny grzmot. Ale słyszałem też dźwięk harfiarzy, którzy grali na swoich harfach.

Grają zupełnie **nową pieśń**. Przed tronem i przed czterema żywymi postaciami, i przed dwudziestoma czterema starszymi. Tę pieśń mogło śpiewać tylko 144 000. Zostali wykupieni z ziemi. Nikt inny jej nie znał. Oni kochają Baranka jak dziewica oblubieńca. Oni szli za Barankiem, dokądkolwiek On szedł. Nie miłując swojego życia. Zostali wykupieni spośród ludzi jako pierwociny dla Boga i dla Baranka.

Nie mówili nic złego, nie kłamali ani nie mówili fałszu. Dzięki Barankowi są nienaganni przed tronem Boga.

Co za pociecha! Co za zachęta, że ciemność nie ma ostatniego słowa. Baranek i święci zwyciężą, a ich radosnym okrzykom nie będzie końca.

Potem zobaczyłem innego anioła, lecącego po niebie. Leciał nad całą ziemią. Bo miał wieść dla wszystkich, którzy mieszkają na ziemi. Dla wszystkich narodów, plemion, języków i ludów. To była dobra wieść, **wieczna ewangelia**. Donośnym głosem, tak żeby wszyscy to usłyszeli, wołał: Bójcie się żywego i prawdziwego Boga. Jemu jedynemu oddajcie chwałę. Oddajcie pokłon Stwórcy, który uczynił niebo i ziemię, i morze, i źródła wód. Bo godzina sądu jest tuż-tuż.

Ta wieść obowiązywała we wszystkich czasach. I obowiązuje aż do ostatniej godziny. Także wtedy, gdy obie bestie zaślepią ludzkość i nie będzie już poznania Boga. Bóg dopilnuje, by ludzie usłyszeli dobrą nowinę, ewangelię.

Za nim szedł drugi anioł, który także miał wieść. Wieść pociechy dla wszystkich świętych, ale i straszną wiadomość dla wszystkich innych: Upadł, upadł **Babilon**, wielkie miasto. Upił wszystkie narody winem swojej namiętności, nierządu i niewierności.

O Babilonie jeszcze opowiem. Widziałem jeszcze bardzo wiele z tego miasta. Babilon oznacza globalny i wysoko rozwinięty system świata. Miasto, w którym Bóg nie mieszka i w którym nie jest mile widziany – w przeciwieństwie do Nowego Jeruzalem.

Trzeci anioł szedł za nimi i mówił donośnym głosem: Jeśli ktoś oddaje pokłon bestii z morza i jej posągowi, i oddaje im hołd, i przyjmuje znamię na swoją rękę albo czoło, ten będzie pił z wina gniewu Bożego. To wino jest przechowywane nierozcieńczone w kielichu Jego gniewu. Tak, wszyscy, którzy oddają pokłon bestii i nie słuchają wiecznej ewangelii, będą męczeni ogniem i siarką przed świętymi aniołami i przed Barankiem. Tak, rozpoznają Baranka, ale On nie będzie mógł im pomóc, bo nawet wtedy Go odrzucą.

Dym tego ognia i tej męki unosi się i nigdy już nie ustaje. Ogień płonie na zawsze, na wieki wieków. Ci ludzie nie będą płonąć w dosłownym ogniu. Będą istnieć i nie znajdą odpoczynku. Będzie ich dręczyć sumienie. Będzie ich dręczyć samotność. Wiedzieć: jest żywy Bóg. A oni nie oddali Mu

pokłonu. Teraz na zawsze będą na zewnątrz. Męka pełna wyrzutów sumienia. Gorzko będą żałować, że oddali pokłon bestii i jej posągowi. Bóg nigdy nie chciał, żeby kiedyś, opuszczeni przez Niego, zostali zdani na samych siebie. Nigdy nie chcieli bliskości Boga i dlatego nigdy już nie doświadczą, jak nieskończenie dobra jest bliskość Boga. Te drastyczne obrazy nie mogłyby być bardziej wymowne i są ostrzeżeniem najwyższej wagi. Jakiekolwiek będzie to miejsce, nikt nie będzie chciał tam być.

Przeciwieństwem tego jest ofiarna wytrwałość świętych w śmierciono-śnym czasie bestii. Tych, którzy zachowali przykazania Boże i wiarę w Jezusa. Będzie im ciężko wytrwać przez ten czas wielkiej próby. Ci, którzy oddają pokłon bestii, będą mieli łatwo. Ale po drugiej stronie śmierci będzie odwrotnie. Wtedy już na zawsze.

Bo usłyszałem głos, który mówił: Szczęśliwi są **umarli, którzy umierają w Panu**! Tak, mówi radośnie Duch: odpoczną od swoich trudów. Nic z tego, co robili dla Jezusa, nie będzie na próżno. Ich uczynki idą za nimi i trwają na wieki.

Znowu coś zobaczyłem. Biały obłok, na którym ktoś siedział, mianowicie Syn Człowieczy. Tak, jak widział Go także Daniel. To był Jezus. Miał na głowie królewską koronę, a w ręce ostry **sierp**. Wydawało się, że na coś czeka. Wtedy ze świątyni niebiańskiej wyszedł anioł i głośno zawołał do Syna Człowieczego: Zapuść swój sierp i żnij! Bo nadeszła godzina żniwa. To ostatnia chwila na żniwo, bo jest już prawie wyschnięte. I Syn Człowieczy na obłoku zapuścił swój sierp na ziemię, i zostało z niej zebrane żniwo.

Tak, aż do końca, tak długo, jak to tylko możliwe, czeka cierpliwość Boga. Potem Jezus zbiera żniwo swojego ludu i sprowadza je do domu. Wszystkich, którzy szli za Nim i trzymali się mocno Jego imienia.

Dla tych, którzy należą do Niego, będzie to ratunek w tej ostatniej godzinie. Żniwo błogosławieństwa. Ale jest też **żniwo sądu**. Dla pozostałych. Bo z tej niebiańskiej świątyni wyszedł inny anioł. On też miał ostry sierp. Teraz od niebiańskiego ołtarza wyszedł jeszcze inny anioł. Miał władzę nad ogniem. Był aniołem sądu. Ten bardzo głośno zawołał do anioła z sierpem: Zapuść swój sierp na winobranie. Zbierz grona z winorośli, bo jagody dojrzały. Wtedy ten anioł zebrał grona z winorośli ziemi i wrzucił je do tłoczni, w której grona się depcze. To jest wielka tłocznia gniewu i zapalczywości Boga. Depcze się ją poza miastem Jerozolimą. Z tłoczni wypłynęło wiele czerwonego soku z winogron, jak krew. Tak dużo, że sięgał aż do wędzideł koni. W promieniu 300 kilometrów.

Przerażający obraz. Wymowny. Ale wszyscy ludzie mieli czas, póki żniwo rosło i dojrzewało. Gdy na końcu zło i bezprawie wezmą górę, przyjdzie

żniwo. Sąd Boży jest poważny i nie wolno go lekceważyć. Co człowiek sieje, to będzie żął. Bóg nie da z siebie szydzić. Nikt nie powinien próbować Go wyzywać, tak jak to zrobiła bestia z morza – jako wzór do naśladowania dla wszystkich tych, którzy oddają jej hołd.

Rozdział 15

Potem zobaczyłem inny znak na niebie. Wielki i cudowny. Siedmiu aniołów z **siedmioma ostatnimi plagami**. Dopełniają one gniewu Boga.

Ale zanim te plagi wybuchły, zakończyło się to, co zobaczyłem wcześniej – szaleństwo obu tyrańskich bestii. Ilu świadków Jezusa zabiła bestia. Bestia pokonała świętych. Ale teraz ich zobaczyłem. Bo to oni byli prawdziwymi zwycięzcami. Nie umiłowali swojego życia i byli wierni aż do śmierci.

Zobaczyłem coś jak szklane morze. Zmieszane z ogniem. Zastygłe jak lód. Na brzegu tego morza, przy tronie Boga, tak jak widziałem to już na początku, stali oni. Zwycięzcy nad bestią i nad jej posągiem, i nad tajemniczą liczbą jej imienia. Mieli harfy i grali na chwałę Boga. Tak, jakby w **nowym wyjściu z Egiptu** dopiero co wyszli na bezpieczny brzeg. Uratowani przed antychrystową bestią – tak jak niegdyś Izrael przed faraonem. Który zatonął w morzu i tam znalazł swój koniec. Tak jak stanie się też z obiema bestiami. Dlatego śpiewają także pieśń Mojżesza, sługi Bożego, i pieśń Baranka: „Wielkie i cudowne są Twoje dzieła, Panie, Boże, który podtrzymujesz wszystko. Sprawiedliwe i prawdziwe są Twoje drogi, którymi w swojej suwerenności prowadzisz narody do swojego celu. Bo Ty jesteś prawdziwym Królem narodów. Na swoim niebiańskim tronie. Kto jest tak głupi, że się Ciebie nie boi i nie przyjmuje, że Bóg jest i pozostaje Bogiem? I nie oddaje Ci chwały? Bo tylko Ty jesteś święty. Nikt nie jest Tobie równy. Wszystkie narody przyjdą i oddadzą Ci hołd. Bo nadchodzi dzień, gdy Twoje dzieła staną się jawne dla wszystkich narodów, a one uznają, że tylko Ty jesteś Bogiem i nikt inny.

Potem zobaczyłem niebiańską świątynię. Drzwi się otwierają i siedmiu aniołów z ostatnimi plagami wyszło na zewnątrz. Mieli na sobie czyste i lśniące szaty, a wokół piersi złoty pas. Potem przyszła jedna z czterech żywych postaci i dała siedmiu aniołom siedem złotych czasz. Były napełnione zapalczywością i gniewem Boga, który żyje na wieki wieków.

Wtedy cała świątynia napełniła się dymem od obecności chwały Boga i Jego mocy. Aż do chwili, gdy aniołowie wyleją swoich siedem czasz gniewu. Do tego czasu nikt nie mógł wejść do świątyni.

Rozdział 16

Potem usłyszałem donośny głos. To był rozkaz dla aniołów, by wylali na ziemię swoje czasze pełne zapalczywości Boga.

Pierwszy anioł wylał pierwszą czaszę na ziemię. Wtedy na ludzi spadł złośliwy i bolesny wrzód. Ale tylko na tych ludzi, którzy nosili znamię bestii i oddawali hołd posągowi bestii. Bóg czyni różnicę, tak jak niegdyś w Egipcie, gdy Jego lud – w przeciwieństwie do Egipcjan – został oszczędzony przed większością plag.

Drugi anioł wylał swoją czaszę na morze. I całe morze zamieniło się w krew. Całe morze umarło i wszystko, co w nim żyło. Jak też w Egipcie, gdy faraon ciągle sprzeciwiał się poleceniu Boga, przekazanemu przez Mojżesza.

Trzeci anioł wylał swoją czaszę na źródła wód i rzeki. One też zamieniły się w krew i umarły. Wtedy aniołowie, którzy odpowiadają za wody ziemi, czyli aniołowie odpowiedzialni za poszczególne dziedziny, w tym wypadku za przyrodę, powiedzieli: „Ty jesteś absolutnie sprawiedliwy. Ty, który jesteś i który byłeś, który nigdy nie zostałeś stworzony. Święty i niezrównany. Który nie może znieść grzechu. Sprawiedliwe jest, że zamieniasz wody w krew i ludzie nie mogą już żyć. Bo wiele niewinnej krwi świętych i proroków przelali bez powodu i z przemocą. Krew dajesz im teraz do picia. Na nic innego nie zasłużyli. A męczennicy zasłużyli na to, by pamiętano o ich przelanej krwi". Tak Bóg dał Egipcjanom pić krew za te wszystkie niemowlęta płci męskiej, które faraon kazał zabić.

Potem usłyszałem, jak mówi ołtarz, u którego stóp widziałem już wszystkich męczenników: „Tak, Panie, Boże, który podtrzymujesz wszystko! Prawdziwe i sprawiedliwe, i słuszne są Twoje sądy oraz Twoja zapalczywość i gniew".

Potem **czwarty anioł** wylał swoją czaszę na słońce. Wtedy żar słońca stał się tak wielki, że ludzie są jakby paleni ogniem. I stało się tak, że ludzie zostali spaleni wielkim żarem. Ale zamiast się przez to opamiętać i oddać hołd Bogu, bluźnili Bogu, który ma władzę nad tymi plagami.

Piąty anioł wylał swoją czaszę na tron bestii. Całe jej królestwo pogrążyło się w ciemności. Jak niegdyś w Egipcie, gdzie przez trzy dni zapanowały egipskie ciemności, tak że ciemność można było dotknąć. Ta ciemność będzie taka, że zada ból ciału i duszy. Z powodu swoich bólów ludzie gryźli sobie języki. A przy tym wszystkim bluźnili Bogu nieba, tak jak pokazał im to ich król, bestia. Nie żałowali swojego stylu życia i dalej żyli w swoich grzesznych czynach. Z powodu swoich bólów i wrzodów bluźnili Bogu, zamiast błagać Go o ratunek.

Szósty anioł wylał swoją czaszę gniewu na wielką rzekę, Eufrat. Przez to rzeka wyschła, co z tą wielką rzeką nigdy się nie zdarzało. Tak zniesiona została ta naturalna granica i droga dla królów ze wschodu słońca stała otworem. Potem zobaczyłem, jak z paszczy smoka i z paszczy bestii z morza, i z paszczy bestii z ziemi, czyli fałszywego proroka, wychodzą trzy duchy nieczyste. Te duchy wyglądały jak żaby. To duchy demonów, które czynią znaki. Te duchy wychodzą do wszystkich królów ziemi, aby zwieść ich swoimi propagandowymi znakami, żeby wszyscy zgromadzili się na wojnę. Na wojnę przeciwko Bogu i Barankowi. Ale to nie będzie ich wojna. To będzie wojna Boga. Przyjdą na wojnę wielkiego dnia Boga, El-Szaddaj, Wszechmogącego, który trzyma wszystko w swojej ręce.

Oto – mówi Jezus, jak już do zboru w Sardes – przychodzę jak **złodziej**. Szczęśliwy ten, kto czuwa i uważa, i strzeże swoich szat, aby nie musiał chodzić rozebrany i nagi, i żeby nie widziano jego nagości i hańby. Na te ciężkie czasy powtarzam te słowa, tak jak słyszałem je już od Niego samego w Izraelu. Wszyscy mają je usłyszeć i wziąć sobie do serca. Chodzi o bardzo wiele, tak, o wszystko.

I królowie ziemi zgromadzili się ze swoimi wojskami w pewnym miejscu. Przyszli do Armagedonu. Tak się ono nazywa po hebrajsku. To Jerozolima i góra Syjon. Tam odbędzie się ostatnia wielka wojna między światłością a ciemnością, między Mesjaszem a diabelską trójcą: diabłem, bestią i prorokiem. Chcą oni szturmować górę Boga, górę zgromadzenia, aby ustanowić swój rząd światowy. Czy królowie ziemi chcą być równi władcy świata z Izajasza 14? Tak, ale ich rozpaczliwa próba nie powiedzie się. To jeszcze opiszę. Bo i to mogłem już zobaczyć. Wolno mi było poznać, co kiedyś stanie się historią.

Potem **siódmy anioł** wylał swoją czaszę w powietrze. Wtedy ze świątyni, od tronu Najwyższego, Tego, który wszystko trzyma w swojej ręce i wszystko podtrzymuje, wyszedł donośny głos: „Stało się!"

I nastały głosy, błyskawice i grzmoty. Widziałem to już po raz **czwarty**. I za każdym razem wydarzenia były coraz gwałtowniejsze. Potężne zjawiska towarzyszące opisują koniec świata. Tak samo jak trzęsienie ziemi. Było tak potężne jak żadne inne wcześniej w dziejach ludzkości. Przez nie wielkie miasto Jerozolima zostało podzielone na trzy części. Upadły też wszystkie miasta narodów. A Babilon, czyli Rzym, wielka nierządnica, został wspomniany przed Bogiem, aby dano mu kielich z winem gniewu Bożego.

To był koniec starego porządku świata, tak jak widziałem to już kilka razy. Zniknęła każda wyspa. Gór już nie znaleziono. Po prostu ich nie było. Grad ciężki jak talenty, po 40 kg, spada z nieba na ludzi.

Ale zamiast pokutować i nawrócić się do Tego, który może zakończyć plagi, ludzie także teraz znowu bluźnią Bogu nieba z powodu tej plagi gradu. Bo jest bardzo wielka. Dużo większa niż ta w Egipcie za czasów Mojżesza.

Rozdział 17

Potem przyszedł do mnie jeden z siedmiu aniołów z czaszami i powiedział: Chodź ze mną, pokażę ci wyrok i sąd Boga nad wielką nierządnicą – nad **Babilonem** – która siedzi nad wieloma wodami. Zwiodła ona wszystkich ludzi. Najpierw królowie ziemi uprawiali z nią nierząd i mieli w niej upodobanie. Uczynili serce Babilonu swoim własnym. Przez niewierną nierządnicę i królów, którzy jej ulegli, wszyscy ludzie, którzy mieszkają na ziemi, upili się potem jej winem pożądliwości i nierządu. Zostali przez nią całkowicie zmanipulowani. W tym sensie dawną wielką stolicę Niniwę prorok Nahum, a miasto Tyr Izajasz nazwali kiedyś nierządnicą. Nie chodziło o dosłowne nierządnice. Raczej w sensie przenośnym: jako miejsce bałwochwalstwa i bezbożności, które jak trucizna rozprzestrzenia ten styl życia wszędzie.

Duch Boży zaprowadził mnie potem na pustynię. Czy w ciele, czy w duchu – tego nie mogę powiedzieć. Stamtąd zobaczyłem kobietę siedzącą na czerwonej bestii. To była wielka nierządnica Babilon. Bestia wydała mi się znajoma. Widać było wypisane na niej bluźnierstwa przeciwko Bogu. Miała siedem głów i dziesięć rogów. To była pierwsza bestia, którą widziałem wychodzącą z morza. Bestia, którą kierował i którą natchnął czerwony smok, szatan.

Kobieta, która siedziała na bestii i była przez tę bestię niesiona, naprawdę rzucała się w oczy: była uwodzicielsko ubrana w purpurę i szkarłat. Pokryta złotem i obsypana perłami i drogimi kamieniami. Miała w ręce złoty kielich, z którego piła. Kielich był pełen po brzegi obrzydliwości. Przede wszystkim szumowin jej rozpusty. Także na jej czole było coś napisane:

Tajemnica
Babilon Wielki
Matka nierządnic
Obrzydliwość ziemi.

Ta kobieta była pijana krwią straconych świadków Jezusa. Tak, nie mogła się nasycić, napawając się widokiem zabitych sług Bożych. Straszny widok. To, co tam zobaczyłem, cała ohyda tej wielkiej stolicy, łącznie ze wszystkimi należącymi do niej, omamionymi uczestnikami – to jest ostatni wielki bastion

antychrystowego królestwa. Rozpoznałem w tym Rzym, ale może to dotyczyć wszystkich wielkich miast.

Ja, Jan, bardzo się zdziwiłem. Przeraziłem się. Odebrało mi mowę, gdy musiałem oglądać taką obsceniczność, niepohamowaną chciwość i pogardzającą ludźmi przemoc. Co to miało znaczyć, ten znak? Przecież wyrażał coś rzeczywistego. Coś, co miało się jeszcze wydarzyć? Anioł zdziwił się moim zdumieniem i zapytał: Dlaczego się dziwisz? Wyjaśnię ci tajemnicę kobiety i bestii o siedmiu głowach i dziesięciu rogach, która ją nosi.

Bestia, którą widziałeś, była kiedyś, a potem jej nie było. Ma niebawem powrócić i wyjść z otchłani. Ale jej ostatecznej zagłady nie da się powstrzymać. To było więc to antychrystowe imperium światowe z antychrystem jako politycznym władcą i dyktatorem. Wszystko było znowu tylko małpowaniem prawdziwego Boga. Bo Bóg był zawsze. On jest i przychodzi. On – w przeciwieństwie do bestii – razem z Barankiem **pozostanie na zawsze**.

Ci, którzy mieszkają na ziemi i nie są zapisani w księdze życia, będą pod ogromnym wrażeniem tej bestii. Bo kiedyś istniała, potem zginęła, a teraz wychodzi znowu, jeszcze silniejsza. Jakby powstawała z martwych. To również była parodia Jezusa, Baranka, który był martwy, a teraz żyje na wieki.

Oto wyjaśnienie dla tego, kto ma rozum. Siedem głów bestii odpowiada siedmiu górom. Na nich siedzi kobieta. A te góry są też siedmioma królami. Pięciu z tych królów upadło. Jeden żyje. Inny, siódmy, jeszcze nie przyszedł. A gdy przyjdzie, musi pozostać przez krótką chwilę.

Cały ten obraz przypominał mi Rzym z jego siedmioma wzgórzami. To był Rzym. I tam zarazem siedziała nierządnica. Ale to była może tylko stacja pośrednia w historii. Wypełnieniem tego, co zobaczyłem, nie był Rzym moich dni. Wypełnienie tego obrazu mogłoby się okazać czymś jeszcze większym. Czymś, czego miałem już nie przeżyć, bo doszedłem już do końca swojego życia.

Pięciu z **siedmiu** królów upadło. Tak, imperiów światowych – od Egiptu przez Asyrię, przez Babilon i Medo-Persję, i Grecję – już nie było. **Szóstym** imperium światowym jest Rzym. Potem miało przyjść jedno, którego jeszcze nikt nie zna. Ale miał przyjść **ósmy** król – ostatnie imperium światowe z fałszywym mesjaszem jako królem. Imperium światowe, które jak wszystkie wcześniejsze królestwa w swoim rdzeniu i istocie gardzi prawdziwym i żywym Bogiem, a bożkom i ich władcom oddaje pokłon jak bogom. To ostatnie królestwo, a z nim wszystkie wcześniejsze królestwa, zginą, jak opisuje to Daniel. Daniel zobaczył kamień. Mianowicie Chrystusa. Stoczył się on z góry i rozbił posąg, który przedstawiał imperia światowe. Potem przychodzi mesjańskie królestwo pokoju. Ono pozostaje na zawsze.

A bestia, która była, zginęła i znowu żyła, to jest **ósmy** król, a zarazem jest on jak wszyscy poprzedni jednym z nich – nie dosłownie, lecz co do swojej istoty. Gdy przyjdzie, natychmiast idzie na zatracenie, jak przed chwilą objawił mi już anioł. Jak pogański mesjasz, który zwodzi ludzi i pociąga ich za sobą. Ale który zostaje przez prawdziwego Mesjasza schwytany, zdemaskowany i pokonany. **Dziewiątym** królem według tego liczenia jest prawdziwy Król-Mesjasz, który pozostanie na zawsze.

A dziesięć rogów to królowie, tak jak opisano to też w Księdze Daniela 7. Będą oni w czasie antychrysta czasów ostatecznych. Nie mają władzy od początku i nie mają jeszcze własnego królestwa. Ale gdy nadejdzie godzina bestii, ten krótki czas, te 3 ½ roku, w którym otrzyma ona nieograniczoną władzę, wtedy tych dziesięciu królów otrzyma swoje królestwo i swoją władzę. Wszystkich dziesięciu odda się całkowicie na służbę bestii i w zależność od niej i utworzą koalicję. Wszyscy razem będą próbowali, w całkowitym przecenianiu siebie i zaślepieniu, prowadzić wojnę z Barankiem w niebie. Aby strącić Go z tronu.

Ale Baranek ich pokona. Nie mają żadnych szans. Bo nikt inny nie jest Panem wszystkich panów i Królem wszystkich królów. A Baranek nie jest sam. Za Barankiem idą wszyscy, których powołał do siebie przez ewangelię, którzy są wybrani i którzy aż do końca wiernie szli za Barankiem. Dostępują zaszczytu, by iść za Barankiem w ostatnią wojnę. Jako świadkowie tych wydarzeń. Bo Baranek nie potrzebuje pomocy. Wielu z tych, którzy idą za Nim, zostało zabitych przez bestię i nierządnicę, a teraz mogą być po stronie zwycięzcy.

Anioł mówił dalej: Wody, nad którymi siedzi nierządnica, to wszystkie ludy i plemiona, i języki ziemi.

Ale potem anioł powiedział coś zupełnie nieoczekiwanego: Wtedy bestia ze swoimi dziesięcioma rogami, czyli z dziesięcioma królami, nagle znienawidzi nierządnicę. Choć była niesiona przez bestię i działały wspólnie. Bestia zedrze z kobiety szaty, pożre ją i przywłaszczy sobie wszystko, co do niej należało. Czego bestia nie może wykorzystać, to spali ogniem. Bestia nie znosi obok siebie żadnej władzy ani wielkości. Domaga się, jak już wcześniej widzieliśmy, by ludzie oddawali pokłon tylko jej.

Dlaczego bestia nagle tak znienawidziła kobietę? Bo sam Bóg włożył w serce bestii i dziesięciu królów, by to uczynili. Bóg może wszystko i każdą rzecz obrócić, jak chce i jak jest to całkowicie słuszne. Bóg pod każdym względem przewyższa wszystkie swoje stworzenia, które się od Niego odwróciły. Aby osiągnąć swoje cele, nie potrzebuje ani przymusu, ani przemocy.

Kobieta, Babilon, utraciła całą swoją władzę na rzecz bestii. Tym samym zapadł na nią wyrok. Antychrystowa bestia była więc niczym innym jak wykonawcą woli Boga – prawdopodobnie nieświadomie. Ale także panowanie bestii, które teraz stało się jeszcze większe, miało trwać już tylko tak długo, aż wypełni się Słowo Boże o ostatnich dniach.

Kobieta, którą widziałem, to wielka światowa stolica czasów ostatecznych. Większa i potężniejsza, niż był kiedykolwiek Rzym. A jednak całkowicie podobna do Rzymu z jego wynaturzonymi bogami, jego dekadencją, kulturą wrogą Bogu, a zarazem z pogonią za sukcesem gospodarczym. Ponadto jednak także fascynacja jego religijną duszą, rodzajem religii jednolitej, która rozprzestrzeni się na wszystkie inne miasta, tak, na całą ziemię. Ten babiloński, tak, oszałamiający i odurzający kielich będzie podawany na całej ziemi. Wszystko to narodziło się przed tysiącami lat w tym dosłownym mieście Babilonie, gdy za pomocą wielkiej wieży chciano wspiąć się aż do nieba, na tron Boga. To pogorszy się wielokrotnie, gdy nadejdzie czas końca. Zanim Babilon zostanie zniszczony przez bestię, panował nad wszystkimi.

Rozdział 18

Potem zobaczyłem innego anioła, który zstępował z nieba. Miał wielką władzę. Ziemia została oświetlona jego blaskiem i jego chwałą, którą dał mu Bóg. To była prawdziwa i Boska chwała, w przeciwieństwie do przepychu przemijającej chwały Babilonu. I zawołał donośnym głosem nad całą ziemią: Upadł! Upadł Babilon Wielki.

Bo stał się mieszkaniem wielu demonów. To były złe duchy olbrzymów, którzy zginęli w potopie za Noego. Byli to upadli synowie Boży, którzy chcieli szkodzić ludziom i udaremnić plan Boga. Babilon chętnie przyjął te nieczyste duchy i nie pozwalał im już odejść. Tak samo jak gościł nieczyste ptaki, które symbolizują te mroczne, niewidzialne istoty. Babilon był pełen niewidzialnych złych mocy, sług smoka. Kierowały one wszystkim i wpływały na wszystko tak, że zwracało się to przeciwko prawdziwemu Bogu i Jego przykazaniom.

Z jej wina niepohamowanej namiętności, miłości do pieniędzy, bałwochwalstwa i czarów, dekadencji i używania oraz seksualnego rozpasania piły wszystkie narody. Nawet jeśli wielu biednych ludzi nie miało w tym naprawdę udziału. Wszyscy królowie ziemi zadawali się z nią i łączyli się z nią. Kupcy ziemi wzbogacili się dzięki niej.

Potem usłyszałem inny głos, który zwracał się do ludu Bożego, do świadków Jezusa: Wyjdźcie z Babilonu, abyście nie mieli udziału w jej grzechach. Inaczej będziecie mieli też udział w jej plagach. Góra jej grzechów sięga aż do

nieba. Przez to Bóg teraz o niej wspomniał. On rozkazuje: „Odpłaćcie jej tak, jak ona odpłacała innym! Ale odpłaćcie jej podwójnie za wszystko zło, które uczyniła. Wobec mnie i wobec ludzi. To, co miała w swoim kielichu – krew świętych – oddajcie jej podwójnie.

Ile się wywyższała kosztem innych i żyła w zbytku, nigdy nie pytając o fałsz i prawdę, o dobro czy zło – tyle męki i smutku, i samotności jej oddajcie. Bo mówiła w swoim sercu: „Siedzę tu bezpiecznie jako królowa. Nie jestem wdową i nigdy nią nie będę, bo wszyscy królowie mnie pragną. Żałoby nigdy nie zaznam".

W systemie świata myśli się i działa tak, jakby wszystko zawsze miało tak trwać. Postęp zabezpiecza naszą przyszłość. Trzeba tylko nie tracić w niego wiary. Ale ta wiara w postęp nie opiera się na Bogu, lecz na człowieku. Dlatego od początku skazana jest na zagładę.

Dlatego jej plagi przyjdą nagle i w jednym dniu. Śmierć, żałoba i głód. Zostanie spalona ogniem. Bo mocny jest Pan Bóg, który ją sądzi. I rozkazuje bestii, potworowi z morza, wykonać ten sąd.

I wszyscy będą opłakiwać ten upadek – zniszczenie Babilonu – i będą się smucić. Szczególnie wszyscy królowie, którzy się z nią zadawali i dlatego mogli żyć w przepychu i rozpuście – jak sama nierządnica.

Gdy w tym dniu zobaczą z daleka dym jej pożaru, a ich samych ogarnie lęk i przerażenie, wtedy powiedzą: „Biada! Biada! Wielkie miasto, Babilon, miasto silne i potężne! W ciągu zaledwie jednej godziny przyszedł na nie sąd, a jego bogactwo i wpływy runęły w wielką kupę gruzu".

Kupcy ziemi są przerażeni, płaczą i smucą się z powodu śmierci nierządnicy, bo nikt już nie kupuje ich towarów. Bo cały system gospodarki światowej się załamał. Handlowano złotem, srebrem, drogimi kamieniami, perłami i bisiorem; purpurą, jedwabiem i szkarłatem; drewnem tujowym, przedmiotami z kości słoniowej, przedmiotami z drogocennego drewna; miedzią, żelazem i marmurem; cynamonem, amomum i maścią; wyrobami z żywicy i kadzidłem; winem, oliwą, najczystszą mąką i pszenicą, bydłem i owcami, końmi i wozami; niewolnikami i duszami ludzkimi. Wszystkich wyborowych owoców, którymi się rozkoszowałaś, już nie ma. Twój blask i połysk zniknęły.

Kupcy, którzy handlowali tymi wszystkimi rzeczami i się wzbogacili, będą stać z daleka w strachu przed jej męką, płakać i smucić się. Mówią z przerażeniem: „Biada! Biada! Wielkie miasto! Które było bogato odziane w bisior i purpurę, i szkarłat, i pozłacane złotem, i pokryte drogimi kamieniami i perłami".

Kupcy są w szoku, bo wystarczyła jedna godzina, by spustoszyć to wielkie bogactwo i zniszczyć system gospodarki światowej.

Także ludzie na statkach, sternicy i całe załogi widzieli upadek wielkiego miasta od strony morza. Zobaczyli ogromną chmurę dymu jak znak na niebie i mówili: Które miasto jest równe temu wielkiemu miastu?

I sypali proch na swoje głowy, i wołali w żałobie i płaczu: „Biada! Biada! Wielkie miasto!" Bo wzbogaciło ono wszystkich, którzy mieli statki handlowe. A teraz w jednej godzinie wszystko się skończyło i rozpadło w nicość. Ich przyszłość przepadła.

Ale w niebie na ten upadek patrzono zupełnie inaczej. Radujcie się i świętujcie, wszyscy wy, święci, apostołowie i prorocy! Bo Bóg wykonał na nim sąd! Na mieście, w którym nigdy nie byliście u siebie. Na mieście, które was nienawidziło, bo zapowiadaliście jego upadek. Na mieście, z którego wyszliście.

Potem zobaczyłem, jak potężny anioł podniósł wielki kamień młyński i rzucił go do morza. Powiedział: Tak z wielkim impetem zostanie strącony Babilon, wielkie miasto. Tak jak Atlantydy, nikt go już nigdy nie znajdzie.

Głosu fletnistów, harfiarzy i muzyków, i trębaczy nigdy już w nim nie usłyszą. Troszczył się o kulturę, o niekończącą się rozrywkę i odwracanie uwagi, i trzymał ludzi pod swoim urokiem. Także artystów i sztuki, którą tworzyli, nie znajdzie się już w nim. Także kamienia młyńskiego, który mielił ziarno na drobną mąkę, nie będzie już słychać. Światło wielu lamp nie będzie już w tobie świecić. Także radosnego głosu oblubienicy i oblubieńca nie będzie już w tobie słychać.

Bo twoimi kupcami byli wielcy ziemi, którzy rozwozili twoje towary wszędzie i zaopatrywali w nie wszystkich ludzi. Ale to było dla ludzi jak upojenie. Twój handel był jak czary, które sprowadzały ludzi na manowce. Twoim narkotykiem, tak, twoim bożkiem była konsumpcja, a pieniądz – mamoną.

Bo zarazem w tobie, wielkim mieście, przelano krew świętych i proroków i znaleziono krew wszystkich, którzy zostali zabici na ziemi. Głosu Boga, który przemawiał przez tych męczenników, nie chciano słuchać. Babilon odczuwał go jako zagrożenie. Nierządnica chciała wymazać wszelką pamięć o Bogu, Dawcy i Stwórcy wszystkich tych darów i umiejętności. I przemocą zabijać świadków Jezusa, gdziekolwiek tylko można było ich dopaść.

Rozdział 19

Potem usłyszałem donośny głos w niebie. Dochodził od ogromnego tłumu, który wołał: „Alleluja" – Chwalcie Boga! Zbawienie pochodzi od Pana Boga, do którego należy wszelka chwała, wszelka cześć i moc! Bo Jego sądy są prawdziwe i całkowicie sprawiedliwe. Przecież osądził wielką nierządnicę, która swoim nierządem zepsuła całą ziemię. Upomniał się o wiele krwi

swoich sług, którą ona przelała przemocą, i wymierzył jej sprawiedliwość. Przemocą gasiła życie – a teraz traci swoje.

A w niebie mówili: „Alleluja! Jej dym unosi się na wieki wieków!" Tego miasta nigdy już nie będzie. Pozostanie wieczną kupą gruzu.

Ja, Jan, naprawdę się cieszyłem, że znów otrzymuję niebiańską perspektywę, po tym jak zobaczyłem w mieście te wszystkie rzeczy.

I dwudziestu czterech starszych i cztery żywe postacie upadli na twarz i oddali pokłon Bogu, który siedzi na tronie. I wołali jednym głosem: „Amen! Alleluja"!

Potem od tronu dobiegł głos, który mówił: „Chwalcie naszego Boga, wy, którzy się Go boicie, wy, Jego słudzy. Mali i najmniejsi, tak samo jak wielcy!"

Potem usłyszałem głos wielkiego tłumu, który już raz słyszałem. Był jak szum potężnych wód i jak dudnienie silnych grzmotów: „Alleluja! Pan, nasz Bóg, objął teraz swoje panowanie i rządy! Teraz możemy dać upust naszej radości, cieszyć się i oddać Mu chwałę! Nadszedł czas. Cel został osiągnięty. Jesteśmy na zawsze bezpieczni. Na zawsze w domu u Boga i Baranka. Wszyscy wrogowie są pokonani. Zaczyna się nowy czas. Bo Bóg ustanowił swoje panowanie, widzialne i wszechobecne".

Odkąd zostałem zachwycony do nieba, widziałem już kilka razy koniec dziejów świata i zagładę wrogów Boga. Teraz już chyba po raz **czwarty** została mi pokazana droga do celu historii zbawienia – wśród radosnych okrzyków, uwielbienia, donośnych głosów i grzmotów.

Ukoronowanie tej **czwartej części** było jeszcze piękniejsze niż przy poprzednich wizjach. Bo zakończyło się niebiańskim weselem. Nadeszło długo wyczekiwane **wesele Baranka**! A żona Baranka przygotowała się i ubrała na to cudowne wesele. Była gotowa iść za Barankiem i czekać na Jego powtórne przyjście. Oblubienicy dano suknię weselną. Z cienkiego lnu, lśniącą i białą.

Ta kobieta była prawdziwą **oblubienicą**. Jest umiłowaną Króla. Jej piękno było proste, ale prawdziwe, głębokie i czyste. Zupełnie inne niż fałszywa oblubienica, nierządnica Babilon. Ona musiała najpierw dojść do swojego końca, zanim teraz może się zacząć uczta weselna.

Oblubienica jest umiłowaną Baranka. Kochaną niewyobrażalną miłością. Miłością aż do śmierci. Bo wybieliła swoją szatę we krwi Baranka.

Oblubienica, żona Baranka, to wszyscy święci ze wszystkich czasów. A ich suknia weselna odzwierciedla wszystkie te dobre uczynki, których święci dokonali na ziemi. Tam, w tym wielkim dniu, zostaną one rozpoznane i zobaczone. Niczego z tego, co zrobili w niestrudzonym zaangażowaniu dla Jezusa, On nigdy nie zapomniał. Oblubieniec, Baranek, będzie podziwiał piękno oblubienicy we wszystkim, czym ona jest dla Niego i co dla Niego zrobiła.

I anioł powiedział do mnie: „Szczęśliwi są wszyscy, którzy są zaproszeni na tę ucztę weselną Baranka!" A anioł potwierdził to jeszcze raz i powiedział: „To są prawdziwe i godne zaufania słowa żywego Boga!" Przecież wiedziałem to od mojego Pana. **Wszyscy** są zaproszeni na wesele i mile widziani. Ale być tam mogą tylko ci, którzy przyjęli zaproszenie.

Wesele się zaczęło i nigdy się już nie skończyło. Świętuje się bez końca. Świętuje się miłość Baranka. Świętuje się panowanie i obecność Boga. Na zawsze.

Byłem tym tak poruszony i wzruszony, że upadłem do stóp anioła, aby oddać mu hołd. Ale on powiedział, wręcz przestraszony: „Nie, nie oddawaj pokłonu mnie. Nigdy. W żadnym wypadku. Jestem stworzeniem. Jestem sługą – tak jak ty, razem z twoimi braćmi, którzy też mają świadectwo Jezusa. Oddawaj pokłon zawsze tylko Bogu. Nigdy ludziom. Nawet wtedy, gdy umarli. Ani aniołom. Oddawaj pokłon Bogu i Barankowi, Jezusowi. Bo duch proroctwa to świadectwo od Jezusa i o Jezusie". Duch Boży świadczy o Jezusie i czyni Go wielkim.

Teraz po raz **piąty** coś się przede mną otworzyło. Po raz ostatni. Tym razem było to całe niebo, które otworzyło się nad ziemią i opisało jej koniec. Zaczęło się od razu od powtórnego przyjścia Mesjasza. Bo teraz ukazał się On sam. We własnej osobie. Jezus. Przyszedł jako **jeździec** na **białym koniu**.

On, Zwycięzca, mój Jezus. Jeźdźca nazwano „Wiernym i Prawdziwym". Sądzi w sprawiedliwości w imieniu swojego Ojca, który dał Mu do tego władzę i to zadanie. Wykonuje sprawiedliwość, wymierzając sprawiedliwość.

Znowu zobaczyłem, tak jak już wcześniej, Jego oczy, które były jak płomienie ognia. Oczy, które wszystko widzą, przenikają, oceniają i sądzą. Na swojej głowie nosi wiele diademów. Godność królewska należy tylko do Niego. Nie do bestii ani do smoka z ich diademami. Ma wypisane imię, które zna tylko On sam, nikt inny. Imię, które otrzymał od swojego Ojca i które wyraża Jego wyjątkową więź z Nim.

Miał na sobie szatę zanurzoną we krwi. Zwróciłem uwagę, że była już zanurzona we krwi, zanim przyszedł na ziemię. Tak, to była Jego własna krew, którą przelał za nas. Ta ofiarna śmierć dała Mu prawo, by teraz wyruszyć do tej duchowej bitwy. Obok innych imion nosi także miano: **Słowo Boże**. Tak, On jest tym, co Bóg ma do powiedzenia. On jest Logosem, Tym, który wyraża, kim jest Bóg, czego Bóg chce i co mówi.

Jak już wcześniej widziałem, nie był sam. Wojska niebieskie, aniołowie i święci, szły za Nim na białych koniach. Odziane w bisior, w czyste białe płótno w kolorze zwycięstwa. Potężne wojsko.

Z ust pierwszego jeźdźca wychodził ostry miecz, aby nim uderzył zbuntowane narody. To, co powie, staje się, i jest prawdą. Jego słowo jest Jego najsilniejszą bronią. Słowo prawdy i sprawiedliwości.

Zrozumiałem, że tych wojskowych i wojennych obrazów nie da się przenieść dosłownie i jeden do jednego. Naprawdę nie będzie materialnej bitwy. Nie, zwycięstwo zostało już odniesione na krzyżu. Nie zostanie odniesione w tym dniu ukazania się. Chrystus, Baranek, nie jest krwiożerczym i okrutnym wojownikiem. Antychrystowa bestia jak najbardziej nim jest. Chrystus nie jest aniołem zemsty. Nie! On jest sprawiedliwym i nieprzekupnym Sędzią, który ogłasza wyrok i wymierza sprawiedliwość przez prawdę swojego słowa. On jest i pozostaje Barankiem. Także w tym wydarzeniu tak jest. On sam sądzi wojsko bestii, nie ci, którzy idą za Nim. Jego słowo jest mieczem obosiecznym. Jego słowo wystarcza. Przeżyłem to wtedy w ogrodzie, gdy szukano Jezusa i chciano Go pojmać. Gdy powiedział: To Ja, wszyscy padli na ziemię jak rażeni piorunem. Gdy On przyjdzie, Jego widzialna obecność wystarczy, by wszystkich rzucić na kolana.

Będzie pasterzem z żelazną laską. Z troską i życzliwością dobrego pasterza będzie rządził ludźmi.

I On depcze tłocznię zapalczywości i gniewu Boga Wszechmogącego. Choć Chrystus jest Barankiem i choć łaska Boża jest niewyczerpana, tutaj, w ostatniej konfrontacji, milczy ona i się ukrywa, bo teraz musi zostać wymierzona sprawiedliwość tym, którzy przeciwko Niemu walczą, którzy Go odrzucają, tak, którzy Go nienawidzą. Pozostaje prawdą: straszna to rzecz wpaść w ten sposób w ręce żywego Boga.

Na Jego szacie i na Jego biodrze wypisane jest jeszcze jedno imię, imię, które oznacza koniec wszelkiego sprzeciwu: **Król królów** i Pan panów.

Gdy zobaczyłem, jak ten jeździec ze swoim wojskiem przybywa z nieba ku ziemi, ukazał się jeszcze jeden anioł, który donośnym głosem zawołał do wszystkich ptaków na niebie: „Przybywajcie wszystkie tutaj i zgromadźcie się na wielką ucztę Boga. Abyście mogły pożerać ciała królów, wodzów, mocarzy i koni, i tych, którzy na nich jeżdżą. Ciała wszystkich, wolnych i niewolników, wielkich i małych". Co za przeciwieństwo uczty weselnej Baranka, na którą przecież wszyscy byli zaproszeni. Ten język był przerażający, ale też typowo apokaliptyczny. Ten drastyczny język miał tylko jeden cel: ostrzec wszystkich, by nie wchodzili na tę drogę, którą szli wszyscy, którzy oddali pokłon bestii.

Teraz zobaczyłem na ziemi ogromne wojsko. Bestia z morza, ten antychrystowy władca świata, i królowie ziemi, i ich wojska zgromadzili się,

aby prowadzić wojnę z Tym, który siedział na koniu, i z Jego wojskiem, które przybyło z nieba.

To była dziwaczna sytuacja. Jak to możliwe, że ludzie sprzymierzają się i stają przeciwko Królowi królów? Jak wielkie może być zaślepienie? Jak wielkie przecenianie siebie? Szalone przedsięwzięcie: walczyć z Synem Bożym i Go wyzywać. Ale ta konfrontacja polegała w gruncie rzeczy zawsze także na tym, że bestia była szatańskim zwodzicielem, a Chrystus prawdziwym Słowem Bożym.

W związku z tym nie było też żadnej bitwy. Żadnej rzezi z zabitymi po obu stronach. Nie. Bestia została pojmana. Opór był bezcelowy. Razem z bestią usunięty został także fałszywy prorok, który swoimi cudownymi znakami zwodził ludzi, aby służyli bestii i oddawali jej hołd. Obaj mężczyźni, których widziałem jako bestię wychodzącą z morza i jako bestię wychodzącą z ziemi, zostali pojmani i żywcem wrzuceni do jeziora ognistego, które płonie ogniem i siarką. Nie zostali tam zaprowadzeni po to, by ich unicestwić. Jezioro ogniste jest raczej uosobieniem oddalenia od Boga, samotności i pustki, i ciemności. Miejscem i stanem, który, jak już wspomniano, nie ma końca. Miejscem bez wyjścia i drogi ucieczki. Bez nadziei. Tutaj skończyła się ziemska historia tych dwóch mężczyzn i Bóg nie miał dla nich innego miejsca niż to. Wszystkie sądy, których doświadczyli na ziemi – podobnie jak faraon w Egipcie, gdy stanął naprzeciw Mojżesza – nie doprowadziły tych mężczyzn do pokuty. W pełnym tego słowa znaczeniu szli jak zwierzęta tylko za swoimi instynktami.

Pozostali, którzy poszli za obiema bestiami, zostali zabici ostrym mieczem Tego, który na swoim białym koniu prowadził niebiańską armię. Wszystkie ptaki, które posłuchały wezwania anioła, nasyciły się. Tak wielu żołnierzy poszło za duchami-żabami, które wyszły, by zgromadzić królów ziemi w tym miejscu, w Armagedonie, tak jak widziałem to przy szóstej czaszy gniewu.

Chrystus, Odkupiciel świata i Ten, który świat dopełnia, zakończył walkę ze złem tak szybko, jak ją rozpoczął. Zły, a wraz z nim zło, jest pokonany.

Rozdział 20

Potem zobaczyłem anioła zstępującego z nieba. Miał klucz do Abyssu, do otchłani. A do tego wielki żelazny łańcuch w ręce. I smok, dawny wąż, szatan, został pojmany. Na 1000 lat został skuty łańcuchami, wrzucony do otchłani i zamknięty. Nie stawiał oporu. Wiedział, że nadszedł jego czas. Otchłań została zamknięta i zapieczętowana. Przez tysiąc lat nie mógł już zwodzić narodów. Gdy minie 1000 lat, musi zostać na krótki czas wypuszczony.

Cieszyłem się, że szatan trafił pod klucz. Ale dziwiłem się, że nie został wrzucony do jeziora ognistego tak jak bestia i fałszywy prorok! Czy to możliwe, żeby Bóg dał zwodzicielowi ludzkości, mordercy od początku, jeszcze raz okazję do zła? Czy ten dramat miałby się powtórzyć jeszcze raz? Gdy zobaczyłem następną scenę, zacząłem pojmować, co miałem zrozumieć i co to miało znaczyć.

Zobaczyłem ustawione trony. Siedzieli na nich męczennicy, którzy przyszli z czasu panowania bestii. Teraz nadszedł ich czas, by sądzić. O męczennikach powiedziano: Zobaczyłem dusze tych, którzy wiernie trzymali się świadectwa o Jezusie i aż do końca byli posłuszni Słowu Bożemu. Dlatego zostali ścięci i z powodu swojej wierności stracili głowę, a tym samym życie. Nie oddali pokłonu bestii, antychrystowemu dyktatorowi, ani jej posągowi. Nie przyjęli też znamienia bestii na czoło ani na rękę. Ci świadkowie, którzy przelali swoją krew, ci męczennicy, ożyli teraz w zmartwychwstaniu. I tym samym nadszedł ich czas, by sądzić i panować razem z Chrystusem, Mesjaszem. Przez 1000 lat.

Podobnie czytałem to u proroka Daniela w jego siódmym rozdziale. Tam została pokonana najstraszniejsza, ostatnia z czterech bestii, która zabijała świętych. Ale potem ci święci otrzymali od samego Boga trony i władzę, i królestwo. I to samo stało się tutaj. Jeśli wcześniej bestia pokonała świętych w swoim królestwie, które trwało 3 ½ roku, to teraz męczennikom przyznano rację. Wszystko obróciło się na ich korzyść. Powierzono im sąd i przekazano panowanie, razem z Mesjaszem. Ale nie na **3 ½ roku**, lecz na **1000 lat**.

Wszyscy pozostali, którzy umarli – a byli to wszyscy, którzy poszli za bestią i fałszywym prorokiem – nie ożyli. Dopóki nie minęło 1000 lat.

W pismach Żydów często czytałem o królestwie pośrednim, które miało zostać ustanowione po przyjściu Mesjasza, a przed nowym stworzeniem. Tutaj zauważyłem, że – tak jak już wcześniej inne postacie ze świata myśli Żydów i z mitów Greków – nadano temu nowe znaczenie. Tym obrazem mają zostać wymownie opisane zagłada bestii i triumf męczenników. Ten obraz tysiącletniego królestwa ma za zadanie pokazać zwycięstwo męczenników nad bestią. Tylko do tego zmierza – a nie do dosłownego królestwa o ograniczonym czasie trwania. Raczej miałem tylko zestawić te 1000 lat z krótkimi 3 ½ roku.

Bo zmartwychwstanie męczenników to **pierwsze** zmartwychwstanie. Szczęśliwy i święty jest ten, kto ma udział w tym pierwszym zmartwychwstaniu. Nad tymi zmartwychwstałymi **druga śmierć** nie ma władzy. Wszyscy ci zmartwychwstali, a należą do nich także **wszyscy** naśladowcy Jezusa, będą kapłanami Boga i Chrystusa. Tak, Chrystus uczynił

nas kapłanami i królami. A teraz nadszedł czas, gdy wypełnia się to bez ograniczeń. Będą panować z Chrystusem przez tysiąc lat.

Bestia natomiast ponosi **drugą śmierć** i tym samym to mroczne królestwo dobiega końca.

Ten obraz zagłady diabelskiej trójcy – smoka, bestii i fałszywego proroka – zostaje jeszcze raz zaostrzony. Aby w końcu pokazać, że zwycięstwa męczenników w królestwie Chrystusa nigdy już nie da się cofnąć, diabeł dostaje jeszcze ostatnią okazję, by raz jeszcze zwieść narody.

Po tysiącu lat szatan zostanie wypuszczony ze swojego więzienia. Wyjdzie na wszystkie strony świata i zwiedzie wszystkie narody. Goga i Magoga zgromadzi na wojnę. Symboliczne wojsko, tak liczne jak piasek nad morzem. Wyruszyli na szeroką równinę kraju i otoczyli obóz świętych i umiłowane miasto, niezdobyte niebiańskie Jeruzalem.

Co miało się stać? Stało się szybko i bez walki. Ogień spadł z nieba i pochłonął ogromne wojsko.

Teraz nadeszła chwila, na którą czekałem. Zwodziciel narodów, diabeł, został wrzucony do jeziora ognistego, które płonie siarką. Tam czekali już bestia i fałszywy prorok. Będą tam męczeni dniem i nocą, na wieki wieków. Tam znalazła się znowu razem szatańska trójca, która podburzyła narody przeciwko Bogu i Barankowi i pokonała świętych, naśladowców Jezusa.

Zwycięstwo świętych jest **ostatnim słowem** Boga. Ponowne zwiedzenie przez diabła nie jest powtórzeniem panowania bestii, lecz **znakiem** tego, że po widzialnym przyjściu Mesjasza, jeźdźca na białym koniu, sprawa władzy jest rozstrzygnięta ostatecznie i na zawsze. Teraz rzeczywiście nie może już być nowego buntu. Tak jak królestwu Chrystusa po 1000 latach nie grozi już, że mogłoby jeszcze raz zostać opanowane siłą. Jest wieczne i wypełnia się w nowym świecie Boga, który wkrótce mogłem zobaczyć.

Ja, Jan, zacząłem pojmować, że teraz nadszedł koniec dziejów świata i koniec pierwszego, upadłego stworzenia. Zobaczyłem wielki **biały tron** i Tego, który na nim siedział. Przed tą Osobą wręcz uciekły niebo i ziemia, cały wszechświat.

Zobaczyłem niezliczone rzesze ludzi. Wszyscy, którzy kiedykolwiek żyli, stali przed tronem. Mali i wielcy. Wszyscy zostali tam wezwani i musieli się tam stawić. Nie było ani jednego wyjątku. I wszyscy zostali potraktowani jednakowo.

To był wielki dzień sądu. **Sąd Ostateczny**. Dzień, w którym wszystko, co ludzie zrobili, zostanie sprawiedliwie ocenione przez Boga. Dzień, w którym każdy człowiek ostatecznie uświadomi sobie, że za wszystko, co zrobił, musi odpowiedzieć przed swoim Stwórcą.

Otwarto księgi, w których zapisany był przebieg życia i wszystkie myśli, motywy i czyny ludzi, jak w doskonałej pamięci o nieskończonej pojemności. Ale była tam też inna księga. Księga życia. Została otwarta.

Umarli, którzy tam stali, zostali sprawiedliwie osądzeni według tego, co zrobili.

Umarli naprawdę przychodzili zewsząd. Także stamtąd, gdzie sądzono, że zniknęli na zawsze. Przychodzili z głębin morza. Także śmierć i Hades wydały umarłych, którzy w nich byli. I wszyscy umarli zostali osądzeni według tego, co sami zrobili.

Potem śmierć i Hades zostały wrzucone do jeziora ognistego. Śmierć została ostatecznie pokonana, a razem z nią kraina umarłych, bo nie była już potrzebna. Dotychczasowy porządek wszystkich rzeczy znalazł tu swój koniec. Jezioro ogniste to druga śmierć, ostatnia i ostateczna śmierć. To nie jest miejsce unicestwienia. Bo tam ludzie nadal istnieją. Ale w stanie, w którym będą odczuwać, co złego uczynili przeciwko Bogu i ludziom.

Choć wszyscy ludzie zostali bardzo dokładnie i sprawiedliwie osądzeni według swoich uczynków, sprawdzono także, czy są wpisani do księgi życia. To było tam ważne, tak, w ogóle najważniejsze pytanie. Pytanie brzmiało, czy ktoś uwierzył Barankowi i poszedł za Nim, aby otrzymać życie wieczne. W tej księdze życia Baranka zapisani byli wszyscy, którzy oddawali pokłon żywemu Bogu.

Jeśli ktoś z tych, którzy stali przed tronem, nie został znaleziony w tej księdze, wtedy zostawał wrzucony do jeziora ognistego. Nawet wtedy, gdy w księgach znaleziono wiele dobrych uczynków, ale ich imienia nie było w tej księdze. Zostali wydani jezioru ognistemu. Ludzie zamarli z przerażenia i rozpaczy. Bo nikt nigdy nie chciał trafić do tego strasznego miejsca. I nikt nie był do tego przeznaczony. To miejsce, w którym ludzie otrzymują swoją sprawiedliwą karę, skutek swoich złych uczynków, a Bóg w łasce bierze pod uwagę nawet ich dobre uczynki, których świadomie dokonali. Ci, których znaleziono w księdze życia, weszli do wiecznej radości swojego Pana. Niezasłużenie, z łaski, bo zaufali Barankowi, który umarł za ich złe czyny.

Inni odeszli w oddalenie od Boga. Pożegnanie bez powrotu dla tych, którzy zostali wrzuceni do jeziora ognistego. Także tutaj obraz był tak wymowny, bo jest ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy go słyszą. Dla wszystkich, którym Bóg jest obojętny. Także do nich ma dotrzeć ten drastyczny język.

Rozdział 21

Ja, Jan, podczas swojej podróży po niebie widziałem wiele rzeczy, które w tej lub podobnej postaci znałem z naszej hebrajskiej Biblii. Teraz mogłem

zobaczyć wypełnienie, tak, dopełnienie wszystkich obietnic. Tylko dlatego, że znałem Pisma Starego Przymierza, mogłem w ogóle zrozumieć, co znaczyły te wszystkie znaki i wydarzenia, które widziałem.

Teraz zobaczyłem to, co jest **wypełnieniem** naszej nadziei i oczekiwania: zobaczyłem nowe niebo i nową ziemię. Starej ziemi, takiej, jaką znałem, już nie było.

Morza już nie było. Morze w sensie przenośnym, z którego wyszła bestia, groźne i wzburzone morze narodów, zniknęło.

Nie zobaczyłem tej nowej ziemi tak, jak się tego spodziewałem. Jako sielanki przyrody, z górami, rzekami, roślinami i jeziorami. Została mi pokazana, jak wiele innych rzeczy wcześniej, znowu w symbolach i obrazach – jako **miasto**, jako **oblubienica** i **ogród**. To opisywało nową rzeczywistość z perspektywy tego, za czym nasze serce tęskni najbardziej: mianowicie więzi, bliskości i obecności Boga i Baranka. Oczywiście będą góry, rzeki, rośliny, jeziora i zwierzęta jak w pierwszym stworzeniu, bo przecież było ono bardzo dobre.

Obietnicę nowego nieba i nowej ziemi znałem z Księgi Izajasza 65 i 66.

Potem zobaczyłem święte miasto, Nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba na nową ziemię. Od Boga, wychodzące od Jego tronu. Tutaj spełniło się Jego postanowienie.

To miasto było jak oblubienica, która przystroiła się dla swojego męża. I zaraz miałem się dowiedzieć, co to za miasto. Była to doskonała wspólnota odkupionych. Z jednej strony byli miastem, a z drugiej żyli w mieście. Wszystkie obrazy, które widziałem, były w szczególny sposób wielowymiarowe i wieloznaczne. Po prostu wymowne. Inne niż nasza stara, ziemska rzeczywistość, w której jeszcze żyjemy.

Usłyszałem donośny głos, który mówił od tronu: Oto **przybytek Boga** pośród ludzi. I Bóg ustanowi swój wieczny dom, swoje mieszkanie, u ludzi. I będzie z nimi mieszkał. Na nowej ziemi. A ludzie będą Jego ludami. A sam Bóg, Wieczny i Wszechmogący, będzie miał z nimi społeczność. Ich Bóg. Będą Go widzieć takim, jaki jest. Niebo i ziemia łączą się ze sobą. Niewidzialny świat staje się światem widzialnym. Wiara przeszła w oglądanie.

I On, jak pocieszająca matka, otrze wszelką łzę z ich oczu. Łez smutku, strachu i rozpaczy nigdy już nie będzie. Wszystko obróci się w beztroską radość. Wszelka hańba zostanie usunięta. Śmierci, której wszyscy się boją i która wszystko niszczy, już nie będzie. Nie będzie już żałoby ani krzyku, ani bólu. Bo tego, co pierwsze, stare, upadłe, zgubione i beznadziejne, już nie ma.

I Ten, który siedział na tronie, powiedział: Oto wszystko nowym czynię.

A Ten, który siedział na tronie, mówił bezpośrednio do mnie i powiedział: „Pisz, bo te słowa są pewne i prawdziwe. Są absolutnie godne zaufania". Kto widział to, co ja widziałem, i słyszał to, co ja słyszałem, dla tego te słowa były dokładnie właściwe. Bo tak niewiarygodnie wspaniale było – wobec świata, w którym żyłem – doświadczyć tak innego świata. I to naprawdę ma nadejść. Tak, dla Boga wszystko już istnieje. Bo usłyszałem, jak mówi do mnie: „Stało się. Ja jestem Alfa i Omega. Początek i koniec. Byłem zawsze i zawsze będę. Co obiecuję, to uczynię. Możecie na mnie polegać".

Spragnionemu dam wodę życia z mojego źródła. Darmo i za nic. Wodę, która nie gasi pragnienia ciała, lecz pragnienie mnie i prawdziwego, rzeczywistego życia. Każdy może przyjść i pić: z życia wiecznego, z mojego nowego stworzenia, ze wspaniałego domu. Głęboko mnie poruszyło, jak mój Bóg tęsknił za ludźmi, jak wszystkich ich wzywał, by byli w Jego nowym stworzeniu. Ale nie podejmował decyzji za ludzi. Musieli **sami** zdecydować, że będą pić z tej wody życia, przyjmując ewangelię łaski.

Ci, którzy zwyciężają i wierzą w to, co mówię, i trzymają się tego, odziedziczą to nowe stworzenie. Ale nie ma zwycięstwa bez walki! Nie triumfalnie ani doskonale, ale zdecydowanie dla Jezusa. Żaden lekki triumf. Lecz z wysiłkiem i bez kompromisów idzie się wąską drogą do nowego świata Boga. Nowy świat będzie należał do nich. Ja będę ich Bogiem, a on będzie dla mnie synem i córką.

Ale nie wszyscy ludzie staną się synami i córkami Boga. Nie wszyscy doświadczą nowej ziemi: tchórze, którzy szli za Jezusem tylko połowicznie, ze strachu przed prześladowaniem; niewierzący, którym Bóg jest obojętny; ludzie, którzy dopuszczali się obrzydliwych czynów; mordercy i seksualnie zwyrodniali; okultyści, którzy zadawali się z demonami; bałwochwalcy, dla których pieniądz, poważanie i samorealizacja były najważniejsze – i kłamcy, których całe życie było kłamstwem – oni wszyscy poniosą drugą śmierć, bo się nie nawrócili. Bo nie pili wody życia, tego darmowego daru Boga. Skończą w jeziorze ognistym, które płonie siarką. Odrzucili każde ostrzeżenie. Ich wieczne istnienie jest pełne wyrzutów sumienia, bo nie posłuchali ostrzeżeń Boga.

Potem przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli ostatnie czasze gniewu. Powiedział do mnie: „Chodź! Pokażę ci oblubienicę, żonę Baranka". I zaprowadził mnie w duchu na wielką i wysoką górę. Tak jak kiedyś dawnego proroka Ezechiela. Stamtąd widok był potężny. I zobaczyłem wielkie miasto, święte Jeruzalem, jak zstępuje z nieba od Boga na ziemię. To miasto było zamieszkane, tak, wypełnione chwałą Boga. Lśniło jak drogocenny kamień. Jego blask był jak blask kryształu, jaspisu.

Miasto było otoczone wielkim murem. Tak, ciągła niepewność i nękanie Kościoła zamieniły się w nieustanną opiekę i ochronę Boga.

Miało 12 bram. Było więc „wewnątrz" i „na zewnątrz". Przy bramach stało dwunastu aniołów jako strażnicy bram. Zarazem jako przedstawiciele 12 plemion Izraela. Na bramach można było przeczytać ich imiona. Były mi już znane, zanim zobaczyłem wielki, międzynarodowy tłum przed tronem. Po wschodniej stronie były trzy bramy – i po północnej, południowej i zachodniej.

Lud Boży, starego i nowego przymierza, był na zawsze zjednoczony w tym mieście. Było to widać także pod miastem. Zobaczyłem dwanaście fundamentów. Na każdym z tych fundamentów było imię jednego z dwunastu apostołów Baranka. Ja, Jan, bardzo się zdumiałem, bo także swoje imię znalazłem tam wyryte. Co za zaszczyt dla nas, uczniów.

Anioł, który ze mną rozmawiał, miał w ręce miarę, złotą trzcinę mierniczą, aby zmierzyć miasto i jego bramy, i mury.

Miasto było czworokątne. Jak kwadrat. Wymierzył prawie 2300 km. Długość miasta, jego szerokość, a nawet jego wysokość są równe. A więc miasto miało kształt sześcianu, czyli kostki. Wszystkie długości były całkowicie równe.

Wiedziałem, że dawne miasta – Babilon, Niniwa, także Rzym – były założone na planie kwadratu. Ale nie w górę.

Co mi to przypominało? Tak, znałem tylko jeden sześcian, a było nim miejsce najświętsze w przybytku i w świątyni. To miejsce było jak doskonały sześcian. Była w nim Skrzynia Przymierza. Była ona tronem Boga. A więc to ogromne miasto było jak miejsce najświętsze, w którym mieszka sam Bóg. To potwierdziło mi to, co już przecież słyszałem. Bóg będzie mieszkał u ludzi i w ten sposób sprowadzi niebo na ziemię, a ziemię uczyni swoim miejscem najświętszym.

Wszystkie wymiary miasta były nadprzyrodzone, duchowe i symboliczne. O niezmiernej głębi i szerokości. Teraz zmierzono mur. Miał 12 x 12, czyli 144 łokcie szerokości. Łokieć anioła jest także łokciem człowieka. A więc mur miał około 70 metrów grubości albo wysokości. Mur nie do pokonania, który przedstawiał i gwarantował bezpieczeństwo wielkiego i świętego miasta.

Tak jak wcześniej widziałem miasto lśniące, tak mur był z jaspisu. Tak też wyglądał Ten, którego na samym początku widziałem na tronie. Całe miasto było z najczystszego złota, jak przezroczyste szkło. Czystego, przezroczystego szkła w naszych czasach jeszcze nie było, dlatego to, co zobaczyłem, jest czymś zupełnie wyjątkowym.

Każdy z dwunastu fundamentów, na których wyryte były imiona Dwunastu, był najwyraźniej zrobiony z jednego drogocennego kamienia. Jak niewyobrażalnie piękna biżuteria.

Pierwszy fundament z jaspisu; drugi z szafiru; trzeci z chalcedonu; czwarty ze szmaragdu; piąty z sardonyksu; szósty z karneolu; siódmy z chryzolitu; ósmy z berylu; dziewiąty z topazu; dziesiąty z chryzoprazu; jedenasty z hiacyntu; dwunasty z ametystu.

Większość tych drogich kamieni znałem z napierśnika arcykapłana. To nie mógł być przypadek.

A dwanaście bram miasta było – ledwie wierzyłem własnym oczom – dwunastoma ogromnymi perłami. Każda z bram była z jednej ogromnej, nieskazitelnej perły.

Główna ulica miasta, jego arteria życia, była z czystego złota, jak przezroczyste szkło. Tak, wszystkie ulice miasta takie były.

W mieście Jeruzalem nie zobaczyłem świątyni, co mnie zdziwiło. Bo jeśli jakieś miasto miało świątynię, to była to Jerozolima. Ale sam Pan, Bóg Wszechmogący, i Baranek są jego świątynią. Całe miasto było przecież świątynią i było założone jako sześcian – jak miejsce najświętsze świątyni.

Choć będzie słońce i księżyc, miasto nie potrzebuje światła słońca ani światła księżyca w nocy. Chwała obecności Boga oświetla miasto. Lampą miasta jest Baranek. Jezus, światłość świata. Gdy słońce pewnego dnia się wypali, nie będzie to miało znaczenia dla nowej ziemi.

Przypomniałem sobie mały szczegół z historii Izraela, gdy przyszła dziewiąta plaga, ciemność tak gęsta, że można jej było dotknąć. Przez trzy dni. Ale w domach Izraelitów było światło, tam, gdzie były baranki paschalne. Przy piątej czaszy gniewu na królestwo bestii przyszła już ciemność. Teraz, w dopełnieniu, Baranek był światłem miasta. Poza miastem była ciemność. Tam znajdują się wszyscy, którzy nie chcieli być w tym mieście.

Choć jest „wewnątrz" i „na zewnątrz" – święci w mieście, niewierzący poza nim – ten wieloznaczny obraz Nowego Jeruzalem, nowej ziemi, pokazuje tętniące życie, twórczą pracę, odkrycia, kulturę, muzykę, sztukę i wszystko inne, co Bóg podarował ludziom jako potencjał.

Narody ziemi będą żyć w świetle tego miasta. Ich królowie i ludy będą, jak powiedział Izajasz, wnosić do niego swoją chwałę. Będą przychodzić do stolicy nowej ziemi i przynosić wszystko, co wspaniałe, na chwałę i ubogacenie miasta.

Bram miasta nie trzeba już będzie zamykać w nocy. W ogóle nie będzie już nocy. Niebezpieczeństwa nocy, gdy czyhają wrogowie i złodzieje, już nie ma.

Lęk przed nocą na zawsze należy do przeszłości. To będzie jak jeden jedyny dzień.

Chwałę i cześć narodów, wszystko, co mają wspaniałego w dobrach materialnych, intelektualnych i duchowych, wniosą do tego miasta Boga. Aby je radować i czcić, i ubogacać.

Do miasta w żadnym wypadku nie wejdą nieczyści. Ci, którzy nie są „obmyci we krwi Baranka", nie mają wstępu. Ani nikt, kto popełniał obrzydliwości. Żadni kłamcy, jak już sam Bóg to podkreślił. To będzie święte miejsce. W obecności Boga wszystko musi być z Nim zgodne.

Rozdział 22

Teraz w tym mieście ukazał mi się nowy widok. Zobaczyłem miejsce niewyczerpanego Boskiego życia.

Anioł pokazał mi teraz rzekę. Strumień płynącej wody. Wody życia. Krystalicznie czystej. Woda lśniła i mieniła się jak kryształ. Ten strumień wody wypływał z tronu Boga i Baranka. Podobnie Ezechiel widział wodę, rzekę, która stawała się coraz większa, wypływającą ze świątyni. Teraz wiedziałem, skąd naprawdę wypływa ta rzeka. Mianowicie prosto z tronu Boga. Napełniała wszystko życiem i wzrostem.

Pośrodku miasta była główna ulica ze złota, a obok niej płynęła rzeka wody życia. Po obu stronach ulicy i rzeki widać było drzewa życia. Rodzą one owoce dwanaście razy w roku. Co miesiąc dojrzewa ich owoc. Nie da się tego porównać z naszą dzisiejszą przyrodą. Obfitość i różnorodność owoców były nie do opisania.

Liście tych drzew są jak lekarstwo, by uzdrawiać narody. W rzeczywistości nie będzie już żadnej choroby, ani cielesnej, ani psychicznej. Nikt – ani człowiek, ani żaden lud – nie będzie już dotknięty zarazami ani niczym, co sprawia chorobę albo osłabia. Uzdrawiające siły wieczności będą ich przed tym chronić.

Nie będzie już żadnego przekleństwa. Zostało zniesione przez Chrystusa i Jego ofiarę na krzyżu. To był teraz nowy i lepszy raj niż w Edenie na początku. Bo Chrystus umarł jak baranek i zmartwychwstał. Jako początek i źródło nowego stworzenia.

Tak, ten jeden tron Boga i Baranka był w tym mieście. Jakby Bóg i Baranek przeprowadzili się z nieba do ludzi. Przeniósł swój tron, z którego rządzi wszechświatem, na ziemię.

A Jego słudzy będą Mu z radością służyć. I będą oglądać Jego oblicze. Oblicze Boga. To najwyższe, co może spotkać stworzenia. Przede wszystkim

dlatego, że wszyscy oni byli kiedyś bezbożnymi grzesznikami. Kto może zrozumieć ten cud łaski?

Imię Boga będzie wypisane na ich czołach, bo są Jego własnością.

Nocy śmierci, strachu, samotności i niebezpieczeństwa już nie będzie.

Lampy, która wszystko oświetla, nie będzie już trzeba. Także słońce nie będzie już potrzebne. Gdy kiedyś się wypali, nie będzie go brakowało. Sam Bóg i Baranek będą ich światłem i będą nad nimi świecić.

Będą panować na wieki wieków. Nie nad ludźmi. Teraz wypełnią zadanie z początku stworzenia: czynić sobie ziemię poddaną. Tak, jak chciał tego Bóg. Wszyscy odkupieni będą z radością i poczuciem sensu wykonywać swoje zadania w nowym stworzeniu.

Tak mogłem rzucić okiem na nowy świat, na który wszyscy czekamy. Zobaczyłem nowe stworzenie wielowymiarowo, w zmieniających się metaforach – jako oblubienicę, jako miasto i jako ogród. Zobaczyłem je jak miejsce najświętsze, które teraz rozciąga się na całą ziemię. Wszyscy ludzie, gdziekolwiek będą na nowej ziemi, będą oglądać oblicze Boga. Bo On będzie mieszkał na ziemi, widzialny dla wszystkich. Będzie miał z nimi społeczność, będzie ich odwiedzał i z nimi rozmawiał. Tak jak niegdyś w Edenie, u Adama i Ewy, w porze dziennego chłodu. Będziemy rozmawiać z Bogiem i z Barankiem. Zadawać wiele pytań – i otrzymywać odpowiedzi, których się nie spodziewaliśmy.

I anioł powiedział do mnie: „Te słowa Boga są pewne, prawdziwe i godne zaufania. Pan, Bóg duchów proroków, posłał swojego anioła, aby pokazać swoim sługom, co wkrótce musi się stać. Oto! Ja, Jezus, przychodzę wkrótce, tak – niespodziewanie!

Szczęśliwi są wszyscy, którzy zachowują słowa tej księgi i je wypełniają!"

Nie trzeba rozumieć sensu wszystkich słów i obrazów. Ale zachęceni zwycięstwem Boga i Baranka zachowujemy przesłanie tej księgi i idziemy za Barankiem.

Ja, Jan, widziałem i słyszałem to wszystko. Upadłem do stóp anioła, który mi to pokazał. Tak byłem przytłoczony. Wtedy anioł powiedział – a ja przypomniałem sobie, że już raz się to zdarzyło: „W żadnym wypadku tego nie rób. Przecież i ja jestem tylko sługą Boga, tak jak wy, naśladowcy Jezusa. My, aniołowie, służymy twoim braciom i siostrom, i prorokom, i wszystkim tym, którzy trzymają się słów tej księgi. Oddawaj pokłon tylko Bogu".

Potem powiedział do mnie: „**Nie** pieczętuj słów proroctwa w tej księdze, tak jak miał to kiedyś zrobić Daniel. Bo czas jest bliski. Te słowa dotyczą tego czasu. Już dziś".

Kto czyni nieprawość, niech dalej czyni nieprawość, a kto ma upodobanie w nieczystości, niech dalej się kala. Ale niech pomyśli o końcu i przemyśli swoje życie. Kto zaś postępuje tak, jak należy, niech dalej czyni to, co słuszne, a kto prowadzi uświęcone życie, niech dalej żyje tak, jak podoba się Bogu. Tak żyją zwycięzcy, którzy wiernie trwają aż do końca i nie poddają się z powodu zniechęcenia, strachu ani porażek. Gdy upadną, znów wstają, bo żyją w mocy łaski Bożej.

Oto przychodzę wkrótce, szybko i niespodziewanie! Bądźcie więc zawsze gotowi, by spotkać się ze mną z radością i oczekiwaniem. Przyniosę zapłatę dla każdego. Zapłatę, na jaką każdy zasłużył, według tego, jakie było jego dzieło, jego czyny i jego praca.

Ja jestem Alfa i Omega, początek i koniec. Tym imieniem podpisuję ja, Jezus, całą księgę Objawienia.

Szczęśliwi są ci, którzy piorą swoje szaty we krwi Baranka! W brudnej szacie swojego życia nigdy nie mogą przyjść na wesele Baranka. Ale jeśli wypiorą swoje szaty, wierząc mnie, Jezusowi, i przebaczeniu przez moją śmierć, wtedy mogą jeść z drzewa życia. Wtedy wejdą przez perłowe bramy chwały do Nowego Jeruzalem, świętego miasta.

Każdy może przyjść. Kto zostaje na zewnątrz, sam tak chciał. Na zewnątrz zostają psy, które są przywiązane do tego, co nieświęte, chcą w tym trwać i odrzucają odkupienie. Czarownicy, którzy zadali się z mrocznymi mocami. Rozpustnicy, którzy czcili seks jak swojego boga. Mordercy, bałwochwalcy i wszyscy, którzy kochają kłamstwo. Ponieważ bardziej kochali grzech niż Boga i nie chcieli się nawrócić, nie mogą wejść do wiecznej radości miasta Boga.

Ja, Jezus, posłałem mojego anioła, aby wam wszystkie te rzeczy pokazać i poświadczyć. To pochodzi ode mnie. To nie jest wymysł ludzi ani aniołów. Wszystkie zbory, nie tylko siedem w Azji Mniejszej, mają to wiedzieć.

Ja, Jezus, jestem korzeniem Dawida, obiecanym Mesjaszem. Prawdziwym potomkiem Dawida. Ja jestem jasną gwiazdą poranną. Ja jestem gwiazdą, o której dawno temu mówił Balaam, która miała wzejść z Izraela. Jako Odkupiciel świata i Ten, który świat dopełnia, który przynosi wieczny poranek, po którym nie nastąpi już żadna noc.

A Duch Święty oraz Oblubienica – Kościół wszystkich naśladowców Jezusa – mówią: Przyjdź, Panie Jezu! A kto tylko słyszy to wołanie, niech się przyłączy i powie: Przyjdź! Wyraźmy naszą tęsknotę i wypowiedzmy ją.

Ktokolwiek pragnie – Boga, pokoju, życia, sensu i nadziei – niech pije z wody życia! Póki jeszcze jest czas, póki trwa łaska, można ją otrzymać za

darmo. Nie można jej zdobyć dobrymi uczynkami. Trzeba ją wziąć za darmo. Dostajemy ją tylko gratis!

Bóg ze świętą namiętnością dąży do swojego celu z ludźmi i stara się zdobyć serca, aby spędziły z Nim wieczność.

Każdemu, kto słyszy prorocze słowa tej księgi, mówię: „Jeśli ktoś rozmyślnie coś doda do tej księgi i tym samym sfałszuje jej przesłanie, temu Bóg dołoży plag, które są opisane w tej księdze.

Jeśli ktoś coś odejmie z przesłania tej księgi i to zatai, wtedy Bóg odbierze mu dostęp do drzewa życia i do świętego miasta".

Ten, który świadczy o tym wszystkim, bo chce, żebyśmy to wiedzieli, mówi: „Tak, przyjdę wkrótce!"

Odpowiadamy z nadzieją: Amen! Przyjdź, Panie Jezu.

Łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa niech będzie ze wszystkimi świętymi, w każdym czasie i w każdym miejscu. Aż On przyjdzie.

„Sam Bóg będzie ostatecznym celem naszej tęsknoty – Jego będziemy oglądać bez końca, kochać bez przesytu i zmęczenia i wielbić".
Augustyn z Hippony

Na zakończenie

Bardzo mam nadzieję, że podczas czytania poczuliście, jak Bóg do was mówi i jak walczy o wasze serce. Jak dodaje otuchy, poucza, ale też ostrzega przed wszystkim, co nie pochodzi od Niego i dlatego nam szkodzi.

Podziękujcie Mu za wszystko, co dobrego powiedział o was, a także bezpośrednio do was.

Jeśli macie pytania, napiszcie do nas: info@kirchefüralle.de

Napiszcie do nas także wtedy, gdy chcielibyście poznać w tej formie również pozostałe listy Nowego Testamentu i Ewangelie.

Jeszcze kilka ważnych wskazówek:

Czytajcie Biblię. Jeśli to możliwe, regularnie.

- Czytajcie Biblię razem z innymi ludźmi – i rozmawiajcie o niej.
- Zacznijcie od relacji o życiu Jezusa, czyli od Ewangelii.
- Módlcie się, aby Bóg ożywił dla was swoje Słowo – tak, jakby mówił bezpośrednio do was.
- Czytajcie tekst na głos, dwa razy z rzędu.

Zadawajcie tekstowi następujące pytania:

- Jaki tytuł nadalibyście temu tekstowi?
- Co tekst mówi o Bogu i o Jezusie?
- Co tekst mówi o ludziach?
- Czego uczymy się z tekstu?
- Co mamy robić?
- Jak to Słowo dodaje nam otuchy?

Gdy znów się spotkacie, porozmawiajcie o swoich doświadczeniach i przeżyciach.

Szukajcie kontaktu i społeczności z chrześcijanami, którzy kochają i czczą Jezusa; którzy cenią Biblię, czytają ją i traktują poważnie.